

KWARTALNIK KRESOWY



ROCZNIK XI . 2025 . NR 3 (27)

KWARTALNIK KRESOWY

35  MUZEUM
lat NIEPODLEGŁOŚCI

ROCZNIK XI • 2025 • NR 3 (27)

„Kwartalnik Kresowy”

2025 © copyright by Muzeum Niepodległości w Warszawie

RECENZENCI

prof. dr hab. **Adam Dobroński** (Uniwersytet w Białymstoku); dr **Ewa Jaska** (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego); dr **Jacek Konik** (Muzeum Niepodległości w Warszawie); prof. dr hab. **Helena Krasowska** (Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk); prof. dr hab. **Jerzy Mazurek** (Uniwersytet Warszawski); dr **Sebastian Mierzyński** (Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie); prof. dr hab. **Wojciech Włodarkiewicz** (Wojskowa Akademia Techniczna)

RADA NAUKOWA

dr **Longin Dziężyć** (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze); prof. dr hab. **Maria Filina** (Uniwersytet Państwowy im. Iwana Dżawachiszwilego w Tbilisi); doc. dr **Mykoła Genyk** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku); dr **Tibor Gerencsér** (Konsulat Generalny Węgier w Krakowie); dr **Petro Hawryłyszyn** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku); dr **Mariusz Kardas** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni); prof. dr hab. **Norbert Kasperek** (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Archiwum Państwowe w Olsztynie); prof. dr hab. **Michał Latek-Polberg** (Uniwersytet León w Kastylii); prof. dr hab. **Zbigniew Mikołajczak** (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego); dr **Piotr Olechowski** (Uniwersytet Śląski w Katowicach, Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego w Warszawie); dr hab. **Włodzimierz Osadczy** (Katolicki Uniwersytet Lubelski); dr hab., prof. WAT **Adam A. Ostanek** (Wojskowa Akademia Techniczna); mgr **Waldemar Rataj** (Akademia Dziedzictwa Kresów); dr **Rafał Roguski** (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach); dr hab. **Piotr Semków** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni); ks. prof. dr hab. **Henryk Skorowski** (Muzeum Niepodległości); prof. dr hab. **Aleksander Smoliński** (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu); dr **Anna Varanytsya** (Instytut Ukrainoznawstwa Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie); ks. prof. dr hab. **Jan Walkusz** (Katolicki Uniwersytet Lubelski); mgr **Piotr Zubowski** (Muzeum Kresów w Lubaczowie)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

dr **Krzysztof Bąkała** – redaktor naczelny; mgr **Mirosława Bławdziewicz** – członek kolegium; mgr **Dorota Dobrońska** – administracja; mgr **Małgorzata Izdebska-Młot** – redaktor językowy; mgr **Radosław Jarosz** – sekretarz redakcji; mgr **Natalia Roszkowska** – opracowanie graficzne; dr **Tadeusz Skoczek** – członek kolegium; mgr **Bartłomiej Sokołowski** – zastępca redaktora naczelnego; mgr **Marta Brodala** – plakaty; mgr **Marzena Jaworska** – fotografie; mgr **Marta Litwin** – upowszechnianie cyfrowych zasobów; mgr **Piotr Maroński** – bibliologia; **Mariola Miszkiewicz** – promocja; dr **Izabela Mościcka** – historia sztuki; ks. dr **Krzysztof Niegowski** – dziedzictwo kulturowe; mgr **Janusz M. Paluch** – kultura Lwowa; **Bożena Tomczyk** – prenumerata; mgr **Łukasz Żywek** – zbiory

ISSN 2719-8464

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego – 42 700)
Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej
ul. Skazańców 25, 01-532 Warszawa
mail: kresowy@muzn.pl

Spis treści

Krzysztof Bąkała, <i>Misja</i>	5
--------------------------------------	---

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Tadeusz Trajdos, <i>Klasztory rzymskokatolickie we Lwowie do 1656 roku</i>	9
Maciej Franz, <i>Kłajpeda będzie jednak litewska (1923)</i>	37
Mateusz Ratyński, <i>Traktat ryski we wspomnieniach Aleksandra Ładosia</i> ...	67
Jarosław Krasnodębski, <i>Badania nad dziejami Stanisławowa w II Rzeczypospolitej</i>	117
Barłomiej Sokołowski, <i>Analiza twórczości lwowskiego malarza Stanisława Batowskiego Kaczora na podstawie wybranej prasy dwudziestolecia międzywojennego i opracowań</i>	139

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Andrzej Olejko, <i>Lotnicza droga do Ostrej Bramy. Z działań bojowych I Grupy Lotniczej. Lotnictwa Polskiego pod Wilnem wiosną 1919 roku, cz. I i II</i>	161
Krzysztof Bąkała, <i>Trzy życia Felicji Polkowskiej, cz. II</i>	201

OMÓWIENIA I RECENZJE

Adam A. Ostanek, <i>Przywrócone historii i ludzkiej pamięci... Słów kilka o publikacji Jarosława Krasnodębskiego i jego rozważaniach wokół kołomyjskich pomników sprzed 1939 roku/ Адам А. Останек, Повернення в історію та людську пам'ять... Кілька слів про публікацію Ярослава Краснодембського та його роздуми про коломийські пам'ятники до 1939 року</i>	257
Maciej Meder, <i>Seminarium naukowe „Życie artystyczne we Lwowie w dwudziestoleciu międzywojennym i w czasie II wojny światowej”</i>	271
Autorzy	279

Misja

Prowadząc przez szereg lat Pismo Miłośników Przeszłości „Pro Memoria”, wychodziłem z założenia, że „pismo musi żyć”. Poza walorami publicystycznymi oznaczało to wyjście do odbiorców na zewnątrz, wyrażające się m.in. organizowaniem konkursów skierowanych do młodzieży, współorganizacją konferencji i wydarzeń kulturalno-oświatowych.

Zupełnie inną rzeczywistość napotkałem w strukturze organizacyjnej Muzeum Niepodległości, która z powodzeniem realizuje wspomniane wyżej zadania poprzez Dział Edukacji oraz Dział Historii i Badań Naukowych. Nie ma zatem potrzeby dublowania tych działań przez redakcję „Kwartalnika Kresowego”, wydawanego zresztą przez tę samą instytucję. Jednakże stwarza to możliwość poszukania aktywności na innych polach.

Przymiotnik zawarty w tytule periodyku kieruje uwagę na wschodnie (choć występuje też w odniesieniu do zachodnich, a nawet południowych) tereny dawnej Rzeczypospolitej. Nie jest przy tym definiowany okresem czasowym. Dlatego też niektóre z prezentowanych w nim materiałów sięgają jeszcze do okresu przedrozbiorowego.

Co więcej, tematyka poruszana w „Kwartalniku” wykracza poza największy zasięg terytorialny, jaki obejmowało dawne polsko-litewskie państwo. Sięga więc do miejsc związanych z dramatem Polaków zesłanych na „niehumanitarną ziemię” i do innych miejsc katongi.

Pragnąc przybliżyć te zagadnienia, Redakcja zaproponowała lekcje, na których omawiane są opublikowane materiały. Pierwszą z nich zatytułowano „Tragizm losów Polaków na Wschodzie na łamach »Kwartalnika Kresowego«”. Prelekcja podzielona została na dwie części. W pierwszej omówiono bogato ilustrowaną

działalność artystyczną Stanisława Katerli – nieznanego dokumentalisty Syberii oraz Aleksandra Sochaczewskiego, którego twórczość bardziej już znana, również związana jest z zsyłkami na „niehumanitarną ziemię”. Podczas zajęć zwrócono uwagę na różnice w ich twórczości.

W przypadku Katerli są to rysunki ogólne, dokumentujące w większości obraz miejsc i obiektów znajdujących się w Irkucku: Irkucki Zakład Solny, szpital, kościół, cerkiew, itd. Natomiast prace Sochaczewskiego uwidaczniają pełne bólu, cierpienia, tęsknoty postacie zesłańców. Artysta w mistrzowski sposób przedstawił odbicie duszy na ich twarzach.

W drugiej części przedstawiono fragmenty publikowanych w „Kwartalniku” wspomnień. Pierwsze z nich są autorstwa Stefana Filemona Osuchowskiego. Za działalność we wrocławskiej PPS Frakcja Rewolucyjna w 1909 roku został skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywotnie osiedlenie się na Syberii. Spisał tam swoje przeżycia, które zatytułował: *Tam polskie próchnięją kości...*

Drugie z zaprezentowanych fragmentów wspomnień napisane zostały przez Felicję Polkowską, nauczycielkę, która wraz z mężem i synkami mieszkała w Baranowiczach. Tam zastał ich wybuch II wojny światowej. Przeżyła deportację, pracę w sowchozach na terenie Kazachstanu. Następnie za Armią Andersa podążyła do Iranu, stamtąd wraz z grupą Polaków została przetransportowana do Indii, a następnie do Lusaki w Rodezji Północnej. Po wojnie, do końca życia, mieszkała wraz z rodziną w Wielkiej Brytanii. Jej bolesne wspomnienia pełne są opowieści o rozłąkach i szczęśliwych powrotach.

Obie relacje stanowią ważny przyczynek do dalszych historycznych badań, a skupienie młodzieży wyraźnie wskazywało, że lekcja odniosła pozytywny efekt.

Kolejna lekcja zatytułowana została: „Życiorysy z Kresów – losy ludzi, historia miejsc”. Zgodnie z tytułem zaprezentowano w niej sylwetki znanych, jak też zapomnianych postaci oraz miejsc, omówionych na łamach „Kwartalnika” w 2021 i 2022 roku¹.

¹ Były to m.in.: rozmowa z Franciszkiem Haberem; wspomnienie prof. Iłora Skoczyłasa i prof. Olgi Płamienieckiej, a także materiały dotyczące m.in.: Anny Iwanownej Abrikosowej, Kazimierza Górskiego, Kazimierza

Warto podkreślić, że pozyskane od zagranicznych autorów materiały stanowią duże wzbogacenie treści zawartych w „Kwartalniku”. Należy mieć nadzieję na dalszą owocną współpracę, tak jak już się to dzieje w przypadku współpracy pomiędzy archiwami Polski i Ukrainy².

Krzysztof Bąkała

Banacha, Michała Rouby, Narcyza Olizara, Jana Styki, Kazimierza Chodzińskiego, Ignacego Kozińskiego, Witolda Szolcini, Ignacego Drexlera, Juliana Włodzimierza Tarczyńskiego, Stanisława Filiberta Fleurego. Opisywanymi miejscami oraz wydarzeniami były m.in.: Krzemieniec, Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie w 1894 roku czy też kresowe twierdze.

² Więcej w: J. Krochmal, *Wspólne dziedzictwo Rzeczypospolitej – nowy etap współpracy z archiwami Ukrainy* „Miscellanea Historico-Archivistica” 2025, t. 32, ss. 235–237.



Adam Lenkiewicz, *Lwów. Kościół OO. Karmelitów*, Lwów, 1938,
wyd. Książnica Atlas, sepia, pocztówka, 14,5 x 10,2 cm, MN nr inw. P-3569

Tadeusz M. Trajdos

Emerytowany profesor IH PAN

Klasztory rzymskokatolickie we Lwowie do 1656 roku

Słowa kluczowe

Lwów, klasztory rzymskokatolickie, uposażenie, kult, duszpasterstwo, nauczanie

Streszczenie

Praca ukazuje przebieg fundacji siedzib zakonów katolickich obrządku łacińskiego we Lwowie od średniowiecza do połowy XVII wieku. Omawia ich uposażenie, status materialny, funkcje religijne i społeczne, rolę edukacyjną i spuściznę artystyczną. Proces instalacji zakonników katolickich przebiegał równoległe z narastającym od drugiej połowy XIV wieku osadnictwem mieszczan i szlachty wyznania katolickiego, przeważnie Niemców i Polaków. Już na przełomie XIV i XV wieku absolutną większość ludności Lwowa stanowili katolicy. Wiek później polski charakter miasta, pod względem etnicznym i językowym, był całkiem klarowny. Pierwsze zakony katolickie we Lwowie z grupy mendykanckiej, dominikanie i franciszkanie, przybyły wraz z lokacją miasta na prawie niemieckim. Pełniły ważne funkcje duszpasterskie, kaznodziejskie i misyjne. W 1460 roku dołączyli do nich bernardyni. Kolejny zakon mendykancki, karmelici trzewickowi, próbował działać na przedmieściu Lwowa w latach 1444–1453, ale na trwałe osiadł dopiero w 1. ćw. XVII wieku. W epoce nowożytnej przed połową XVII wieku doszły dwa nowe zakony żebrzące (mendykanckie) – karmelici bosy i reformaci, ale największe znaczenie miała fundacja rezydencji, potem kolegium jezuitów. Spośród sześciu zakonów żeńskich bernardynki i dominikanki wywodziły się z średniowiecznych wspólnot tercjarskich. Obowiązki szkolne i wychowawcze podjęły benedyktynki, charakter kontemplacyjny miały klasztory karmelitanek trzewickowych i bosych, podobnie jak brygidek. Większość klasztorów lwowskich, stojących na przedmieściach, uległa zniszczeniu w czasie najazdu Kozaków w 1648 roku i wymagała kompleksowej odbudowy.

Uwagi wstępne

Niniejszy tekst jest poszerzoną wersją mojego referatu, wygłoszonego na konferencji „Lwowskie śluby narodu”, która odbyła się 10 grudnia 2024 roku w Muzeum Niepodległości w Warszawie w związku ze 120. rocznicą wznowienia ślubów króla Jana II Kazimierza przez arcybiskupa lwowskiego św. Józefa Bilczewskiego.

Z uwagi na popularnonaukowy charakter tej pracy nie wprowadzam erudycyjnych przypisów. Podaję jedynie na końcu zasadnicze pozycje bibliograficzne (zawierające też starszą literaturę przedmiotu). Jako datę umowną *ante quem* omawiania sieci klasztornej we Lwowie przyjąłem rok 1656, czyli rok ślubów królewskich w katedrze lwowskiej. Ma to jednak pewne uzasadnienie, gdyż pożoga kozacka 1648 roku na przedmieściach Lwowa bardzo nadważyła stan zachowania katolickich obiektów sakralnych w tym mieście. Na szczęście Lwów ocalał i nie poddał się nawale tatarsko-kozackiej, a w latach 1655–1656 nie uległ inwazji szwedzkiej.

Do 1656 roku na terenie aglomeracji lwowskiej (wliczając miasto lokacyjne, przedmieścia i wsie podmiejskie) działało siedem męskich zakonów katolickich w dziesięciu klasztorach oraz sześć zakonów żeńskich w sześciu klasztorach. Łącznie istniało zatem 16 klasztorów rzymskokatolickich. Ta imponująca liczba wynikała z faktu, że Polacy wyznania katolickiego stanowili absolutną większość mieszczaństwa lwowskiego. Do tej wspólnoty należeli również Niemcy, w XVII wieku już nieliczni, przeważnie spolszczeni od XVI wieku, garstka Węgrów i konwertyci ruscy z rodzin akomodowanych w Kościele katolickim od końca XIV do końca XVI wieku (przed unią), a zatem gruntownie i dobrowolnie spolszczeni. W tej pracy nie zajmuję się Ormianami, którzy w 1630 roku przyjęli unię z Kościołem katolickim. Warto pamiętać, że do tego czasu od drugiej połowy XIV wieku zdarzały się często konwersje Ormian wyznania monofizyckiego (Kościoła Apostolskiego, tzw. gregorian) na katolicyzm łaciński. Takie rodziny ulegały rychłej polonizacji językowej i kulturowej. Z tych wszystkich powodów *natio catholica* od średniowiecza dominowała we Lwowie, najpierw *intra muros*, a potem również na przedmieściach i w wielu wioskach okolicznych.

Klasztory katolickie od zarania Lwowa jako korporacji prawa niemieckiego¹

Należy wyodrębnić trzy zakony, które osiadły z powodzeniem w średniowiecznym Lwowie i bez gwałtowniejszych wstrząsów kontynuowały swoją działalność w epoce nowożytnej. Były to oczywiście zakony żebrzące (mendykanckie). Prowadziły z początku udany apostolat misyjny, zajmowały się kaznodziejstwem i spowiednictwem, upowszechniały treści dewocyjne znamienne dla schyłku średniowiecza, kształtowały życie duchowe laikatu w ramach bractw, korzystały z przywilejów odpustowych, formując u siebie ośrodki pielgrzymkowe. Mowa o dominikanach, franciszkanach (zwanych potem konwentualnymi) i bernardynach, czyli franciszkanach-obsługiwanych. W przypadku dwóch pierwszych sukcesy ich posługi duszpasterskiej i szerokie oddziaływanie społeczne spowodowało powstanie w czasach nowożytnych dodatkowych kościołów fundowanych dla nich w przestrzeni miejskiej. Genezę średniowieczną mają też dwie żeńskie wspólnoty zakonne – dominikanki i bernardynki, ale początkowo w postaci zrzeżeń tercjarskich. Dopiero w epoce nowożytnej przekształciły się w klasztory klauzurowe.

Rozpocznę od **dominikanów**. Zakon ten pojawił się we Lwowie tuż przed lokacją miejską, dokonaną przez króla Kazimierza III Wielkiego, około 1353 roku. Dominikanie wybrali na siedzibę teren na południe od dawnego podgrodzia. Ich pierwsze zabudowania z początku lat 50. XIV wieku zakłóciły po 1356 roku regularność przebiegu murów i sieci ulicznej w północno-wschodnim narożniku planowanego miasta. Na pierwszym etapie dominikanie pobudowali się z drewna (pomieszczenia mieszkalne i gospodarcze). Powstało też zapewne oratorium pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła (późniejsze wezwanie prezbiterium kościoła i ołtarza głównego). Na drugim etapie konwent

¹ W tym rozdziale uwzględniłem informacje, które przedstawiłem w wykładzie *Klasztory katolickie w średniowiecznym Lwowie*, wygłoszonym na konferencji we Lwowie w 2014 r. z okazji 600. rocznicy ustanowienia metropolii we Lwowie jako stolicy prowincji kościelnej. Tego rodzaju konferencje odbyły się tam w 2012 r. (600-lecie bulli papieskiej ogłaszającej translację metropolii z Halicza do Lwowa) i 2014 r. (podjęcie jurysdykcji arcybiskupiej we Lwowie). Materiały naukowe z obu tych konferencji nigdy nie zostały opublikowane.

dostosował rozległość parceli do stawianej wtedy pierwszej linii murów obronnych miasta (1360–1368). Zakonnicy rozpoczęli budowę gotyckiego, halowego korpusu murowanego kościoła oraz klasztoru. Kościół przyjął wezwanie Bożego Ciała. Prace wszczęto po 1372 roku, przyspieszając budowę po 1380 roku, a kończąc na progu XV wieku. Była to fundacja miejska tj. klasztor i kościół założono zbiorowym wysiłkiem mieszczaństwa „nacji katolickiej”, z udziałem finansowym i budowlanym samego zakonu. Siedziba dominikanów znalazła się *intra muros*, czyli w obrębie samego miasta. Do 1378 roku klasztor należał do prowincji polskiej zakonu (jako centrum kontraty ruskiej), w latach 1378–1456 jako stolica wikariatu ruskiego misyjnej organizacji Societatis Fratrum Peregrinantium propter Christum inter gentes, zaś od 1456 do 1612 roku ponownie znalazł się w prowincji polskiej jako ośrodek kontraty ruskiej. Od 1612 roku awansował na centrum nowo powołanej prowincji ruskiej św. Jacka Odrowąża.

Środki utrzymania dominikanów lwowskich jak na klasztor mendykancki były wyjątkowo obfite. Byt materialny klasztoru opierał się na dobrach ziemskich, przyjmowanych od początku na podstawie przywilejów papieskich dla organizacji misyjnej. Majątek tego konwentu zapewniły donacje ks. Władysława Opolczyka, ówczesnego namiestnika węgierskiego na Rusi (1377), a następnie króla Polski Władysława II Jagiełły (1395, 1397, 1399), który roztoczył nad dominikanami lwowskimi troskliwą opiekę. Rychło doszły cenne darowizny szlacheckie (Beńko z Żabokruk 1402, Mikołaj i Piotr Romanowscy 1441, Anna Kulikowska 1492) i korzystna transakcja wymienna z Dobiesławem Odrowążem (1473, 1475). Do końca XV wieku klasztor zdobył tą drogą pięć wsi w całości i enklawy w trzech dalszych wsiach. Dzięki przywilejom królewskim miał też od 1392 roku karczmę przy komorze celnej nad Małą Lipą na drodze do Trembowli i obszerną parcelę miejską w granicach potwierdzonych w 1408 roku. Parcela ta na podstawie uprawnień mendykanckich miała całkowity immunitet, za to przynosiła solidne dochody zakonnikom, gdyż poza sadzawką rybną z fontanną, sadem owocowym i ogrodem warzywnym, znajdował się tam browar, jatki mięsne i domki dla rzemieślników, odnajmowane za czynsz dla klasztoru. Dochody wieczyste czerpali ze wspomnianego cła, ponadto pobierali cło królewskie w Kościejowie, co zalegalizował przywilej Kazimierza IV

Jagiellończyka w 1476 roku. Dostali też czynsze wieczyste dzięki donacjom szlachty (Mikołaj Kulikowski 1411, Stanisław Dawidowski 1442, Dymitr ze Szpikłosów 1445) oraz pożytki rzeczowe (Romanowscy 1441, 1444). Korzystali ze szczodroblowości mieszczan i szlachty w postaci donacji jednorazowych, ofiar i datków. Na wyróżnienie zasługuje akt donacyjny kupca Mikołaja Czecha z 1406 roku, który łożył na budowę 1/3 krużganków klasztoru, środkowej części halowego korpusu kościoła, sanktuarium Bożego Ciała, kaplicy św. Michała Archanioła i własnej kaplicy Nawiedzenia i Wniebowzięcia NMP oraz śś. Wacława, Wita, Prokopa i Erazma, co ilustruje czeską proveniencję darczyńcy. Mikołaj ofiarował też dominikanom bezcenne relikwie i ufundował wieczne światło przed ołtarzem Bożego Ciała.

Trzeba dodać, że we własnych wsiach dominikanie, na podstawie umów z kmieciami-kolonistami polskimi, prowadzili znakomitą gospodarkę rolną i hodowlaną, zakładali młyny, browary, karczmy, stawy, a we wsiach Kościejów, Krotoszyn, Zarudce i Zaszaków powstały dobrze prosperujące folwarki.

Wspomniałem wyżej o funkcjach duszpasterskich zakonu. Pierwotne misje pośród prawosławnych i monofizytów na podstawie rozległych przywilejów uległy modyfikacji z biegiem XV wieku. Dominikanie zachowali prawo do publicznych kazań oraz pouczeń w sprawach wiary i moralności, wysłuchiwali spowiedzi, utrzymali pod pewnymi warunkami możliwość pochówku świeckich wiernych na swoim cmentarzu, a zasłużonych donatorów też w kościele. Dbali o potrzeby duchowe nie tylko mieszczan i szlachty, ale też osadników polskich we wsiach. Już w końcu XIV wieku założyli kaplice katolickie w swoich wsiach Krotoszyn i Kościejów, przy czym w Kościejowie w 1430 roku ufundowali kościół parafialny.

Klasztor Bożego Ciała był wybitnym ośrodkiem kultu i animatorem wszechstanowego życia religijnego. Kazania wygłaszano po polsku i niemiecku, od schyłku XV wieku już tylko po polsku. W kościele mieściło się sanktuarium czci eucharystycznej. Był to również ośrodek pobożności maryjnej. Liczne odpusty biskupie nadawane były dominikanom lwowskim od drugiej połowy XIV wieku, najważniejszy przywilej wystawiono w 1394 roku. Dzięki temu kilkadziesiąt dni w każdym roku słuchano odpustowych

mszy i kazań, odbywały się uroczyste procesje i adoracje eucharystyczne. Wiernych zachęcano do częstych modlitw prywatnych. Najważniejsze ceremonie odbywały się w Boże Ciało z oktawą, w dzień Apostołów Piotra i Pawła, sześć świąt maryjnych, Wielki Tydzień i Wielkanoc, dni czci św. Krzyża, Jana Chrzciciela i Michała Archanioła. Z fundacji szlacheckich powstały ołtarze i kaplice: Michała Archanioła (Kulikowskich), NMP i św. Dominika (Beńka z Żabokruk), św. Krzyża (Kierdejów), Wszystkich Świętych (Dawidowskich), św. Zygmunta (Romanowskich). Każda z tych fundacji zawierała polecenie celebracji mszy prywatnych w określonych porach i wskazanej intencji. Wspomniana kaplica Mikołaja Czecha otrzymała specjalny program nabożeństw o wyraźnych cechach *devotio moderna*. Klasztor lwowski rozslawiły też bardzo liczne relikwie, które przyciągały pielgrzymów. Od końca XIV wieku pulsował tam kult tzw. Matki Bożej Alabastrowej (Jackowej), niewielkiego posągu gotyckiego. Odpusty z lat 1391 i 1401 zachęcały do modlitw i wielbienia tego *sacrum*. Odprawiano przed nim msze odpustowe we wszystkie święta maryjne i osiem świąt pańskich. W XV wieku odbywały się wokół kościoła procesje publiczne na Boże Ciało, a potem też w święto różańcowe. Cudowny obraz Matki Boskiej Dominikańskiej pojawił się w tym kościele dopiero na przełomie XV i XVI wieku. Według tradycji zakonnej miał uchronić klasztor przed pożarami 1511 i 1527 roku. Od schyłku XIV wieku zakonnicy wprowadzili bractwo Bożego Ciała, popularne wśród mieszczan. W ostatniej ćwierci XV wieku powstało bractwo różańcowe. Trzeba dodać, że od końca XIV wieku doszedł klasztorowi obowiązek opieki duchowej nad tercjarkami dominikańskimi, mieszkającymi w pobliżu.

Klasztor Bożego Ciała miał też wybitne znaczenie na polu edukacji zakonnej. Od początku założono tam nowicjat, a zatem również szkołę gramatyki i konwentualne studium teologii. Natomiast w drugiej połowie XV wieku powstało studium particulare, a więc szkoła wyższa z wykładami teologii (wzm. od 1458 r.), filozofii (wzm. od 1477 r.) i sztuk wyzwolonych (artium, wzm. od 1468 r.). Studia zakonne wspomagały: zasobna biblioteka, do końca XV wieku rękopisy ze skryptorium, a potem nowożytny druki.

Czasy nowożytny nie zakłóciły egzystencji klasztoru dominikanów. Gotycki kościół uszczerbiły pożary z lat 1511, 1527 i 1571, ale przetrwał i do końca epoki tu opisywanej zachował strukturę

z końca XIV wieku². W 1578 roku założono nowe organy, a w 1581 otynkowano ściany. Z opisu sporządzonego na przełomie XVI i XVII wieku wynika, że w kościele znajdowało się kilkanaście ołtarzy i kilka kaplic, w tym kaplica maryjna ze wspomnianym cudownym obrazem. Własny ołtarz miało bractwo różańcowe. Stał też srebrny ołtarz maryjny. Fundacje Jana Swoszowskiego (1604) i Adama Stanisławskiego (1635) zadbały o stosowną oprawę posągu M.B. Jackowej.

Dominikanom doszedł na początku XVII wieku całkiem nowy kościół z klasztorem pw. św. Marii Magdaleny. Fundatorka Anna Pstrokońska zapisała im w 1600 roku grunt z drewnianą kaplicą daleko za murami miasta, na wzgórzu nad Przedmieściem Halickim. W 1610 roku darowiznę zaakceptowały władze zakonu. W 1612 roku konfirmował ją przywilej króla Zygmunta III. Planowany klasztor przeznaczono na siedzibę studium generale świeżo powołanej ruskiej prowincji zakonu. W latach 1615–1634 architekci Marcin Godny i Wojciech Kielar zbudowali murowany kościół wczesnobarokowy. Początkowo klasztor był drewniany, ale w 1646 roku wzniesiono już budynek murowany z 12 celami. Monumentalny ołtarz główny (1635), nadal zachowany, projektu Wojciecha Kielara, zawiera bogatą kompozycję płaskorzeźb figuralnych.

Przenieśmy się do **franciszkanów**. Pojawili się także w średniowiecznym Lwowie. Ich klasztor i kościół św. Krzyża powstał w dobie lokacyjnej (1353–1356) w pobliżu Niskiego Zamku, w obrębie murów miejskich, również jako fundacja miejska, dzięki jałmużnom i pomocy materialnej katolickiej społeczności Lwowa. Do 1370 roku mogli też liczyć na wsparcie miłośnika zakonu, króla Kazimierza III Wielkiego. Do 1430 roku klasztor stanowił główną siedzibę wikariatu ruskiego Societatis Peregrinantium (zakonnej organizacji misyjnej), a potem kustodii ruskiej w prowincji czesko-polskiej (od połowy XV wieku – polskiej). W 1625 roku powstała odrębna prowincja ruska, której czołowym klasztorem był właśnie lwowski. Gotycki murowany kościół i klasztor we Lwowie budowano od 1372 roku, a ukończono na początku XV wieku. Podobnie jak u dominikanów, była to trójnawowa hala

² Rozebrano go dopiero w drugiej połowie XVIII w. po zbudowaniu obecnie istniejącego kościoła barokowego.

z wydłużonym prezbiterium. W tej postaci kościół przetrwał do austriackiej rozbiórki w ostatniej ćwierci XVIII wieku.

Klasztor franciszkanów pozyskał, wzorem dominikanów, majątek ziemski, ale znacznie skromniejszy. Składał się on początkowo z dwóch wsi: Kozielników, nadanych przez konwertytę ormiańskiego, mieszczanina lwowskiego Czerkisa w 1380 roku oraz Hanaczowa, nadanego przez szlachcica Dymitra z Chodorowa w 1394 roku, który realizował legat testamentowy swego ojca, konwertyty ruskiego Waska Wołczkowicza z rodu bojarskiego Korczaków. W ramach tej donacji stanął też, kosztem Dymitra, ołtarz św. Franciszka i Mikołaja. W 1456 roku chorąży lwowski Jerzy Strumiłło darował klasztorowi wieś Czyszki (polską kolonię) z sołectwem i osiedlem Monasterz, a w 1458 roku własny dom z ogrodem na Przedmieściu Krakowskim. Przy krucyganku klasztoru Strumiłło fundował własną kaplicę NMP.

Franciszkanów wsparły legaty szlacheckie m.in. w 1445 roku Jana Skarbka, w 1478 roku Pawła Klusa, a najbardziej w 1449 roku Mikołaja Ramsza z Oleszyc, który ufundował ołtarz Matki Bożej w prezbiterium kościoła św. Krzyża obok grobowca rodzinnego. Największą hojność okazał lwowski kupiec sukienny Piotr Czulkwurst, fundując trzy ołtarze patronów zakonu.

Funkcje pełnione przez ten klasztor i ewolucja oddziaływania społecznego nie odbiegały od modelu dominikańskiego. Praca misyjna powoli ustępowała duszpasterstwu pośród katolików wszystkich stanów, z dominantą kaznodziejstwa, nauczania wiary i sakramentu pokuty oraz pomocy ubogim. Franciszkanie z powodzeniem nawracali nie tylko prawosławnych Rusinów ze środowiska miejskiego i kręgu ziemiaństwa, ale podobnie jak dominikanie przyciągali wielu Ormian lwowskich. Kazania głosili po polsku i niemiecku. Słowo polskie na ambonę i do konfesjonatu wprowadził ich konfrater Jakub Strepa, od 1391 roku arcybiskup halicki, który zachęcał też do regularnego odmawiania pacierza, składu apostołskiego i pozdrowienia anielskiego w języku ojczystym.

U franciszkanów dominował kult św. Krzyża i Męki Pańskiej. Odmawiano msze konwentualne według formularza Alkuina. Wprowadzono oficjum „Cursus de Passione Domini” św. Bonawentury. W 1449 roku Mikołaj Ramsz polecił przy rodzinnym ołtarzu M.B. celebrować m.in. mszy piątkowych *de Cruce* lub

de Passione Domini i wotywy o Pięciu Ranach Chrystusa. Pobożność maryjna przejawiała się w wezwaniach ołtarzy Ramsza i Strumiły, recytacji przez konwent koronki maryjnej i medytacjach nad Współmką (*Compassio*), rozpamiętywaniem Radości i Bolesci Marii. Zakon krzewił też naukę o Niepokalanym Poczęciu, którą w epoce średniowiecznej stanowczo odrzucali dominikanie. W kaplicy Strumiły (od 1456 r.) codziennie odmawiano mszę *de Assumptione*. Zakonnicy recytowali tam godzinki maryjne (*officium parvum*). Na ołtarzu tej kaplicy umieszczono obraz Assunty, popularny w ikonografii gotyckiej od połowy XV wieku, wyobrażający Wniebowziętą Matkę Bożą jako Królową Nieba (*Regina Coeli*), Niewiastę Apokaliptyczną (*Mulier amicta sole*) i Niepokalaną. Podobnie jak dominikanie franciszkanie lwowscy prowadzili nowicjat i otworzyli szkołę konwentualną. Mieli skryptorium i bogatą bibliotekę, od końca średniowiecza inkunabułów i wreszcie ksiąg drukowanych od XVI wieku, łacińskich i polskich.

W dobie nowożytniej przybył im dodatkowy kościół z klasztorem. W 1617 roku rada miejska ufundowała na Suchoj Woli pośród winnic, przy późniejszej ulicy Łyczakowskiej, kościół św. Antoniego. Fundację aprobował król Zygmunt III. Kościół i klasztor wzniesiono w latach 1618–1630 z drewna. Te budynki spalili Kozacy w 1648 roku. Odbudowę podjęto dopiero w 1669 roku, a więc w okresie, którym się nie zajmuję w tej pracy.

Do średniowiecznego Lwowa na trwałe zamieszkanie najpóźniej przybyli **bernardyni**. Klasztor za murami miejskimi od strony Przedmieścia Halickiego fundował im wybitny możnowładca polski, admirał zakonu, wojewoda ruski i starosta generalny Rusi Andrzej Odrowąż. Przez kilka lat bernardyni musieli oswoić ze swoją obecnością nieufnych mieszczan, poskromić wrogość prawosławnych Rusinów z przedmieścia (którzy w 1464 roku podpalili ich budynki) oraz zawrzeć kompromis z bardzo niechętną początkowo kapitułą katedralną i kurią arcybiskupią. Prowizoryczna ugoda w 1460 roku pozwoliła zakonnikom na budowę drewnianych domków i *sacellum* św. Andrzeja. Po wygaszeniu konfliktu wojewody z miastem i szlachtą (w latach 1462 i 1464) dopiero odbudowa drewnianego kompleksu w latach 1464–1465 (też z pomocą fundatora) i udana koncyliacja z arcybiskupstwem pozwoliły na stabilizację. W 1498 roku zabudowania bernardyńskie zniszczył najazd Turków, Tatarów i Mołdawian. Znowu je

podniesiono ze zgliszcz i na nowo spaliło je wojsko mołdawskie w 1509 roku. W spokojniejszych latach 1509–1600 kościół św. Andrzeja miał konstrukcję szachulcową (tzw. mur pruski). W latach 1600–1611 kustosz ruski zakonu Bernard Avellides polecił architektom Pawłowi Rzymianinowi i Ambrożemu Przychylnemu budowę dotąd istniejącego murowanego, późnorenesansowego, ogromnego kościoła i klasztoru, zespółonego z systemem fortyfikacji miejskich. Budowę wsparli wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech, starosta generalny Rusi Adam Sieniawski, arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski z kapitułą oraz gremialnie szlachta i mieszczaństwo.

Bernardyni zostali delegowani do Lwowa w 1460 roku przez zakonny wikariat Austrii, Czech i Polski. Już w 1467 roku powstał osobny wikariat polski. W latach 1517–1637 klasztor lwowski był ośrodkiem kustodii ruskiej prowincji polskiej zakonu. W 1637 roku powstała osobna prowincja ruska, na czele której stanął właśnie ten klasztor.

Bernardyni byli wierni mendykanckiej regule i surowym wymogom statutów zakonnych. Nie przyjmowali donacji w nieruchomościach ani dóbr ziemskich. Utrzymywali się z jałmużny i drobnych legatów mieszczan i szlachty. Z darów wieczystych uczynili wyjątek jedynie w 1463 roku, przyjmując od rajców dom i parcelę na Przedmieściu Halickim, zaś w 1472 roku ogród leżący w pobliżu, zakupiony od Eufemii Kierdejowej, córki kupca lwowskiego i rajcy Mikołaja Fridricha. Mieli też własny warzywnik i sad owocowy. W 1497 roku dostali wyjątkowo hojny legat – 20 florenów – od szlachcica Dzierśława-Teodoryka z Kamienopola.

Osadzenie bernardynów we Lwowie okazało się zbawienne dla pogłębienia życia religijnego społeczności katolickiej. Bernardyni z pełną konsekwencją wprowadzili afektywny model duchowości, który wiernym bardzo odpowiadał. To oni zaprowadzili jasełka (szopkę), skupili uwagę laikatu na dzieciństwie Jezusa i obrazach z „domu Matki Bożej”. Nastroj tkliwości, ciepła i zachwyty korespondował jednocześnie z potęgowaniem rozpacz i cierpienia przy rozmyślaniu nad „Męką Jezu Krysta”. Jak na Boże Narodzenie pisali w skryptorium polskie teksty i nuty kolęd, tak na Wielki Tydzień szykowali lamenty i plankty wielkopiątkowe. Układali też polskie pieśni maryjne. Konwent był od początku wybitnie polski, chociaż w XV wieku bernardyni umieli

też wykładać prawdy wiary po niemiecku. W klasztorze stałe pracowało dwóch kaznodziejów i czterech spowiedników. Szczególną wagę przykładali do opieki duchowej nad polskim plebem Lwowa i nad mieszkańcami przedmieścia. Z powodzeniem nawracali Rusinów i Ormian. W przeciwieństwie do ówczesnego kleru diecezjalnego i pozostałych mendikantów, nie zmuszali konwertytów do ponownego chrztu. Chwały klasztorowi św. Andrzeja przysporzył ich konfrater Jan z Dukli (zm. 1484), u którego grobu rejestrowano cuda od samego początku. Od 1462 do 1588 roku przy klasztorze funkcjonowało popularne Bractwo św. Bernardyna, gromadzące szlachtę trzech województw – ruskiego, podolskiego i bełskiego, mieszczan lwowskich oraz innych miast województwa ruskiego, a także chłopów z okolicy. Pełniło funkcję integracyjną, wspomagając w biedzie i nieszczęściu, urządzając wspólne ceremonie pogrzebowe i nabożeństwa żałobne, wypominki podczas wigilii kwartalnych, organizując zespołowe modlitwy w intencji dusz czyśćcowych. W kręgu katolickim bractwo wyrabiało solidarność korporacyjną.

Pierwszy okazały sarkofag Jana z Dukli stanął w prezbiterium kościoła w 1521 roku. Kolejny (dzieło Wojciecha Kapinosa), dotąd zachowany, powstał w 1608 roku. Liczne wota, świadectwa łask i cudów zostały udokumentowane w serii kwater-obrazów, dotąd zawieszonych na ścianach prezbiterium. W XVII wieku klasztor liczył 70 zakonników. W 1637 roku ulokowano w nim archiwum prowincji ruskiej, tam odbywały się kapituly prowincji, tam rozrastała się biblioteka, działał nowicjat, zaś w 1592 roku powołano studium kazuistyki i teologii moralnej.

Od XVI wieku był to czołowy ośrodek kultu św. Anny, który bernardyni propagowali w całej Polsce. Bractwo św. Anny przy klasztorze św. Andrzeja, wzór dla całej sieci podobnych bractw w Rzeczypospolitej, miało ważne statutowe zadanie: perswazją i przykładem nawracać heretyków i schizmatyków. Wymagało zatem od adherentów podstawowej wiedzy humanistycznej i teologicznej oraz rzetelnego opanowania katechizmu. W 1610 roku bernardyni lwowscy założyli bractwo św. Michała Archanioła dla żołnierzy i weteranów wojsk polskich. Od oblężenia kozackiego 1648 roku ocalenie miasta przypisywano orędownictwu Jana z Dukli. W początku XVII wieku przy ołtarzu Michała Archanioła założono kryptę na pochówki żołnierzy poległych w wojnach

z Moskalami i Tatarami, a potem Kozakami i Turkami. Nad nagrobkami rycerskimi wieszano chorągwie nagrobne.

Prezbiterium nowego kościoła zasklepiono w 1613 roku, a rok później pokryto malowidłami i stiukami ściany i sklepienia. Około 1622 roku powstał ołtarz główny z obrazem Matki Bożej z Dzieciątkiem i wizerunkiem Jana z Dukli w modlitwie, flankowanym figurami śś. Antoniego z Padwy i Bernardyna ze Sieny. Naprzeciw grobowca Jana z Dukli umieszczono obraz M.B. „ritu graeco”, czyli ikonę. Przed 1623 rokiem powstał ołtarz św. Bernardyna ze Sieny. Kościół konsekrowano w 1620 roku. Otrzymał wiele relikwii. W 1642 roku ustawiono nowe organy barokowe, a w latach 1640–1644 brat Paweł z Bydgoszczy stworzył bogato zdobione drewniane stalle. W połowie XVII wieku powstał zachowany dotąd obraz Apoteozy Jana z Dukli pędzla Jana Dziani (Gianni). Murowany klasztor wzniesiono w latach 1635–1640. Te skarby spuścizny bernardyńskiej we Lwowie cudem zachowały się do dzisiaj, dzięki temu, że po wypędzeniu zakonników z utraconego Lwowa w 1945 roku kościół przejęła Lwowska Galeria Sztuki na magazyn muzealiów, zaś od 1991 roku weszli tam bazylianie, którzy (zupełny unikat w dzisiejszym Lwowie) uszanowali zabytki z epoki bernardyńskiej. Klasztor z kolei w sporej części już od czasu zaboru austriackiego służył jako archiwum akt dawnych (tzw. Archiwum Bernardyńskie). Potężny kompleks klasztorny bernardynów stanowił przez wieki prawdziwy symbol polskiego Lwowa. Dostrzegali to nie tylko Polacy, ale też wszyscy wrogowie państwa polskiego i kultury polskiej.

Przypadek karmelitów trzewickowych³

Kolejni mendykanci, **karmelici trzewickowi**, pojawili się we Lwowie już w 1444 roku, a więc przed bernardynami. Miejsce na Przedmieściu Halickim wskazała im rada miejska. O fundacji zdecydowało miasto. Mieszczanie opłacili cieśli i stolarzy, zapewnili budulec, gromadzili datki, zezwolili na zbiórkę jałmużny, zaopatrywali też zakonników w żywność i sprzęty. Niewielki

³ W tym rozdziale zamieszczam syntezę wykładu, przedstawionego na rocznicowej konferencji we Lwowie w 2016 r., poświęconej „ślubom lwowskim”, której materiały również nigdy nie były publikowane. Wykład nosił tytuł *Powrót karmelitów trzewickowych do Lwowa w XVII w.*

drewniany klasztor i kościół św. Leonarda stanął pośród domów i ogrodów polskich rzemieślników przy późniejszej drodze (ulicy) Garncarskiej, w czasach nowszych nazwanej ulicą Stefana Batorego, blisko narożnika ul. Fredry. Placówka ta podlegała wówczas saskiej prowincji zakonu. Karmelici przetrwali na tym przedmieściu zapewne jedynie 9 lat, do 1453 roku. Ich utrzymanie zależało w całości od pomocy rajców i ofiarności publicznej. Z konieczności była to egzystencja ściśle jałmużnicza.

Karmelici reprezentowali wówczas specyficzną formację duchową, która mogła wzbudzić głębsze zainteresowanie we Lwowie. Krzewili intensywnie pobożność maryjną, obchodzili solennie wszystkie święta maryjne, wprowadzili szkaplerz i własne święto Matki Bożej Karmelitańskiej. Przybliżali wiernym tzw. Wielką Rodzinę Marii, akcentowali znaczenie Trzech Marii, a więc też Marii Jakubowej i Marii Salome, które były wtedy na marginesie pouczeń kaznodziejskich. Jeszcze przed bernardynami przyczynili się do utrwalenia pamięci o Rodzicielce Marii Panny, czyli św. Annie. Palestyńska geneza zakonu pozwoliła im pielęgnować kult Proroków Eliasza i Elizeusza. *Festum confratrum* karmelitów wypadało w dzień Wniebowzięcia, ale od końca XIV wieku najmocniej popularyzowali nowe święto Nawiedzenia. Mieli już swoich świętych zakonnych – Szymona Stocka, Alberta z Trapani, Piotra Tomasza. Lwowskie wezwanie św. Leonarda (benedyktyna) odnosiło się do idei patronatu nad jeńcami i więźniami, bowiem ten święty mnich zwany był *spes captivorum* oraz *confractor carcerum*.

W średniowiecznym Lwowie karmelici przebywali tylko epizodycznie. Najpierw niesnaski z władzami miasta osłabiły wątplą pozycję materialną konwentu, a zagon tatarski 1453 roku przepełdził ich na długo. Jednak wrócili. Pierwszą próbę podjął w 1598 roku arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski. Chciał ich sprowadzić z Krakowa i osadzić przy kościele Matki Bożej Śnieżnej na Krakowskim Przedmieściu. Szybka śmierć pomysłodawcy (1603) i zaraza udaremniły ten plan. Do udanego powrotu zakonu doszło kilkanaście lat później. Garncarz Wojciech Makuch, obywatel Przedmieścia Halickiego, należący do licznej społeczności polskich rzemieślników na tym terenie, przypadkowo zetknął się z karmelitą, o. Elizeuszem Niwińskim, kapłanem z niedawno (1604) założonego klasztoru św. Anny koło Sąsiadowic w dobrach Herburtów. Za zgodą przełożonych zakonnych ofiarował mu na

pewien czas gościć w swoim domu. Urzeczony pobożnością i prostotą karmelity wyraził chęć wieczystej darowizny dla zakonu własnego domu z działką przy ul. Garncarskiej na lewo za Bramą Halicką. Traf chciał, że ofiarowana parcela leżała niedaleko dawnej posesji karmelitów trzewickowych z lat 1444–1453. Akt fundacyjny został spisany w 1614 roku. Zakon przyjmował nieruchomości bez żadnych obciążeń z wyjątkiem rocznego czynszu gruntowego. Makuch postawił jednak kilka warunków. Karmelitom nie wolno było czerpać dochodu z tej posesji, a więc zakazał też jej sprzedaży, darowizny lub wymiany. Nie mogli tam założyć folwarku. Grunt przeznaczał wyłącznie pod budowę kościoła i klasztoru. Tamtejszy konwent mieli tworzyć karmelici trzewickowi zaprzyjaźnieni z fundatorem na czele z o. Niwińskim jako prokuratorem rezydencji. Makuch zapowiedział przekazanie zakonowi praw kolatorskich do nowego kościoła. Dla siebie rezerwował funkcję ekonoma klasztoru. Prosił o piątkowe msze *pro defunctis* i sobotnie wotywy maryjne.

Darowizna Wojciecha Makucha wzbudziła gniew magistratu, a także niechęć „starszych” mendikantów i arcybiskupa Jana Zamoyskiego (zm. wiosną 1614 r.). Na szczęście dla karmelitów trzewickowych nowy arcybiskup Jan Andrzej Próchnicki (przyjął paliusz 1 grudnia 1614 r.) poparł ich gorąco. Wymógł na rajcach i ławnikach uwolnienie Makucha z aresztu, gdzie trafił z powodu fundacji niemiłej magistratowi. Proces instalacyjny ruszył w 1615 roku. W 1616 roku akt fundacyjny został przyjęty w sądzie ławniczym. Makuch wspólnie z ojcami Niwińskim i Starołęckim złożyli ten dokument w urzędzie wójtowskim. Fundację wpisano do ksiąg miejskich. Od 1616 roku zaczęto budowę kościoła Nawiedzenia NMP. Budulec dostarczył starosta gen. Rusi Stanisław Bonifacy Mniszech. Konwent funkcjonował bez przeszkód do lipca 1623 roku. Nadeszła wtedy epidemia, która uśmierciła 16 zakonników. Dzielni karmelici odwiedzali chorych z wiatykiem, spowiadali i udzielali komunie. Arcybiskup Próchnicki, wzruszony niezłomnością karmelitów trzewickowych, zapewnił im pismem 18 stycznia 1625 roku pełnię praw do liturgii publicznej *ad plebem*, sepultury, nieskrępowanego duszpasterstwa. Zakon posyłał też kapelanów do obozów wojsk polskich. Bez trudności dokończono wtedy murowanie kościoła i klasztoru. W 1630 roku miały miejsce dwa ważne wydarzenia. Sejm zatwierdził fundację z 1614 roku, a w karmelitańskim kościele

Nawiedzenia we Lwowie miejscowe biskupstwo ormiańskie, dotąd podległe monofizyckiemu katolikosowi, przystąpiło do unii z Kościołem rzymskokatolickim, przyjmując katolicką doktrynę wiary przy zachowaniu własnego obrządku.

Bogato wyposażony kościół karmelitów trzewickowych miał status sanktuarium pielgrzymkowego, gdyż chlubił się posiadaniem cudownego obrazu maryjnego, obwieszonego wotami. Wierni prześcigali się w jałmużnach, darach i legatach testamentowych. Bardzo dbała o ten kościół szlachta m.in. starosta żydaczowski Hieronim Ossoliński, komisarz królewski ds. kozackich Jacek Mielecki, starosta drahimski Czosnkowski, którzy wyprosilili pochówek u karmelitów. Szlachta województwa ruskiego zapisywała wyderkafy na utrzymanie tego klasztoru. Wielki magnat Adam Hieronim Sieniawski, starosta generalny Rusi, w testamencie z 1645 roku legował aż 20 tys. złotych polskich.

8 października 1648 roku mnóstwo osób z przedmieścia i wsi podmiejskich schroniło się w tym klasztorze przed nawałą Kozaków i Tatarów. Pewien zdrajca (prawosławny malarz) wskazał napastnikom dogodne podejście do klasztoru. Kozacy zamordowali 11 zakonników, a czterech uprowadzili. Następnie spalili żywcem 120 przedmieszczan ukrytych na poddaszu kościoła, zaś w klasztorze zgładzili 388 wiernych, szukających tam ratunku. Horda Chmielnickiego obrabowała klasztor, po czym podłożyła ogień. Lwowski karmel był zatem pomnikiem męczeństwa niewinnych ofiar, głównie polskich mieszczan, ale też zakonników. Przed tą inwazją mieszkało tam 70 zakonników, potem utrzymano jedynie 30-osobowy konwent. Magnaci polscy opłacili jednak szybką odbudowę kościoła i klasztoru. Jesienią 1655 roku armia rosyjska Buturlina, wspomagająca Kozaków, znowu obległa Lwów. Miasta bohatersko i skutecznie bronił garnizon dowodzony przez generała artylerii koronnej Krzysztofa Grodzickiego. To zagrożenie karmelici trzewickowi przetrwali szczęśliwie, choć przedmieście zostało spalone, a pożar ogarnął dachy kościoła i klasztoru (ale go ugaszono)⁴.

⁴ Dalsze losy tego klasztoru tej pracy już nie dotyczą. Warto jedynie wspomnieć, że w 1784 r. zaborca austriacki dokonał jego kasaty. Kościół rozebrano, a klasztor przeznaczono na cele świeckie. W 1876 r. na fundamentach kościoła stanęło gimnazjum Franciszka Józefa (od 1918 r. króla Stefana Batorego). W 1892 r. na miejscu klasztoru wzniesiono gmach Sądu Wyższego.

Karmelici trzewickowi pozyskali w XVII wieku jeszcze jeden kościół. W 1631 roku na Przedmieściu Żółkiewskim Aleksander Zborowski ofiarował im grunt i kapitał 10 tys. złotych. Poleciał tam postawić przytułek dla starców-weteranów stanu szlacheckiego. W 1645 roku król Władysław IV zatwierdził fundację. Rezydencję zakonną i kościół św. Marcina zbudowano z drewna. W 1648 roku spalili je Kozacy, tak, że do końca okresu tu opisywanego karmelici utrzymali tam jedynie małą kaplicę. W 1658 roku kościół św. Marcina ponownie erygowano, a rok później konsekrował go arcybiskup Jan Tarnowski⁵.

Klasztory męskie epoki nowożytnej (do połowy XVII wieku)

Pierwsi pojawili się **jezuici**, zachęceni przez arcybiskupa Solikowskiego w 1584 roku. Dostali parcelę w mieście przy późniejszej ulicy Rutowskiego. W latach 1591–1607 utrzymywali rezydencję zakonną, a następnie otworzyli kolegium (akademię jezuicką powołano dopiero w 1661 roku na podstawie przywileju króla Jana II Kazimierza). Pierwszy klasztor budował w 1590 roku architekt Paweł Rzymianin z fundacji mieszczyki Zofii Handzłowej. Mały drewniany kościół stanął w 1594 roku. W 1610 roku Elżbieta Sieniawska wystawiła dyplom fundacyjny, umożliwiający budowę monumentalnego kościoła i klasztoru. W 1615 roku jezuici uruchomili drukarnię. Prace nad murowaną, obecnie istniejącą świątynią rozpoczęły się po 1610 roku i ciągnęły się do roku 1620, a następnie do 1635 roku zakładano sklepienia. W latach 1636–1637 położono tynki. W 1640 roku kościół został poświęcony. Naczelnym architektem tej fazy budowy (po 1610 r.) był Włoch Giacomo Briano. Na podstawie instrukcji zakonnych wybrano przestrzenny model jezuicki. Obszerłą wysoką nawę flankując rzędy kaplic ze sobą połączonych z emporami powyżej. Piętrowy gmach konwentu i kolegium budowano od 1643 roku. Rektorat kolegium objęli wybitni jezuici polscy. Pierwszym był Jakub Wujek, a drugim męczennik Marcin Laterna, utopiony przez Szwedów w Bałtyku podczas podróży misyjnej.

go i Trybunału Karnego. Do 1945 r. dawna ulica Garncarska nosiła nazwę Stefana Batorego.

⁵ Pomyślne losy kościoła, rezydencji zakonnej i szpitala weteranów w XVIII w. tej pracy nie dotyczą. Zachowany dotąd kościół św. Marcina (ale w ręku ukraińskich protestantów) ma postać barokową właśnie z drugiej połowy XVII w. i z XVIII w.

Jezuici założyli liczne bractwa. Młodzież katolicką zgrupowano w bractwie Niepokalanego Poczęcia (starszych) i Zwiastowania (młodszych). Dla dorosłych przeznaczono bractwa biczowników (pokutne), Nawiedzenia i Dobrej Śmierci. Do 1639 roku urządzano wnętrze kościoła. Pojawiły się malowidła ściennie i stiuki, organy (1644) i ambona (1646). W 1636 roku posrebrzono ołtarze. Wymienię ołtarze patronów zakonu: Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego, Stanisława Kostki oraz Zbawiciela, Apostołów Piotra i Pawła, św. Anny. W latach 1647–1653 Adam Zborowski SI fundował ołtarz główny, który projektował jezuita Wacław Krzykowski. Oprócz tego barokowego wystroju i wyposażenia uchował się w kościele manierystyczny, szafiasty i skrzydłowy ołtarz-trypcyk Matki Bożej o ciekawej stylizacji gotyckiej, polichromowany i złożony, przeznaczony do pierwotnego kościoła drewnianego, a wykonany w początku XVII wieku. Była to świadoma archaizacja, w mniemaniu jezuitów ilustrująca chwałę Kościoła rzymskiego, który apogeum potęgi zyskał przecież w średniowieczu. Warto też przypomnieć barokowy ołtarz wotywny św. Rozalii z relikwiarzem, fundowany przez mieszczkę Justynę Mańkowską w 1652 roku, w związku z ciągłymi falami dżumy, która w tej epoce nawiedzała Lwów.

W kościele jezuitów lwowskich w ołtarzu maryjnym znalazła się kopia słynnego obrazu rzymskiego *Salus Populi Romani* (Matki Bożej Śnieżnej) z Santa Maria Maggiore, zlecona przez św. Franciszka Borgię, generała zakonu i wysłana do jezuitów w Jarosławiu, a stamtąd w 1594 roku przywieziona do Lwowa. W 1630 roku umieszczono ten obraz na własnym ołtarzu w nowym kościele. W 1636 roku obraz ubrano w srebrną pończacaną sukienkę wysadzaną klejnotami. Modlili się przed nim król Władysław IV, kanclerz Jerzy Ossoliński, Stefan Czarniecki, Jan Sobieski. W 1656 roku przed tym ołtarzem legat papieski Vidoni użył po raz pierwszy inwokacji: „Regina Poloniae, ora pro nobis”. Mimo okrutnych nieszczęść Lwowa doby nowszej i najnowszej kościół jezuitów ocalał i zachował znaczną część wystroju barokowego, choć administruje nim grekokatolicki ordynariat połowy armii ukraińskiej.

W pierwszej ćwierci XVII wieku pojawili się we Lwowie **karmelici bosi**. Dostali fundację *extra muros* na Goluszowskiej Górze za tzw. Wałami Gubernatorskimi. Początkowo w 1613 roku kasztelan łucki Jan Łahodowski i magistrat miasta chcieli ich osadzić

na placu w granicach Przedmieścia Krakowskiego, zakon uznał jednak tę lokalizację za nieprzydatną. W związku z tym wojewoda braćławski ks. Aleksander Zasławski, wsparty przez kilku innych benefaktorów (m.in. Aleksandra Kuropatwę i podczaszynę podolską Elżbietę Jaćmierską) zaproponował Goluszowską Górę. Od 1631 roku zaczęto budowę barokowego kościoła. W 1642 roku gotowy był gmach klasztoru. Po najeździe kozackim w roku 1648 zakonnicy szybko odnowili klasztor, a w 1656 roku dostali środki na odbudowę kościoła. Powstał jednonawowy kościół z rzędami kaplic bocznych i wydłużonym prezbiterium. Budowę prowadzili architekci lwowscy Adam Larto Pokora i jego syn Jan Pokorowicz.

Karmelici bosi wprowadzili pięć popularnych bractw ich kręgu dewocyjnego: szkaplerzne, przywileju sobotniego (z wielkim odpustem dla konfratrów w stanie agonii i obietnicą uwolnienia z mąk czyśćcowych w pierwszą sobotę po zgonie za przyczyną Matki Bożej), Aniołów Stróżów, św. Józefa oraz Umierających i Zmarłych. A zatem objęli duchową opieką ludzi w ostatniej godzinie, zaś ich rodzinom gwarantowali celebrację nabożeństw żałobnych i okazałe pogrzeby ze składek brackich.

Ostatnim z tu omawianych zakonów męskich, przybyłych do Lwowa, byli **reformaci**. W 1630 roku Zofia Daniłowiczowa przekazała plac na Przedmieściu Krakowskim tym zreformowanym franciszkanom. Od ich parceli wznosiła się późniejsza ulica Teatyńska w kierunku Wysokiego Zamku. Starosta gen. Rusi Andrzej Mniszech zasilił tę fundację sporym kapitałem. W 1641 roku pozyskano konfirmację Władysława IV. Powstał kościół śś. Kazimierza, Rocha i Sebastiana oraz klasztor. Pierwsze budowle drewniane spalili Kozacy jesienią 1648 roku. Nowy murowany kościół św. Kazimierza, fundacji Bieganowskich, powstał w latach 1656–1664. Miał siedem ołtarzy, w tym patrona kościoła, patronów zakonu – śś. Franciszka i Antoniego z Padwy, św. Józefa, św. Mikołaja i Niepokalanego Poczęcia NMP. Kościół stoi do dziś, ale został zabrany przez grekokatolików.

Klasztory żeńskie

Wszystkie klauzurowe konwenty żeńskie we Lwowie powstały w epoce nowożytnej, ale dwa z nich miały średniowieczną genezę

tercjarską. Pewne wiadomości źródłowe o **tercjarkach dominikańskich**, zwanych *sorores de poenitentia* (siostrami pokutnymi), a następnie *beguinae* (beginkami), posiadamy od końca XIV wieku. W 1393 roku konwertytka Magdalena Ormianka ofiarowała Kamienicę Rabczkowską w pobliżu klasztoru Bożego Ciała na siedzibę tych tercjarek. Pobożne niewiasty dysponowały panieńskimi posagami lub wianem wdowim, nieczęsto modliły się razem, częściej osobno, regularnej wspólnoty życia nie uznawały, początkowo jadały też w swoich mieszkaniach. Uboższe zajmowały się pracą zarobkową. Dominikanie próbowali wdrożyć je do życia bardziej uporządkowanego we wspólnocie modlitewnej, pilnując czasu postów, zachęcając do praktyk ascetycznych i odwiedzin ich kościoła podczas mszy nie tylko świątecznych i niedzielnych. Dopiero w 1619 roku zgodziły się na częściową reformę klauzurową. W 1627 roku na Przedmieściu Halickim powstał regularny klasztor **dominikanek** z kościołem św. Katarzyny ze Sieny. Kozacy zniszczyli tę siedzibę w 1648 roku i jeszcze raz do spółki z Moskalami w 1655 roku⁶.

Nieco inaczej potoczyły się dzieje **bernardynek** lwowskich. W 1480 roku z inicjatywy dwóch lwowianek – Katarzyny Hanuszowej i Katarzyny Kolanki (vel Kulawki) w pobliżu bernardyńskiego klasztoru św. Andrzeja na Przedmieściu Halickim u wylotu drogi (potem ulicy) Łyczakowskiej stanęły drewniane domki. Grunt sprzedał mieszczanin Mikołaj Temrycz. Pierwsze tercjarki składały tylko prywatne śluby czystości i posłuszeństwa. Ubierały się w szare suknie i welony. Korzystały swobodnie ze spadków, własności rodzinnej, posagu lub wiana, żywiły się na własną rękę, kupowały potrzebne wiktuały, ubrania i sprzęty. Miały prawo przyjmować donacje i subwencje wiernych. Ubogie kobiety dorabiały zazwyczaj szyciem i haftem. Opiekę duszpasterską nad nimi przyznano bernardynom. Gwardian wyznaczał spowiednika i jego socjusza. Pilnował też dobrych obyczajów (nie zawsze skutecznie) i spełniania przez siostry podstawowych obowiązków religijnych. Od 1518 roku te zadania przejął kustosz – przełożony

⁶ Po odbudowie barokowy kościół i klasztor dominikanek istniał do 1732 r., po czym niszczał w pożarze. Donacja Teofili Wiśniowieckiej pozwoliła na szybką odbudowę. W 1784 r. Austriacy skasowali ten klasztor, przeznaczając na seminarium grekokatolickie, a kościół zamieniono na cerkiew św. Ducha. W 1944 r. kościół został całkowicie zniszczony, została tylko dzwonnica-wieża.

kustodii ruskiej zakonu. Od 1539 roku w źródłach pojawia się „starsza siostra”, potem „matka”, przełożona wspólnoty, nadal bardzo luźnej. W tymże roku konstytucje prowincji polskiej zakonu proklamowały pierwsze rygory konwentualne dla tercjarek: modlitwy wspólne w oratorium, wspólny obiad w refektarzu, wspólne oficja i posty, wymóg jednego domu mieszkalnego, ale nadal z osobnymi izbami, komorami i alkierzami. Ogłoszono zakaz biesiad ze świeckimi, także z rodziną własną, na co do tej pory przyzwalano bez problemów. Konstytucje zalecały podział dnia na pracę, modlitwy i posiłki oraz wprowadzały kapituły win (wspólnotowy rachunek sumienia). Z posagu Anny Kolanki Dalejowskiej h. Junosza w 1539 roku wzniesiono murowany dom tercjarek. Było tam zapewne małe oratorium. Natomiast odrębna murowana kaplica św. Anny stanęła dopiero w 1583 roku. Tercjarki zaciekle broniły dotychczasowych swobód. Bulla papieża Piusa V z 1566 roku, przewidująca dla tercjarek klauzurę i śluby wieczyste, została ogłoszona we Lwowie dopiero w 1595 roku. Proklamowany w 1539 roku wspólny refektarz (wspólne posiłki) wprowadzono dopiero w 1597 roku. Do tego czasu siostry jadły we własnych pokojach. Wreszcie, pod naciskiem bernardynów, na przełomie 1605 i 1606 roku dwanaście siostr przyjęło klauzurę, ale dwanaście pozostałych zachowało dożywotnio status tercjarski. Ostatnia zmarła w 1631 roku. Dla bernardynek klauzurowych zbudowano w 1607 roku murowany kościół Niepokalanego Poczęcia NMP z pięcioma, a następnie jedenastoma ołtarzami i nowy murowany klasztor. Siostry eksponowały kult maryjny, kult św. Anny i pasyjny, analogicznie jak bernardyni. Od XVI wieku miały obraz Matki Bożej przebitej Mieczem Bolesci. Jego adoracja rozkwitała dzięki świadectwom wielu cudów. Kościół bernardynek stoi do dziś, ale pełni funkcję muzeum rokoka lwowskiego.

Największą klasztorną fundacją żeńską epoki nowożytnej było założenie na Podzamczu klasztoru **benedyktynek**. Ufundował go w 1595 roku Adam Szaporowski h. Junosza na prośbę córki Katarzyny, która z dwiema siostrami wstąpiła do zakonu w 1593 roku, a trzy lata później została ksienią we Lwowie. Benedyktynki lwowskie prowadziły wyśmienitą szkołę żeńską, przeważnie dla szlachcianek, dzięki temu nie uległy kasacji nawet za cesarza Józefa II i przetrwały do początku niewoli radzieckiej po ostatniej wojnie. W 1596 roku kościół i klasztor erygował arcybiskup

Solikowski, pozyskując konfirmację papieską i królewską (Zygmunta III). W 1598 roku z Chełmna dowieziono wspólną mniszek. W tym czasie renesansowy kościół i klasztor budował architekt Paweł Rzymianin. Do 1610 roku kościół miał elementy konstrukcyjne z drewna. Jego przebudowa i powiększenie miały miejsce po pożarze w 1623 roku. Nadzór budowlany objął Jan Pokorowicz. Stała wieża z attyką. Tej struktury kościół nie zmienił już do dziś. Klasztor był niezwykle liczny. W XVII wieku mieszkało w nim 60 mniszek. W 1645 roku opisano ołtarze: główny Wszystkich Świętych i boczne: 1. śś. Anny, Sebastiana i Jacka, 2. NMP, Aniołów Stróżów i św. Scholastyki, 3. śś. Benedykta, Maura, Placyda. I ten klasztor obecnie grekokatolicy zabrali na siedzibę studytek.

Po benedyktynkach zjawily się **brygidki**. Osiadły przy ul. Gródeckiej w sporej odległości od murów miasta. Ten klasztor fundowała Anna z Poradowskich Sobieska w 1614 roku, zostając pierwszą ksienią. Mniszki przyjechały z Lublina. Fundację zatwierdził arcybiskup Jan Zamoyski. Kościół, wzniesiony w latach 1614–1619, dostał wezwanie św. Piotra w Okowach. Klasztor był bardzo ludny i zamożny, o co dbali dobroczyńcy z szeregów szlachty i mieszczan. W 1648 roku siedzibę brygidek zniszczył najazd kozacki. Odbudowę zapewniły fundusze szlacheckie i ofiary mieszczan⁷.

Do Lwowa dotarły też **karmelitanki trzewickowe**. W 1637 roku władze miasta aprobowaly fundację z 1632 roku. Arcybiskup konfirmował ją w 1638 roku, a król Władysław IV w 1641. Zbudowano jednak tylko pomieszczenia drewniane z kościołem św. Agnieszki na miejscu obecnego gmachu Ossolineum (teraz Biblioteki Naukowej im. Stefanyka NANU). Barokowy murowany kościół stanął tam dopiero w 1677 roku.

Ostatnią fundacją klasztoru żeńskiego w omawianym okresie była siedziba **karmelitanek bosych**. Ich kościół Matki Bożej Gromnicznej (Oczyszczenia NMP) i klasztor powstał dzięki hojności i żarliwości Jakuba i Teofili Sobieskich, rodziców króla Jana III. Nastąpiło to w 1641 roku. Klasztor z kościołem umieszczono przy późniejszej ulicy Czarnieckiego nad Wałami Gubernatorskimi. Akt

⁷ Po 1674 r. opiekował się klasztorem król Jan III Sobieski. Barokowy kompleks spalili Szwedzi w 1704 r., ale przetrwał do katastrofy w 1782 r. Później klasztor przeznaczono na słynne więzienie.

fundacji datowano na 11 czerwca 1642 roku. Papież Urban VIII potwierdził fundację. Sobiescy przeznaczyli 30 tys. zł na ten klasztor. Barokowy kościół projektował włoski architekt Gian Battista Ghisleni na wzór rzymskiego kościoła S. Susanna (arch. Carlo Maratta)⁸. Karmelitanki bose przybyły z Krakowa i Lublina. Od 1644 roku budowa postępowała szybko. W 1648 przerwano ją z powodu napadu Kozaków. Zakonnice wyjechały do Krakowa i Warszawy, skąd wróciły po 1656 roku⁹.

Tadeusz M. Trajdos

Bibliografia

Źródła archiwalne

Kośliński Aleksander, *Fundationes Monasteriorum FF. Carmelitarum antiquae Regularis observantiae per Regnum Poloniae et Provincias adjacentes (1650–1653)*. Roma, Archivum Generale Ordinis Carmelitarum.

Opracowania

Chodynicki Ignacy, *Historya stołecznego królestwa Galicyi i Lodomeryi miasta Lwowa od założenia jego aż do czasów teraźniejszych*, wyd. 2, Lwów 1865.

Chodynicki Ignacy, *Wiadomość historyczna o fundacjach klasztorów Zakonu Karmelitańskiego*, Lwów 1846.

Gapski Henryk, *Klasztory zakonów franciszkańskich w Europie środkowo-wschodniej w XVIII wieku*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2013.

Karczewski Dariusz, *Franciszkanie w monarchii Piastów i Jagiellonów w średniowieczu*, Avalon, Kraków 2012.

⁸ Mariusz Karpowicz sugerował projekt Izydora Affaity według wzorów bolońskich.

⁹ O zakończeniu budowy zadbał król Jan III Sobieski. Klasztor przetrwał, jak wspomniano, do kasaty w 1782 r., potem oddano go na krótko franciszkanom i szarytkom. Od 1842 r. kościół pełnił funkcję seminaryjnej świątyni przy siedzibie archidiecezji obrządku łacińskiego. Obecnie i ten kościół zawłaszczyli grekokatolicy, mimo próby odnowienia tam duszpasterstwa rzymskokatolickiego.

- Klasztory bernardyńskie w Polsce w granicach historycznych*, red. H.E. Wyczawski OFM, Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1985.
- Kłoczowski Jerzy, *Polska prowincja dominikańska w średniowieczu i Rzeczypospolitej Obojga (Wielu) Narodów*, Wyd. W Drodze, Poznań 2008.
- Materiały do dziejów sztuki sakralnej*, seria: Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego, pod red. J.K. Ostrowskiego, t. 1, MCK, Kraków 1993; t. 19, MCK, Kraków 2011; t. 20, MCK, Kraków 2012.
- Sitnik Aleksander K. OFM, *Bernardyni lwowscy*, Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 2006.
- Trajdos Tadeusz M., *Bernardyni lwowscy w XV wieku*, [w:] *Pięćset pięćdziesiąt lat obecności oo. Bernardynów w Polsce (1453–2003)*, red. W.F. Murawiec OFM, D.A. Muskus OFM, Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 2006.
- Trajdos Tadeusz M., *Dobroczyńcy mendykantów średniowiecznego Lwowa*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, t. 8, DiG, Warszawa 1999, s. 219–254.
- Trajdos Tadeusz M., *Karmelici we Lwowie w XV wieku*, „Przegląd Historyczny” 1996, t. 87, z. 3, s. 497–513.
- Trajdos Tadeusz M., *Kaznodzieje dominikańscy we Lwowie w XV wieku*, [w:] *Kaznodziejstwo średniowieczne w Polsce na tle Europy*, teksty, atrybuty, audytorium, red. K. Bracha, DiG, Warszawa 2014, s. 141–154.
- Trajdos Tadeusz M., *Kościół dominikanów lwowskich w średniowieczu jako ośrodek kultowy*, „Nasza Przyszłość” 1997, t. 87, s. 39–72.
- Trajdos Tadeusz M., *Kult maryjny w kościołach mendenkanckich średniowiecznego Lwowa*, [w:] *Ecclesia et civitas, Kościół i życie religijne w mieście średniowiecznym*, red. H. Manikowska, H. Zaremska, IH PAN, Warszawa 2002.
- Trajdos Tadeusz M., *Kult Męki Pańskiej w średniowiecznym Lwowie*, [w:] *Kościół, kultura, społeczeństwo*, red. S. Bylina i inni, Semper, Warszawa 2000, s. 107–116.
- Trajdos Tadeusz M., *Mikołaj Czech – dobroczyńca dominikanów we Lwowie na przełomie XIV i XV w.*, [w:] *Colloquia mediaevalia Pragensia*, t. 16, Praha 2016, s. 131–141.
- Trajdos Tadeusz M., *Tercjarki przy kościele Bernardynów we Lwowie*, [w:] *Sanctimoniales, Zakony żeńskie w Polsce i Europie środkowej*

(do przełomu XVIII i XIX wieku), red. A. Radzimiński, D. Karczowski, Z. Zyglewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Bydgoszcz–Toruń 2010, s. 271–298.

Trajdos Tadeusz M., *Tercjarki w średniowiecznym Lwowie*, [w:] *Nihil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk, J. Dobosz, UAM, Poznań 2000, s. 509–519.

Trajdos Tadeusz M., *U zarania karmelitów w Polsce*, IH PAN, Warszawa 1993.

Trajdos Tadeusz M., *Uposażenie klasztoru dominikanów lwowskich w średniowieczu*, „*Nasza Przeszłość*” 1999, t. 91, s. 47–76.

Trajdos Tadeusz M., *Znakomita szlachta w szeregach lwowskiego bractwa św. Bernardyna 1462–1499*, [w:] *Tempus est optimus magister vitae*, red. A.K. Sitnik OFM, Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 2010, s. 93–108.

Wyczawski Hieronim E. OFM, Murawiec Wiesław F. OFM, *Święty Jan z Dukli*, Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1997.



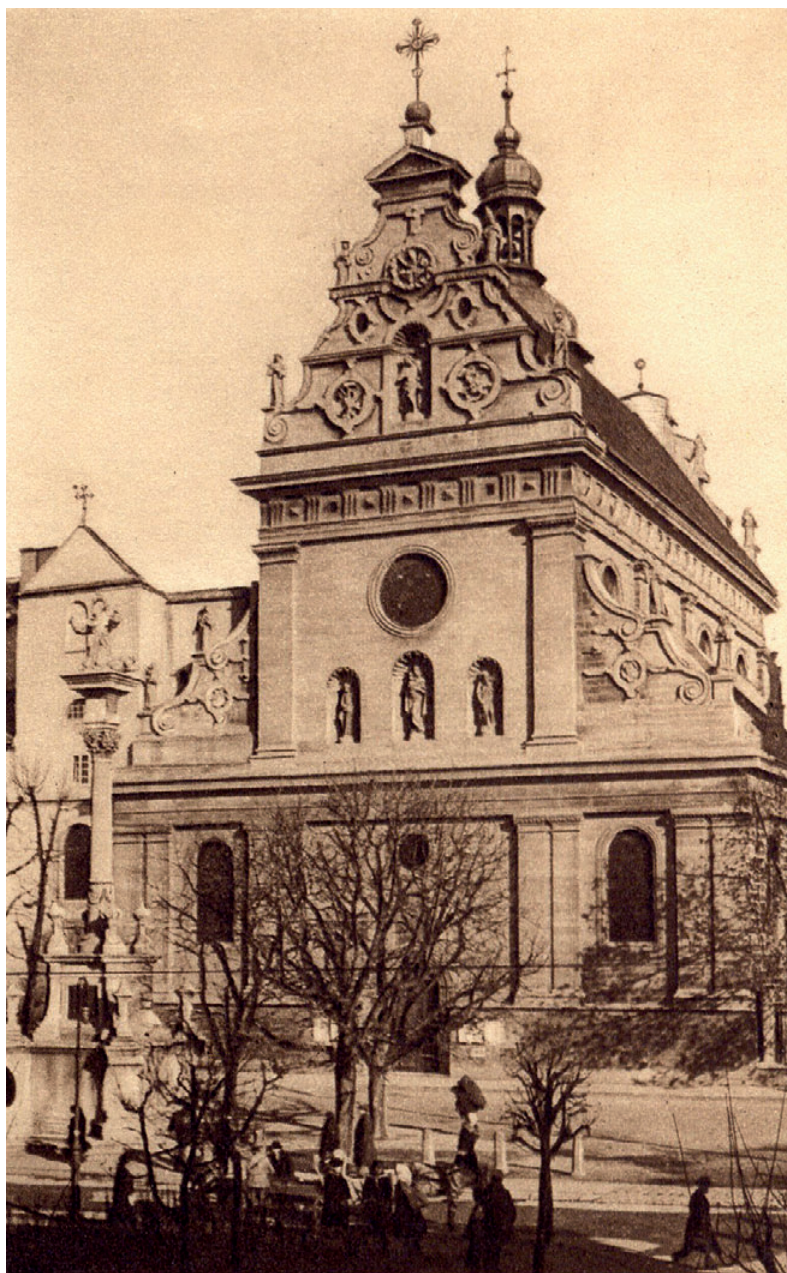
Klasztor Pp. Benedyktynek we Lwowie, Ilustracja z zestawu „*Lwów w grafice*”, 15 grafik w obwolucie, Wydawnictwo „Eliot”, Lwów, ok 2000, druk, brystol



Zbigniew Gumienny, *Kościół Marii Magdaleny we Lwowie*, Lwów, 1980–1990, akwarela, karton



Kościół Garnizonowy O.O. Jezuitów we Lwowie, Wydawnictwo „Polonia”,
Kraków, 1921, fotodruk, papier sklepany (trzy warstwy)



Kościół O.O. Bernardynów we Lwowie, Ilustracja z karnetu „Lwów według zdjęć fotograficznych Adama Lenkiewicza”, fot. A. Lenkiewicz, Lwów, 1937, rotograwitura, karton

Roman Catholic monasteries in Lviv until 1656

Keywords

Lviv, Roman Catholic monasteries, endowment, worship, pastoral, teaching

Summary

The article shows the course of the foundation of the seats of Catholic orders of the Latin rite in Lviv from the Middle Ages to the mid-17th century. It discusses their endowments, material status, religious and social functions, educational role, and artistic legacy. The process of installing Catholic monks ran parallel to the growing settlement of bourgeoisie and nobility of the Catholic faith, mostly Germans and Poles, from the second half of the 14th century. As early as the turn of the 14th and 15th centuries, Catholics made up the absolute majority of Lviv's population. A century later, the Polish character of the city, ethnically and linguistically, was quite clear. The first Catholic orders in Lviv from the mendicancy group – the Dominicans and Franciscans – arrived with the city's incorporation under German law. They performed important pastoral, preaching, and missionary functions. In 1460, they were joined by the Bernardines. Another mendicant order, the Calced Carmelites, tried to operate in the Lviv suburb in 1444–1453, but did not settle permanently until the first quarter of the 17th century. In the modern era, two new mendicant orders – the Discalced Carmelites and the Reformers – arrived before the mid-17th century, but of greatest importance was the foundation of the Jesuit residence, then a Jesuit college. Of the six female orders, the Bernardines and Dominicans originated from medieval tertiary communities. School and educational duties were taken up by the Benedictines, while the complementation was taken by the Calced and Discalced Carmelites, as well as by the Brigidines.

Maciej Franz

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-9075-605X

Kłajpeda będzie jednak litewska (1923)

Słowa kluczowe

Kłajpeda, Republika Litwy, II Rzeczpospolita, Liga Narodów

Streszczenie

Po zakończeniu I wojny światowej, ustanowiono w Europie pokój, często nazywany systemem wersalskim. W tym systemie zdecydowano się tworzyć tzw. „wolne miasta” pod kontrolą Ligi Narodów. Jednym z nich miała być Kłajpeda. Odebrana Niemcom, nie miała trafić do rodzącej się Republiki Litwy. Litwini nie pogodzili się z tą koncepcją. Wywołując tzw. powstanie ludowe, zdecydowali się na politykę faktów dokonanych i zajęli w 1923 roku Kłajpedę. Pomimo protestów, w tym także polskich, Liga Narodów w 1924 roku zatwierdziła litewskie decyzje. Kłajpeda stała się najważniejszym portem Litwy. Dopiero w 1939 roku III Rzesza dokonała jej zaboru, przy milczącej zgodzie Litwy. Był to jeden z kolejnych tzw. pokojowych podbojów w Europie.

Zamiast wstępu

Narodziny państw w Europie Środkowo-Wschodniej po I wojnie światowej często dokonywały się w wyniku krwawych wojen lokalnych, powstań, a czasami wręcz rewolucji¹. Ostateczne

¹ Jak doskonale ten proces podsumowano w jednej z najważniejszych prac odnoszących się do działań wojennych w Wielkiej Wojnie: „Przyniosła ona też poważne przemiany w układzie politycznym Europy. Niepodległość uzyskały Polska, Czechosłowacja, Finlandia, powstała Jugosławia, zjednoczyła swe ziemie Rumunia, państwowość otrzymały republiki nadbałtyckie – Litwa, Łotwa i Estonia, Węgry przybrały nowy kształt państwa”, J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *Pierwsza wojna światowa na morzu*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1973, s. 542.

ukształtowanie granic miało kreować się jeszcze w wiele lat po tym jak formalnie zakończyły się działania wojenne w Wielkiej Wojnie. W styczniu 1923 roku doszło do wybuchu powstania w nadbałtyckim mieście portowym Kłajpeda. Wybuch tego powstania był szokiem dla znakomitej części mieszkańców, którzy byli narodowości niemieckiej². Litwini chcieli wcielenia miasta do swojego państwa, choć nie mogli liczyć na przychylność Europy w tym względzie, tym bardziej, że nie stanowili w nim większości³, stąd koncepcja, by zorganizować „powstanie ludowe” przeciwko władzom w mieście, rządzonym przez Niemców. Jeszcze większym zaskoczeniem był jego sukces, opanowanie miasta i przejęcie w nim władzy przez Litwinów. Miasto i jego otoczenie, jako autonomiczną jednostkę, wcielono do Republiki Litwy. Był to jeden z największych sukcesów rządu w Kownie. Tym bardziej, że akt ten uznany został przez Konferencję Ambasadorów przy Lidze Narodów w maju 1924 roku.

Kłajpeda po zakończonej Wielkiej Wojnie

Powstanie niepodległej Republiki Litewskiej po zakończeniu I wojny światowej nie dokonywało się w komfortowych warunkach⁴. Państwo to znajdując się w obliczu poważnych procesów

² Można, idąc za badaniami historyków, wskazać, że stanowili oni miejscową elitę; S. Sierpowski, *Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów: Gdańsk i Wilno*, „Rocznik Leszczyński” 2018, t. 18, s. 18.

³ S. Srokowski, *Prusy Wschodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne*, Gdańsk–Bydgoszcz–Toruń 1945, s. 143–144.

⁴ „Rada Litwy na swym posiedzeniu w dniu 16 lutego 1918 r. jednomyślnie postanowiła zwrócić się do rządów Rosji, Niemiec i innych państw z następującym oświadczeniem: Rada Litwy jako jedyna reprezentantka narodu litewskiego, opierając się na uznanym prawie do samookreślenia oraz uchwale konferencji wileńskiej z dnia 18–23 września 1917 roku, proklamuje przywrócenie niepodległości, odrodzenie państwa litewskiego na zasadach demokratycznych ze stolicą w Wilnie i uwolnienie tego państwa od wszelkich więzi państwowych jakie łączyły je z innymi narodami. Rada Litwy jednocześnie oświadcza, że podwaliny państwa litewskiego powinien założyć i ostatecznie określić jego stosunki z innymi państwami, demokratycznie wybrany przez wszystkich mieszkańców Litwy Sejm Ustawodawczy, który ma być zwołany jak najszybciej”. Akt ten władze niemieckie uznały 23 marca 1918 roku, co otworzyło ostatecznie drogę do odrodzenia się niepodległego państwa litewskiego; A. Srebrakowski, *Kwestia wileńska*, [w:] *Przyjaciel. Polska, Rosja i Europa Zachodnia – zagadnienia polityczne*

geopolitycznych, samo stawało się od nich zależne⁵. Wojna polsko-bolszewicka doprowadziła do konfliktu z Rzeczpospolitą. Początkowo to bowiem państwo polskie zajęło w wyniku ofensywy Wilno i Wileńszczyznę. Było to dla władz litewskich trudne lub wręcz niemożliwe do zaakceptowania⁶. Gdy nawała bolszewicka szła nad Wisłę, tereny Wileńszczyzny przekazane zostały w ręce litewskie przez bolszewików. Zapewniało to im spokój na tyłach. Niestety, dzieliło ostatecznie w stosunkach z Polską. Gdy ruszyła polska kontrofensywa znad Wisły, formalnie uderzyć w stronę Wilna nie mogła. Co prawda Polacy w wyniku bitwy niemeńskiej i zwycięstw pod Wołkowyskami i Druskiennikami, wymusili na władzach Rosji bolszewickiej podjęcie rozmów o rozjemie, a następnie o pokoju, to jednak Wilno i Wileńszczyzna pozostały formalnie poza polską strefą politycznych wpływów. Rząd w Warszawie obiecał, że nie dokona agresji na Litwę. Zagon wojsk generała Lucjana Żeligowskiego, był tylko konsekwencją tych skomplikowanych okoliczności⁷. Oba państwa i oba narody stanęły w pozycji wroga⁸.

Jednocześnie ciągle spoglądanie w stronę Wilna, powodowało, że rząd litewski nie miał dość sił i środków, by z równie dużym zaangażowaniem walczyć o swoje morskie okno na świat, a więc

w XVIII–XX wieku. Tom ku pamięci wielkiego przyjaciela Polski Borysa Pawłowicza Zaostrówcewa, pod red. W. Barysznikowa, A. Srebrakowskiego, G. Straucholda, R. Żerelika, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2018, s. 257–258.

⁵ Jednocześnie sami Litwini także wykonali potężny wysiłek, by tę niepodległość uzyskać, szczególnie w latach 1918–1920. Szerzej patrz: K. Ališauskas, *The Lithuanian Wars of Independence 1918–1920*, Vilnius universiteto leidykla, Vilnius 2023. W latach następnych największym problemem na arenie międzynarodowej stać się miały stosunki z państwem polskim.

⁶ Był to także ostateczny cios dla wszelkich planów i marzeń utworzenia państwa polsko-litewskiego, co pokutowało w czasie rokowań w Wersalu, *Kova dėl Klaipėdos: įvykiai ir žmonės*, editors Z. Genienė, V. Vareikis, Mažosios Lietuvos istorijos muziejus, Klaipėda 2013, s. 15.

⁷ W. Łach, *Zajęcie pasa neutralnego w lutym 1923 roku – próba oceny działań militarnych i politycznych*, „Europa Orientalis. Studia z dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich” 2010, nr 2, s. 88.

⁸ Jak słusznie pisano, los Wilna dla marszałka Józefa Piłsudskiego był tym „(...) węzłem psychicznym i muzeum, dziedzictwem długich lat tęsknot i przywiązań”, J. Gierowska-Kałuża, *Odczyt Marszałka Piłsudskiego wygłoszony 24 sierpnia 1923 roku w Wilnie*, „Przegląd Wschodni” 1999, t. 5, z. 4, s. 768.

o Kłajpedę. Miasto to bowiem, jak Gdańsk, miało stać się Wolnym Miastem, pod zarządem Ligi Narodów⁹. Mandat tej organizacji nad Kłajpedą ustanowiony został 10 stycznia 1920 roku, a do miasta wkroczyły wojska francuskie. Był to 21. Batalion Strzelców Alpejskich¹⁰. Cywilna administracja miasta i portu także znalazła się w ręku francuskim. Kierować nią miał Gabriel Patissé. Napływ francuskich urzędników był jedynie kwestią czasu i decyzji kraju, który miał początkowo administrować tym terenem.

Był to obszar około 2 860 km², zamieszkały w tym czasie przez ponad 150 tys. ludzi¹¹. Litwa początkowo nie posiadała w ogóle dostępu do morza i dopiero po ostatecznym wytyczeniu linii granicznej z Łotwą, uzyskała 41-kilometrowy pas wybrzeża po obu stronach rzeki Połoga¹². Co prawda znajdowały się tam dwa małe porty (Połoga i Święta), jednak nie mogły one przyjmować żadnych jednostek handlowych czy nawet większych rybackich¹³. W tej sytuacji bardzo szybko zrozumiano, że dla uzyskania swobody handlowej, niezbędnej by kraj się mógł rozwijać, a wręcz uzyskać niezależność ekonomiczną, koniecznym jest pozyskanie portu pełnomorskiego. Takie walory posiadała Kłajpeda, dodatkowo i tak wcześniej powiązana logistycznie z terenami litewskimi. Przyjęcie więc w Wersalu koncepcji „wolnego miasta”, w odniesieniu do tego portu, a tym samym pozostawienie go poza litewską strefą wpływów politycznych i ekonomicznych, uznano za nieprzemyślane. W październiku 1922 roku zdecydowano się powołać komisję, która miała przygotować ostateczny status

⁹ Miasto to oderwano od Niemiec na mocy artykułu 99 traktatu wersalskiego, M. Jakubik, *Problem Kłajpedy na łamach wileńskiej prasy obozu narodowego w okresie międzywojennym*, „*Studia Maritima*” 2017, vol. 30, s. 136. Teresa Kulak w swoim tekście recenzyjnym poświęconym pracy Sergiusza Mikulicza, użyła wobec statusu Kłajpedy pojęcia „kondominium państw sprzymierzonych”, T. Kulak (rec.), „*Kłajpeda w polityce europejskiej 1918–1939*”, *Sergiusz Mikulicz, Warszawa 1976*, „*Komunikaty Mazursko-Warmińskie*” 1977, nr 2, s. 245.

¹⁰ Kova dēl Klaipēdos..., op. cit., s. 14.

¹¹ P. Eberhardt, *Przemiany narodowościowe w Kraju Kłajpedzkim w XX wieku*, „*Sprawy Narodowościowe*” 2010, z. 27, s. 89.

¹² W. Rezmer, *Powstanie w Kłajpedzie w 1923 r. w świetle materiałów Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego*, „*Baltijos Regiono Istorija Ir Kultūra: Lietuva Ir Lenkija. Acta Historica Universitatis Klaipedensis*” 2007, t. 15, s. 41–42.

¹³ R. Adomavičius, *Lietuvos sienų sargyboje*, „*Prezidentas Smetona 1927–1932 m.*”, „*Muziejininkų darbai ir įvykių kronika*” 2010, nr 1, s. 18.

Kłajpedy. Projekt zakładał, że miasto przez następnych 15 lat będzie „wolnym miastem”, o podobnym statusie jak Gdańsk, choć w tym przypadku zarządzać nim miała rada złożona z przedstawicieli Litwy, Polski i mieszkańców Kraju Kłajpedzkiego, najpewniej więc przedstawicieli elit niemieckojęzycznych.

Dla rządu litewskiego, ale także elit intelektualnych, decyzje te były nie do zaakceptowania¹⁴. Uważali, że duża liczba litewskojęzycznych mieszkańców tego regionu, wskazywała na możliwość podnoszenia pretensji do miasta i portu, bez którego Litwa traciła szanse rozwoju. Jego posiadanie było dla państwa litewskiego racją stanu¹⁵, można było więc spodziewać się kolejnych kroków. Tym bardziej, że władze litewskie obserwowały politykę faktów dokonanych stosowaną przez władze polskie i widziały, że przyniosła ona im wymierne korzyści¹⁶. Dlatego wobec docierających do Kowna informacji, zdecydowano się na działania. 22 grudnia 1922 roku w Kłajpedzie powołano do życia, z inspiracji koweńskiej, Główny Komitet Ocalenia Małej Litwy, na czele którego stanął Martynas Jankus. Zadaniem powołanej do życia komórki miało być organizowanie ochotników do przyszłego wystąpienia zbrojnego w mieście, ale także wkomponowywanie w strukturę społeczną „turystów”, którzy przenikali z Litwy. Byli to żołnierze wojska litewskiego, którzy w cywilu docierali do Kłajpedy, mający z czasem odegrać rolę ochotników, w momencie wybuchu powstania¹⁷.

Powstanie ludowe

Wobec decyzji Ligi Narodów, władze litewskie musiały zdecydować się albo na jej uznanie i pogodzenie się z nadaniem

¹⁴ Co prawda, formalnie przewidywano, że z czasem nastąpi przekazanie Kłajpedy i Kraju Kłajpedzkiego w ręce Republiki Litwy, ale bez określenia, kiedy miałyby to nastąpić.

¹⁵ Trzeba przyznać, że już sam fakt wyłączenia Kłajpedy i Kraju Kłajpedzkiego z Prus Wschodnich był dla Litwinów sukcesem i dawał nadzieję na możliwość dalszych starań o wcielenie tego regionu do ich kraju.

¹⁶ O korzyściach tak prowadzonej polityki wspomina S. Sierpowski, *Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów: Gdańsk i Wilno...*, op. cit., s. 41.

¹⁷ Jako jedni z pierwszych do Kraju Kłajpedzkiego zdecydowali się przedrzeć Jonas Polovinskas, szef Oddziału Kontrwywiadu i Matas Šalčius, przedstawiciel Związku Strzeleckiego, a zarazem dziennikarz. Mieli nie tylko lepiej rozpoznać sytuację w mieście, ale także przygotować drogę dla następnych litewskich agentów, *Kova dėl Klaipėdos...*, op. cit., s. 15.

Kłajpedzie statusu Wolnego Miasta¹⁸, albo podjąć działania militarne, których efektem byłoby przejęcie miasta siłą. Wybór drugiej drogi wydawał się być logiczną konsekwencją tego, co ówczesnie się działo w tej części Europy, a więc jednak przyjmowania rozwiązań siłowych, jako skuteczniejszych, niż odwoływanie się do decyzji zwycięskich mocarstw. Pokój paryski, a za nim system wersalski, szybko stał się chwiejnym rozwiązaniem.

Litwa bardzo szybko zorientowała się, że nie może liczyć na wsparcie swoich aspiracji na arenie międzynarodowej. Żadne z mocarstw zwycięskich nie było zainteresowane tym, by naruszać zasady pokoju, jaki z trudem udało się wynegocjować. Aspiracje małego kraju, gdzieś daleko na wschodzie Europy, na pewno nie były priorytetem dla Francji czy Wielkiej Brytanii. Tę beznadziejną sytuację dostrzegali także lokalni działacze litewscy, pozostający w mniejszości i zdominowani przez ludność narodowości niemieckiej. Ta, zdecydowanie bogatsza, lepiej ustosunkowana, kontrolowała wszystkie najważniejsze urzędy w mieście.

Rząd litewski obawiał się jednak reperkusji międzynarodowych, w wypadku oficjalnego wystąpienia zbrojnego przeciwko Francuzom w Kłajpedzie. Ewentualna śmierć któregośkolwiek z francuskich żołnierzy, mogła doprowadzić już nie tylko do skandalu międzynarodowego, ale również zerwania, ciągle bardzo wątplęgo sojuszu z państwem nad Sekwaną. W tej sytuacji uznano, że najlepszym rozwiązaniem będzie „spontaniczne, oddolne powstanie ludowe”, które wybuchnie w Kłajpedzie, niezwiązane formalnie z rządem litewskim. Jego sukces miał dać asumpt do przyjęcia miasta do Litwy, na „prośbę” samych mieszkańców¹⁹.

Przygotowanie powstania, które z czasem nazwano „rewolucją ludową”, było wspólną inicjatywą władz w Kownie i Związku

¹⁸ Tzw. Kraj Kłajpedzki obejmował wąski pasek nadmorski. Jego naturalną granicą na zachodzie było wybrzeże Morza Bałtyckiego, na południu koryto rzeki Niemien, zaś od wschodu Równina Telszewska. Szerokość tego pasa terytorium nie przekraczała 15–20 kilometrów, a długość sięgała 140 kilometrów.

¹⁹ Słusznie spodziewano się, że szybko prawda wyjdzie na jaw, ale zakładano, że mocarstwa zachodnie nie będą zainteresowane kierowaniem znacznych sił i środków dla zachowania dotychczasowego statusu Kłajpedy i pomimo dyplomatycznego oburzenia, zaakceptują efekty tej polityki faktów dokonanych. B. Jundo-Kaliszewska, *Zakładnicy historii. Mniejszość polska w postrządzonej Litwie*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 2019, s. 50.

Strzelców Litewskich²⁰. Przygotowywano je w oparciu o materiały wywiadowcze, przenikanie na teren Kłajpedy oficerów litewskiego wywiadu, a także budowę odpowiednich struktur, które miały ujawnić się w momencie wybuchu tego spontanicznego powstania. Zgromadzono w tym celu odpowiednie środki ludzkie, głównie byłych wojskowych, którzy znaleźli się na terenie Kłajpedy, a także materiałowe²¹. W zaplanowanym momencie mieli oni chwycić za broń i możliwie szybko opanować najważniejsze miejsca w mieście i porcie, paraliżując wszelki opór sił francuskich²².

7 stycznia 1923 roku wymaszerowała grupa 1 079 żołnierzy litewskich z Kowna. Był to tzw. Oddział Specjalnego Przeznaczenia. W jego składzie znaleźli się żołnierze 8. i 11. Pułku Piechoty, Szkoły Wojskowej, ale także ochotnicy²³. W stronę Kłajpedy kierowano ich pociągami, oczywiście po cywilnemu. Operacja ta nie umknęła uwadze różnych środowisk i wywiadów państw ościennych, ale na szczęście nie została dostrzeżona przez stronę francuską.

Powstanie wybuchło 9 stycznia 1923 roku²⁴, całkowicie zaskakując dotychczasowe władze w Kłajpedzie. Równocześnie do miasta, z trzech kierunków, wkroczyło blisko 1 400 uzbrojonych

²⁰ Pierwsze działania podjęto już w listopadzie 1921 r., gdy Jonas Žilius, przedstawiciel Litwy w Kłajpedzie, informował, że zajęcie miasta siłą jest jak najbardziej możliwe, siły francuskie są nieliczne i nie spodziewają się żadnych działań militarnych, W. Rezmer, op. cit., s. 43; P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945*, Neriton, Warszawa 2007, s. 37; *Kova dėl Klaipėdos...*, op. cit., s. 15.

²¹ Nie były to środki małe, bowiem łącznie liczyły blisko tysiąc ludzi, co wobec trochę ponad 300 żołnierzy francuskich zapewniało im odpowiednią przewagę. Jednocześnie zgromadzono dla nich broń, w tym 21 karabinów maszynowych, jedną radiostację, 17 aparatów telefonicznych, trzy samochody, cztery motocykle i 63 konie. Co prawda formalnie byli to ochotnicy i niby mieszkańcy miasta, jednak w większości byli to oficerowie, podoficerowie i żołnierze wojska litewskiego oraz formacji paramilitarnych, dobrze przygotowani i zdeterminowani w swoich działaniach.

²² P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 40.

²³ *Kova dėl Klaipėdos...*, op. cit., s. 16.

²⁴ Część autorów jako moment wybuchu powstania podaje datę 8 stycznia 1923 r.; J.W. Dyskant, *Konflikty i zbrojenia morskie 1918–1939*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983, s. 145. Część zaś wyraźnie wskazuje dopiero na 10 stycznia; P. Eberhardt, op. cit., s. 93.

ludzi, faktycznie żołnierzy, choć ubranych w stroje cywilne²⁵. Opór jaki napotkali był niewielki²⁶ i już 15 stycznia Litwini kontrolowali w mieście wszystkie najważniejsze instytucje, urzędy i punkty²⁷. Jak każde powstanie, także i to miało swoich bohaterów. Takim był na pewno 16-letni strzelec Algirdas Jesaitis, uczeń gimnazjum, który zginął 15 stycznia nieopodal budynku prefektury miejskiej od ognia broniących jej Francuzów. Innym był porucznik armii litewskiej Viktoras Burokevičius, który zginął od ognia karabinu maszynowego w tym samym regionie, gdy próbował wrzucić granat w pozycje obronne francuskich Strzelców Alpejskich²⁸. Przez lata wspominano także postać Steponasa Dariusa, oficera lotnictwa litewskiego, ochotnika ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, który nie tylko sam walczył o niepodległość Litwy, potem o Kłajpedę, ale jeszcze organizował pomoc i wsparcie. Także dlatego Amerykanie litewskiego pochodzenia zbierali fundusze na sfinansowanie podjętej interwencji zbrojnej, w tym także zakup pojazdów, niezwykle przydatnych w czasie transportu kolejnych oddziałów²⁹.

Sukces zaskoczył nawet Litwinów, a Kraj Kłajpedzki znalazł się pod ich kontrolą. Działaniami militarnymi kierował oficer litewskiego sztabu generalnego, pułkownik Połowiński. To on był autorem koncepcji odizolowania francuskiego garnizonu w koszarach, tak, by nie mógł on przeszkadzać siłom litewskim. Operacja udała się całkowicie. W jej efekcie 19 stycznia w Szyłokarczmie Główny Komitet Ocalenia Małej Litwy ogłosił przejęcie władzy

²⁵ W. Łach, op. cit., s. 94–95. Część uczestników walk o Kłajpedę, to byli „partyzanci” działający w pasie granicznym z Polską, a więc posiadający doświadczenie w walkach z regularnymi oddziałami wojskowymi, P. Łosowski, *Ostatni akt kształtowania granic Drugiej Rzeczypospolitej – podział pasa neutralnego pomiędzy Polską a Litwą w lutym 1923 r.*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2002, t. 37, s. 30.

²⁶ Polska prasa opisywała jednak dość gwałtowne walki, do których miało dojść pomiędzy Litwinami a Francuzami w nocy z 13 na 14 stycznia. W walkach użyto, według doniesień polskiej prasy, samochodów pancernych i karabinów maszynowych, *Przed zajęciem Kłajpedy*, „Słowo” 1923, r. 2, nr 11 (137), s. 1–2.

²⁷ *Zajęcie miasta Kłajpedy*, ibidem, s. 1. W walkach, niezbyt intensywnych, zginęło kilku żołnierzy francuskich i kilku litewskich „powstańców”.

²⁸ *Kova dėl Klaipėdos...*, op. cit., s. 17.

²⁹ Amerykanie litewskiego pochodzenia odegrali istotną rolę w tych pierwszych latach walki o niepodległość Litwy, B. Šetkus, *Lietuviai Svetimuju Karuose: Bendražygiai ir Priešai*, Briedis, Vilnius 2021, s. 122.

i przyjął deklarację o woli przyłączenia Kraju Kłajpedzkiego do Republiki Litwy. Był to zdecydowanie przejaw polityki faktów dokonanych.

W ciągu kilku kolejnych dni formalnie władzę przejął prolitewski Dyrektoriat, jako główna władza i tymczasowy rząd na tym terenie³⁰. Pod tym względem był to manewr aż za bardzo przypominający polskie działania na terenie tzw. Litwy Środkowej. Dyrektoriat praktycznie od razu wyszedł z wnioskiem o przyłączenie Kraju Kłajpedzkiego do Republiki Litwy. Co prawda od razu pojawiły się protesty³¹, ale nim realnie można było nadać im formalny charakter, 24 stycznia 1923 roku Sejm Republiki Litewskiej, przyjął wniosek Dyrektoriatu i zaakceptował, praktycznie jednogłośnie, włączenie Kłajpedy do Litwy. Był to jeden z tych faktów dokonanych, które okazały się najlepszą drogą do rozwiązania problemów, których ówczesne elity europejskie rozwiązać nie potrafiły³².

Oczywiście przedstawiciele mocarstw musieli zareagować. Już w momencie wybuchu walk francuscy urzędnicy protestowali, a jednocześnie zapowiadali interwencję wojskową, jednakże dla jej przeprowadzenia potrzebny był czas i środki³³. Tymczasem

³⁰ Co warto odnotować, działania litewskie zyskały ciche wsparcie Niemców kłajpedzkich, którzy woleli, by miasto znalazło się w rękach Litwy, a nie Francji. Obecność francuskiego komisarza, francuskich wojsk w mieście, była dla nich trudna do zaakceptowania, P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 42.

³¹ Już 20 stycznia swoją rezolucję złożyły Włochy, które domagały się, by ewentualne rozstrzygnięcie kwestii Kłajpedy powiązać z ostateczną decyzją co do losów Wileńszczyzny; W. Łach, op. cit., s. 95.

³² Dodatkowym czynnikiem, na który warto zwrócić uwagę, było ówczesnie wkroczenie wojsk francuskich i belgijskich do Zagłębia Ruhry, gdzie rozpoczęły one okupację i pobieranie reparacji wojennych w naturze z niemieckich fabryk. W efekcie tego Francja nie mogła skierować do Kłajpedy tylu sił, ile by chciała i jednocześnie musiała liczyć się z rosnącą niechęcią Wielkiej Brytanii wobec jej działań. Warto wspomnieć, że w 1923 r. opinię publiczną w Europie, a więc także i dyplomatów, mocno zajmował konflikt włosko-grecki, związany z zajęciem wyspy Korfu, A.M. Brzeziński, *Liga Narodów wobec aktów agresji (1919–1939)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 2022, nr 110, s. 352. Ten konflikt uważano za zdecydowanie poważniejszy i przyglądano mu się z większą uwagą.

³³ Ta zmiana nastawienia, zwłaszcza Francuzów do Litwinów, była bardzo mocno widoczna. Śmierć francuskich żołnierzy w Kłajpedzie była w gabinetach Paryża, odczuwana jako szokująca, P. Łossowski, *Ostatni akt kształ-*

tych nie było. Do roli symbolu może urastać fakt, że dowódcą sił Ententy w Kłajpedzie został pułkownik Trousson, członek Francuskiej Misji Wojskowej w Warszawie, który przetransportowany został wraz grupą towarzyszących mu oficerów do Kłajpedy 16 stycznia na pokładzie polskiej kanonierki „Komendant Piłsudski”, bowiem Francuzi nie dysponowali na tych wodach żadną jednostką morską, zdolną do natychmiastowego przybycia do miasta ogarniętego walkami³⁴. Co prawda już 11 stycznia zdecydowano się wysłać wspólną brytyjsko-francuską eskadrę, ale potrzebowała ona czasu, by dotrzeć na miejsce³⁵. W jej składzie znalazły się francuski okręt liniowy „Voltaire”, brytyjski krążownik „Caledon”³⁶, francuskie kontrtorpedowce „Algérien” i „Sénégalais”³⁷ oraz kanonierki „Ailette” i „Oise”. Całością sił dowodził francuski admirał Lequerre. Formalnie był to więc bardzo silny zespół. Na redzie Kłajpedy pierwsze okręty pojawiły się dopiero 17 stycznia, a więc dzień po polskiej jednostce, zaś weszły do portu jeszcze dzień później. Wyjście na brzeg brytyjskich żołnierzy, a nawet wystawienie przez nich wart przed prefekturą miało już w tym momencie symboliczne znaczenie. Zasadniczą część zespołu morskigo, w tym francuski okręt liniowy „Voltaire”, dotarł pod Kłajpedę dopiero 22 stycznia³⁸. Warunki panujące na Bałtyku były bardzo trudne, więc kotwiczenie na otwartych wodach było niemożliwe. Z tego względu admirał Lequerre zdecydował się odpłynąć na wody Zatoki Gdańskiej i stanął tam na redzie budowanej Gdyni, licząc na poprawę pogody³⁹.

towania granic Drugiej Rzeczypospolitej – podział pasa neutralnego pomiędzy Polską a Litwą w lutym 1923 r..., op. cit., s. 34.

³⁴ Polski okręt wszedł bez przeszkód do portu, wyokrętował skromną grupę francuskich oficerów na brzeg i bez jakiegokolwiek przeciwdziałania opuścił port, W. Rezmer, op. cit., s. 49. Litwini uznali to za kolejną demonstrację siły ze strony Polaków, R. Adomavičius, *Lietuvos sienų sargyboje*, „Prezidentas Smetona” ..., op. cit., s. 19.

³⁵ Działania te podjęto na podstawie decyzji Rady Ambasadorów Ligii Narodów, J.W. Dyskant, op. cit., s. 145.

³⁶ *Kova del Klaipėdos...*, op. cit., s. 54.

³⁷ Te dwa kontrtorpedowce wysłano na polecenie Ministra Marynarki Francji, już 11 stycznia, P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 47.

³⁸ Oczekiwano jego przybycia już od kilku dni; *Przed zajęciem Kłajpedy*, op. cit., s. 2.

³⁹ Jak słusznie uważają historycy litewscy, w tym czasie pełną kontrolę na

W efekcie podjętych konsultacji, Konferencja Ambasadorów przy Lidze Narodów zdecydowała się skierować do Kłajpedy specjalną komisję. Jej przybycie było pierwszym sygnałem, że zbrojnej interwencji mocarstw nie będzie, a jedyną drogą jaką przewidują, mają być negocjacje, te zaś musiały prowadzić do faktycznego potwierdzenia przyłączenia miasta i regionu do Litwy. By jednak nie tracić twarzy, Francuzi i Brytyjczycy zdecydowali się na demonstrację siły na początku lutego. Ostatecznie nie mogli pozwolić, by uznano, że ustępują bez walki wobec zdecydowanej postawy Litwinów.

Interwencja zbrojna, choć podjęta, nie była jednak najlepiej przygotowana. W nocy z 1 na 2 lutego 1923 roku francuska kanonierka „Ailette”, korzystając z faktu, że na redzie portu pojawił się potężny francuski okręt liniowy „Voltaire”, weszła do portu handlowego⁴⁰. Przechodząc przez jego basen, skierowała się na wody rzeki Danga, by ostatecznie stanąć na kotwicy już w mieście, nieopodal strategicznie położonego mostu. Dzięki temu mogła ogniem swoich dział paraliżować wszelki ruch na nim. Wejście tej francuskiej jednostki w głąb miasta dokonało się bez przeciwdziałania strony litewskiej, choć było przez nią obserwowane. W tym samym czasie dwa francuskie niszczyciele podeszły do wejścia do portu w Kłajpedzie, skąd mogły podjąć ostrzał artylerią okrętową istotnej linii kolejowej i dworca kolejowego. Jednocześnie same były bezpieczne i nie musiały obawiać się żadnego przeciwdziałania ze strony sił litewskich. Z zajętej pozycji obserwatorzy na obu okrętach mogli kontrolować wejście do koszar. Każdy ruch sił litewskich, ich nagłe pojawienie się w rejonie portu, mogło zostać zneutralizowane.

wodach litewskich sprawowały okręty polskie i francuskie, co poważnie ograniczało samodzielność wszelkich przyszłych planów władz litewskich, R. Adomavičius, *The Lithuanian naval forces in the 1930s: structure and role in the national defence strategy*, [w:] *The navies of the Baltic Sea Region during the Interwar Period: development of fleets, organizations and naval strategies 1918–1939*, editors A. Olli, H. Kiimann, University of Tartu Press, Tartu 2024, s. 204.

⁴⁰ Równocześnie z podjęciem działań militarnych, przedstawiciele państw Ententy wręczyli rządowi litewskiemu notę, oskarżając władze w Kownie o zorganizowanie przewrotu w Kłajpedzie, wspieranie powstańców i wysłanie regularnego wojska. Żądano także natychmiastowego ich wycofania z miasta i likwidacji wszelkich nielegalnych instytucji; P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 51.

Dowództwo sił francusko-brytyjskich planowało przeprowadzić ostrzał z artylerii głównej okrętu liniowego „Voltaire” rejonu miejscowości Girule i Karklė, a więc terenów położonych na północ od Kłajpedy. Tam spodziewano się odnaleźć i w efekcie tego zniszczyć silne zgrupowanie sił „ludowych” czy, jak zaczęto je wtedy nazywać, „partyzanckich”. Miało to wywołać efekt mrozący wobec działań aliantów. Tym bardziej, że siła ognia eskadry stojącej w porcie i u jego wyjścia była naprawdę duża. Łącznie na pokładach tych kilku okrętów znajdowało się 57 dział o różnej sile, od 305 mm do 75 mm⁴¹. Liczono, że takie wsparcie wystarczy, by spokojnie i bez przeszkód przeprowadzić desant oddziału francuskich żołnierzy w sile 500 ludzi. Miał on wkroczyć do miasta, wzmocnić siły znajdującego się w nim już 21. Batalionu Strzelców Alpejskich. Do nabrzeża podeszła kanonierka „Oise” i z niej na brzeg zeszła część planowanego desantu. Szybko i sprawnie żołnierze przemieścili się w stronę koszar i połączyli się ze Strzelcami Alpejskimi. To zapewniło, w ocenie francusko-brytyjskiego dowództwa, dostateczną kontrolę portu, by wszedł do niego zbiornikowiec „Durance”, z którego pokładu zeszła, już w całkowicie kontrolowanych warunkach, reszta sił desantowych. Jego podejście osłaniał dodatkowo brytyjski krążownik „Caledon”, który zacumował ostatecznie w jego pobliżu.

Ilość sił i środków użytych w tej operacji była znacząca, ale właściwych efektów nie było. Miasto pogrążone było w nocnej ciszy, a działania sił alianckich były prowadzone bez konieczności otwarcia ognia. Litwini co prawda widzieli co się dzieje, ale wobec przewagi sił francusko-brytyjskich nie reagowali⁴². Okazało się, że przyjęta strategia była prawidłowa. Alianci nie zdecydowali się na dalsze kroki, a sama operacja nim dobrze się rozpoczęła, to się zakończyła. Zarówno Brytyjczycy, jak i Francuzi zajęci byli bardziej kłopotami z Niemcami i groźbą ponownego wybuchu konfliktu niż Kłajpedą. W miejsce działań siłowych musiała więc wejść dyplomacja. Już to było sukcesem strony litewskiej. 19 lutego okręty eskadry brytyjsko-francuskiej, wraz z całością sił lądowych, odeszły z Kłajpedy, kierując się do swoich baz macierzystych⁴³.

⁴¹ J.W. Dyskant, op. cit., s. 147.

⁴² Reagowali zaś na pojawiające się projekty polityczne na forum Ligi Narodów; W. Łach, op. cit., s. 95.

⁴³ J.W. Dyskant, op. cit., s. 147; *Kova dėl Klaipėdos...*, op. cit., s. 57.

Konwencja kłajpedzka

Zdecydowanie działań strony litewskiej, a jednocześnie niechęć do dalszego utrzymywania miejsc, które mogłyby stać się zarzewiem konfliktów, spowodowało, że Rada Ambasadorów przy Lidze Narodów 16 lutego 1923 roku zdecydowała się ogłosić, iż zrzeka się praw do kontrolowania Kłajpedy i terenów otaczających miasto, a jednocześnie decyduje się oddać ten region we władanie Republiki Litwy⁴⁴. Warunkiem, jednak dość formalnym, miało stać się podpisanie traktatu międzynarodowego, regulującego ostatecznie jego status. 19 lutego z Kłajpedy wymaszerował 21. Batalion Strzelców Alpejskich. Był to koniec obecności sił francuskich w tym mieście. Żołnierze francuscy przewiezieni zostali na pokład okrętu liniowego „Voltaire” i na nim odpłynęli do Francji.

Działania podjęte przez Radę Ambasadorów były akceptowane przez rząd litewski, bowiem zmierzały one do zaaprobowania zaistniałego stanu faktycznego. Rząd kowieński zgodził się więc na rozpoczęcie rozmów dyplomatycznych nad przyszłym traktatem w sprawie Kłajpedy już 24 marca 1924 roku⁴⁵. W imieniu Rady Ambasadorów rozmowy podjęła specjalna komisja, której przewodniczył francuski polityk i dyplomata Jules Laroche⁴⁶. To właśnie z inicjatywy tej komisji pojawił się projekt umowy, obejmujący 50 punktów. Był on jednak dla władz litewskich nie do przyjęcia, bowiem okazało się, iż przewidywał szerokie prawa do użytkowania samego portu i zarządzania nim przez Rzeczpospolitą Polską. Ta co prawda od momentu wybuchu litewskiej rewolty domagała się uznania i zagwarantowania dla niej praw w Kłajpedzie, wskazując jej związki z północno-wschodnimi prowincjami kraju, jednak w Kownie nie traktowano ich poważnie. Litwa bowiem w tym czasie nie utrzymywała już z Polską żadnych stosunków dyplomatycznych. Był to w oczywisty sposób efekt sporu o Wilno i Wileńszczyznę. W tej sytuacji wyrażenie

⁴⁴ S. Sierpowski, *Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów: Gdańsk i Wilno...*, op. cit., s. 41; P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 52; P. Eberhardt, op. cit., s. 93.

⁴⁵ P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 56.

⁴⁶ Był to polityk mocno związany z kwestiami kłajpedzkimi. To faktycznie on zarządzał miastem do wybuchu powstania i promował koncepcję, by francuski zarząd miastem trwał nie mniej niż 10 lat; M. Jakubik, op. cit., s. 136.

zgody na propozycję komisji Rady Ambasadorów nie było możliwe. W efekcie tego delegacja litewska, kierowana przez Ernesta Galvanauskasa, nie tylko odrzuciła powyższą propozycję, ale także w kwietniu 1923 roku przedstawiła własny projekt porozumienia, w którym potwierdzano co prawda prawa dla ludności niemieckojęzycznej Kłajpedy, ale odrzucano wszelkie polskie roszczenia do zarządzania portem. Propozycje litewskie nie zostały jednak zaakceptowane przez komisję Rady Ambasadorów. Naciski kontynuowały nie tylko władze polskie, także szerzej w Europie trwało przekonanie, że działania litewskie poszły za daleko. Rozmowy zostały zawieszone, a sprawa Kłajpedy stała się elementem międzynarodowego dyskursu⁴⁷. Koniecznością było jak najszybsze uspokojenie nastrojów i rozwiązanie narastającego sporu.

Negocjacje pomiędzy komisją Rady Ambasadorów a delegacją władz litewskich wznowione zostały dopiero w lipcu 1923 roku⁴⁸. To wtedy Jules Laroche przedstawił dwa kolejne projekty przyszłej umowy. Oba były dość podobne do pierwszej propozycji komisji międzynarodowej i zostały przez stronę litewską uznane za nienadające się do przyjęcia. W efekcie tego odmówiono dalszej nad nimi dyskusji. Jednocześnie Litwini zaproponowali, by sprawę Kłajpedy pozostawić do rozstrzygnięcia Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej, uznając że ta instytucja może spojrzeć na problem w nowy, pozbawiony dotychczasowych ograniczeń, sposób. Niestety, przewodniczący komisji Rady Ambasadorów Jules Laroche był przeciwny tej litewskiej propozycji.

⁴⁷ W samym mieście także nie było spokojnie, dochodziło do protestów, strajków, a atmosferę podsycali środowiska niemieckie, teraz chętnie paraliżujące litewskie działania; P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 59.

⁴⁸ Wydarzeniom tym intensywnie przyglądała się polska prasa, *Sprawa Kłajpedy*, „Iskra. Dziennik Polityczny, Społeczny i Literacki” 1923, r. 14, nr 150, s. 1. Jako jeden z powodów tak długiej przerwy w rozmowach, wskazywano rozwiązanie sejmu litewskiego, konieczność przeprowadzenia wyborów, by przedstawiciele władz litewskich posiadali odpowiednią legitymację. Jak pisano: „Obecnie po wyborach, znów rozpoczynają się pertraktacje Litwy z mocarstwami, a na podstawie świeżo zaszłych na terytorium Kłajpedy wypadków możemy wnioskować, że i teraz będą one utrudniane przez dyplomację Litwy”; ibidem. Atmosferę rozmów odczytywano więc w Polsce prawidłowo.

Upierał się, że problem powinna rozwiązać Liga Narodów, nie chcąc utracić wpływu na ostateczne rozstrzygnięcie. Był to także efekt własnych ambicji francuskiego dyplomaty. Można przyjąć założenie, że to właśnie jego zabiegi przyczyniły się do pozostawienia tej kwestii w rękach Ligi Narodów⁴⁹.

Zdecydowano się rozwiązać dotychczasową komisję i podjąć decyzję co do losu Kłajpedy, na podstawie artykułu 11 Paktu Ligi Narodów. W tej sytuacji powołano kolejną komisję, która miała przygotować nową propozycję porozumienia. Ukonstytuowała się ona 17 grudnia 1923 roku. Na jej czele stanął tym razem amerykański dyplomata Norman Davis⁵⁰, i to pomimo faktu, że Kongres amerykański nie ratyfikował traktatu wersalskiego. Obok niego do komisji powołano holenderskiego eksperta do spraw transportu, także morskiego, Antona Kröllera, jak również Szweda, profesora Hoernella. Miała więc mieć ona charakter bardziej fachowy, a nie polityczny. Komisja zdecydowała się odwiedzić Kłajpedę, Kowno i Warszawę, a ostateczny projekt traktatu w sprawie tego pierwszego miasta przedstawiła 18 lutego 1924 roku. Projekt szedł w stronę litewskich oczekiwań, zdecydowanie pomijając polskie zastrzeżenia⁵¹. Wskutek tego negocjacje z rządem w Kownie zakończyły się szybko i sprawnie, a polskie protesty, pomimo ich intensywności, zostały odrzucone.

Liga Narodów zdecydowała się przyjąć w całości propozycję komisji i ogłosiła konwencję w sprawie Kłajpedy 14 marca 1924 roku. Dokument podpisany został ostatecznie 8 maja tego roku w Paryżu przez Roberta Crewe-Milnes'a, Raymonda Poincaré, Camillo Romano Avezana, Ishii Kikujirō reprezentujących mocarstwa zwycięskie (Wielką Brytanię, Francję, Włochy i Japonię) i Ernestasa Galvanauskasa ze strony litewskiej. Traktat został zarejestrowany w Serii Traktatów Ligi Narodów 3 października 1924 roku. To oznaczało, że wpisywano go w całość systemu

⁴⁹ Wydarzeniom tym, kolejnym notom, intensywnie przyglądała się także prasa w Polsce, *Sprawa Kłajpedy w Lidze Narodów. Przeciwno próbom Litwy uchylecia się od zobowiązań*, „Głos Narodu” 1923, r. 30, nr 212, s. 2.

⁵⁰ P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 69.

⁵¹ Polska nie zyskała miejsca w Radzie Portu kłajpedzkiego, a tym samym nie miała żadnego wpływu na jego funkcjonowanie.

wersalskiego⁵². Konwencja została ratyfikowana przez państwa, członków Ligi Narodów, dzięki czemu weszła ostatecznie w życie 25 sierpnia 1925 roku. Odbyło się to pomimo protestów państwa polskiego. Niestety, jego pozycja polityczna była zbyt słaba, by zablokować przyjęcie i ratyfikowanie tej konwencji w jej ostatecznym brzmieniu.

Dla Litwy przyjęta konwencja była sporym sukcesem. Potwierdzała wszelkie prawa litewskie do miasta i portu, a jednocześnie nie wskazywała żadnych specjalnych praw do portu kłajpedzkiego dla państwa polskiego. W stosunkach pomiędzy obydwoma krajami pojawił się w efekcie tego kolejny zgrzyt, który tylko pogłębiał konflikt i tak był bardzo głęboki. Co prawda Litwa musiała się zgodzić na autonomiczny charakter Kraju Kłajpedzkiego, ale jednak faktycznie jej władza na tym terenie była praktycznie nieograniczona.

Formalnie Kraj Kłajpedzki uzyskał szeroką autonomię w zakresie ustawodawstwa, sądownictwa, administracji, a nawet finansów. Przejawem tego był samodzielnie wybierany, lokalny Sejmik Kłajpedzki, a także powoływany przez niego Dyrektoriat, jako lokalna władza wykonawcza. Funkcję nadrzędną nad nim, ale także i kontrolną zachowywał gubernator, ustanawiany przez Prezydenta Litwy. Formalnie więc ta autonomia była szeroka, w praktyce rząd litewski mógł to wszystko kontrolować, a wybory, choć demokratyczne, szybko zyskały charakter jedynie głosowania za kursem politycznym przyjętym przez Kowno.

Zdecydowanie najważniejszym elementem było sprawne administrowanie samym portem w Kłajpedzie. Zarząd nad nim sprawował trzyosobowy zespół. Dla Litwy port miał ogromne znaczenie, bowiem dzięki rzece Niemen, możliwy był spław dużych ilości drewna. To zaś oznaczało, że z portu korzystało więcej niż jedno państwo, a strona litewska mogła korzystać z tej aktywności. W porcie mogły stacjonować także bardzo skromne siły litewskiej

⁵² W tym czasie środowiska polskie starały się uzyskiwać informacje i możliwość wpływu na wydarzenia w tej części Europy, jednak bez większych sukcesów, P. Libera, *Próba międzywojennego soft-power na kierunku litewskim – Wileńskie Biuro Informacyjne („Wilbi”) i jego rola w kształtowaniu stosunków polsko-litewskich*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2021, nr 2 (38), s. 396. W odniesieniu do Litwy i jej polityki wpływy środowisk polskich były długo bardzo ograniczone.

marynarki wojennej. Pod każdym więc względem przejęcie Kłajpedy miało dla młodego i niedużego państwa strategiczne znaczenie.

Kolejnym sukcesem był zapis w konwencji, że wszyscy mieszkańcy tego autonomicznego regionu otrzymali automatycznie obywatelstwo litewskie. By jednak nie doszło do jakichkolwiek następnych niepokojów, zdecydowano się dać wszystkim mieszkańcom 18 miesięcy, jako czas na dobrowolną rezygnację z niego, a także wybór obywatelstwa niemieckiego. Pozwalało ono wyjechać z Kłajpedy bez żadnych kłopotów i przeszkód. Jednocześnie mogli oni także pozostać na terenie okręgu autonomicznego, choć było oczywiste, że ich dostęp do jakichkolwiek urzędów stawał się niemożliwy. Dla władz litewskich Kłajpeda była zbyt ważna⁵³.

Mieszkańcy miasta i regionu, jako nowi obywatele państwa litewskiego, byli zwolnieni z obowiązku służby wojskowej aż do stycznia 1930 roku, a więc przez ponad pięć lat. Miało to dać czas na ich asymilację z resztą społeczeństwa i płynne przyjęcie obowiązków, wynikających z konstytucji Republiki Litewskiej. Litwa przyjmowała na siebie obowiązki ochrony praw mniejszości narodowych, ochrony interesów przedsiębiorstw prywatnych, należących do kapitału zagranicznego, a więc realnie przepisów małego traktatu wersalskiego, ale tylko w odniesieniu do tego regionu. To znów był sukces władz litewskich, bowiem nie rozszerzało to tego zobowiązania na mniejszość polską mieszkającą na Litwie. Co prawda rząd w Warszawie w tej sprawie także protestował, ale niestety nieskutecznie. Rząd w Kownie przyjął nawet na siebie obowiązek zapłacenia reparacji wojennych za utracony majątek w Regionie Kłajpedzkim.

Litwini gotowi byli na daleko idące ustępstwa, w imię przejęcia kontroli nad miastem, a ponad wszystko portem w Kłajpedzie⁵⁴. Obok więc ustanowienia autonomicznych władz, zdecydowano się przekazać w ręce lokalne wszelkie kwestie edukacyjne, policyjne czy podatkowe, choć nie w odniesieniu do kwestii ceł, bo te pozostały w wyłącznej gestii władz kowieńskich. Parlament kłajpedzki miał prawo regulować kwestie prawodawstwa cywilnego,

⁵³ Już tylko w 1924 r. do portu w Kłajpedzie weszły 694 statki różnych bander (najwięcej pod banderą niemiecką), o łącznym tonażu 266 777 ton; S. Gorzuchowski, *Granica polsko-litewska w terenie*, Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Warszawa 1928, s. 35–36.

⁵⁴ P. Eberhardt, op. cit., s. 93.

karnego czy handlowego, oczywiście pod warunkiem, że nowe przepisy nie naruszałyby prawa krajowego. Ta nadrzędność przepisów krajowych była dostatecznym zabezpieczeniem litewskich praw w mieście czy porcie. Każdą próbę naruszenia prawa krajowego, miał blokować gubernator, który mógł uchylić wszelkie decyzje lokalnego parlamentu. Jednocześnie kontrolował on także „rząd”, czyli Dyrektoriat, który w całości pochodził z jego mianowania. Dużą część przepisów oparto o wzorce europejskie, stąd prawo gubernatora, by wraz z Dyrektoriatem rozwiązać lokalny parlament. Ten zaś posiadał prawo do uchwalenia wotum nieufności wobec Dyrektoriatu. Oczywiście ten skomplikowany i wzajemnie oddziaływujący na kolejne organy system władzy lokalnej, był zapisem konwencji. Praktyka była jednak taka, że decyzje władz litewskich po prostu były implikowane do systemu kłajpedzkiego. Autonomiczność, choć istniejąca, z perspektywy Kowna była jednak mało istotnym elementem⁵⁵.

Władzom litewskim nie przeszkadzał nawet przepis uznający zarówno język litewski, jak też niemiecki, jako równorzędne na terenie autonomicznego regionu. Najważniejsze urzędy i tak były kontrolowane przez Litwinów. Bardzo sprawnie prowadzona polityka migracyjna w kolejnych latach zmieniała układ narodowościowy, wzmacniając obecność Litwinów. To zaś zapewniało przewagę w każdym ewentualnym referendum.

W dość oczywisty sposób, od strony formalnej, nałożono na Litwę większą liczbę ograniczeń, jednak praktycznie nie miały one większego znaczenia. Teoretycznie każdy z członków Rady Ligi Narodów mógł wnieść zarzuty o naruszenie konwencji w sprawie Kłajpedy do Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, jednakże takie sytuacje były tylko możliwością. Zagrożenie takową interwencją było niewielkie. Faktycznie sytuacja ta zmieniła się dopiero w drugiej połowie lat 30. i był to efekt coraz bardziej agresywnej polityki III Rzeszy. Niemcy hitlerowskie chciały bowiem wykazać, że Litwa narusza konwencję, a tym samym prawa ludności niemieckiej. To stało się podstawą do coraz bardziej brutalnych nacisków na rząd litewski i ostatecznie przyczyniło się do wkroczenia do Kłajpedy wojsk niemieckich w 1939 roku⁵⁶. Był

⁵⁵ S. Gorzuchowski, op. cit., s. 37.

⁵⁶ A.A. Żulys, *Polska w polityce zagranicznej Litwy w latach 1938–1939. Studium z historii dyplomacji*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2015, s. 26.

to jeden z ostatnich tzw. pokojowych podbojów Adolfa Hitlera w Europie⁵⁷. Nikt w Europie nie chciał umierać za Kłajpedę⁵⁸. Za kilka miesięcy nikt nie będzie chciał umierać za Gdańsk⁵⁹.

Tym czynnikiem, który podlegał szczególnej opiece władz litewskich, był port. Doskonale dostrzegano, że może mieć on znaczenie międzynarodowe, a korzystanie z niego przez inne państwa, może przynosić państwu litewskiemu wymierne korzyści. Co prawda, Litwini musieli zaakceptować prawo o wolności tranzytu w Kłajpedzie, to jednak i tak możliwości zarobków były przeogromne. Zagadnienie wolności tranzytu miało szczególne znaczenie w odniesieniu do kwestii eksportu przez ten port drewna z wykorzystaniem rzeki Niemen.

Kłajpeda w Litwie

Znaczenie posiadania Kłajpedy przez państwo litewskie było przeogromne. Po stracie Wilna i Wileńszczyzny, przy braku posiadania własnego portu handlowego, Republika Litwy, znajdowała się w niezwykle trudnej sytuacji. Gospodarczo to nowe państwo na mapie Europy było karzełkiem. Faktycznie nie było nawet pewności, czy będzie w stanie samodzielnie funkcjonować gospodarczo. W tej sytuacji przejęcie kontroli samodzielnej nad Kłajpedą miało dla władz litewskich ogromne znaczenie. Traktowali to jako swój wielki sukces prestiżowy i militarny⁶⁰. W efekcie gotowi byli nawet pogorszyć swoje stosunki z Łotwą, która dotąd utrzymywała z państwem litewskim bardzo poprawne relacje. Walki o Kłajpedę uznano w Rydze za gróźbę naruszenia pokoju na Bałtykiem⁶¹.

⁵⁷ A.M. Brzeziński, *Liga Narodów wobec aktów agresji (1919–1939)*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 2022, nr 110, s. 366.

⁵⁸ Nawet rząd litewski wołał się podać do dymisji niż stanąć w obronie miasta, którego zajęcie było jednym z mitów międzywojennej Litwy; K. Buchowski, *Polacy w niepodległym państwie litewskim 1918–1940*, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 1999, s. 263.

⁵⁹ S. Sierpowski, *Polska w Europie, Europa w świecie*, [w:] *Polska na tle procesów rozwojowych Europy w XX wieku*, pod red. S. Sierpowskiego, UAM, Poznań 2002, s. 18.

⁶⁰ P. Eberhardt, op. cit., s. 93.

⁶¹ *Przed zajęciem Kłajpedy*, op. cit., s. 2. W tym czasie co prawda armia łotewska przechodziła już na stan pokoju, ale i tak zdecydowano się skierować część sił w stronę granicy państwowej, dla jej zabezpieczenia, J. Ciganovs, *The Latvian Army*, Latvijas Kara muzejs, Rīga 2019, s. 60.

Od początku pojawiły się jednak problemy w zarządzaniu tą prowincją. Niemcy mieszkający w Kraju Kłajpedzkim, którzy początkowo poparli działania Litwinów, teraz już po przyjętych rozstrzygnięciach, zmienili swoje nastawienie⁶². Liczyli, że słabość rodzącego się państwa litewskiego uda się wykorzystać dla własnych celów, a zwłaszcza utrzymania dominującej pozycji w Kłajpedzie i to choćby w kwestiach ekonomicznych. Oczekiwania najpewniej szły dalej, a więc obejmowałyby także policję czy może nawet sądownictwo. Miejscowi Niemcy byli na tyle bogaci, że mogli liczyć, że ich pozycja nie zostanie naruszona. Dla władz litewskich było to jednak nie do przyjęcia. Dla rządu w Kownie, tylko i wyłącznie pełna realna władza w mieście miała sens. Kłajpeda była dla niego nie tylko oknem na świat, ale jednym z największych pozyskanych miast, istotnym ośrodkiem handlowym, zdecydowanie wzmacniającym możliwości jej gospodarki. O skomplikowaniu sytuacji w mieście najlepiej świadczą dane ze spisu powszechnego przeprowadzonego w 1925 roku. Na 142 tys. mieszkańców, 26,6% zdecydowanie określiło swoją narodowość jako litewską⁶³, 24,2% określiło się jako kłajpedzianie⁶⁴, a 42% jednoznacznie uznawało się za Niemców⁶⁵. To skomplikowanie dostrzegalne było także w odniesieniu do wyników wyborów

⁶² P. Łossowski, *Autonomiczna Kłajpeda pod rządami Litwy (1924–1932)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2004, t. 39, s. 85.

⁶³ K. Buchowski, *Polacy w niepodległym państwie litewskim 1918–1940*, Białystok 1999, s. 12.

⁶⁴ Pojęcie to wymykało się wszelkim kategoriom narodowym. Najbliższe jakie można było przywołać, to „tutejszy”. To poczucie „tutejszości”, a więc zamieszkiwania na danym terenie od „zawsze”, niezależnie od dokonujących się zmian przyporządkowania państwowego danych terenów, było w tym czasie dość częste. Odnosiło się także do wielu mieszkańców II Rzeczypospolitej. Niestety, tematyka ta pozostaje ciągle słabo zbadana. W 2023 r. przedstawiony został do oceny projekt grantu w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki „Fundamenty” – *To jest mój dom – to jest moje państwo. Budowa tożsamości państwowej na Kresach Wschodnich w II Rzeczypospolitej. Dylematy – sukcesy – porażki* – niestety nie zyskał on uznania, w oparciu o recenzje, które wskazywały na badania tożsamości ludności na Kresach Wschodnich, bez swobodnego dostępu do archiwów w Rosji. Komentowanie takiego podejścia do badań nad dziejami międzywojennej Europy Środkowo-Wschodniej, wydaje się bezzasadne.

⁶⁵ Jednocześnie 7% wskazało inną narodowość, P. Łossowski, *Autonomiczna Kłajpeda pod rządami Litwy (1924–1932)...*, op. cit., s. 86.

do parlamentu. Na listy wystawione przez środowiska niemieckie zagłosowała większość tzw. kłajpedzian⁶⁶, co było wyraźnym sygnałem dla Litwinów, że ich wpływy i władza w mieście nie są zbyt silne. Tym samym władze litewskie zostały zmuszone do powolnego budowania swoich wpływów. Proces ten nie był łatwy, bo Republika Litewska była krajem raczej mało zasobnym i każde ustępstwo ekonomiczne wobec części obywateli musiało być trudne⁶⁷.

Tym niemniej do połowy lat 30. proces umacniania się wpływów litewskich na terenie Kłajpedy powoli był realizowany. Najlepszym tego dowodem stało się urealnienie posiadania przez Litwę marynarki wojennej⁶⁸. W 1927 roku udało się bowiem zakupić niemiecki trałowiec „M-59”⁶⁹, wybudowany w 1917 roku, który po podniesieniu litewskiej bandery wojennej uzyskał imię „Prezidentas Smetona”⁷⁰. Był to największy litewski okręt wojenny i bazował on oczywiście w porcie w Kłajpedzie. Jego dowódca został komandor Antanas Kaškelis⁷¹. Okręt miał za zadanie patrolować litewskie wody

⁶⁶ Ważnym elementem był fakt, że w większości byli oni protestantami, a nie katolikami, jak Litwini z pozostałej części kraju, to umacniało w nich poczucie odrębności, nawet jeśli używali języka litewskiego, P. Eberhardt, op. cit., s. 89.

⁶⁷ W swej orientacji politycznej, po klęsce dyplomatycznej mediacji państwa zachodnich w sprawie Wilna, Litwa uznała, że poszukiwanie współpracy z Rosją Sowiecką może okazać się jedynym wyjściem. Nawet jeśli ta współpraca była dość luźna przez długie lata dwudziestolecia międzywojennego, to jeszcze mocniej odsuwała wszelkie szanse na porozumienie z Polską. Dla rządu w Warszawie najgorszym wrogiem był bowiem Związek Sowiecki; B. Jundo-Kaliszewska, op. cit., s. 48.

⁶⁸ Jesienią 1923 r. rząd Republiki Litwy odkupił od Dyrekcji Portu w Kłajpedzie i przekazał litewskiej Policji Państwowej, strzegącej granicy morskiej stare małe statki motorowe „Argus” (nazwano je „Savanoris”) i „Möwe” („Lietuvaitė”). Te powolne łodzie, podobnie jak motorówka „Šaulys” z 1925 r., miały zwalczać kontrabandę na wybrzeżu litewskim, R. Adomavičius, *Lietuvos sienų sargyboje, „Prezidentas Smetona” 1927–1932 m...*, op. cit., s. 20; idem, *The Lithuanian naval forces in the 1930s: structure and role in the national defence strategy...*, op. cit., s. 205.

⁶⁹ V. Žulkus, *Baltijos jūroje nuskendusio Lietuvos karo laivo „Prezidentas Smetona“ ir prekybos laivų „Panevėžys“, „Kretinga“, „Utena“ identifikavimas*, „Povandinė Archeologija” 2017, t. 13, s. 688.

⁷⁰ R. Adomavičius, *The Lithuanian naval forces in the 1930s: structure and role in the national defence strategy...*, op. cit., s. 206.

⁷¹ J. Žilinskas, *„Smetonos” kapitonas Antanas Kaškelis*, <https://ve.lt/naujienos/jura/smetonos-kapitonas--antanas-kaskelis-1859831> [dostęp: 08.10.2025].

przybrzeżne⁷². Wspierać go w tych zadaniach miały małe łodzie motorowe, które także stacjonowały w tym porcie. Bez zajęcia Kłajpedy i powolnego wmontowania w system państwa litewskiego, nie byłoby to możliwe. Doskonale to widać także we współczesnej historiografii, która kreśli pod tym względem jednoznaczny obraz tamtych wydarzeń: „Powstanie w Kłajpedzie – kampania wojskowa mająca na celu odzyskanie Kłajpedy przez Litwę. W dniach 10–15 stycznia do Kłajpedy wkroczyli ochotnicy z Małej Litwy, którzy stłumili nieznaczny opór i przejęli kontrolę nad regionem. Negocjacje międzynarodowe zakończyły się przekazaniem Litwie praw suwerennych w Kłajpedzie, umacniając w ten sposób strategiczne pozycje kraju nad Morzem Bałtyckim”⁷³. Pomijając dość subiektywne podejście do faktów, trzeba dostrzec, że kreowany jest obraz istnienia „od dawna” praw do tych terenów i pozyskania na nich pełni suwerennej władzy. Nawet jeśli w 1924 roku nie była to do końca prawda, to jednak władze w Kownie robiły wiele, by sytuacja w Kłajpedzie coraz bardziej potwierdzała taką narrację. Obok tzw. Wielkiej Litwy, to właśnie region Kłajpedy, nazywanej Małą Litwą, był dla tego państwa jedynym istotnym zyskiem terytorialnym do 1939 roku⁷⁴.

Dla Litwy ten port i miasto miały bowiem strategiczne znaczenie⁷⁵. Pomimo jednak podejmowanych starań przez władze, do 1939 roku nie udało im się w pełni zintegrować tych terenów z resztą kraju⁷⁶.

Polskie racje, które racji bytu nie miały

Działania litewskie bardzo szybko zostały uznane w Polsce za mające istotny wpływ na polską gospodarkę. Port w Kłajpedzie uważano za połączony w istotny sposób ze wschodnimi

⁷² Pomimo swoich niedużych rozmiarów jego utrzymanie i tak było sporym kosztem dla władz litewskich, Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas w Wilnie, f. 377, ap. 11, b. 157, k. 1, *Laivo „Prezidentas Smetona“ per 14 mėnesių (1927. 06. 01–1928. 09. 01) padarytos išlaidos*.

⁷³ *The Lithuanian Armed Forces. Ready to Respond*, managing editor Laimonas Brazaitis, Ministry of National Defense, Vilnius 2013, s. 13.

⁷⁴ *Mapy rozszedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1929, s. 2.

⁷⁵ T. Kulak op. cit., s. 246.

⁷⁶ M. Skalski, *Komu Litwini zawdzięczają Kłajpedę?*, „Kurier Wileński”, <http://kurierwilenski.lt/2013/03/21/ko-mu-litwini-zawdzieczaja-klaipede/> [dostęp: 28.09.2025].

provincjami II Rzeczypospolitej, szczególnie w sytuacji, gdy państwo polskie nie posiadało własnego portu handlowego, a interesy w Gdańsku były niepewne. Uważano, że działania litewskie mogą uderzać w interesy gospodarcze państwa polskiego⁷⁷. Z tego względu dość powszechnie wzywano w Polsce, by władze wymusiły zagwarantowanie specjalnych przepisów i praw chroniących własne interesy w Kłajpedzie, a dokładniej w znajdującym się tam porcie. Było to oczekiwanie dość jednoznacznie formowane na łamach prasy, ale także w kolejnych wystąpieniach sejmowych. Pisano w tej sprawie dość otwarcie:

Znaczenie gospodarcze Kłajpedy dla Polski polega głównie na tym, że jest ona portem raczej polskim niż litewskim i że z konieczności geograficznej odegrać musi wobec wschodniej części Polski tę samą rolę jaką Gdańsk odgrywa wobec Polski zachodniej. Podkreśla to już memoriał, złożony przez delegację polską w Paryżu w listopadzie 1922 r., z którego widzimy, iż eksport drzewa, będący z natury rzeczy zasadniczym czynnikiem w życiu gospodarczym Kłajpedy, w okresie przedwojennym w 65 proc. pochodził z dzisiejszego terytorjum polskiego, natomiast dzisiejsza Litwa dostarczała podówczas zaledwie 20 proc, wywożonego przez Kłajpedę drzewa⁷⁸.

Opinie o podobnej treści formułowały redakcje także innych polskich czasopism. W tym względzie panowało w Polsce dość powszechne przekonanie, że bez zabezpieczenia polskich interesów, rozmowy te nie powinny być kontynuowane. Niestety, to przekonanie nie było rozumiane w innych krajach.

Nie bez znaczenia były bardzo złe stosunki pomiędzy obydwojma państwami i powtarzające się prowokacje na granicy, a właściwe w istniejącej jeszcze w tym czasie strefie demarkacyjnej. Każde działania władz litewskich interpretowano jako wymierzone przeciwko Polsce i stanowiące dla niej zagrożenie⁷⁹.

Pomimo intensywnej kampanii części środowisk politycznych, głównie tych związanych z polską prawicą narodową, rząd

⁷⁷ M. Jakubik, op. cit., s. 139.

⁷⁸ *Sprawa Kłajpedy*, op. cit., s. 1.

⁷⁹ Konflikt polsko-litewski, tak naprawdę ogniskujący się wokół prawa do Wilna, był w tym czasie nie do przewyciężenia; S. Sierpowski, *Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów: Gdańsk i Wilno...*, op. cit., s. 20.

nie zdecydował się na żadne konkretne kroki. Uważano, że już kwestia Wilna i Wileńszczyzny mocno naruszyła opinię o Polsce w Europie Zachodniej, a wsparcie francuskie traktowano jako warunkowe, a nie bezwarunkowe⁸⁰. W tej sytuacji rząd polski starał się zachować daleko idącą ostrożność, jednocześnie podnosząc swoje oczekiwania, by zabezpieczyć interesy polskie w Kłajpedzie. Była to taka próba poszukiwania wsparcia międzynarodowego, wymuszenia akceptacji polskich roszczeń, jednak bez użycia siły, którą uznano za niemożliwą do zastosowania. Groziło to wybuchem regularnej wojny z Litwą, w której Polska uznana byłaby za agresora i wszystkie mocarstwa wystąpiłyby przeciwko jej działaniom.

Ostatecznie przyjęta konwencja w sprawie Kłajpedy w żaden sposób nie zabezpieczała polskich interesów w porcie i w efekcie tego mogła być postrzegana jako całkowita klęska polskich roszczeń. Zapisanie w konwencji obowiązku zapewnienie swobody eksportu i importu towarów drzewnych przez port kłajpedzki, można było uznać za minimum tego co mogła strona polska oczekiwać. Można więc ze spokojem uznać, że polska dyplomacja poniosła w sprawie Kłajpedy całkowitą porażkę⁸¹. Polskie władze, w toku trwających rokowań o ostateczny kształt konwencji, próbowały uzyskać choć zakończenia konfliktu, a więc uznania dyplomatycznego i zakończenia tego jednostronnego stanu wojny, ogłoszonego przez Litwę z Polską, po wcieleniu Litwy Środkowej do Polski. Jedyną korzyścią była jednak zmiana nastrojów politycznych wokół sporu polsko-litewskiego: „Jednak po przeprowadzeniu »powstania« w Kraju Kłajpedy Litwini stracili bardzo ważny argument propagandowy, przestali być w oczach opinii światowej małym państwem podlegającym agresji sąsiadów. Teraz także Litwini byli agresywną stroną, która jak tylko miała takie możliwości, wykorzystywała argument siły do załatwienia swoich interesów. W takim kontekście sprawa aneksji przez Polskę Wileńszczyzny prezentowała się już całkiem inaczej niż wcześniej”⁸². I pod tym względem strona polska wykorzystała wydarzenia w Kłajpedzie. Atmosfera polityczna w Europie wokół spo-

⁸⁰ P. Libera, op. cit., s. 393.

⁸¹ P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945...*, op. cit., s. 74.

⁸² A. Srebrakowski, op. cit., s. 271.

ru polsko-litewskiego o Wilno się zmieniła⁸³. Była to cena, która przyszło Litwinom zapłacić za Kłajpedę i to aż po wrzesień 1939 roku. Co prawda strona polska nigdy oficjalnie nie postawiła znaku równości pomiędzy zajęciem przez siebie Wilna, a zajęciem Kłajpedy przez Litwinów, to jednak taki sposób myślenia nie był obcy nad Wisłą⁸⁴.

Można wręcz powiedzieć, że władze polskie z pewną konsekwencją zachowywały się wobec wydarzeń w Kłajpedzie dość biernie i wyczekująco⁸⁵. Co prawda składały noty protestacyjne przeciwko łamaniu postanowień traktatu wersalskiego, jednak czyniły to głównie dlatego, by pokazać Litwę w złym świetle i tym samym zyskać argumenty w sporze o przyłączenie Litwy Środkowej. Zdecydowanie mocniej zabiegano o zachowanie prawa do tranzytu towarów przez port w Kłajpedzie. Tu interes gospodarczy państwa polskiego był jednoznaczny⁸⁶. Najpewniej z tego powodu rząd polski w tym względzie wykazywał się większym zdecydowaniem⁸⁷. Jego polityki nie zmieniały krytyczne głosy opozycji, która głośno protestowała przeciwko nadmiernej łagodności polskich władz. Postawa ta jednak nie zyskiwała szerokiego poparcia społecznego. Dla ludności państwa polskiego kwestia Kłajpedy była odległa i mało interesująca, w odróżnieniu do Wilna. I władze w Warszawie doskonale odczytały postawy społeczne.

Niestety, litewski sukces w Kłajpedzie, oznaczał usunięcie wszelkich polskich uprawnień w porcie, a tym samym utratę dotychczasowych w nim wpływów. Jednocześnie zlikwidowano w mieście Konsulat RP, który dotąd tam funkcjonował. Władze litewskie nie utrzymujące z II Rzeczypospolitą w tym czasie

⁸³ B. Jundo-Kaliszewska, op. cit., s. 51.

⁸⁴ P. Łossowski, *Ostatni akt kształtowania granic Drugiej Rzeczypospolitej – podział pasa neutralnego pomiędzy Polską a Litwą w lutym 1923 r...*, op. cit., s. 34.

⁸⁵ Na terenie państwa litewskiego mieszkała blisko 65 tys. obywateli narodowości polskiej, których sytuacja i tak była skomplikowana. Rząd w Warszawie nie chciał jej pogarszać, choć skarg do Ligi Narodów na jej traktowanie nie brakowało; *Mapy rozsiadlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej...*, op. cit., s. 4.

⁸⁶ P. Eberhardt, op. cit., s. 93.

⁸⁷ Port ten miał ogromne znaczenie dla eksportu polskiego drewna z prowincji kresowych, S. Gorzuchowski, op. cit., s. 37.

żadnych stosunków dyplomatycznych, nie mogły pozwolić na kontynuowanie jego działalności⁸⁸. Żadne podnoszone przez rząd w Warszawie racje w tej sprawie na forum międzynarodowym, nie zostały uwzględnione.

Czy był to największy litewski triumf do 1939 roku?

Okres dwudziestolecia międzywojennego nie był dla państwa litewskiego pasmem sukcesów. Po klęsce w walce o Wilno z państwem polskim, Litwa znalazła się w sytuacji mocno skomplikowanej. Sukces z zajęciem, a ostatecznie faktycznym wcieleniem Kłajpedy do jej terytorium, na pewno było bardzo potrzebnym wydarzeniem. Nie chodziło tylko o znaczenie gospodarcze portu, ale także kwestie prestiżu i szerzej polityki europejskiej. Jak słusznie zauważają litewscy historycy: „Zajęcie Kłajpedy było jednym z zasadniczych czynników kształtujących młody kraj. Litwini nabrali wiary w swoje siły, a gdzieś tam było słychać głosy wzywające do marszu na Wilno... Parafrazując słowa Napoleona, w styczniu 1923 roku Litwini zapisali historię swojego kraju”⁸⁹.

Władze litewskie szukały możliwości wzmocnienia swojej pozycji. Były jednak krajem niewielkim o ograniczonym znaczeniu w polityce międzynarodowej⁹⁰. Francja nie mogła traktować jej jako realnego sojusznika. Wydarzenia w Kłajpedzie nie pomagały. Polska ostatecznie wymusiła na władzach litewskich nawiązanie stosunków dyplomatycznych, grożąc wojną. Był to kolejny z ciosów, jakie rząd w Kownie musiał zaakceptować. Z tym większą radością przyglądał się upadkowi II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku.

Trudno jednoznacznie ocenić, czy i na ile sukces w Kłajpedzie w 1923 roku i późniejsze, równie udane działania dyplomatyczne, były największymi, jakie państwo to odniosło od momentu odzyskania niepodległości do wybuchu II wojny światowej. Na

⁸⁸ M. Skalski, op. cit.

⁸⁹ V. Vareikas, *The march of 1923 in Klaipėda region*, [w:] *Kova dėl Klaipėdos...*, op. cit., s. 17.

⁹⁰ I dodatkowo miały ogrom własnych problemów, na przykład z aktywnością komunistów, którzy rozrywali wewnętrznie kraj, jak choćby w rejonie oszmiańskim, Vaičiūnas Gintaras, *Kolaboravimas ir patriotizmas Anykščių krašte 1920–1941 m.*, Lietuvos gyventojų genocido ir rezistencijos tyrimo, Vilnius 2023, s. 45–50.

pewno należało ono do tych wydarzeń, które na trwałe wpisały się do historii narodu i państwa litewskiego w XX wieku. Współcześnie nikt nie ma wątpliwości, że historia Kłajpedy to ponad wszystko opowieść o dziejach narodu litewskiego. Nikt już nie wspomina czasu gdy jako Memel, należała ona do Niemców i to oni decydowali o jej rozwoju. To nie usuwa praw i historii Litwinów w tym mieście. Bo przecież to urokliwe miasto nad Morzem Bałtyckim, jak wiele innych, było ponad wszystko wielonarodowe, eklektyczne i jednocześnie otwarte, jak każde miasto portowe.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas w Wilnie

Źródła drukowane

Mapy rozszedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1929.

Przed zajęciem Kłajpedy, „Słowo” 1923, r. 2, nr 11 (137).

Sprawa Kłajpedy, „Iskra. Dziennik Polityczny, Społeczny i Literacki” 1923, r. 14, nr 150.

Sprawa Kłajpedy w Lidze Narodów. Przeciw próbom Litwy uchylecia się od zobowiązań, „Głos Narodu” 1923, r. 30, nr 212.

Zajęcie miasta Kłajpedy, „Słowo” 1923, r. 2, nr 11 (137).

Opracowania

Adomavičius Romaldas, *Lietuvos sienų sargyboje*, „Prezidentas Smetona” 1927–1932 m., „Muziejininkų darbai ir įvykių kronika” 2010, nr 1, s. 18–37.

Adomavičius Romaldas, *The Lithuanian naval forces in the 1930s: structure and role in the national defence strategy*, [w:] *The navies of the Baltic Sea Region during the Interwar Period: development of fleets, organizations and naval strategies 1918–1939*, editors A. Olli, H. Kiimann, University of Tartu Press, Tartu 2024, s. 202–216.

Ališauskas Kazys, *The Lithuanian Wars of Independence 1918–1920*, Vilniaus universiteto leidykla, Vilnius 2023.

- Brzeziński Andrzej Maciej, *Liga Narodów wobec aktów agresji (1919–1939)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 2022, nr 110, s. 347–373.
- Buchowski Krzysztof, *Polacy w niepodległym państwie litewskim 1918–1940*, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 1999.
- Ciganovs Juris, *The Latvian Army*, Latvijas Kara muzejs, Rīga 2019.
- Dyskant Józef Wiesław, *Konflikty i zbrojenia morskie 1918–1939*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983.
- Eberhardt Piotr, *Przemiany narodowościowe w Kraju Kłajpedzkim w XX wieku*, „Sprawy Narodowościowe” 2010, z. 27, s. 89–102.
- Gierowska-Kałuż Joanna, *Odczyt Marszałka Piłsudskiego wygłoszony 24 sierpnia 1923 roku w Wilnie*, „Przegląd Wschodni” 1999, t. 5, z. 4, s. 767–791.
- Gorzuchowski Stanisław, *Granica polsko-litewska w terenie*, Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Warszawa 1928.
- Gozdawa-Gołębiowski Jan, Wywerka-Prekurat Tadeusz, *Pierwsza wojna światowa na morzu*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1973.
- Jakubik Michał, *Problem Kłajpedy na łamach wileńskiej prasy obozu narodowego w okresie międzywojennym*, „Studia Maritima” 2017, vol. 30, s. 135–150.
- Jundo-Kaliszewska Barbara, *Zakładnicy historii. Mniejszość polska w postradzieckiej Litwie*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 2019.
- Kova dėl Klaipėdos: įvykiai ir žmonės, editors Z. Genienė, V. Vareikis, Mažosios Lietuvos istorijos muziejaus, Klaipėda 2013.
- Kulak Teresa (rec), „Kłajpeda w polityce europejskiej 1918–1939”, Sergiusz Mikulicz, Warszawa 1976, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1977, nr 2, s. 245–249.
- Libera Paweł, *Próba międzywojennego soft-power na kierunku litewskim – Wileńskie Biuro Informacyjne („Wilbi”) i jego rola w kształtowaniu stosunków polsko-litewskich*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2021, nr 2 (38), s. 393–417.
- Łach Wiesław, *Zajęcie pasa neutralnego w lutym 1923 roku – próba oceny działań militarnych i politycznych*, „Europa Orientalis. Studia z Dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich” 2010, nr 2, s. 83–104.
- Łossowski Piotr, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945*, Neriton, Warszawa 2007.
- Łossowski Piotr, *Autonomiczna Kłajpeda pod rządami Litwy (1924–1932)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2004, t. 39, s. 85–99.

- Łossowski Piotr, *Ostatni akt kształtowania granic Drugiej Rzeczypospolitej – podział pasa neutralnego pomiędzy Polską a Litwą w lutym 1923 r.*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2022, t. 37, s. 27–39.
- Rezmer Waldemar, *Powstanie w Kłajpedzie w 1923 r. w świetle materiałów Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego*, „Baltijos Regiono Istorija Ir Kultūra: Lietuva Ir Lenkija. Acta Historica Universitatis Klaipedensis” 2007, t. 15, s. 41–56.
- Sierpowski Stanisław, *Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów: Gdańsk i Wilno*, „Rocznik Leszczyński” 2018, t. 18, s. 17–45.
- Sierpowski Stanisław, *Polska w Europie, Europa w świecie*, [w:] *Polska na tle procesów rozwojowych Europy w XX wieku*, pod red. S. Sierpowskiego, UAM, Poznań 2002, s. 1–47.
- Skalski Marcin, *Komu Litwini zawdzięczają Kłajpedę?*, „Kurier Wileński”, http://kurierwilenski.lt/2013/03/21/ko_mu_litwini_zawdzieczaja-klajpede/ [dostęp: 28.09.2025].
- Srebrakowski Aleksander, *Kwestia wileńska*, [w:] *Przyjaciel. Polska, Rosja i Europa Zachodnia – zagadnienia polityczne w XVIII–XX wieku. Tom ku pamięci wielkiego przyjaciela Polski Borysa Pawłowicza Zaostrowcewa*, pod red. W. Barysznikowa, A. Srebrakowskiego, G. Straucholda, R. Żerelika, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2018, s. 244–275.
- Srokowski Stanisław, *Prusy Wschodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne*, Gdańsk–Bydgoszcz–Toruń 1945.
- Šetkus Benediktas, *Lietuviai Svetimuju Karuose: Bendražygiai ir Priešai*, Briedis, Vilnius 2021.
- The Lithuanian Armed Forces. Ready to Respond*, managing editor Laimonas Brazaitis, Ministry of National Defense, Vilnius 2013.
- Vaičiūnas Gintaras, *Kolaboravimas ir patriotizmas Anykščių krašte 1920–1941 m.*, Lietuvos gyventojų genocido ir rezistencijos tyrimo, Vilnius 2023.
- Žilinskas Justinas, „Smetonos” kapitonas Antanas Kaškelis, <https://ve.lt/naujienos/jura/smetonos-kapitonas--antanas-kaske-lis-1859831> [dostęp: 08.10.2025].
- Žulys Audrius A., *Polska w polityce zagranicznej Litwy w latach 1938–1939. Studium z historii dyplomacji*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2015.
- Žulkus Vladas, *Baltijos jūroje nuskendusio Lietuvos karo laivo „Prezidentas Smetona” ir prekybos laivų „Panevėžys”, „Kretinga”, „Utena” identifikavimas*, „Povandeninė Archeologija” 2017, t. 13, s. 681–697.

Klaipėda will be Lithuanian after all (1923)

Keywords⁹¹

Klaipėda, Republic of Lithuania, Second Polish Republic, League of Nations

Summery

After the end of World War I, peace was established in Europe, often referred to as the Treaty of Versailles. In this system, it was decided to create so-called "free cities" under the control of the League of Nations. One of these was supposed to be Klaipėda. Taken from the Germans, it was not intended to be incorporated into the nascent Republic of Lithuania. The Lithuanians refused to accept this concept. Initiating a so-called popular uprising, they opted for a policy of *fait accompli* and occupied Klaipėda in 1923. Despite protests, including from Poland, the League of Nations approved Lithuanian decisions in 1924. Klaipėda became Lithuania's most important port. Only in 1939 did the Third Reich annex it, with Lithuania's tacit consent, as one of the next so-called peaceful conquests in Europe.

⁹¹ Tłumaczenie autora.

Mateusz Ratyński

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Traktat ryski we wspomnieniach Aleksandra Ładosia

Słowa kluczowe

Aleksander Ładoś, Jan Dąbski, Adolf Joffe, pokój ryski, wojna polsko-bolszewicka

Streszczenie

W ramach artykułu źródłowego zostały przedstawione wspomnienia Aleksandra Ładosia, dyplomaty i sekretarza delegacji polskiej na konferencjach pokojowych w Mińsku i Rydze z Rosją bolszewicką. W trakcie rozmów Ładoś był zaufanym współpracownikiem przewodniczącego delegacji Jana Dąbskiego, opowiadał się za pokojem z Rosją bolszewicką oraz rozwiązaniem federalistycznym. Tekst wspomnieniowy, autorstwa naocznego i ważnego uczestnika wydarzeń, jest kluczowym obok książki *Pokój ryski* Jana Dąbskiego źródłem do poznania kuluarów negocjacji polsko-bolszewickich.

Autor relacji Aleksander Waław Ładoś urodził się 27 lipca 1891 roku we Lwowie¹. Jego rodzicami byli pochodzący z rodziny chłopskiej spod Rzeszowa starszy radca Dyrekcji Poczty we Lwowie Jan Ładoś oraz Albina z domu Kalous. W młodości uczęszczał

¹ Szerzej na temat Aleksandra Ładosia, zob. S. Ładoś, *Zanim Bóg odwróci wzrok*, Warszawa 2019; A. Kołodziejczyk, *Aleksander Ładoś (1891–1963) – działacz niepodległościowy, dyplomata, ludowiec*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 2000, nr 31, s. 239–263; A. Haska, „Proszę Pana Ministra o energiczną interwencję”. Aleksander Ładoś (1891–1963) i ratowanie Żydów przez Poselstwo RP w Bernie, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, t. 11, s. 299–309; W. Bagiński, *Aleksandra Ładosia kręta droga do PRL*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2019, nr 1 (33), s. 370–404.

do IV Gimnazjum Klasycznego we Lwowie, które ukończył z wyróżnieniem w 1910 roku. Następnie studiował w latach 1910–1914 historię na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Franciszka I we Lwowie. Jego nauczycielami akademickimi byli m.in. prof. Oswald Balzer oraz prof. Stanisław Zakrzewski.

W czasie nauki szkolnej Ładoś podjął działalność niepodległościową w ramach galicyjskiego ruchu zarzewiackiego, środowiska powiązanego z Narodowym Związkiem Robotniczym oraz Związkiem Młodzieży Polskiej. Pełnił funkcje przewodniczącego dyrekcji lwowskiego „Petu” (1909–1911) oraz przewodniczącego akademickiej organizacji „Kuźnica” (1913–1914). Przyszły dyplomata należał do czołowych organizatorów harcerskich „Oddziałów Ćwiczebnych”, wchodził w skład redakcji „Zarzewia”. Podjął również współpracę z ruchem ludowym, w 1914 roku został członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” kierowanego przez Wincentego Witosa.

Po wybuchu I wojny światowej w sierpniu 1914 roku Ładoś współorganizował, w charakterze sekretarza Wydziału Wojskowego Sekcji Wschodniej Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), Legion Wschodni. Zbliżony orientacją geopolityczną do endeków, został w marcu 1915 roku aresztowany w Zakopanem przez władze austriackie i następnie był więziony przez trzy tygodnie w Nowym Targu. Po zwolnieniu otrzymał nakaz wyjazdu z Galicji. Przedostał się wówczas, pod fałszywym nazwiskiem Stefan Sowa, do Szwajcarii, gdzie był w Lozannie współpracownikiem Polskiej Agencji Prasowej kierowanej przez Erazma Piltza. Ogłosił broszurę pt. *Legiony* (Fryburg 1916), w której skrytykował koncepcje polityczne reprezentowane przez NKN.

Do kraju Ładoś wrócił w 1919 roku. W czerwcu podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Początkowo pracował jako referent w sekretariacie wiceministra Władysława Skrzyńskiego oraz w Departamencie Polityczno-Ekonomicznym MSZ, następnie objął obowiązki delegata do spraw plebiscytowych na Spiszu i Orawie. W kwietniu 1920 roku, dzięki rekomendacji partyjnego kolegi wiceministra Jana Dąbskiego, awansował na starszego referenta i zastępcę kierownika, a ostatecznie w czerwcu tego roku na kierownika Wydziału Prasowego MSZ z tytułem sekretarza legacyjnego. Kluczowym wydarzeniem w karierze Ładosia było pełnienie funkcji sekretarza delegacji podczas rozmów

pokojoych z Rosją bolszewicką w Mińsku i Rydze. W trakcie negocjacji pokojowych był zaufanym współpracownikiem przewodniczącego delegacji Jana Dąbskiego, opowiadał się za pokojem z Rosją bolszewicką oraz rozwiązaniem federalistycznym².

W grudniu 1921 roku Ładoś został mianowany kierownikiem Wydziału Środkowo-Europejskiego w Departamencie Politycznym MSZ, a w styczniu 1922 roku naczelnikiem wydziału. W październiku 1923 roku objął, z rekomendacji rządu kierowanego przez premiera Wincentego Witosa, funkcję posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego w Rydze. Po zamachu majowym Józefa Piłsudskiego Ładoś był stopniowo odsuwany od działalności w dyplomacji. W październiku 1926 roku utracił funkcję posła w Rydze. Po kilku miesiącach bezczynności w marcu 1927 roku objął stanowisko konsula generalnego z tytułem ministra pełnomocnego w Monachium. Pozostał nim do kwietnia 1931 roku, ostatecznie w październiku tego roku został przeniesiony stan spoczynku.

Po zwolnieniu z MSZ Ładoś rozpoczął prężną działalność publicystyczną oraz nasilił swoją aktywność polityczną w Stronnictwie Ludowym, powstałym w 1931 roku w wyniku konsolidacji PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Chłopskiego. Był redaktorem naczelnym „Gazety Handlowej”, publikował na łamach „Odnowy”, „Polonii”, „Wieczoru Warszawskiego”, „Zielonego Sztandaru”, „ABC”, „Zwrotu” i „Gońca Warszawskiego”. Zbliżony ideowo do centroprawicowego Frontu Morges Ignacego Paderewskiego i gen. Władysława Sikorskiego, krytykował szczególnie politykę międzynarodową Józefa Becka i sanacji.

Po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 roku Ładoś przedostał się do Francji. 3 października 1939 roku wszedł z ramienia SL jako minister bez teki do pierwszego rządu emigracyjnego kierowanego przez gen. Sikorskiego we Francji. Na stanowisku pozostał do 9 grudnia, kiedy to zastąpił go stojący wyżej w hierarchii SL prof. Stanisław Kot. Od maja 1940 do lipca 1945 roku Ładoś pełnił funkcję posła w Bernie w randze *chargé d'affaires ad interim*. W tym czasie działała kierowana przez Ładosia grupa berneńska, która składała się z polskich dyplomatów,

² Zob. szerzej: Z. Dąbska z Woyniłłowiczów, *Dziennik 1912–1927*, wstęp, oprac. i przypisy M. Ratyński, Warszawa 2021, s. 95–96.

pracowników poselstwa w Bernie (Stefan Ryniewicz, Konstanty Rokicki i Juliusz Kühl) oraz współpracujących z nimi przedstawicieli organizacji żydowskich (Abraham Silberschein i Chaim Eiss). Grupa zajmowała się organizacją i produkcję nielegalnych paszportów latynoamerykańskich (głównie Paragwaju), które otrzymywali Żydzi przebywający w Polsce, a z czasem innych krajów m.in. Holandii. Przekazywane dokumenty uratowały wielu osobom życie. Dzięki paszportom mogły one trafić do niemieckich obozu internowania, a nie obozów zagłady. Historycy szacują, że grupa Ładosia wystawiła paszporty nawet dla 10 tys. osób.

Po zakończeniu wojny Ładoś przekazał poselstwo przedstawicielowi rządu lubelskiego (Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej). Początkowo zajął pozycję wyczekującą wobec przemian w kraju i pozostał na emigracji. W latach 1945–1946 mieszkał w szwajcarskiej Lozannie, następnie jesienią 1946 roku osiedlił się w podparyskiej miejscowości Clamart-sur-Seine. Przez kolejne lata prowadził rozmowy z organami bezpieczeństwa PRL. Chociaż nie został formalnie zwerbowany jako współpracownik, otrzymywał za drobne przysługi pieniądze od komunistycznych agentów, którzy zajmowali się zwalczaniem polskiej emigracji politycznej. Po Polski wrócił ostatecznie w 1960 roku, zamieszkał w Warszawie. Tam też zmarł, po krótkiej chorobie, 27 grudnia 1963 roku. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim (kwatera 77-5-30).

W swoim życiu Ładoś był wielokrotnie odznaczany. Za zasługi na rzecz podpisania traktatu pokojowego z Rosją bolszewicką otrzymał w 1921 roku Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W okresie II RP uhonorowano go również łotewskim Orderem Trzech Gwiazd 1 klasy, rumuńskim Order Korony 2 klasy oraz jugosłowiańskim Orderem Świętego Sawy 2 klasy. Szczególnie pamiętana jest jego działalność na rzecz ratowania Żydów w okresie II wojny światowej. Sejm RP ustanowił rok 2021 Rokiem Grupy Ładosia. Zapamiętano go jako osobę o sporej wiedzy, kompromisową, okazałej postawy i tuszy, ale też flegmatycznej natury.

Niniejsze opracowanie źródłowe opiera się na przechowywanym w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego fragmencie pamiętników Ładosia (sygn. P-237) przekazanym do zbiorów

instytucji w 1970 roku. Ładoś rozpoczął pracę nad swoimi wspomnieniami w 1949 roku, obejmując one okres od dzieciństwa do czasów II wojny światowej. Niestety, pracy swojej nie dokończył. Największa część jego spuścizny wspomnieniowej jest przechowywana w Centralnym Archiwum Wojskowym (sygn. IX.1.2.18-20)³.

Relacja Ładosia jest niezwykle cenna ze względu na niebagatelny udział ludowca w rokowaniach polsko-bolszewickich w Mińsku i Rydze, a także wysoki poziom intelektualny i publicystyczny autora. W ramach opracowania uwspółcześniono język, dokonano korekty zniekształconych nazwisk, nazw własnych, miejscowości itd. Źródło opatrzone licznymi przypisami. Pojawiające się w tekście postaci zostały zidentyfikowane i opisane. Ułatwi to orientację w niekiedy trudnych arkanach dyplomacji i życia politycznego tamtego okresu. Gwiazdkami zostały oznaczone przypisy autorstwa samego A. Ładosia.

Mateusz Ratyński

Wspomnienia Aleksandra Ładosia

Z radością przyjęliśmy tę decyzję, bo uśmiechał się nam powrót do Warszawy, a Mińsk u nikogo nie zostawił miłych wspomnień.

W Warszawie, radosnej po odniesionym zwycięstwie i wracającej do normalnego życia po dniach troski i trwogi, spędziliśmy przeszło dwa tygodnie. Ja, oprócz normalnych zajęć w moim Wydziale, których było tym więcej, że musiałem opowiadać, zwłaszcza korespondentom zagranicznym, nasze przeżycia w Mińsku, które były nie lada sensacją, zajmowałem się zorganizowaniem sekretariatu i personelu pomocniczego, który miał wyjechać do Rygi w składzie powiększonym, gdyż tym razem miały to już być rokowania na serio. Ponieważ zostało zdecydowane, że Kazimierz Olszowski⁴, który w Mińsku był sekretarzem generalnym

³ Nieliczne fragmenty wspomnień Ładosia ukazały się drukiem, zob. A. Ładoś, *Na marginesie jednego rozdziału*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1961, nr 3, s. 310–322; „Tygodnik Demokratyczny” 1969, nr 42, s. 4–5.

⁴ Kazimierz Olszowski (1865–1933) – prawnik, dyplomata, działacz gospodarczy, przedsiębiorca, pracownik Tymczasowej Rady Stanu (1917–1918), kierownik Urzędu Rozrachunku Państwowego i Strat Wojennych Ministerstwa Skarbu

delegacji, do Rygi nie pojedzie, Dąbski⁵ powierzył mnie funkcję sekretarza generalnego. Jakkolwiek nigdy nie otrzymałem żadnej nominacji na to stanowisko, byłem odtąd faktycznie sekretarzem generalnym delegacji aż do końca rokowań. Było parę prób usunięcia mnie z tego stanowiska, a nawet odwołania do Warszawy, przyjechał nawet, w czasie rokowań o pokój definitywny, Roman Knoll⁶, podówczas naczelnik Wydziału Wschodniego, z nominacją na sekretarza generalnego. Dąbski sprzeciwiał się kategorycznie jakiegokolwiek zmianie na tym stanowisku. Knoll pozostał w delegacji jako ekspert, ale sekretarzem generalnym byłem cały czas ja, przynajmniej faktycznie, bo formalnie było trzech równorzędnych sekretarzy oprócz mnie Stanisław Janikowski⁷ i Kazimierz Wyszynski⁸ oraz kilku jeszcze sekretarzy, z których największą

(1918), ekspert podczas konferencji pokojowej w Paryżu (1919–1920), wielokrotny negocjator traktatów gospodarczych z Niemcami, poseł RP w Berlinie (1923–1928), poseł i ambasador RP w Turcji (1928–1933).

- ⁵ Jan Dąbski (1880–1931) – polityk ruchu ludowego, chemik, publicysta, członek NKN w okresie I wojny światowej, żołnierz Legionów Polskich oraz agent werbunkowy DW NKN, poseł na Sejm RP (1919–1931), członek władz PSL „Piast”, prezes PSL „Jedność Ludowa” oraz SCh, wiceminister spraw zagranicznych (1920–1921), przewodniczący polskiej delegacji podczas rozmów w Mińsku i Rydze (1920–1921), wicemarszałek Sejmu RP (1928–1931).
- ⁶ Roman Knoll (1888–1946) – polityk sanacji, dyplomata, urzędnik MSZ, *chargé d'affaires* w ZSRR (1922–1923), poseł RP w Turcji (1924–1926), Włoszech (1926–1928) i Niemczech (1928–1930), wiceminister spraw zagranicznych (1926), krytyk polityki międzynarodowej Józefa Becka, szef Sekcji Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj (1940–1945).
- ⁷ Stanisław Janikowski (1891–1965) – polityk sanacji, dyplomata, etruskolog, działacz lewicy niepodległościowej w okresie zaborów, urzędnik Departamentu Polityczno-Ekonomicznego MSZ (1918–1922), kierownik Polskiej Agencji Telegraficznej w Wilnie (1922–1924), poseł na Sejm Litwy Środkowej (1922), zastępca i naczelnik Wydziału Wschodniego (1925–1927), radca ambasady RP i *chargé d'affaires* RP przy Stolicy Apostolskiej (1937–1939) i we Włoszech (1945), kierownik resortu spraw zagranicznych w rządzie na emigracji (1954).
- ⁸ Kazimierz Marian Wyszynski (1890–1935) – dyplomata, wojskowy, działacz „Zet”, żołnierz Legionów Polskich i POW w czasie I wojny światowej, w II RP porucznik WP, adiutant Józefa Piłsudskiego, urzędnik MSZ, współtwórca Związku Patriotycznego, w kolejnych latach radca poselstwa RP w Moskwie i Berlinie.

odgrywali rolę Karol Poznański⁹, Jan Wszelaki¹⁰ i Stanisław Zalewski¹¹. Stosunki w sekretariacie ułożyły się jak najlepiej i łączyła nas szczerza przyjaźń, co bardzo ułatwiało pracę.

W czasie tych dwu tygodni toczyły się też obrady nad przyszłym pokojem i na posiedzeniach Rady Obrony Państwa i w rządzie i w MSZ. Informował mnie o nich Dąbski. Zapadły dwie ważne decyzje: ustalono nową linię graniczną, którą delegacja polska miała przedstawić drugiej stronie, zdecydowano też uznać, że rokowania toczą się nie tylko z Rosyjską Socjalistyczną Radziecką Republiką (RSRR), ale i z Ukraińską Radziecką Republiką (USRR) i tak zostały wystawione nowe pełnomocnictwa. Ponadto postanowiono wysłać do Rygi tę samą delegację sejmową, która była w Mińsku. Zmienili się tylko delegaci rządu, zamiast Wróblewskiego¹² i Olszowskiego weszli w skład delegacji Witold Kamieniecki¹³, pełniący funkcję delegata rządu w Rydze (posłów w krajach bałtyckich jeszcze nie było, gdyż państwa te nie były jeszcze uznane *de jure*) i Leon Wasilewski¹⁴, pełniący te same funkcje w Tallinie.

⁹ Karol Poznański (1893–1971) – urzędnik, dyplomata, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., konsul generalny RP w Londynie (1934–1945), założyciel Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim w Londynie i jego prezes (1945–1970).

¹⁰ Jan Wszelaki (1894–1965) – ekonomista, dyplomata, w rządach II RP oraz na emigracji urzędnik MSZ, profesor American University w Waszyngtonie, dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (1962–1965).

¹¹ Stanisław Zalewski (1893–1939) – polityk narodowej demokracji, ekonomista, prawnik, pracownik biura delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu, wieloletni zastępca generalnego komisarza RP w Wolnym Mieście Gdańsku, poseł na Sejm RP (1928–1930), wykładowca Wyższej Szkoły Nauk Politycznych.

¹² Władysław Wróblewski (1875–1951) – prawnik, dyplomata, szef Biura Prezydialnego Rady Ministrów w randze podsekretarza stanu (1918–1919), poseł RP w Londynie (1921–1922) oraz Waszyngtonie (1922–1925), prezes Banku Polskiego (1929–1936), po II wojnie światowej wykładowca Uniwersytetu Łódzkiego. Autor wydanego przez Biuro Konstytucyjne Prezydium Rady Ministrów tzw. „projektu francuskiego” konstytucji, który stał się pierwowzorem marcowej ustawy zasadniczej.

¹³ Witold Kamieniecki (1883–1964) – polityk konserwatywny i sanacyjny, historyk, dyplomata, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, poseł NZL na Sejm RP (1919–1922), senator BBWR (1928–1935).

¹⁴ Leon Wasilewski (1870–1936) – polityk socjalistyczny, publicysta, w okresie zaborów bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, członek POW podczas I wojny światowej, minister spraw zagranicznych (1918–1919), zwolennik

Delegatem wojskowym został gen. Mieczysław Kuliński¹⁵, jego zastępcą pułk. Ignacy Matuszewski¹⁶, szef Oddziału Drugiego Sztabu Generalnego, który był zarazem, wraz z majorem Wacławem Jędrzejowiczem¹⁷ ekspertem wojskowym. Towarzyszył delegacji liczny sztab ekspertów z rozmaitych dziedzin oraz personel pomocniczy. Razem około 80 osób. Jechała też z delegacją znaczna ilość korespondentów zagranicznych wszelkich narodowości, z którymi, w moim podwójnym charakterze kierownika Wydziału Prasy i Propagandy i sekretarza generalnego, miałem urwanie głowy. Nie było to wygodne, że łączyłem obie te funkcje. Nie mogłem się bowiem, jako szef prasy, zasłaniać nieznajomością tego lub owego, o czym wszyscy twierdzili, że muszę wiedzieć jako sekretarz generalny. Rezultatem były liczne niezadowolenia i krytyki, które musiałem znosić. Było też na mnie sporo ataków w prasie polskiej, ale przyjmowałem je spokojnie i z dobrym humorem, wiedząc *qu'on ne peut pas contenter tout le monde et son père*¹⁸.

Wreszcie dnia 14 września nastąpił wyjazd do Rygi. Jechaliśmy specjalnym pociągami do Gdańska, skąd trzema kontrtorpedowcami angielskimi, podstawionymi uprzejmie przez rząd

koncepcji federacyjnej granicy wschodniej, działacz ruchu prometejskiego, prezes Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski oraz Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Ojciec działaczki komunistycznej Wandy Wasilewskiej (1905–1964).

¹⁵ Mieczysław Kuliński (1871–1958) – wojskowy, oficer Armii Austro-Węgier, w II RP generał dywizji WP, zastępca szefa Sztabu Generalnego WP (1919), przeciwnik Józefa Piłsudskiego, po II wojnie światowej członek władz Polskiego Czerwonego Krzyża.

¹⁶ Ignacy Matuszewski (1891–1946) – polityk sanacji, wojskowy, dyplomata, żołnierz Armii Imperium Rosyjskiego i I Korpusu Polskiego w okresie I wojny światowej, w II RP pułkownik WP, attaché wojskowy w Rzymie (1924–1926), dyrektor Departamentu Administracyjnego MSZ (1926–1928), poseł RP w Budapeszcie (1928–1929), kierownik Ministerstwa Skarbu (1929–1931), członek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

¹⁷ Wacław Jędrzejewicz (1893–1993) – polityk sanacji, wojskowy, historyk, żołnierz POW w czasie I wojny światowej, współpracownik Józefa Piłsudskiego, oficer w Sztabie Generalnym i Naczelnym Dowództwie WP, attaché wojskowy w Tokio (1926–1928), wieloletni kierownik w administracji resortu spraw zagranicznych i skarbu, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1934–1935), wykładowca akademicki w Stanach Zjednoczonych oraz współtwórca Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce w 1943 r.

¹⁸ *qu'on ne peut pas contenter tout le monde et son père* (fr.) – nie możesz zadowolić wszystkich i swojego ojca.

angielski do naszej dyspozycji do Lipawy i znów pociągiem, tym razem już łotewskim do Rygi. Korzystając z kilkugodzinnego zatrzymania się w Gdańsku, zwiedziliśmy z Dąbskim miasto i polski brzeg Bałtyku, przejeżdżając autem m.in. małą wiošczynę rybacką Gdynię. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że będzie to wkrótce wspaniały port polski na Bałtyku.

Po gładkim, jak tafla, Bałtyku przejażdżka morska była wielką przyjemnością. Ja towarzysząc Dąbskiemu, jechałem na pierwszym kontrtorpedowcu, „Vainquischer”, gdzie byliśmy goszczeni przez kapitana i załogę. Podziwiałem wspaniały wygląd kontrtorpedowca, czystość i porządek oraz sprawność manewrowania. Kontrtorpedowce utrzymywały tak równą linię i kryły się wzajemnie, że trzeciego nie widzieliśmy zupełnie, tak równo krył go drugi. W pociągu było trochę emocji, gdyż przejeżdżaliśmy przez kawałek terytorium litewskiego i nie było wiadomo, jak zachowają się Litwini. Ale zachowanie ich było zupełnie poprawne. Bez przygód dojechalśmy do Rygi, i po powitaniu na dworcu przez władze łotewskie, zainstalowaliśmy się w zarezerwowanym dla nas Hotelu Rzymskim. Zaczęła się druga faza rokowań, najważniejsza i najciekawsza.

W przeciwieństwie do delegacji polskiej, delegacja sowiecka została zupełnie zmieniona, co potwierdziło nasze przypuszczenie, że delegacja w Mińsku nie była traktowana przez stronę sowiecką poważnie: wyznaczono tylko figurantów, którzy mieli markować rokowania. W Rydze przewodniczącym delegacji obu republik sowieckich był Adolf Abramowicz Joffe¹⁹, sowiecki specjalista od traktatów pokojowych, których zawarł był już coś pół tuzina. Z zawodu lekarz, stał się Joffe w Sowietach dyplomata, współpracując w Komisariacie dla spraw zagranicznych najpierw z Trockim²⁰, a później z Cziczerynem²¹. Gładki w obejściu i uprzej-

¹⁹ Adolf Joffe (1883–1927) – sowiecki polityk, dyplomata, działacz rewolucyjny, ambasador Rosji bolszewickiej w Berlinie (1918), ambasador ZSRR w Chinach (1922–1924) i Austrii (1924–1926).

²⁰ Lew Trocki (1879–1940) – sowiecki polityk, ideolog komunistyczny, rewolucjonista, komisarz ludowy spraw zagranicznych RFSRR (1917–1918), komisarz ludowy do spraw wojskowych i marynarki wojennej (1918–1925). Współtwórca trockizmu, doktryny wzywającej do permanentnej rewolucji światowej. Od 1929 r. na emigracji, zamordowany z polecenia Józefa Stalina.

²¹ Georgij Cziczeryn (1872–1936) – sowiecki polityk, dyplomata, prawnik, przed I wojną światową urzędnik carskiego MSZ związany z ugrupowaniami lewicy, komisarz spraw zagranicznych RFSRR i ZSRR (1918–1930).

my, zręczny taktyk i dobry negocjator, był Joffe i to było wielką jego zaletą, szczerym zwolennikiem dojścia do porozumienia z Polską i zawarcia pokoju dobrego i trwałego. Było jego ambicją nie dopuścić do zerwania rokowań i to łączyło go z Dąbskim, do którego zresztą od samego początku miał wyraźną sympatię, a nawet słabość. Imponowała mu szczerość i prostolinijność Dąbskiego i starał się do niej dostosować, wstydząc się wszelkiego krętownictwa. Może był w tym wpływ tego żydowskiego pochodzenia, z powodu którego wstydził się cech, przypisywanych powszechnie Żydom. W rokowaniach z Dąbskim starał się w każdym razie iść mu na rękę i szczerze unikał wszystkiego, co mogłoby doprowadzić do zmiany na stanowisku przewodniczącego polskiej delegacji. Natomiast miał sympatię do prof. Grabskiego²² i korzystał z każdej okazji, aby mu przypiąć jakąś łatkę. Obok Joffego w skład delegacji sowieckiej wchodził Siergiej Kirow²³, osobistość dość błada i Leonid Leonidowicz Obolenski²⁴, specjalista od spraw gospodarczych, sympatyczny i zręczny. Ukrainę świecką reprezentował Dymitr Manuilski²⁵ ²⁶. Uzupełniał ten skład sekretarz dele-

²² Stanisław Grabski (1871–1949) – polityk narodowej demokracji, profesor ekonomii, lider endecji w Galicji w okresie zaborów, członek KNP w Paryżu w czasie I wojny światowej, poseł na Sejm RP (1919–1927) w tym przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych w Sejmie Ustawodawczym, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1923, 1925–1926), przewodniczący II Rady Narodowej RP na emigracji (1942–1944), wiceprezes Krajowej Rady Narodowej (1945–1947). Brat Władysława Grabskiego.

²³ Siergiej Kirow (1886–1934) – sowiecki polityk, rewolucjonista, przewodniczący Tymczasowego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego Kraju Astrachańskiego (1919), wieloletni sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Azerbejdżanu, współinicjator utworzenia Zakaukaskiej Federacji, członek władz WKP(b), zamordowany z inspiracji Józefa Stalina.

²⁴ Leonid Obolenski (1873–1930) – sowiecki dyplomata, prawnik, muzykolog, pracownik Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych RFSRR, szef delegacji sowieckiej w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej w Warszawie (1921–1924) i poseł ZSRR w Polsce (1922–1924), w kolejnych latach działacz kulturalny.

²⁵ Dmitrij Manuilski (1883–1959) – sowiecki polityk, członek Wszechukraińskiego Komitetu Rewolucyjnego (1919–1920), ludowy komisarz rolnictwa USRR (1920–1922), członek władz KP(b)U zajmujący się działalnością na terenie Ukrainy, sekretarz Komitetu Wykonawczego Kominternu odpowiedzialny za sprawy Polski (1928–1943), minister spraw zagranicznych USRR (1944–1952).

²⁶ *** Manuilski tak słabo związany był z Ukrainą, że nawet językiem ukraińskim nie władał. Gdy przyszło do układania tekstów preliminarów, które

gacji, Niemiec z Łodzi, Lorenz²⁷, stały współpracownik Joffego we wszystkich zawieranych przez niego traktatach, zaufany i wierny bardzo dobry technik, ale bez inicjatywy i samodzielności.

Drugim sekretarzem był Szemiakin²⁸, który sprawiał trochę wrażenie ukrytego wysłannika jakiejś partyjnej władzy, dla pilnowania Joffego, który też wolał współpracować z Lorenzem, delegując Szemiakina tylko do drugorzędnych funkcji.

W sumie jednak delegacja sowiecka była bardzo jednolita i zgrana i funkcjonowała bardzo sprawnie, pod batutą Joffego. Niestety, nie mogę tego samego powiedzieć o delegacji polskiej, w której gdy już nie było, jak w Mińsku, bezpośredniego niebezpieczeństwa, od razu pojawiły się i różnice partyjne, i zawiści, i niechęci osobiste. Podobnie, jak w całym społeczeństwie polskim, zarysowały się w stosunku do pokoju z Sowietami trzy tendencje, które walczyły ze sobą. Dotyczyły one zarówno zasadniczo sprawy pokoju, jak i układu terytorialnego, który miał wynikać z tej wojny.

Jedną z tych tendencji reprezentował Naczelnik Państwa, Piłsudski²⁹ i jego najbliższe otoczenie, bo nawet nie popierające go stronnictwa, z których np. PPS, reprezentowana w Rydze przez Barlickiego³⁰, bynajmniej nie szła po linii Piłsudskiego. Tendencja

były w trzech równouprawnionych językach, polskim, rosyjskim ukraińskim, okazało się, że w delegacji sowieckiej nie ma nikogo, kto by potrafił ułożyć tekst ukraiński. Zwrócono się tedy z prośbą do Leona Wasilewskiego, członka polskiej delegacji na terenie międzynarodowym. Nie wiem, czy tymczasem nauczył się już po ukraińsku. W każdym razie jego patriotyzm ukraiński jest dość świeżej daty i wątpliwego pochodzenia.

²⁷ Iwan Lorenz (1890–1941) – sowiecki dyplomata, urzędnik, adwokat, urzędnik Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, sekretarz poselstwa w Niemczech (1918), sekretarz delegacji prowadzącej rozmowy pokojowe z Litwą, Łotwą i Finlandią (1920), I sekretarz poselstwa politycznego w Polsce (1921–1923), w kolejnych latach przedstawiciel ZSRR na Litwie, Łotwie, Finlandii oraz Austrii.

²⁸ Igor Szemiakin – sowiecki dyplomata, sekretarz delegacji w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej.

²⁹ Józef Piłsudski (1867–1935) – polityk sanacji, wojskowy, w okresie zaborów działacz socjalistyczny, komendant I Brygady Legionów Polskich podczas I wojny światowej, naczelnik państwa (1918–1922), od 1920 r. marszałek Polski, dyktator Polski po 1926 r., dwukrotny premier (1926–1928, 1930), minister spraw wojskowych (1918, 1926–1930 i 1931–1935).

³⁰ Norbert Barlicki (1880–1941) – polityk socjalistyczny, prawnik, wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego (1918–1919), po-

ta uważała pokój za zło konieczne i w gruncie rzeczy, wołałaby, aby do zawarcia go nie doszło, wysuwając dość fantastyczną formułę zapożyczoną u Trockiego, „ni mir ni wojna” – ani pokój, ani wojna. Formuła ta u Trockiego, w okresie pokoju brzeskiego³¹ uzasadniona, gdyż wojna światowa nie była skończona i pokój brzeski istotnie pokojem nie był i nie mógł być, w ówczesnej rzeczywistości nie miała natomiast żadnej racji. Wysuwanie jej kryło tylko nadzieję na dalszą wojnę do czego, wobec zmęczenia społeczeństwa i świeżych jeszcze wspomnień skutków niefortunnej wyprawy kijowskiej otwarcie nie umiano się przyznać. Co do układu terytorialnego, to tendencja ta i nadal wysuwała tzw. program federacyjny, stojąc na stanowisku faktycznej niepodległości Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich i ich związku federacyjnego z Polską. Ten program, w gruncie rzeczy rozumny i dla Polski najkorzystniejszy, nie miał jednak szans urzeczywistnienia bez dalszej i długiej wojny, zwłaszcza w stosunku do Ukrainy, która dla Sowieci była zagadnieniem życiowym. W delegacji tendencja Piłsudskiego była dość słabo reprezentowana. Nawet delegat wojskowy, gen. Kuliński, dawny oficer austriacki, nie popierał jej wyraźnie. Byli jej zwolennikami Wasilewski i Kamieniecki, ale raczej w kwestiach terytorialnych, gdyż zasadniczo byli obaj szczerymi zwolennikami zawarcia pokoju. Głównym przeto reprezentantem tej tendencji był pułk. Ignacy Matuszewski, a popierali go niektórzy eksperci, a zwłaszcza reprezentanci Wydziału Wschodniego MSZ, najpierw Marian Szumlakowski³², a potem Roman Knoll.

Druga tendencja była pochodzenia narodowo-demokratycznego i reprezentował ją przede wszystkim prof. Grabski, który

seł na Sejm RP (1919–1933), minister robót publicznych w rządzie Skrzyńskiego (1926), więzień brzeski, zamordowany przez Niemców.

³¹ Traktat brzeski – układ pokojowy zawarty 3 marca 1918 r. w Brześciu Litewskim przez rząd bolszewicki w imieniu Rosji z państwami centralnymi. Ustanawiał linię rozgraniczenia między stronami – od Rosji odpadały Estonia, Litwa, Łotwa i Białoruś, a na Zakaukaziu – Kars, Ardagan i Batumi (tureckie Batum). Rosja uznała także traktat pokojowy między państwami centralnymi a Ukrainą, z którą sama zawarła pokój 9 lutego 1918 r.

³² Marian Szumlakowski (1893–1961) – historyk, dziennikarz, dyplomata, urzędnik MSZ w okresie II RP, bliski współpracownik ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, poseł RP w Portugalii (1933–1935) i Hiszpanii (1935–1944).

potrafił skupić koło niej całą niemal delegację sejmową, odnosząc przez to nie lada sukces, tendencja ta chciała wprowadzić zawarcia pokoju, ale uważała go za pokój tymczasowy, gdyż wierzyła w upadek Sowietów w krótkim czasie i ponowne rokowania z demokratyczną Rosją. Dlatego przywiązywała wagę nie do faktycznych osiągnięć w rokowaniach z Sowietami, ale do ustalenia tytułów prawnych, które by mogły służyć w przyszłych rozmowach z Rosją demokratyczną, będąc pewnego rodzaju precedensem. W kwestiach terytorialnych tendencja ta stała na stanowisku linii granicznej, przechodzącej przez Białoruś i Ukrainę, wprowadzić nie aż do granic 1772 r.³³, ale dość daleko na wschód od Mińska po Kamieniec Podolski. Całkiem cynicznie oświadczając Grabski, że chce stworzyć pomiędzy Polską a Rosją „wspólność zbrodni podziału Ukrainy i Białorusi”, uważając, że będzie to najlepszy łącznik pomiędzy oboma państwami. Uchwalona też przez delegację polską i przeprowadzona linia, choć już była wyrazem pewnego kompromisu, jest przede wszystkim dziełem Grabskiego, choć ostatecznie uzyskał zgodę na nią strony sowieckiej Dąbski.

Wreszcie trzecia tendencja chciała przede wszystkim trwałego i uczciwego pokoju z Sowietami, w których rychły upadek zgoda nie wierzyła. Temu pokojowi chciała nadać jak można było najwyraźniej charakter pokoju porozumienia, bez zwycięzców i zwyciężonych, unikając starannie wszystkiego, co mogłoby służyć za pretekst do uznania go za jednostronny dyktat i wypowiedzenia w odpowiednim momencie. Rozumiejąc, że liczą się nie tytuły prawne, ale fakty dokonane, chciała ona załatwić z Sowietami drogą porozumienia wszystkie sprawy sporne i to już w preliminariach pokojowych, gdyż było rzeczą jasną, że czego nie uzyska się przed zawarciem rozejmu, pod naciskiem posuwających się ku wschodowi wojsk polskich, tego nie będzie już można uzyskać przy rokowaniach o pokój definitywny, których nie można będzie zerwać z błahych powodów. Brała przy tym pod uwagę faktyczny stosunek sił, który przemawiał na korzyść Sowietów, które łatwiej mogły wytrzymać długą wojnę i których potencjał w materiale ludzkim i w zasobach gospodarczych przewyższał znacznie możliwości polskie. W sprawach terytorialnych zbliżała się raczej ta tendencja do programu federacyjnego, ale uważała, że

³³ Mowa o granicach sprzed I rozbioru Polski.

trzeba wybadać możliwości, istniejące dla strony przeciwnej i dostosować do nich swoje żądania. W delegacji program ten reprezentował przede wszystkim Dąbski, częściowo popierany przez Wasilewskiego, Kamienieckiego i Kulińskiego. Ja byłem również gorącym zwolennikiem tego programu, z czym się nie kryłem i na tym polegała istota najbliższej współpracy między Dąbskim i mną niejednokrotnie złośliwie przedstawiana, jako rzekomy mój wpływ na Dąbskiego. Była to zgodność przekonań i wzajemne zaufanie, które przetrwało do przedwczesnej śmierci Dąbskiego.

Wszystkie te tendencje walczyły ze sobą w delegacji, która mozołnie dochodziła do kompromisowych załatwień, wielokrotnie, że tak powiem, w obliczu nieprzyjaciela, który dokładnie zdawał sobie sprawę z wewnętrznych trudności tej delegacji i zrećźnie je wyzyskiwał. Była więc ta delegacja instrumentem niezwykle ciężkim i trudno było z nią prowadzić delikatne rokowania. W dodatku prof. Grabski zrećźnie wyzyskał niechęć posłów-suwerenów do kolegi posła Dąbskiego, który wyrósł im nad głowy, jako przewodniczący i do ekspertów i do sekretariatu, wiedzących więcej i lepiej orientujących się w rozmaitych sprawach, suwerenni posłowie, tworząc jednolity front delegacji sejmowej przeciw przewodniczącemu i ekspertom. Doszło do tego, że obrady delegacji polskiej toczyły się przy drzwiach zamkniętych, bez udziału ekspertów nawet w bezpośrednio obchodzących ich sprawach. Nie dopuszczono do nich i nikogo z sekretariatu, tak, że obrady nie były nawet protokołowane. Można sobie wyobrazić, ile z tego wynikało trudności i nieporozumień. Musiał z nimi walczyć Dąbski. Jak się skarżył, więcej go trudu kosztowało załatwianie wewnętrznych sporów w delegacji, niż rokowania z delegacją sowiecką. Delegacja sejmowa bardzo potrzebna i na wysokości zadania stojąca w Mińsku, w Rydze okazała się pomysłem chybionym i nieszczęśliwym i utrudniała bardzo prowadzenie rokowań.

Biorąc z początku za dobrą monetę stałe sowieckie krytyki „tajnej dyplomacji” i agitacyjne żądania prowadzenia jawnie wszelkich rokowań, próbowała delegacja polska istotnie rokować na posiedzeniach jawnych, plenarnych i komisyjnych. Pierwsze plenarne posiedzenie odbyło się bardzo uroczyście dnia 21 września w pięknej sali pałacu „Czarnogłowych”³⁴, ongiś potężnego klubu kupieckiego.

³⁴ Dom Bractwa Czarnogłowych w Rydze – zabytkowy budynek wzniesiony

Zagał je łotewski minister spraw zagranicznych Mejerowicz³⁵, odpowiadali Dąbski, który przewodniczył i Joffe. Wszyscy mówili o pokoju porozumienia, pokoju demokratycznym, bez zwycięzców i zwyciężonych, ku zbudowaniu licznej galerii korespondentów zagranicznych i gości. Przyjęto obustronnie pełnomocnictwa i na tym to posiedzenie się skończyło. Następne posiedzenie, zarówno plenarne, jak i Komisji Głównej posuwały wprawdzie rokowania naprzód, ale odbywało się to powoli, systemem deklaracyjnym, przy czym, obok istotnej treści, w deklaracjach, zwłaszcza strony sowieckiej, było wiele materiału agitacyjnego, wiele rzeczy mówionych *zum Fenster hinaus*³⁶, dla galerii. Wprawdzie Sowiety wycofały się całkowicie zaraz na początku rokowań ryskich z żądań, sformułowanych w Mińsku i odrzuconych tam przez delegację polską, lecz oficjalnie trwały nadal przy linii Curzona³⁷, jako granicy dla Polski, stałymi tylko odchyleniami na jej korzyść i pasowały się na obrońców zasady samoistnienia narodów o sobie, uważając sowiecką Ukrainę i sowiecką Białoruś za przykład zastosowania tej zasady. Tylko dla Galicji wschodniej robiły już wyjątek, zgadzając się na „burżuazyjny” plebiscyt na jej terytorium. Równocześnie jednak w deklaracjach sowieckich było dużo niedomówień, które pozwalały domyślać się, że zgodzą się na rozejm i pokój i na całkiem odmiennych warunkach. Drogą wymiany publicznych deklaracji trudno było natomiast do czegoś konkretnego dojść.

A śpieszyło się teraz. Zmienną losu kolejną, znów stronie sowieckiej, bo, szczęście wojenne sprzyjało wojskom polskim, które wciąż posuwały się naprzód, zbliżając się już do Mińska. Próbowano podzielać groźbą, że nowe warunki sowieckie są ważne tylko do 5 października i że po tym Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy zastrzega sobie możliwość ich zmiany. Ale były to

na początku XIV w., usytuowany na Starym Mieście w Rydze. Stanowił siedzibę Bractwa Czarnogłowych – stowarzyszenia skupiającego bogatych i nieżonatych kupców pochodzenia niemieckiego.

³⁵ Zigfrids Mejerowicz (1887–1925) – łotewski polityk agrarny, minister spraw zagranicznych Łotwy (1918–1925), premier (1921–1924).

³⁶ *zum Fenster hinaus* (niem.) – dosłownie za oknem, w przenośni do zachodniej opinii publicznej.

³⁷ Linia Curzona – linia demarkacyjna wojsk polskich i bolszewickich zaprezentowana w lipcu 1920 r. przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych George’a Curzona (1859–1925). Biegła wzdłuż granicy byłego Królestwa Polskiego od granic Prus Wschodnich.

strachy na Lachy, bo bez zmiany położenia na froncie, na co zupełnie się nie zanosilo, warunki sowieckie mogły się zmienić tylko na korzyść Polski. To też nie byliśmy z Dąbskim zdziwieni, gdy na jednym ze spotkań przewodniczących i sekretarzy delegacji, na których załatwiano z początku sprawy tylko czysto formalne, daty posiedzeń i ich porządek dzienny, Joffe zaproponował, aby na te posiedzenia przenieść omawianie najważniejszych zagadnień przyszłego pokoju, nadając im charakter ściśle poufny, który ułatwi jasno stawianie spraw. Był to powrót do tradycyjnych praw tajnej dyplomacji, czemu Joffe zgoła nie przeczył, podkreślając, że jego doświadczenie mówi, że w takich rozmowach łatwiej dojść do rezultatu, niż na jawnych posiedzeniach, gdzie trzeba się liczyć z każdym słowem. Jakkolwiek polska delegacja sejmowa nie była zachwycona tym obrotem rzeczy, który wykluczał ją od najważniejszych części rokowań, nie było sposobu odmówić propozycji Joffego. I tak się stało, że pokój preliminarny doszedł do skutku w stosunkowo krótkim czasie, gdyż najważniejsze jego postanowienia uzgodnione zostały w pięciu tajnych posiedzeniach przewodniczących i sekretarzy obu delegacji. Z polskiej strony brali w nich udział Dąbski i ja, z sowieckiej Joffe i Lorenz.

Istnieją z tych posiedzeń protokoły, redagowane przeze mnie i ogłoszone w książce Dąbskiego. Oddają one wiernie główną treść i rezultaty tych rozmów, ale nie odzwierciedlają dobrze ich przebiegu.

W porozumieniu z Dąbskim redagowałem je bowiem tak, aby jak najmniej mogły drażnić delegację sejmową, dla której były przeznaczone, i jak najmniej mogły przynieść szkody, w razie jakiegś zawsze możliwej, niedyskrecji. Ponadto usunąłem w nich zupełnie w cień moją własną w nich rolę, wiedząc, że i tak udział mój w tych rozmowach jest źle widziany przez delegację sejmową, a zwłaszcza przez prof. Grabskiego. A rola moja w tych rozmowach była dużo większa, niżby to wynikało z tych protokołów, nie dlatego, abym reprezentował coś specjalnego lub chciał się koniecznie w nich zaznaczyć, ale po prostu dlatego, że tak wynikało z taktyki, którą z góry ustaliliśmy z Dąbskim.

O Dąbskim w wielu miejscach wydawali krzywdzące i niezgodne z prawdą oceny. Z drugiej strony Dąbski i jego żona³⁸

³⁸ Zofia Dąbska z domu Woyniłłowicz (1882–1928) – działaczka polityczna i społeczna związana z ruchem ludowym i postępowym, żona Jana Dąbskiego.

odwzajemniali się podobnymi ocenami osoby Rataja³⁹. Krytykowali powołanie Dąbskiego na stanowisko wiceministra również i endecy, Żydzi i Ukraińcy. Dostało mu się i od Witos⁴⁰, który nie oszczędził mu słów nie tyle krytyki, ile zwykłego szyderstwa. Przy sposobności należy powiedzieć, że Dąbski posiadał jakiś szczególny dar robienia sobie wrogów. Powodem tego było jego zachowanie się dalekie od uległości i godzenia się na oportunistyczne kompromisy. Stapiński⁴¹, Witos, Piłsudski, Rataj – to tylko główni jego wrogowie. Na innym miejscu zajmiemy się analizą przyczyn takiego stanu rzeczy – teraz ograniczymy się do ogólnikowych stwierdzeń.

Niebawem, pomimo tych krytycznych uwag i zastrzeżeń, powaga sytuacji włożyła na barki Dąbskiego nowe nadzwyczaj odpowiedzialne zadanie. Chodzi o powierzenie mu w sierpniu 1920 roku, gdy Armia Czerwona stała pod bramami Warszawy, przewodnictwa delegacji do rokowań pokojowych z bolszewikami. Od 1919 r. obie walczące strony usiłowały dojść do porozumienia, ale zmieniająca się sytuacja militarna na froncie wprowadzała wiele zamieszania w tych wysiłkach i powodowała ciągłe odraczanie rokowań. Najpierw Borysów, później Mińsk Litewski okazały się miejscowościami nieodpowiednimi do tego rodzaju konferencji. Ostatecznie tuż w przededniu rozstrzygającej bitwy pod Warszawą Dąbski na czele delegacji złożonej z parlamentarzystów

³⁹ Maciej Rataj (1884–1940) – polityk ruchu ludowego, nauczyciel, poseł na Sejm RP (1919–1930 i 1934–1935), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1920–1921), marszałek Sejmu RP (1922–1928), dwukrotny zastępca prezydenta RP (1922 i 1926), lider PSL „Piast” i SL, w okresie II wojny światowej współtwórca Podziemnego Państwa Polskiego, zamordowany przez Niemców.

⁴⁰ Wincenty Witos (1874–1945) – polityk ruchu ludowego, wieloletni wójt Wierchosławic, w okresie zaborów poseł na Sejm Krajowy oraz Rady Państwa, przewodniczący Polskiej Komisji Likwidacyjnej (1918), prezes PSL „Piast” i SL, poseł na Sejm RP (1919–1932), trzykrotny premier (1920–1921, 1923, 1926), więzień brzeski (1930), represjonowany przez sanację na emigracji politycznej w Czechosłowacji (1933–1939), w okresie II wojny światowej inwigilowany przez Niemców, po wojnie prezes opozycyjnego PSL.

⁴¹ Jan Stapiński (1867–1946) – polityk ruchu ludowego, publicysta, w okresie zaborów jeden z założycieli i prezes galicyjskiego SL i PSL, redaktor popularnego na wsi „Przyjaciela Ludu” i poseł na Sejm Krajowy oraz członek Rady Państwa, w okresie II RP lider PSL-Lewica i Sch, poseł na Sejm RP (1919–1922, 1928–1930).

(delegatów z pośród posłów sejmowych) wyjechał do Mińska Litewskiego. Zanim do tego doszło warto dodać że właśnie Dąbskiemu poruczono kierownictwo tej nad wyraz odpowiedzialnej misji zakończenia trudnej, wyniszczającej młody organizm państwowy wojny.

Pierwsze pertraktacje nawiązane zostały przez Lenina⁴² i Piłsudskiego za pośrednictwem Juliana Marchlewskiego⁴³. Taktyka ta polegała na tym, że w każdym punkcie rozmów, w którym nie byliśmy pewni stanowiska Joffego i chcieliśmy wy badać jego reakcje na nasze proporcje, ja zabierałem głos i wysuwałem nasze stanowisko, argumentując je odpowiednio. Dopiero do dyskusji, gdy już można było się zorientować, jakie są ostateczne granice ustępstw sowieckich, zabierał głos Dąbski, formując ostateczne żądania polskie. Taktyka ta była dobra, bo moje propozycje mógł Dąbski skorygować, oczywiście z góry przed każdym posiedzeniem, do jakich granic będę miał posunąć moje sondáže i jak się z nich wycofać, gdybym natrafił na twardy opór. Za-
zwyczaj posiedzenia tajne przewodniczących odbywały się późnym wieczorem, co było pewną uprzejmością wobec Joffego, który, moskiewskim obyczajem, przyzwyczajony był do pracy nocą i najlepiej ją lubił, a także dobrym sposobem zachowania rozmów tych w tajemnicy przed wścibstwem korespondentów prasowych. Wyjeżdżaliśmy z Dąbskim na przejażdżkę autem i zajeżdżali z niej do Pałacu Czarnogłowych, gdzie odbywały się te spotkania. Po drodze w aucie omawialiśmy taktykę i treść przewidywanej rozmowy.

Najważniejszą bodaj była pierwsza z tych rozmów i ona bodaj najbardziej posunęła naprzód rokowania. Stworzyła przede wszystkim dobrą atmosferę, szczerą i przyjazną. Joffe wręcz oświadczył, że w deklaracjach publicznych mówi się *für die Welt*⁴⁴

⁴² Włodzimierz Lenin (1870–1924) – sowiecki polityk, ideolog komunistyczny, rewolucjonista, organizator i lider zamachu bolszewickiego w Rosji w 1917 r., przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych RFSRR i ZSRR (1917–1924).

⁴³ Julian Marchlewski (1866–1925) – polityk polskiego i międzynarodowego ruchu komunistycznego, prawnik, publicysta, współzałożyciel SDKPiL, w 1919 r. współtwórca Kominternu, w 1920 r. postawiony przez Włodzimierza Lenina na czele Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku.

⁴⁴ *Für die Welt* (niem.) – dla świata.

(rozmowy toczyły się w języku niemieckim, jedynym, którym władali wszyscy obecni). *Für den Gegner*⁴⁵ jest to, co czyta się w nich pomiędzy wierszami. Rozmowy tajne przewodniczących i sekretarzy będą dotyczyć tylko tych drugich spraw. Można więc stawiać je jasno i bez ogródek. Są dwie najważniejsze sprawy. Jedną jest to, czy Polska chce szczerze pokoju czy też nadal pod wpływem francuskim, chce stawiać Rosji takie żądania, które będą dla niej nie do przyjęcia. Łączy się to z drugą sprawą, tj. kwestią granic. Chciałby wiedzieć jakie są pod tym względem żądania polskie. Z góry przy tym chce powiedzieć, że Sowiety skłonne są pójść dalej w ustępstwach terytorialnych, aniżeli oficjalnie postawiły to w deklaracjach, choć oczywiście ani nie do granicy Dmowskiego⁴⁶, ani też nie do granicy borysowskiej Piłsudskiego⁴⁷. Już wówczas godziły się Sowiety na tę linię tylko jako na linię demarkacyjną, a nie graniczną, a zresztą Piłsudski wyprawą kijowską i tę zgodę przekreślił.

Na pierwszą sprawę z miejsca odpowiedział Dąbski, stwierdzając z akcentem pełnej szczerości i z głębokim przekonaniem, że Polska chce szczerze pokoju z Rosją. W delegacji polskiej, choć reprezentuje ona różne kierunki polityczne, nie ma nikogo, kto by pokoju tego nie chciał. Jest też dużą przesadą mówić, że Polska prowadzi wobec Sowietów politykę Francji. Polska jest z Francją sprzymierzona i zaprzyjaźniona, ale polityka zagraniczna Polski jest całkowicie samodzielna. Chciałby wiedzieć, jakie warunki są

⁴⁵ *Für den Gegner* (niem.) – dla przeciwnika.

⁴⁶ Roman Dmowski (1864–1939) – polityk narodowej demokracji, ideolog, publicysta, biolog, w okresie zaborów organizator ruchu narodowego, poseł w Dumie Państwowej, w czasie I wojny światowej twórca i prezes KNP w Paryżu (1917–1919), w II RP przywódca ruchu narodowego, delegat pełnomocny Polski na konferencji pokojowej w Paryżu (1919), członek Rady Obrony Państwa (1920), poseł RP (1919–1922), minister spraw zagranicznych (1923).

⁴⁷ W kwietniu 1920 r. w trakcie rokowań polsko-bolszewickich Piłsudski postawił warunki, aby negocjacje odbyły się w Borysowie (mieście w obwodzie mińskim znajdującym się na froncie) oraz aby zawieszenie działań wojennych miało miejsce jedynie na tym odcinku frontu. W pobliżu Borysowa znajdowało się bowiem największe zgrupowanie wojsk sowieckich, które dzięki zawieszeniu broni zostałyby unieruchomione, co umożliwiłoby koncentrację wojsk polskich. Linia Dmowskiego zakładała włączenie do Polski Litwy, zachodniej i centralnej Białorusi z Mińskiem, Wołynia i zachodniego Podola.

dla Sowieców nie do przyjęcia, boć oczywiście o linii Curzona, jako granicy poważnie dyskutować nie może.

Joffe przyjął z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie Dąbskiego, ale w sprawie granic wolałby, aby polska strona wysunęła swe żądania, które przekaże do Moskwy, i da za dwa, trzy dni odpowiedź, z góry zastrzega jedno: Rosja nie będzie mogła zrobić nic takiego, co by podważyło zaufanie proletariatu światowego do jej polityki. Nie może więc zrzec się utrzymania niezależnych republik sowieckich Ukrainskiej i Białoruskiej, z którymi wyłącznie będzie Polska graniczyć co musi być albo wyraźnie stwierdzone w traktacie, albo pominięte milczeniem i zastąpienie jakąś ogólnikową formułą, np. „wschodnia granica Polski”, nie określając z kim. Zwłaszcza też zastrzec musi: nie może być mowy o tym, aby Rosja sowiecka mogła wyrzec się Ukrainy, której może dać niezależność, ale pod warunkiem, że rząd ukraiński będzie rządem zaprzyjaźnionym i że Ukraina pozostanie, w sowieckiej sferze wpływów. Najdalej idącym ustępstwem od południa jest pozostawienie przy Polsce Galicji Wschodniej. Robi też od razu to ustępstwo, oświadczając, że Sowiety gotowe są nie poruszać sprawy Galicji Wschodniej, choć robią to z ciężkim sercem i będą niewątpliwie atakowane o to zwłaszcza przez rząd w Charkowie. Natomiast poza dawną granicę austriacko-rosyjską pod żadnym warunkiem w ustępstwach swych się nie posuną. Od południa nie ustąpią ani jednej gminy, choćby wojna miała trwać jeszcze i dziesięć lat. Sowiety gorąco pragną pokoju i chciałyby uniknąć już kampanii zimowej, ale nie za każdą cenę.

Sprawa Ukrainy jest najżywotniejszą sprawą dla Rosji i z niej Sowiety nie zrezygnują. Rozumieją, że Galicja Wschodnia koniecznie jest potrzebna Polsce, choćby ze względu na naftę, ale niech też Polska zrozumie, że Ukraina jest koniecznie potrzebna Rosji, choćby ze względu na zboże.

Przygwoździwszy ustępstwo sowieckie w sprawie Galicji Wschodniej, która musi zniknąć nie tylko z treści traktatu, ale w ogóle w dyskusji. Dąbski wrócił do sprawy granicy z Białorusią. Tu stanowisko Joffego było już znacznie miększe. Gdy więc, mimo oświadczenia Dąbskiego, że wolałby jeszcze o sprawie granic nie mówić, Joffe naciskał na dyskusję w tej sprawie, w myśl uprzedniego porozumienia z Dąbskim zabrałem głos i sformułowałem dwie alternatywy, co do których Polska pozostawia wybór Sowiecom.

Wychodząc z założenia, że Polska, jako państwo zaledwie 30. milionowe, musi mieć zabezpieczenie od wschodu, gdzie sąsiaduje z sowieckim olbrzymem, powiedziałem, że zabezpieczenie to jest możliwe w dwojaki sposób: albo przez oddzielenie Polski od Rosji systemem państw buforowych, ale istotnie niepodległych i zaprzyjaźnionych, albo nawet sfederowanych z Polską, republik demokratycznych i nie podlegających sowieckim wpływom, albo też przez przyznanie Polsce granicy odpowiednio wysuniętej na wschód. Linia Bugu jest ostatnią obronną linią przed Warszawą i linią Wisły. Nie może więc, oczywiście o niej być mowy. Granica wschodnia Polski musiałaby iść w ten sposób, aby ważna linia kolejowa Lida – Baranowicze – Łuniniec – Równe – Brody nie tylko całkowicie była po stronie polskiej, ale była głęboko na terytorium państwa polskiego. Szłaby tedy granica mniej więcej spod Mińska do Zbrucza przez Łuniniec, Sarny, Równe (na leżącej przede mną mapie nakreśliłem czerwonym ołówkiem tę linię). Dla Polski obie alternatywy są możliwe do przyjęcia. Zależy od Sowietów, którą wybiorą.

Joffe, oświadczając, że obie te alternatywy natychmiast komunikuje Moskwie i spodziewa się, że już jutro będzie mógł dać odpowiedź, rozpoczął nad nimi dyskusję, traktując obie alternatywy równorzędnie. Jeśli dobrze rozumiał idzie o stworzenie „burżuazyjnej” Białorusi, która wraz z państwami bałtyckimi, Litwą, Łotwą i Estonią, miałyby stanowić właśnie te państwa buforowe, które mają oddzielić Polskę od Rosji. Dla Rosji jest to sprawa trudna, bo proletariats światowy nie zrozumiałby wydania chłopów białoruskich pod polskie panowanie.

Odpowiedziałem na to, że nie ma mowy o polskim panowaniu, ale o demokratycznym stanowieniu narodu białoruskiego o sobie, co na zachodzie powitano by z uznaniem. Polska nie upiera się przy tym rozwiązaniu i dlatego zaproponowałem drugą alternatywę.

Joffe i co do drugiej propozycji widział trudności, nie tylko ze względu na rozmiar obszarów, które Rosja musiałaby ustąpić, bo to dla wielkiej Rosji nie ma decydującego znaczenia, ale ze względu na to, że ustępstwa te musiałyby nastąpić właśnie kosztem Białorusi, która już poniosła straty terytorialne w traktacie z Litwą. Zresztą i ten traktat byłby naruszony, a my nie możemy go naruszyć.

Zapytałem go w tym miejscu, czy to „my” należy podkreślić. Joffe z uśmiechem odpowiedział, że tak.

Skończyło się to pierwsze posiedzenie tajne na tym, że Joffe da nazajutrz odpowiedź co do – wyboru alternatyw, przedstawionych przeze mnie.

Miałem noc bardzo niespokojną. Co będzie, jeśli Moskwa przyjmie pierwszą alternatywę? Dąbski, który milczał przez tę część dyskusji, będzie musiał mnie zdezwuować i wycofać się z zajętego przeze mnie stanowiska, co nie byłoby ani łatwe, ani przyjemne. A dyskusja na płaszczyźnie programu federacyjnego, choć ograniczonego tylko do północy, nie będzie możliwa, wobec wyraźnie negatywnego stanowiska delegacji polskiej w tej sprawie.

Rano odbyło się posiedzenie delegacji polskiej, przy drzwiach zamkniętych, nie brałem więc w nim udziału. Poinformował mnie po nim Dąbski, że przeczytał delegacji protokół z poufnej rozmowy, że prof. Grabski miał zastrzeżenia co do poruszenia przeze mnie sprawy Białorusi, ale ponieważ sformułowałem to w protokole nie bardzo ostrożnie, sprawa ta nie wywołała większej dyskusji. On próbował poruszyć znowu sprawę programu federacyjnego, a mając tylko poparcie Wasilewskiego i Kamienieckiego, bo gen. Kuliński wstrzymał się od głosu, wycofał się. Natychmiast cała delegacja sejmowa, nie wyłączając nawet Barlickiego, którego stronnictwo wysuwało dotychczas program federacyjny, opowiedziała się za linią graniczną prof. Grabskiego. Dyskusję wywołała sprawa Mińska, ale Grabski stanowczo oświadczył się przeciw włączeniu go do Polski, bo to postawiłoby tutaj sprawę białoruską i znowu większość sejmowa go poparła. Linia graniczna jest więc już sprecyzowana i on będzie musiał jej bronić wobec Joffego i zdezwuować mnie, gdyby Joffe miał przyjąć moją pierwszą alternatywę.

Na wieczornym spotkaniu przewodniczących i sekretarzy (2 października) Joffe od razu oświadczył, że otrzymał z Moskwy instrukcję, aby rokować tylko w ramach drugiej alternatywy, bo pierwsza jest dla Sowietów nie do przyjęcia. Odetchnąłem z ulgą. Manewr udał się, bo wyjaśnił stanowisko Sowietów, a nie było potrzeby wycofywać się z niczego. Joffe dodał, że nie otrzymał zgody Moskwy na proponowaną przez nas linię, którą chciałby sprecyzować i przedyskutować.

Teraz już zabrał głos Dąbski i przedstawił szczegółowo linię granicy, zgodnie z uchwałą delegacji polskiej. Joffe zakwestionował korytarz, biegnący do granicy łotewskiej, raz, że przesądza on właściwie sprawę Wilna, które Sowiety przyznały Litwie, i nie

mogą traktatu z nią naruszyć, po wtóre zaś dlatego, że odciąłby on całkowicie sowieckie republiki od połączenia z zachodem. Łączy się to ze sprawą tranzytu, która musiałaby być załatwiona na korzyść Sowietów, jeśliby miały one na ten korytarz się zgodzić. Drugą sprawą sporną była kwestia zabezpieczenia linii kolejowej Baranowicze – Łuniniec – Sarny – Równe, które jego zdaniem nie powinno wynosić więcej, niż kilka kilometrów, a strona polska żąda pasa 30–40 km. Ale wszystko to było stawiane przez Joffego miękko, zgoda inaczej, niż sprawę Ukrainy w pierwszej rozmowie. Mielśmy też od razu wrażenie, że w tym punkcie Sowiety ustąpią i że zastrzeżenia są tylko do targu.

Ten targ polegał na tym, aby za sprawą granic muskać zgodę polskiej strony na ogólnikowe wzmiankowanie tylko w preliminarzach innych spraw, których załatwienie zostałoby odłożone do definitywnego traktatu pokojowego. Zorientowawszy się, o co chodzi, zastrzegłem, że także inne sformułowania muszą zostać otwarte, jeśli otwartą jest wciąż sprawa granic. Sądziłem bowiem, że przy rokowaniach o pokój definitywny sytuacja Polski będzie mniej korzystna, aniżeli obecnie i czego się nie uzyska w preliminarzach, pod naciskiem posuwających się naprzód wojsk polskich, tego się już nie uzyska w pokoju definitywnym. Dążyłem tedy do sprecyzowania już w preliminarzach wszystkich spraw spornych i do rozstrzygnięcia ich w sposób jasny i niedwuznaczny. Byłem w tej tendencji całkowicie odosobniony, bo Grabski wołał „dobre tytuły prawne”, a Dąbski głównie interesował się sprawą granicy, do innych zagadnień nie przywiązując podówczas decydującej wagi. Pomściło się to przy tym przy rokowaniach o pokój definitywny, gdyż, zgodnie z moimi przewidywaniami, nie można było w nich wyjść poza to, co wyraźnie powiedziane było w preliminarzach. A nawet i to było interpretowane ze strony sowieckiej wielokrotnie w sposób zgoda nieoczekiwany.

Szydło wyszło z worka zaraz w trzeciej rozmowie, która odbyła się 4 października, po posiedzeniu Komisji Głównej, dość nieudanym, bo nie posunęło ono naprzód sprawy pokoju. Joffe w tej trzeciej rozmowie poruszył sprawę wydania Polsce zapasu złota i zwrotu zabytków historycznych i dzieł sztuki. Aby stworzyć odpowiedni klimat do tej dyskusji zaznaczył na wstępie, że wciąż jeszcze nie otrzymał zgody Moskwy na proponowaną linię graniczną, że w Moskwie i Charkowie toczą się żywe dyskusje

na ten temat, że zadania są bardzo podzielone i nie może jeszcze przewidzieć, jaka będzie decyzja. Tymczasem strona polska wysuwa nowe żądania, jak wydania części zapasu złota dawnego skarbu państwa rosyjskiego i zwrotu zabytków i dzieł sztuki. Jakkolwiek zasadniczo Sowiety tych żądań nie odrzucają, to załatwienie ich przy preliminariach nie jest możliwe, bo wymagałoby długiej dyskusji. Należy więc wzmiankować je tylko jako tematy do dyskusji przy pokoju definitywnym, bo dyskutowanie ich obecnie spowodowałoby większą zwłokę, a jeśli Sowiety będą ustępliwe w sprawie granic, to tylko dlatego, aby dojść do rozjemu i pokoju preliminarnego w przeciągu najbliższych trzech, czterech dni.

Znów więc, aby wybadać, jak daleko można posunąć się w żądaniach naszych w tych dwu sprawach, ja prowadziłem dyskusję z polskiej strony, a Dąbski rezerwował się do ostatecznej decyzji. Z dyskusji okazało się, że w sprawie złota dla Sowietów nie do przyjęcia jest zasada podziału zapasu złota dawnego Banku Państwa, że natomiast gotowe by były przyznać Polsce pewną ilość jego z innych tytułów, i że liczą się z tym, że trzeba będzie część jego zaraz Polsce przekazać. Co do zabytków i dzieł sztuki, to godząc się zasadniczo na ich zwrot chciałyby, aby go ograniczyć w ten sposób, aby nie naruszył on całości rosyjskich muzeów i galerii. Były to bardzo rozciągliwe i podejrzanе, ale ostatecznie była to istotnie sprawa znalezienia odpowiedniej formuły.

Dla większego nacisku oświadczył Joffe, że „ma wrażenie”, że Sowiety zgodzą się na żądania polskie w sprawie granic, z wyjątkiem korytarza do Łotwy, co do którego raz jeszcze wysunął wszystkie wątpliwości, wynikające z traktatu pokojowego sowiecko-litewskiego i sprawy tranzytu na zachód. Co do traktatu z Litwą, to podniósł nową trudność, gdyż traktat ten mówi o wspólnej granicy między Litwą a Rosją, której w razie przyznania Polsce korytarza do Łotwy już by nie było. Byłoby więc to wyraźne naruszenie traktatu, a Sowiety, raz zawartych traktatów naruszyć nie mogą. Była to tylko deklamacja, a szło istotnie o sprawę tranzytu. To też, gdy Dąbski oświadczył, że „ma wrażenie”, że delegacja Polska zgodzi się na udzielenie Sowietom tranzytu, Joffe dalszych trudności już nie wysuwał.

Nazajutrz, 5 października, odbyła się czwarta rozmowa. Była to data, przewidziana w deklaracji WCKW dla zawarcia preliminariów

i Joffemu bardzo zależało na tym, aby w tej dacie nastąpiła decyzja o pokoju, w dość szybkim tempie usunięto więc pozostałe trudności i Joffe oświadczył, że Sowiety zgadzają się na proponowaną przez Polskę linię graniczną, jeżeli zaraz otrzyma wystarczającą odpowiedź na trzy następujące kwestie:

1. Czy delegacja polska zgodzi się na takie sformułowanie traktatu, które by mu odjęło charakter narzuconego ultimatum? W szczególności odnosi się to do sformułowań prawnych.

2. Czy delegacja polska zgodzi się usunąć punkt, mówiący o złocie, i zastąpić go punktem, w którym będzie przewidziane, że nastąpi rozrachunek między Polską a Rosją, z uwzględnieniem aktywności bilansu handlowego Królestwa Polskiego i jego wyższego stopnia rozwoju kulturalnego i gospodarczego?

3. Czy delegacja Polska zgodzi się na przyznanie Rosji prawa wolnego tranzytu handlowego do Litwy i Niemiec, przynajmniej przez korytarz północny?

Dąbski odpowiedział, że musi porozumieć się z delegacją i zaproponował, aby następne, piąte, spotkanie odbyło się tego samego dnia wieczorem.

Po naradach polskiej delegacji, na tym ostatnim poufnym spotkaniu w czasie rokowań o pokój preliminarny, Dąbski zakomunikował, że delegacja polska zgadza się na punkty 1 i 3 pytań Joffego, a na punkt 2 zgadza się z tym zastrzeżeniem, że równocześnie z podpisaniem preliminarzów nastąpi podpisanie poufnego protokołu, w którym Rosja zobowiąże się wypłacić Polsce *a conto* przyszłego rozrachunku pewną kwotę złota oraz przyznać koncesje, o których była mowa. Po krótszej dyskusji wyjaśniającej, Joffe uznał odpowiedź tę za wystarczającą i zaproponował, aby ułożyć protokół, któryby oznaczył datę podpisania rozejmu i pokoju preliminarznego na dzień 8 października.

Ze swej strony zaproponowałem wydanie raczej wspólnego komunikatu prasowego, którego tekst ułożyłem naprędce. Został on przyjęty i podpisany przez obu przewodniczących. Stwierdzał, że wobec osiągniętego we wszystkich, zasadniczych kwestiach porozumienia, obaj przewodniczący postanowili podpisać traktat o rozejmie i przedwstępnych warunkach pokoju nie później, jak dnia 8 października.

Ogłoszenie tego komunikatu sprawiło efekt wybuchu bomby. Wobec dobrze zachowanego sekretu nikt nie spodziewał się tak prędkiego zawarcia pokoju, przeciwnie, krążyły pogłoski o zerwaniu rokowań i dalszej wojnie. Musiałem więc wytrzymać formalny szturm korespondentów polskich i zagranicznych, wypytujących się o szczegóły porozumienia. Ogólne zdumienie wywołała zgoda Sowietów na tak idącą na wschód linię graniczną, co uważano za wielki sukces polskiej delegacji, a szczególnie Dąbskiego, którego zrazu nie doceniano.

Zaczęła się teraz intensywna praca Komisji Głównej nad definitywną redakcją tekstu traktatu, a równocześnie ekspertów wojсковых nad tekstem rozejmu, który miał być podpisany równocześnie i stanowić część składową traktatu. Szło to dość opornie. Komisja Główna wielokrotnie przerywała swoje posiedzenia, bądź dla narad delegacji polskiej, w której przy każdej ważniejszej sprawie występowało sporo różnic zdań, jak i dla narad przewodniczących i sekretarzy, na których usuwano trudności gdy nie mogła ich załatwić Komisja Główna. Najważniejsze zahaczenie wynikło przy sprawie złota. Komisja Główna nie mogła uzgodnić ani tekstu artykułu w traktacie, ani dodatkowego tajnego protokołu. Sprawa przeszła pod obrady przewodniczących i sekretarzy. Przed posiedzeniem otrzymałem od pułk. Matuszewskiego wiadomość, że wywiad Wydziału II otrzymał z Moskwy informację, iż Sowiety liczą się z tym, że nie dojdą do podpisania pokoju bez wpłacenia pewnej ilości złota, że nawet złoto to już przygotowano i stoi zapakowane w wagonach kolejowych, gotowe do wysyłki do Polski. Nie wiem, czy wiadomość ta była prawdziwa, ale w każdym razie postanowiłem, w porozumieniu z Dąbskim spróbować jeszcze raz szczęścia i naciskać na uzyskanie nie tylko obietnicy wpłaty *a conto*, jak to uchwaliła była delegacja polska, ale realnej wpłaty przed podpisaniem traktatu. Dąbski pozostać miał znowu w rezerwie. Jako ostatnia instancja. Po dłuższej dyskusji istotnie Joffe oświadczył gotowość wypłacenia natychmiast siedmiu milionów rubli złotych, co potwierdzało informację naszego wywiadu. Naciskałem na powiększenie tej sumy do 15 milionów, ale Joffe nie chciał się zgodzić, a wówczas Dąbski zażądał przerwy, celem naradzenia się z delegacją polską.

A na posiedzeniu tej delegacji wybuchła burza, która skupiła się na mnie. Delegacja sejmowa uznała za zbrodnię samo żądanie

natychmiastowej wpłaty *a conto*, która rzekomo miała podwajać „dobre tytuły prawne”. Do dziś dnia nie wiem na czym to podważenie miało polegać, ale burza przybrała takie rozmiary, że chcąc ułatwić sytuację Dąbskiemu, napisałem z miejsca podanie o dymisję. Nie uspokoiło to jednak delegacji. „Kto prowadzi rokowania, delegacja sejmowa, czy p. Ładoś?” – wołał prof. Grabski. Uspokoilo się dopiero trochę, gdy Dąbski zaproponował, aby zamiast mnie, delegaci sejmowi przeprowadzili z Joffem tę końcową rozmowę. Tak się istotnie stało. Poszli na nią z Dąbskim Grabski i Kiernik⁴⁸ i oczywiście, bez trudu uzyskali... wycofanie się Joffego z obietnicy wypłacenia natychmiast czegokolwiek. Był więc w traktacie piękny tytuł prawny, tylko złota z niego do dziś dnia Polska nie uzyskała ani jednej sztuki.

No, ale trudności były usunięte i traktat wreszcie gotów do podpisu. Mojej dymisji Dąbski nie przyjął, było więc moim obowiązkiem przygotować czystopisy na przewidziany termin. I tu zawiodłem na całej linii. Techniczne trudności były tak wielkie, że termin trzeba było przesunąć do 12 października. Dziś mogę już zdradzić dlaczego. Oto przyszedł do mnie znów pułk. Matuszewski i prosząc o zupełną poufność, nawet przed Dąbskim (któremu jednak przyznałem się do wszystkiego) zaklinał mnie, abym tak pokierował sprawami, aby podpisanie rozejmu przewlec o dwa, trzy dni. Idzie o to, że wojska pułk. Rybaka⁴⁹ podchodząc do Mińska i wejdą do niego w najbliższych dniach, jeśli rozejm temu nie przeszkodzi.

A Sztabowi Głównemu bardzo zależy na tym, aby wojska nasze dotarły do Mińska i były w nim choćby parę godzin. Zostały bowiem

⁴⁸ Władysław Kiernik (1879–1971) – polityk ruchu ludowego, prawnik, adwokat, w okresie zaborów działacz galicyjskiego PSL i radny Bochni, poseł na Sejm RP (1919–1933), członek Rady Obrony Państwa (1920), minister spraw wewnętrznych (1923), minister rolnictwa i dóbr państwowych (1925–1926), więzień brzeski (1930), represjonowany przez sanację na emigracji w Czechosłowacji, w czasie II wojny światowej inwigilowany przez Niemców, minister administracji publicznej (1945–1947), poseł na Sejm RP (1945–1952), zwolennik ugody ludowców z komunistami.

⁴⁹ Józef Rybak (1882–1953) – wojskowy, oficer Armii Austro-Węgier, w II RP generał dywizji WP, szef Departamentu I Mobilizacyjno-Organizacyjnego MSW i Oddziału I Organizacyjno-Mobilizacyjnego Sztabu MSW (1919–1920), szef delegacji WP w Komisji Porozumiewawczej w Baranowiczach i Komisji Rozjemczej w Mińsku (1920), w kolejnych latach m.in. szef Sztabu Generalnego WP.

w Mińsku bardzo ważne archiwa II Oddziału, których znalezienie przez Sowiety spowodowałoby niechybną śmierć wielu ludzi będących, na usługach naszego wywiadu. Zostało też przy nich kilku ludzi, których trzeba wydostać. Zapewnił mnie Matuszewski oficerskim słowem honoru, że tylko o to idzie, nie zaś o zajęcie i pozostanie w Mińsku, wbrew postanowieniom traktatu. Nie widziałem możliwości odmówić tej usługi. No i z powodów technicznych trzeba było odłożyć termin podpisania. Joffe przełknął to dość gładko, a w delegacji naszej narzekano żwawo na niedołęstwo sekretariatu. Tylko prof. Grabski domyślał się czegoś, bo gdy przyszła wiadomość o zajęciu Mińska przez nasze wojska, podszedł do mnie i zapytał czy teraz już trudności technicznych nie będzie? Odpowiedziałem spokojnie, że na 12-tego teksty będą zupełnie gotowe.

Istotnie, dnia 12 października nastąpiło uroczyste podpisanie traktatu i rozejmu na publicznym posiedzeniu, przy tłumnym udziale dyplomatów, korespondentów prasowych i gości. Wymienione piękne przemówienia przewodniczących, mówiące o tym, że jest to pokój porozumienia, usuwający na zawsze przyczyny wojen między stronami, przeczytano w trzech językach, polskim, rosyjskim i ukraińskim tekst traktatu, po czym obie delegacje położyły swoje podpisy i pieczęci. Z tymi ostatnimi było trochę trudności, bo trzeba je było robić na gwałt w Rydze. Nazajutrz Dąbski wydał jeszcze wielki bankiet dyplomatów i prasy, poczym delegacja opuściła Rygę drogą lądową, na Lipawę, Połagę (wówczas jeszcze należącą do Łotwy), Kłajpedę i Prusy Wschodnie do Warszawy.

W sześć dni później, zgodnie z umową o rozejmie, nastąpiło wstrzymanie działań wojennych na całym froncie. Dnia 22 października Sejm jednogłośnie ratyfikował umowę o preliminarzym pokoju i rozejmie i upoważnił naczelnika Państwa do jego podpisania w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Dnia 24 października przyszła depesza od Cziczerina, zawiadamiająca o ratyfikacji i podpisaniu umowy przez Kalinina⁵⁰. Wyznaczony do przeprowadzenia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych wyjechałem tedy w towarzystwie Karola Poznańskiego i Stanisława Zalewskiego do Lipawy, gdzie dokonałem wymiany dokumentów z delegatem sowieckim, Lorenzem

⁵⁰ Michaił Kalinin (1875–1946) – sowiecki polityk, robotnik, rewolucjonista, burmistrz Sankt Petersburga (1918), przewodniczący OCKW RFSRR (tytułarna głowa Rosji bolszewickiej) (1919–1938) oraz CKW Związku Radzieckiego (1922–1938), przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR (1939–1946).

i podpisałem odnośne protokoły, dnia 2 listopada 1920 r. Wojna polsko-sowiecka była od tego momentu formalnie i prawnie zakończona.

Definitywny pokój nie był jeszcze zawarty i czekały nas nowe rokowania, do których przygotowywałem materiał w Warszawie, równocześnie kierując znów moim Wydziałem. Nie byłem jednak pewny, czy wezmę udział w dalszych rokowaniach, bo byłem zwalczany zwłaszcza przez Wydział Wschodni MSZ, na którego czele stali Roman Knoll, jako naczelnik i Juliusz Łukasiewicz⁵¹, jako jego zastępca. Zwłaszcza Łukasiewicz, który był w Mińsku w charakterze tłumacza, ale nie mógł dojść z Dąbskim do dobrych stosunków, co niesłusznie zresztą, mnie przypisywał i zwalczał mnie zawzięcie. Lecz, co ważniejsze nie było zgoła pewnym, że Dąbski pozostanie przewodniczącym delegacji, a bez niego, o moim wyjście na te rokowania nie było mowy. Toczyła się rozgrywka między Dąbskim a delegacją sejmową. Słusznie uważając, że przy technicznym bardziej charakterze rokowań o pokój definitywny, delegacja sejmowa będzie przeszkodą, a nie pomocą. Dąbski uzależnił pozostanie na stanowisku przewodniczącego od tego, jaki będzie skład przyszłej delegacji, w której posłów sejmowych mieć nie chciał. Miał z tym sporo kłopotu i premier Witos i Rada Obrony Państwa. Ostatecznie tak załatwiono tę sprawę, że delegacja sejmowa miała tymczasem pozostać w Warszawie, ale w razie potrzeby, zostać wezwana do Rygi. Zgodził się na to Dąbski, zapowiadając zresztą z góry, że jej nie wezwie.

Mianowano tedy nową delegację, w skład której weszli, pod przewodnictwem Dąbskiego (wymieniam w porządku alfabetycznym): Stanisław Kauzik⁵², delegowany przez ministra skarbu Edward Lechowicz⁵³, dobry prawnik z Prezydium Rady Mini-

⁵¹ Juliusz Łukasiewicz (1892–1951) – dyplomata, urzędnik, wieloletni kierownik Wydziału Wschodniego MSZ, sekretarz poselstwa RP we Francji (1921–1922), dyrektor Departamentu Polityczno-Ekonomicznego (1925–1926), członek polskiej delegacji w Lidzie Narodów, poseł RP w Rydze (1926–1929) i w Wiedniu (1931–1932), ambasador RP w Moskwie (1933–1936) oraz Paryżu (1936–1939).

⁵² Stanisław Kauzik (1891–1959) – polityk centrum, prawnik, sekretarz generalny Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów (1920–1925), bliski współpracownik Władysława Grabskiego, w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. szef biura prasowego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, przedstawiciel SP w Delegaturze Rządu na Kraj, minister rządu RP na uchodźstwie (1955–1959).

⁵³ Edward Lechowicz (1859–1938) – prawnik, urzędnik, dyrektor Departamen-

strów, Henryk Strasburger⁵⁴, podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu oraz Leon Wasilewski. Sekretariat pozostał niezmieniony, eksperci również przeważnie ci sami, uzupełniani tylko w miarę potrzeby specjalistami z różnych dziedzin. W połowie listopada delegacja ta wyjechała do Rygi, drogą lądową przez Kłajpedę i Połagę. W Kłajpedzie Dąbski złożył wizytę Komisarzowi Ligi Narodów, francuskiemu generałowi⁵⁵. Towarzyszyłem mu, służąc za tłumacza. Wizyta ta, która miała być ściśle protokółarna, zamieniła się na polityczną, gdy generał zapytał prosto z mostu, dlaczego wojska gen. Żeligowskiego⁵⁶ nie zajęły dotąd Kłajpedy? On przecież czeka na to i jest to jedyna okazja, bo obciążać będzie ten akt nie Polskę, ale gen. Żeligowskiego i stworzoną przez niego Litwę Środkową, której się Kłajpeda słusznie należy, bo przecież pat w Kłajpedzie zamrze bez zaplecza, jakim jest dla niego przede wszystkim Litwa Środkowa⁵⁷.

tu Legislatywnego oraz prezes Najwyższej Komisji Dyscyplinarnej Prezydium Rady Ministrów.

⁵⁴ Henryk Strasburger (1887–1951) – polityk konserwatywny, ekonomista, prawnik, kierownik w przedsiębiorstwach przemysłowych, urzędnik Tymczasowej Rady Stanu, podsekretarz stanu (1918–1922) i kierownik (1922–1923) Ministerstwa Przemysłu i Handlu (1918–1922), podsekretarz stanu MSZ (1923–1924), komisarz generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku (1924–1932), prezes Centralnego Związku Przemysłu Polskiego „Lewiatan” (1933–1939), minister w rządach emigracyjnych (1939–1944), ambasador TRJN w Wielkiej Brytanii (1945–1946).

⁵⁵ Decyzją zwycięskich mocarstw Kraj Kłajpedzki został oderwany od Niemiec oraz oddany pod administrację francuską. Jej kierownictwo sprawował francuski gen. Dominique Odry (1865–1962). Z biegiem czasu całość jego kompetencji przejął administrator cywilny, prefekt Gabriel Patissné.

⁵⁶ Lucjan Żeligowski (1865–1947) – wojskowy, oficer Armii Imperium Rosyjskiego w okresie zaborów, w II RP generał broni WP i inspektor armii, w październiku 1920 r., upozorowawszy niesubordynację, zajął Wilno i jego okolice, gdzie proklamował powstanie Litwy Środkowej, minister spraw wojskowych w rządzie Skrzyńskiego (1925–1926), poseł na Sejm RP (1935–1939).

⁵⁷ *** Na trzy dni przed podpisaniem preliminarzów pokojowych w Rydze dnia 9 października, „zbuntowały się” (na cichy rozkaz Piłsudskiego) wojska gen. Żeligowskiego i zajęły Wilno z okręgiem, wbrew postanowieniom umowy z Litwą, zawartej w Suwałkach, przez Łukasiewicza, która ustalała tymczasową, co prawda, linię demarkacyjną, pozostawiającą Wilno przy Litwie. Gen. Żeligowski stworzył oddzielne państwo, Litwę Środkową. Dopiero po rozmaitych perypetiach, w których nie brałem udziału, a więc ich nie opowiadam,

Dąbski odpowiedział, że doniesie zaraz o tym swemu rządowi. Istotnie wysłał zaraz depeszę szyfrową, ale reakcji żadnej nie było. *Encore une occasion manquee*⁵⁸.

W Rydze zastaliśmy delegację sowiecką również zmienioną. Pozostali w niej Joffe, Obolenski i Lorenz, przybyli jako nowi członkowie, poseł sowiecki w Rydze Jakub Hanecki⁵⁹, polskiego pochodzenia i mówiący po polsku, Emanuel Kwiring⁶⁰, a później Jur Kosiubiński⁶¹, jako delegat sowieckiej Ukrainy, rzeczywisty Ukraińiec i znany literat ukraiński, rozstrzelany zresztą później, gdy likwidowano zbyteczną już fikcję „niepodległej Ukrainy”. Wśród ekspertów sowieckich była grupa polskich komunistów, w której najwybitniejszymi byli Leszczyński⁶², Brodzki⁶³ oraz Sonier⁶⁴ (syn naturalny byłego ministra Patka).

Zaczęło się od uroczystego publicznego posiedzenia, na którym wymieniono bardzo uprzejmie i pokojowe oświadczenia

Sejm Litwy Środkowej uchwalił dnia 22 lutego 1922 r. przyłączenie Litwy Środkowej do Polski. Cała ta sprawa była początkiem ostrego zatargu z Litwą, które zakończyło dopiero znane ultimatum ministra Becka. Sądzę, że zatarg nie byłby większy, gdyby oprócz Wilna, szło i o Kłajpedę, którą później zajęli Litwini.

⁵⁸ *Encore une occasion manquee* (fr.) – kolejna stracona szansa.

⁵⁹ Jakub Hanecki (1879–1937) – sowiecki polityk, działacz gospodarczy, skarbnik Włodzimierza Lenina w okresie rewolucji bolszewickiej, członek Polrewkomu (1920), w kolejnych latach we władzach kolegów zajmujących się handlem międzynarodowym ZSRR, członek Prezydium NRGN ZSRR (1929–1932), zginął w okresie czystek stalinowskich.

⁶⁰ Emmanuil Kwiring (1888–1937) – sowiecki polityk, ekonomista, sekretarz KC KP(b)U (1923–1925), członek władz związkowych, zastępca przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania, zginął w okresie czystek stalinowskich.

⁶¹ Jurij Kociubiński (1896–1937) – sowiecki polityk, dyplomata ZSRR w Austrii (1920–1927) i Polsce (1927–1930), wicepremier USRR (1934–1935), zginął w okresie czystek stalinowskich.

⁶² Julian Leszczyński (1889–1937) – działacz komunistyczny, rewolucjonista, publicysta, redaktor, sekretarz generalny KC KPP (1939–1937), zamordowany w czystkach stalinowskich.

⁶³ Konstanty Brodzki (1883–1937) – sowiecki polityk, sekretarz generalny PPS-Lewicy w Rosji (1918), rewolucjonista, dyplomata, urzędnik sowieckich placówek dyplomatycznych handlu zagranicznego.

⁶⁴ Aleksander Sonier – sowiecki dyplomata, prawnik, uczestnik rewolucji październikowej, nieślubny syn polskiego dyplomaty, prawnika i ministra spraw zagranicznych Stanisława Patka (1866–1944).

obu przewodniczących. W mowie Joffego zwracały jednak uwagę triumfalne nuty z powodu kapitulacji Wrangla⁶⁵ i niepokojąca zapowiedź, że „Rosja i Ukraina... w żadnym wypadku nie ścierpią jakiegokolwiek obejścia pokoju i zawsze będą wołały otwartą wojnę od takiego pokoju podczas którego wojna jest prowadzona pod różnymi pseudonimami” przy czym wymienił w tym związku „bandy powstańcze Petlury⁶⁶, Bałachowicza⁶⁷, Sawinkowa⁶⁸, Piermykina⁶⁹ i innych”. Ale utonęło to w powodzi słów miłych i gładkich. Przyjęto obustronnie pełnomocnictwa i ustanowiono cztery komisje, terytorialną, prawno-polityczną, finansowo-ekonomiczną i dla wymiany jeńców i zakładników, pod przewodnictwem z polskiej strony Wasilewskiego, Lechowicza, Strasburgera (zastępcą był Kauzik) i eksperta Edwarda Zaleskiego⁷⁰, ze strony sowieckiej zaś Kwirynga, Haneckiego, Obolenskigo i Lorenza.

Od tego dnia, 17 listopada, rozpoczęły się obrady konferencji pokojowej i trwały do dnia 18 marca 1921 r., a więc pełne cztery miesiące, wypełnione rozmaitymi perypetiami, trudnościami i kombinacjami. Nie mogę tu opowiadać ich szczegółowo

⁶⁵ Piotr Wrangel (1878–1928) – rosyjski polityk, wojskowy, arystokrata, generał Armii Cesarstwa Rosyjskiego w I wojnie światowej, jeden z liderów białej Rosji w czasie rosyjskiej wojny domowej.

⁶⁶ Semen Petlura (1879–1926) – ukraiński polityk, wojskowy, dowódca wojsk oraz prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej (1919–1926), zamordowany przez Sowietów na emigracji w Czechosłowacji.

⁶⁷ Stanisław Bułak-Bałachowicz (1883–1940) – białoruski wojskowy, oficer kawalerii Armii Imperium Rosyjskiego, generał major Białej Armii, dowódca ochotniczych oddziałów białoruskich walczących w składzie polskiego wojska II RP w 1920 i 1939 r.

⁶⁸ Borys Sawinkow (1879–1925) – rosyjski polityk, pisarz, członek Rządu Tymczasowego (1917), organizator walk z bolszewikami, twórca ludowego Związku Obrony oraz Rosyjskiej Armii Ludowej, lider rosyjskiej emigracji politycznej, podstępnie aresztowany i skazany na śmierć przez władze ZSRR.

⁶⁹ Borys Peremykin (1890–1971) – rosyjski wojskowy, generał Białej Armii w okresie wojny domowej w Rosji, dowódca 3. Armii Rosyjskiej w Polsce podczas wojny polsko-bolszewickiej, kolejnych latach na emigracji w Polsce i we Francji, pod koniec II wojny światowej oficer sztabowy Kozackiej Brygady Kawalerii.

⁷⁰ Edward Zaleski – prawnik, działacz społeczny, członek władz i prezes Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, członek polsko-sowieckiej podkomisji do spraw wymiany jeńców i zakładników.

i ograniczę się do charakterystyki ogólnej tych rokowań i do najciekawszych ich momentów.

Zaraz, jak tylko rozpoczęły się prace w komisjach, okazało się, że rokowania nie będą łatwe, zwłaszcza dla polskiej strony. Najważniejszą tego przyczyną było to, że w rokowaniach tych Polska miała bardzo wiele do żądania, ale nic lub prawie nic do dania stronie przeciwnej. Nawet w sprawie granicy miał Dąbski do żądania kilka poprawek zagranicznych, wyłącznie na korzyść Polski. Żądania gospodarcze były niemal wyłącznie całkowicie jednostronne, mimo usiłowań nadania im form koncesji obustronnych. Wynikało to z prostego faktu, że terytoria polskie od rozbiorów należały do Rosji i były przez nią eksploatowane, a w czasie wojny zniszczone i przez wojska rosyjskie i przez ewakuację w głąb Rosji mienia państwowego i prywatnego. Kwestia złota miała być wyłącznie jednostronnym świadczeniem sowieckim. Nawet wymiana jeńców i zakładników była przede wszystkim interesem Polski, której zależało znacznie bardziej na ich powrocie niż Sowieci, którym materiału ludzkiego nie brakowało. W zamian za to Polska mogła dać Sowieciom tylko tranzyt, który był zresztą również interesem obustronnym, no i jedyną rzeczą, na której Sowieciom istotnie zależało: istotny pokój i dobre sąsiedzkie stosunki. Przy rokowaniach o pokój preliminarne Sowiety działały pod presją wojsk polskich, nieustannie posuwających się naprzód. Były więc stosunkowo bardzo uступliwe. Tej presji obecnie nie było, choć krótki termin ewentualnego wypowiedzenia rozejmu, przewidziany w Umowie o rozejmie, był pewnego rodzaju groźbą i środkiem presji. Ale Sowiety i słusznie, nie wierzyły w to, aby Polska mogła wznowić otwartą wojnę. Obawiały się raczej poparcia polskiego dla rozmaitych oddziałów powstańczych, Petlury, Bałachowicza i innych i z tego względu patrzyły zwłaszcza z pewnym niepokojem na terytorium Litwy Środkowej, nadające się doskonale do tego rodzaju machinacji. Tu dobra wola Polski była do sprzedania i był to właściwie jedyny środek presji w ręku polskiej delegacji.

Bo i ogólna sytuacja polityczna obróciła się raczej na korzyść Sowieci. Przede wszystkim nie miały one teraz powodu spieszyć się z zawarciem definitywnego pokoju. Czas pracował raczej na ich korzyść, panowanie ich w Rosji ugruntowywało się i krzepło, reżim się umacniał. Interwencja państw zachodnich była już zgoda nieprawdopodobną, przeciwnie, były pierwsze próby nawiązania

stosunków, zwłaszcza handlowych i ze strony Stanów Zjednoczonych, i ze strony Anglii, która rozpoczęła oficjalne rokowania o traktat handlowy i nawet ze strony Francji (misja Giraud)⁷¹. Widzieliśmy dokładnie te próby, które zresztą odbijały się zawsze na naszych rokowaniach.

Przeciwnie natomiast sytuacja Polski nie była wcale świetna. Granice ustalone w preliminarzach budziły jawnie dużo zastrzeżeń na zachodzie, gdzie, zwłaszcza w Anglii, uważano je za zbyt szerokie. Sprawa Wilna i Litwy Środkowej sprawiała sporo kłopotów i również miała jak najgorszą prasę na zachodzie, zwłaszcza ze strony litewskiej wygrywano przeciw Polsce nieszczęsną umowę suwalską, nieudany pokaz talentów dyplomatycznych Juliusza Łukaszewicza⁷². Sprawa Galicji Wschodniej nie była załatwiona, sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy na naszą niekorzyść, plebiscyty na Warmii i Mazurach przegrane. Cekał zaś Polskę najważniejszy plebiscyt na Dolnym i Górnym Śląsku, wyznaczony na połowę marca 1921 r. Było rzeczą jasną i delegacja sowiecka dokładnie zdawała sobie z tego sprawę, że dla Polski jest rzeczą niezmiernie ważną, aby pokój definitywny był podpisany przed tym plebiscytem. Data plebiscytu była dla polskiej delegacji *terminus ad quem*, ostateczna granica trwania rokowań. Spieszyło się więc raczej tym razem Delegacji Polskiej i nie było to korzystne dla załatwionych przez nią spraw.

Okazało się też zaraz w rokowaniach w komisjach, że o ile delegacja polska dążyła do rozbudowania postanowień umowy preliminaryjnej, starając się interpretować je możliwie szeroko, o tyle ze strony sowieckiej była tendencja wręcz przeciwna. Delegacja sowiecka nadawała tym postanowieniom sens jak najwęższy, wielokrotnie przy pomocy interpretacji zgoła nieoczekiwanych i sprzecznych z intencjami autorów tych postanowień i duchem umowy. Różne łamańce logiczne doprowadzały w interpretacji strony sowieckiej postanowienia te niemal do zera, były też wypadki wyraźnego obchodzenia postanowień preliminarzów, a nawet groźby ich zmiany. Joffe głosił wprawdzie przy każdej

⁷¹ Paul Giraud – francuski dyplomata, przedstawiciel Francuskiej Izby Handlowej.

⁷² Umowa suwalska – polsko-litewska umowa wojskowa podpisana 7 października 1920 w Suwałkach, dotyczyła porozumienia w sprawie zawieszenia broni i ustalenia linii demarkacyjnej na Suwalszczyźnie.

sposobności, że dopóki on jest przewodniczącym delegacji sowieckiej, traktat preliminarz naruszony nie będzie, a próby zmiany tłumaczył, jako propozycje, które strona polska może przyjąć lub odrzucić, zastrzegając sobie to samo prawo w tych kwestiach, jak poprawki graniczne, gdzie strona polska proponowała zmiany: ale w rezultacie sprawy nie ruszały z miejsca i po dwu tygodniach obrad komisyjnych rezultat ich był niemal równy zeru. Nawet tam, gdzie udało się ustalić zasady, gdy dochodziło do cyfr strona sowiecka proponowała kwoty śmiesznie małe. Przeważnie jednak i zasady były sporne. Z „dobrych tytułów prawnych” prof. Grabskiego mało było pociechy.

Fakt, że rokowania nie ruszają się z miejsca znany był, oczywiście w Warszawie i budził tam niezadowolenie z delegacji. Opinia polska przedstawiała zresztą w tym okresie dziwny obraz pomieszczenia pojęć. Krzyżowały się w niej rozmaite prądy, nastroje i obawy, tworząc obraz tak zamazany i niewyraźny, że wielokrotnie nie mogliśmy się zorientować w Rydze o co właściwie chodzi i czego rząd i czynniki decydujące chcą. Z jednej strony wciąż pokutowały jeszcze nadzieje na bliski upadek bolszewizmu i chęci przyczynienia się do tego, drogą popierania ruchów antysowieckich w Rosji. Było to dla nas tym mniej zrozumiałe, że ani nie było widać objawów słabnięcia władzy sowieckiej, ani interesu polskiego w szybkim doprowadzeniu do tego upadku: nie było na terenie międzynarodowym w tym czasie czynników, które bardziej zwalczałyby Polskę, jak biała emigracja rosyjska, popierana w tym przez Niemcy i przez Czechosłowację. Miało się to po tym zmienić, gdy nadzieje na rychły upadek bolszewizmu zaczęły się rozwiewać. Ale w tym czasie niewątpliwie tak było, i nie mogliśmy nie przyznawać w duszy racji Joffemu, który wielokrotnie podkreślał, że żaden inny rząd rosyjski nie zrobiłby Polsce tyle ustępstw, co rząd sowiecki. Zresztą rozumieliśmy chęć ponownego rozpoczęcia wojny i wykończenia bolszewizmu. Lecz tego zupełnie nie było, przeciwnie, Warszawa denerwowała się brakiem postępów w rokowaniach pokojowych i pogłoskami o przygotowaniach sowieckich do rzekomej ofensywy na wiosnę, które niepokoiły opinię publiczną w Polsce nie mniej, niż rzekome koncentracje wojsk polskich i alianckich na terenie Litwy Środkowej, Moskwę. A równocześnie wciąż pokutowała też koncepcja „ni mir ni wajna”, w zmienionej nieco postaci, jako projekt nie zawierania definitywnego pokoju i pozostania tylko

przy preliminariach, z odłożeniem rokowań o pokój definitywny *ad calendas graecas*⁷³.

Z tych nerwowych nastrojów warszawskich zrodziły się dwie decyzje, które omal nie spowodowały dymisji Dąbskiego i chwilowego przynajmniej wstrzymania rokowań.

Jedną była decyzja wysłania do Rygi delegacji sejmowej, drugą wysłania przez Sapiehę⁷⁴ noty do Cziczerina, ponad głową Dąbskiego, który nie był o tym zawiadomiony, z propozycją ustalenia terminu zawarcia pokoju i „gwarancji wojskowych”, zresztą bliżej nieokreślonych, które miały go zabezpieczyć. Na wiadomość o tym Dąbski zgłosił istotnie dymisję i przez parę dni rokowania stanęły, gdyż markowaliśmy tylko ich prowadzenie, nie wiedząc, co dalej się stanie. Na szczęście nie stało się nic, bo dymisji Dąbskiego nie przyjęto i cofnięto przyjazd delegacji sejmowej, rezygnując już definitywnie z tego niefortunnego pomysłu. Nie wynikało też nic z noty Sapiehy, oprócz paru ironicznych uwag Joffego, który oczywiście, zgłosił natychmiast gotowość podpisania traktatu, w którym tylko strona polska miała dużo rzeczy do wytargowania. No i oprócz niemiłej lekcji dyplomacji, którą dał przy tej sposobności Cziczerin, skierowując Sapiehę na właściwą drogę rozmów, przez delegacje pokojowe. Kryzys ten miał i swoją dobrą stronę, bo niewątpliwie zaniepokoił Joffego, który chciał szczerze dojść do podpisania definitywnego pokoju i obawiał się zmiany przewodniczącego delegacji polskiej nie tylko dlatego, że miał on Dąbskiego niekłamaną sympatię, ale zwłaszcza dlatego, że był przekonany o szczerości zamiarów pokojowych Dąbskiego, a nie miał tego przekonania co do delegacji sejmowej, a zwłaszcza prof. Grabskiego. Rezultatem tego była propozycja powrotu do metody rozmów poufnych przewodniczących i sekretarzy, która dała dobre rezultaty w czasie rokowań o pokój preliminarny.

Pierwsza taka rozmowa odbyła się dnia 29 listopada i od-tąd rokowania szły znowu dwoma torami. Pracowały komisje

⁷³ *ad calendas graecas* (łac.) – na czas nieokreślony.

⁷⁴ Eustachy Sapieha (1881–1963) – polityk konserwatywny, inżynier, dyplomata, poseł RP w Wielkiej Brytanii (1919), minister spraw zagranicznych w rządach Grabskiego i Witosa (1920–1921), poseł BBWR (1928–1929), więzień sowiecki (1939–1941), w 1955 i 1959 r. następca prezydenta RP na emigracji.

i podkomisje, równocześnie zaś rozmawiali przewodniczący i sekretarze, usuwając gromadzące się trudności.

Trudności tych było wiele. Pierwsza rozmowa poufna służyła przede wszystkim do wyrównania nagromadzonych nieufności politycznych i obustronnych skarg i miała za zadanie poprawić „klimat” rokowań. Udało się to w dużej mierze. Skargi Joffego na nie wykonanie Umowy o rozejmie ze strony polskich czynników wojskowych zostały wyjaśnione i sprowadzone do właściwych rozmiarów pewnych niedociągnięć technicznych, zrozumiałych przy wielkiej rozciągłości frontu i złych środkach komunikacyjnych. Obawy, że terytorium Litwy Środkowej ma służyć do zaatakowania Sowieców, i że organizują się tam oddziały Petlury i Bałachowicza również udało się nam rozwiać. Nastroj wyraźnie się poprawił, a choć konkretnych propozycji Joffego, przedłużenia terminu wypowiedzenia rozejmu do półtora miesiąca i zawarcia paru układów, dotyczących podjęcia zaraz tranzytu określonych towarów oraz zakupu w Rosji potrzebnych Polsce surowców, a zwłaszcza zboża nie mogły być przez nas podjęte bez porozumienia z rządem, który zwlekał z instrukcjami w tych sprawach, to jednak już ta pierwsza poufna rozmowa wpłynęła dodatnio na prace konferencji, gdyż wyjaśniła, iż obustronnie istnieje dobra wola zawarcia definitywnego pokoju.

Konkretnych rezultatów prac komisyjnych natomiast wciąż nie było widać. Zwłaszcza w komisji finansowej i gospodarczej trudności były coraz większe. W sprawach finansowych toczyły się niekończąco obliczenia, ile powinna Polska otrzymać z tytułu „aktywnego bilansu handlowego Królestwa Polskiego”. Ekspersi sowieccy zagłębiali się chętnie w te dyskusje z delegatem polskim, Stanisławem Kauzikiem, ale z zachowania się Joffego było zupełnie widoczne, że do obliczeń tych nie przywiązuje żadnej wagi, i że sprawą wypłacenia Polsce pewnej ilości złota chce załatwić krakowskim targiem, w związku z całokształtem traktatu i w zależności od innych jego postanowień. W ogóle było metodą sowiecką gromadzić sprawy sporne i rozstrzygać je łącznie, zyskując za ustępstwa w jednych sprawach, ustępstwa polskie w innych. Zdaje się, że głównie dlatego nie ruszały te sprawy w komisji gospodarczej, której przewodniczył z polskiej strony Henryk Strasburger w sposób bardzo sprawny i rzeczowy, nie dopuszczając ani do zagłębiania się zbyt w teoretyczne rozważania, ani do

oddalania się lub odchodzenia od preliminarium, które interpretował logicznie, ściśle i jasno. To właśnie powodowało niezadowolenie delegatów i ekspertów sowieckich i narzekania Joffego, że Strasburger „sabotuje traktat” i przedłuża rokowania, co było zupełnie nieuzasadnione, bo Strasburger należał do szczerych zwolenników zawarcia pokoju, a tylko chciał go zawrzeć dobrze, zwłaszcza w dziale, który do niego należał. Na poufnych posiedzeniach przewodniczących i sekretarzy wysłuchiwalismy ustawicznie wiele żalów Joffego i pretensji do Strasburgera, ale gdy szło o sprecyzowanie zarzutów, okazywało się zawsze, że sprowadzają się one tylko do tego, że stoi on twardo na gruncie preliminarium i formułuje wynikające z nich żądania, podczas gdy Joffe wolałby luźne rozmowy o zagadnieniach ekonomicznych i krakowski targ.

Najlepiej stosunkowo postępowały sprawy w komisji dla wymiany jeńców i zakładników i umowa w tej sprawie była najprędzej gotowa. Zwlekał tylko rozmyślnie Joffe z zawarciem tej umowy, łącząc ją ze sprawą przedłużenia terminu wypowiedzenia rozejmu, gdyż, jak otwarcie powiedział na jednej z poufnych rozmów, „nie może dostarczyć żołnierzy Piłsudskiemu do zaatakowania Rosji”. Zrobił natomiast przyjazny gest, przeprowadzając w Moskwie uwolnienie i przysłanie do Rygi Tytusa Filipowicza⁷⁵, o co go Dąbski specjalnie prosił i co Joffe traktował jako prezent dla Dąbskiego.

W połowie grudnia przyszło nowe zaostrenie sytuacji, które rozwiało nasze pierwotne nadzieje na podpisanie traktatu przed świętami Bożego Narodzenia. Wynikło ono z trudności z komisji gospodarczej, a zwłaszcza z podkomisji finansowej. Szło o dwie sprawy: zapłatę za ewakuowane i zniszczone mienie – istniejące w Rosji godzili się delegaci sowieccy zwrócić – oraz o sprawę złota, która stawała się coraz większą trudnością dla zawarcia pokoju. Na poufnej rozmowie Joffe, odrzucając wszelkie teoretyczne obliczenia, określił wreszcie sumę, którą Rosja może dać Polsce na 30 milionów rubli złotych, ale nie w kruszcu złotym, bo go Rosja już nie posiada, będąc zmuszona do płacenia za wszystkie dostawy złotem, bo rubli papierowych nikt przyjmować nie

⁷⁵ Tytus Filipowicz (1873–1953) – polityk socjalistyczny, dyplomata, minister i wiceminister spraw zagranicznych (1918), następnie pracownik służby dyplomatycznej II RP, m.in. poseł RP w Finlandii (1922–1927) i Belgii (1927–1929), poseł RP i ambasador RP w USA (1929–1932).

chce. Proponował „równowartościowe środki zapłaty i koncesje”, nie precyzując ich zresztą jeszcze bliżej. Dyskusja zaostriżyła się i w rezultacie zaczęło się przewlekanie rokowań ze strony sowieckiej, pod pozorem choroby Joffego, z powodu której odwoływano nawet zapowiedziane już posiedzenia.

Spędziliśmy tedy święta w Rydze, starając się umilić je sobie, jak było można. Była tedy wspólna wilia dla delegacji i całego personelu, była pasterka, którą oparował ks. biskup Szelażek⁷⁶, ekspert delegacji, było przyjęcie u pp. Dąbskich, któremu serdeczna gościnność pani Zofii Dąbskiej przydała wiele uroku.

W intensywnym życiu w Rydze, wypełnionym posiedzeniami, rozmowami i rokowaniami, kilkudniowa świąteczna przerwa była pożądanym odprężeniem.

Po świętach wróciliśmy do pracy, której było coraz więcej. Zwłaszcza posiedzenia przewodniczących i sekretarzy, trwające nieraz pięć lub sześć godzin bez przerwy, a odbywające się zwykle późną nocą, wymagały dużej wytrzymałości nerwowej. A były one teraz coraz częstsze, gdyż w miarę zbliżania się do końca rokowań trzeba było dochodzić do rozstrzygnięć, które z zasady rezerwował Joffe do tych poufnych rozmów. Wykryształizowały się zwolna sprawy najbardziej sporne, których było kilka grup, z których każda przedstawiała specjalne cechy charakterystyczne.

Były więc nasze żądania poprawek granicznych, które wynikały bądź z niedociągnięć przy pospiesznym redagowaniu traktatu preliminarne, bądź z potrzeby natury gospodarczej. Właściwie powinny one być uwzględnione przy rokowaniach preliminarnych i zgłoszenie ich teraz było pewnego rodzaju *esprit de escalier*⁷⁷. Na poprawkach tych zależało specjalnie Dąbskiemu, który też podjął się przeprowadzenia ich u Joffego. Wbrew naszym obawom, że Joffe z miejsca je odrzuci, powołując się na preliminarza, Joffe przyjął je raczej życzliwie, ale zwlekał z ostateczną odpowiedzią, rezerwując ją sobie do momentu, kiedy inne trudności zawarcia traktatu będą usunięte. Nie robił natomiast tajemnicy z tego, że jeśli się na nie zgodzi, to zrobi to tylko dla Dąbskiego. W momencie,

⁷⁶ Adolf Szelażek (1865–1950) – duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy płocki (1918–1925), biskup diecezjalny łucki (1926–1950).

⁷⁷ *esprit de escalier* (fr.) – inteligentny pomysł, który przychodzi jednak za późno i jest już bezużyteczny.

kiedy zanosilo się na dymisję Dąbskiego wyraźnie powiedział, że z innym przewodniczącym polskiej delegacji o poprawkach granicznych w ogóle mówić nie będzie. Ale, przyjmując w zasadzie rozmowy o poprawkach granicznych miał w tym, oprócz chęci oddania usługi Dąbskiemu i inne wyrachowania. Wysłunięcie tych żądań przez stronę polską było mu na rękę, jako zmiana postanowień umowy preliminarnej, którą i on rad byłby w paru punktach zmienić. Precedens ze strony polskiej był tu dużym ułatwieniem. Następnie zaś chciał je przetargować za ustępstwa polskie od żądań gospodarczych i finansowych. W poufnych rozmowach naszych posługiwał się też chętnie argumentem, że terytoria, które jako poprawki graniczne mają przypaść Polsce, posiadają znaczną wartość gospodarczą i stanowią też rodzaj, co musi być wzięte pod uwagę przy ustalaniu zobowiązań finansowych Rosji. Poprawki te dotyczyły kilku punktów. Na północy szło o doprowadzenie granicy do byłej granicy guberni wileńskiej, co wprowadzie było przewidziane w preliminarjach, ale czego prof. Grabski przy ustalaniu swej linii nie dopatrył, na co się zresztą Joffe nie omieszkiał złośliwie powołać, oświadczając, że on nie myśli naprawiać niedopatrzeń Grabskiego. Było też z tym odcinkiem najwięcej trudności, zwłaszcza, że szło tu o okolicę Mińska, punkt specjalnie drażliwy ze względu na sowiecką Białoruś. Druga poprawka dotyczyła Puszczy Turowskiej, ważnej gospodarczo. Trzecia wreszcie była zwykłym wyrównaniem zbyt dużego zagięcia granicy. Szło o jakieś 10 000 km kwadratowych. W rezultacie udało się Dąbskiemu uzyskać prawie wszystko. I to dopiero wówczas, gdy inne trudności były usunięte i podpisanie traktatu pokojowego nie ulegało już wątpliwości.

Drugim kompleksem zagadnień była sprawa zwrotu Polsce wywiezionych archiwów i bibliotek oraz trofeów wojennych i dzieł sztuki. Ze strony sowieckiej bronili tej sprawy zabytków. Część była odnaleziona, odebrana, a nawet starannie opakowana i czekała na odbiór przez komisję i odesłanie do Polski. Dodatkowo uzyskał też Dąbski zwrot prywatnych zbiorów Kieranowskiego, które również wróciły do Polski. To już była jeszcze jedna uprzejmość Joffego dla Dąbskiego, który tą sprawą specjalnie się interesował.

Trzecią sprawą sporną była sprawa rozrachunków i zwrotów z tytułu ewakuowanego lub zniszczonego mienia państwowego i prywatnego. Szło w tym teoretycznie o olbrzymie sumy, ale od początku było rzeczą zupełnie jasną, że takich sum nigdy nie

uzyska się. Joffe zupełnie otwarcie oświadczył, że z Rosji wyciągnąć ich nie można, bo Rosja jest „goła i bosa”. Otwarcie też mówił o tym, że wszystkie tytuły prawne i rozważania teoretyczne do niczego tu doprowadzić nie mogą. O rozrachunki i o złoto Polska nowej wojny nie zacznie, nic więc Sowietom grozić nie może, jeśli nawet w ogóle odmówią wszelkiej zapłaty.

Ale on tak daleko nie idzie i gotów jest przyznać Polsce z wszelkich tytułów łącznie pewną sumę „płatną w złocie lub ekwiwalencie”. Było dla delegacji rzeczą jasną, że trzeba będzie się zgodzić na takie załatwienie, bo inaczej nic się nie dostanie, bo żadnym środkiem nacisku Polska nie dysponuje. Wojny przecież rzeczywiście o to rozpocząć nie może⁷⁸. O ile stosunkowo łatwo doszło do porozumienia co do zwrotu mienia, rzeczywiście istniejącego w Rosji, w tym i taboru kolejowego, wywiezionego z Polski – pomocni tu nam znowu byli polscy komuniści, popierając otwarcie żądania naszej delegacji w tych sprawach, podobnie, jak w sprawie zwrotu zabytków – o tyle sprawa zapłaty za mienie, które uległo zniszczeniu, przewlekła się i do porozumienia nie można było dojść. Wreszcie, aby znaleźć wyjście z trudności zaproponowaliśmy dokonanie teoretycznych rozrachunków i ustalenie zasad, z tym, że Sowiety zobowiązałyby się wypłacić pewną ustaloną z góry sumę, tytułem awansu na poczet tych polskich należności. Na to Joffe się w zasadzie zgodził, ale nie można było dojść do porozumienia, co do wysokości tego awansu. Liczyliśmy w delegacji, że z tytułu aktywnego udziału Królestwa w rosyjskim życiu gospodarczym oraz z tytułu tego awansu uzyskamy jakieś 70–80 milionów rubli złotych, w tym 30 milionów w kruszcu złotym, a resztę w ekwiwalencie i w koncesjach. Joffe wszystkiego razem chciał dać 30 milionów. Szedł o to zawzięty targ równolegle w komisji gospodarczej i podkomisji finansowej i na rozmowach przewodniczących i sekretarzy. Te rozmowy zaczęły przybierać charakter bardzo ostry, raz nawet doszło do zupełnego zerwania prac delegacji, gdy Dąbski oświadczył, że na ultymatywne propozycje

⁷⁸ *** Istotnie mimo ustalonych wyraźnie w traktacie pokojowym zobowiązań, a nawet terminów wypłat, Sowiety nie wypłaciły nigdy Polsce ani jednego złotego rubla. Części traktatu, odnoszące się do tego pozostały martwą literą. Wojny z tego powodu oczywiście nie było, a wymiany not, nawet bardzo nieprzyjemnych nie odnosiły skutku. Tak zemściło się nie wzięcie złota przy preliminarzach, co było całkowicie z winy delegacji sejmowej, a zwłaszcza teoryjek prof. Grabskiego, przy których uparcie trwał.

Joffego owych 30 milionów zgodzić się nie może i przerwał posiedzenia. Na zapytanie Joffego czy już w ogóle dalszych posiedzeń nie będzie, odpowiadał, że co do tego porozumieją się sekretarze. Był więc moment, kiedy zerwanie rokowań wisiało na włosku. Delegacje nie odzywały się do siebie, tylko ja miałem rozmowę z Lorenzem. Okazało się w niej, że Joffe znów jest chory, jak mnie zapewniał, Lorenz istotnie, bo cierpi na chorobę serca i ostatnie przejścia spowodowany atak sercowy. Ale jak tylko będzie czuł się lepiej, proponuje znów poufną rozmowę. Skorzystałem ze sposobności, aby zwrócić uwagę, że na Polskiej Delegacji robi to wszystko wrażenie działania rozmyślnego na zwłokę i oddalania tym sposobem cichej usługi Niemcom, gdyż zbliża się termin plebiscytu na Górnym Śląsku i Sowiety chcą przewlec rokowania poza ten termin. Odpowiedzialność za tę zwłokę i jej skutki spadnie całkowicie na Sowiety i nie przyczyni się do poprawy wzajemnych stosunków, które delegacja polska chciałaby ukształtować jak najlepiej. Lorenz odpowiedział, że Joffe zdaje sobie sprawę z ważności terminu plebiscytu i gotów jest zawrzeć pokój przed tym terminem, ale nie może z tego powodu przyjąć propozycji, które są dla Sowietów nie możliwe do przyjęcia i do wykonania. Jak tylko zdrowie mu pozwoli, znowu wróci do poufnych rozmów i jakieś wyjście z trudności się znajdzie.

Ale zamiast poprawy w następnych rozmowach, toczących się w początku lutego, nastąpiło dalsze pogorszenie sytuacji. Wynikło ono z oświadczenia Joffego, że o zapłacie czegokolwiek w kruszcu złotym nie może być mowy, bo Sowiety wolnego kruszcu nie posiadają i mogłyby z trudem dać jakieś trzy lub cztery miliony, na co Polska się nie zgodzi. Trzeba więc szukać ekwiwalentu którym mogłaby być platyna, ale w małej ilości, surowce, koncesje lub brylanty i drogie kamienie. Było to zaskoczenie delegacji polskiej nową sprawą, bo dotychczas targ szedł o wysokość sumy, lecz zdawało się nie ulegać wątpliwości, że wypłata nastąpi w kruszcu złotym. Relacje o tych trudnościach zaalarmowały rząd w Warszawie, dla którego ta sprawa wobec szalejącej inflacji, była pierwszorzędnej wagi.

Przyjechał tedy do Rygi ówczesny minister skarbu, Jan Steczkowski⁷⁹, aby na miejscu rozpatrzyć się w sytuacji i zdecydować,

⁷⁹ Jan Kanty Steczkowski (1862–1929) – polityk konserwatywny, ekonomista, prawnik, bankowiec, w okresie zaborów działacz gospodarczy na terenie Austro-Węgier, minister skarbu Królestwa Polskiego (1917–1918) oraz premier powołany przez Radę Regencyjną (1918), minister skarbu w rządzie

na jakie można pójść załatwienie tych trudności. Przyjazd ten był ze wszech miar pożądanym i skutki miał dodatnie, zwłaszcza, że Steczkowski był człowiekiem spokojnym, rozumnym i taktownym i przyjechał z dobrą wolą dopomożenia delegacji, a nie utrudniania jej pracy. W czasie jego obecności w Rydze posunęły rokowania bardzo naprzód, na co wpłynęły dwa fakty: długa rozmowa Dąbskiego z Joffem w cztery oczy, bez udziału sekretarza oraz przyjazd do Rygi sowieckiego komisarza finansów Krasina⁸⁰, który jechał na rokowania handlowe z Anglią do Londynu, ale na wiadomość o pobycie Steczkowskiego, skierował swą drogę na Rygę, aby się z nim rozmówić.

Rozmowa Dąbskiego z Joffem, jedyna, w której nie brałem udziału, obracała się głównie około sprawy złota. Dąbski przyjął cyfrę 30 milionów, ale pod warunkiem wypłaty w kruszcu. Joffe ustępstwo co do cyfry chętnie przyjął, ale oświadczył ponownie, że złotego kruszcu Rosja dać nie może, bo to co posiada, obciążone jest zobowiązaniami. Tak więc w tej sprawie nie znaleziono rozwiązania. Natomiast doszło do porozumienia w wielu innych spornych kwestiach, postanowiono też podpisać zaraz gotową już całkowicie Umowę z repatriacji, która też rzeczywiście została podpisana 24 lutego. Był to fakt ważny, stwierdzał bowiem, że rokowania są bądź co bądź na dobrej drodze i zbliżają się do końca.

Rozmowy z Krasinem toczyły się w obecności Dąbskiego, Strasburgera i mnie z polskiej, a Joffego, Obolenskigo i Lorenza z sowieckiej strony. Uznano je za ściśle poufne ze względu na propozycje, które przywiózł Krasin. Nie wyjawiał ich Dąbski w swej książce, sądzę jednak, że dziś już nic nie stoi na przeszkodzie otwarciu ich przedstawieniu. Krasin zaproponował mianowicie Steczkowskiemu zapłacenie całej ustalonej kwoty w formie, że Polska podejmąby się sprzedaż na rynku światowym, głównie

Witosa (1920–1921), prezes Polskiego Banku Krajowego i Banku Gospodarstwa Krajowego (1922–1927).

⁸⁰ Leonid Krasin (1870–1926) – sowiecki polityk, inżynier, właściciel fabryki, członek Prezydium NRGN RFSRR (1918–1920), przewodniczący Nadzwyczajnej Komisji ds. Zaopatrzenia Armii Czerwonej, ludowy komisarz przemysłu i handlu RFSRR (1918–1923), ludowy komisarz komunikacji drogowej RFSRR (1919–1920), ludowy komisarz handlu zagranicznego ZSRR (1923–1925), negocjator traktatów handlowych ZSRR z Francją i Wielką Brytanią.

w Amsterdamie, brylantów i drogich kamieni, których Rosja posiada wielką ilość, mniej więcej wartości 300–400 milionów rubli złotych. Ze względu na pochodzenie brylantów i drogich kamieni ma Rosja wielkie trudności ze spieniężeniem ich, których Polska mieć nie będzie. Z uzyskanej sumy Polska potrąciłaby swoje należności, resztę zaś wypłaciła Sowietom. Cała ta transakcja byłaby przedmiotem oddzielnej umowy, oczywiście ściśle tajnej⁸¹.

Ta propozycja szczegółowo przedyskutowana, była główną treścią rozmów Steczkowskiego z Krasinem, który poza tym właściwie nie wniósł do rokowań nowych elementów. Być może jednak, że poufnie dał nowe instrukcje Joffemu, bo po jego odjeździe sprawy poszły rażniejszym tempem.

Co do samej propozycji, to była ona dość łakoma, bo istotnie nie tylko zapewniała rzeczywistą wypłatę należności polskich, ale oddawała niejako wykonanie odnośnych klauzul traktatu w ręce polskie. To Polska miałaby wówczas pod względem finansowym Sowiety w rękach, a nie odwrotnie. Ale miała też bardzo niemiałą stronę moralną. Wszyscy wiedzieli, że klejnoty sowieckie pochodzą z rewolucyjnego rabunku i skarbca carskiego i własności prywatnej. Udział Polski, jako pośrednika, w ich sprzedaży mógł więc narazić bardzo jej prestiż moralny. Gdyby sprawa wyszła na jaw, z czym należało się liczyć, Polska byłaby przedmiotem ataków białej emigracji rosyjskiej i potępienia opinii publicznej na zachodzie. Te rozważania spowodowały, że ani delegacja, ani Steczkowski nie mogli wziąć na siebie decyzji w tej sprawie. Steczkowski miał ją przedstawić rządowi i przysłać instrukcje. Tak też odpowiedział Krasinowi, badając zarazem, jakie byłyby inne możliwości, gdyby na tę propozycję odpowiedź rządu była odmowna. Okazało się, że poważnych innych propozycji strona sowiecka nie widzi, nie dysponując ani złotem, ani platyną, ani surowcami w dostatecznej ilości. Jeśliby więc do tej propozycji Polska odniosła się odmownie, to nie pozostaje nic innego, jak

⁸¹ *** Zarówno do umowy preliminaryjnej, jak i do traktatu definitywnego były tajne załączniki. Nie wspominam o nich specjalnie, bo z polskiego punktu widzenia nie było w nich właściwie nic tajnego i treść mieści się w ogólnym przedstawieniu spraw. Wbrew głoszonemu hasłu jawnej dyplomacji proponowała je strona sowiecka, przenosząc do nich to, co było dla niej niewygodne z punktu widzenia głoszonych zasad. Protokół „brylantowy” byłby jednym naprawdę tajnym, ale do niczego nie doszło.

ustalić w traktacie należności, przewidując dłuższy, roczny termin ich spłaty. Do roku może sytuacja Sowietów pozwoli im na wywiązanie się z tych zobowiązań.

Ostatecznie rząd odrzucił propozycję Krasina, ku żalowi Joffego. Zdaje się, że Sowiety bardzo na pomoc polską w tej brylantowej transakcji liczyły. Pozostało więc tylko drugie wyjście, które też zostało umieszczone w traktacie. Praktycznie sprawa złota była przegrana.

Była to właściwie jedyna jeszcze wielka trudność w rokowaniach. Pozostało tylko ostateczne sformułowanie tekstu, nad czym pracowała komisja redakcyjna, pod przewodnictwem Dąbskiego i Joffego. Prace teraz poszły rażno naprzód. Ale był już początek marca i termin plebiscytowy zbliżał się. Mimo usilnych starań dopiero w połowie marca traktat był gotów do podpisu. Wynikła przy tym jeszcze jedna nieprzewidziana trudność. Okazało się bowiem, że przy nowym rozgraniczeniu między Rosją a Białorusią sowiecką, mały odcinek polskiej granicy styka się z Rosją, trzeba ją za tym wymienić również w Traktacie, obok Białorusi i Ukrainy, o których jest wyłącznie mowa w preliminarzach. Mogło zmienić to bardzo zasadniczo całą koncepcję traktatu, w którym Polska zrzekała się praw do terytoriów położonych na wschód od jej granicy, ale wyłącznie na rzecz Białorusi i Ukrainy. O Rosji w tym artykule nie było mowy. Obecnie trzeba by to zmienić. Sprawa poszła więc znów pod obrady przewodniczących i sekretarzy. Ostatecznie wybrnęliśmy z tej trudności w ten sposób, że wprawdzie przy opisie granicy mowa jest o Białorusi, Ukrainie i Rosji, ale artykuł trzeci, mówiący o zrzeczeniu się pretensji do ziem położonych na wschód od tej granicy mówi tylko, że Polska zrzeka się ich na rzecz Białorusi i Ukrainy. Byłem autorem tego załatwienia, które Joffe przyjął.

Nareszcie traktat był gotów i dniu 18 marca 1921 r. nastąpiło podpisanie go na uroczystym posiedzeniu w sali „Czarnogłowych”. Po odczytaniu i podpisaniu traktatu wygłoszono mowy, dziękując za gościnę rządowi i narodowi łotewskiemu oraz podkreślając, że traktat otwiera nową erę pokojowych i dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Sowietami a Polską. Ostatni przemówił łotewski minister spraw zagranicznych, Majerowicz, który podniósł, że z podpisanie tego traktatu zbiegło się z podpisaniem traktatu handlowego angielsko-sowieckiego w Londynie. Oba te fakty

przyczynią się do odnowienia normalnych stosunków w Europie. Składając życzenia obu stronom wyraził przekonanie, że „pokój dziś podpisany, będzie pokojem solidnym i trwałym i że przyniesie on szczęście narodom zawierającym pokój i ich sąsiadom”.

Natychmiast po podpisaniu pokoju pojechałem do aparatu Hughesa⁸², którym komunikowaliśmy się z Warszawą, aby podać ten radosny fakt do wiadomości rządu. Tegoż wieczora mógł więc premier Witos podać go do wiadomości publicznej w czasie przedstawienia w Teatrze Narodowym. Radio i prasa rozniosły go na cały świat. W przeddzień plebiscytu na Śląskach był to fakt bardzo pożądany i przyjęto go w całej Polsce z radością.

Nie jest moją rzeczą ocena tego traktatu. Zbyt czynny brałem udział w jego opracowaniu, abym mógł oceniać go bezstronnie. Muszę podnieść, że był on zawarty z obu stron dobrowolnie i bez żadnych nacisków. Był istotnie pokojem porozumienia i nie może być mowy o tym, aby został narzucony przemocą stronie sowieckiej. Przeciwnie – w chwili zawierania go były już Sowiety właściwie stroną silniejszą. W przymusowej pozycji była raczej Polska. Wszelkie próby przedstawienia dziś tych spraw inaczej, są tylko wyrazem złej woli i zwykłym propagandowym chwytem. Prawdy historycznej nie mogą zmienić.

Z zadowoleniem z zakończonego szczęśliwie dzieła wracała delegacja polska do Warszawy. Tym razem już drogą bezpośrednią na Daugavplize (Dźwińsk) i Wilno. Od granicy polskiej na każdej stacji kolejowej witały nas orkiestry wojsko i tłumy ludności. Najuroczyściej witało nas Wilno, w którym zatrzymaliśmy się na parę godzin, przyjmowani przez prezydenta miasta Bańkowskiego⁸³, jakiś czas eksperta naszej delegacji. Po raz pierwszy byłem wówczas w Wilnie. Zwiedziliśmy to piękne miasto, z kultury niewątpliwie polskie. Przy pięknym dniu przedwiośnia, zrobiło na mnie niezatarte wrażenie, zarówno pięknnością, jak wspaniałością zabytków, a zwłaszcza kościołów.

⁸² Telegraf Hughesa – potocznie zwany juzem, rodzaj urządzenia służącego do przekazywania informacji na odległość za pomocą linii telegraficznych. Urządzenie zostało zaprojektowane i opatentowane przez Davida Hughesa w 1855 r. w Stanach Zjednoczonych. Był to pierwszy w historii rodzaj telegrafu automatycznie zapisującego treść wiadomości.

⁸³ Witold Bańkowski (1864–1940) – polityk, samorządowiec, poseł IV Dumy Państwowej (1912–1916), prezydent Wilna (1919–1927).

Dnia 15 kwietnia nastąpiła ratyfikacja traktatu przez Sejm. Następnego dnia podpisał go Naczelnik Państwa w imieniu Rzeczypospolitej. Po zawiadomieniu przez Cziczerina, że i w Sowietach dokonano ratyfikacji i Kalinin podpisał traktat, wyznaczony na delegata dla wymiany dokumentów ratyfikacyjnych wyjechałem znowu w towarzystwie Karola Poznańskiego i Stanisława Zalewskiego do Mińska, gdyż na moją propozycję Mińsk został wyznaczony w traktacie na miejsce wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. Chciałem, aby dzieło pokoju, rozpoczęte w Mińsku, w Mińsku też dobiegło końca.

Ten pobyt w Mińsku nie przypominał pierwszego pobytu. Bawiły tam już i delegacja rozejmowa i delegacja dla wyznaczenia granicy, której przewodniczył Leon Wasilewski. Byliśmy gośćmi tych delegacji, mieliśmy pełną swobodę ruchów i wtenczas właściwie zobaczyłem Mińsk, w którym spędziłem przed tym przeszło dwa tygodnie, ale w warunkach więziennych. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych odbyła się dnia 3 maja⁸⁴ w sposób bardzo uroczysty. Delegatem sowieckim był znany Lorenz, którego wówczas widziałem po raz ostatni. Podpisaliśmy protokoły wymiany i od tej chwili pokój był definitywnie zawarty. Trzeba było dopiero wypadków 1939 r., aby go strona sowiecka przekreśliła.

Za udział w rokowaniach pokojowych zostałem odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu „Polonia Restituta”. Ale najpiękniejszą dla mnie nagrodą była dedykacja, którą napisał Dąbski, podówczas już śmiertelnie chory, przysyłając mi do Monachium egzemplarz swojej książki „Pokój Ryski”⁸⁵. Dedykacja ta niezmiernie dla mnie pochlebna i podnosząca mój udział w rokowaniach i lojalności mojej współpracy zaginęła, niestety, wraz z egzemplarzem książki w Warszawie.

⁸⁴ *** Dąbski podaje w swej książce datę 30 kwietnia. Myślę, że pamięć mnie nie zawodzi, iż wymiana ta miała miejsce 3 maja. 30 kwietnia wyjechałem do Mińska, ale dwa dni przeszły na przygotowaniach technicznych.

⁸⁵ Wspomniana publikacja Dąbskiego ukazała się po raz pierwszy w 1931 r. w Grudziądzu. Książka była wielokrotnie przedrukowywana. Z okazji setnej rocznicy podpisania traktatu Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego wydało w 2021 r. pierwszą w historii wersję z opracowaniem i przypisami, zob. J. Dąbski, *Pokój ryski. Wspomnienia, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy*, wstęp. J. Gmitruk, M. Ratyński, oprac. i przypisy M. Ratyński, Warszawa 2022.

Zakończył się tedy ten epizod w moim życiu, jeden z najciekawszych i najważniejszych. Po powrocie zająłem się likwidacją archiwów delegacji, które przekazane zostały do archiwów MSZ. Nie wróciłem natomiast do kierownictwa Wydziału Prasy i Propagandy. Było bowiem gorącym życzeniem Dąbskiego, abym pojechał do Moskwy, na stanowisko radcy legacyjnego przy pierwszym poselstwie, jakie miało tam pojechać, z Tytusem Filipowiczem, jako posłem, na czele. Otrzymałem nawet formalną nominację na to stanowisko i przygotowywałem się do wyjazdu, jakkolwiek bez zapału, gdyż zdawałem sobie sprawę, że miałbym tam bardzo ciężkie życie. Byłem bowiem i nadal zwalczany przez Wydział Wschodni MSZ, który miał swego kandydata na to stanowisko, w osobie Romana Knolla. Sprawa przewlekała się i komplikowała, ale, jak długo Dąbski pozostawał na stanowisku podsekretarza stanu, nie śmiano się otwarcie sprzeciwić jego woli.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Ładoś Aleksander, Fragment pamiętników, sygn. P-237.

Centralne Archiwum Wojskowe, Ładoś Aleksander, Pamiętniki, sygn. IX.1.2.18-20.

Źródła drukowane

Dąbska z Woyniłłowiczów Zofia, *Dziennik 1912–1927*, wstęp, oprac. i przypisy M. Ratyński, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2021.

Dąbski Jan, *Pokój ryski. Wspomnienia, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy*, wstęp J. Gmitruk, M. Ratyński, oprac. i przypisy Mateusz Ratyński, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2022.

Ładoś Aleksander, *Na marginesie jednego rozdziału*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1961, nr 3, s. 310–322; „Tygodnik Demokratyczny” 1969, nr 42.

Opracowania

Bagieński Witold, *Aleksandra Ładosia kręta droga do PRL*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2019, nr 1 (33), s. 370–404.

Haska Agnieszka, „*Proszę Pana Ministra o energiczną interwencję*”. *Aleksander Ładoś (1891–1963) i ratowanie Żydów przez Poselstwo RP w Bernie*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, t. 11, s. 299–309.

Kołodziejczyk Arkadiusz, *Aleksander Ładoś (1891–1963) – działacz niepodległościowy, dyplomata, ludowiec*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 2000, nr 31.

Ładoś Sebastian, *Zanim Bóg odwróci wzrok*, Wydawnictwo Poligraf, Warszawa 2019.

The Treaty of Riga in the memoirs of Aleksander Ładoś

Keywords⁸⁶

Aleksander Ładoś, Jan Dąbski, Adolf Joffe, Peace of Riga, Polish-Bolshevik War

Summery

The source article presents the memoirs of Aleksander Ładoś, a diplomat and secretary of the Polish delegation at the peace conferences in Minsk and Riga with Bolshevik Russia. During the talks, Ładoś was a trusted collaborator of the delegation chairman Jan Dąbski, and advocated for peace with Bolshevik Russia and a federalist solution. The memoir text, written by an eyewitness and an important participant in the events, is a key source, alongside the book *Pokój Ryski* by Jan Dąbski, for learning about the behind-the-scenes of Polish-Bolshevik negotiations.

⁸⁶ Tłumaczenie autora.

Jarosław Krasnodębski

Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej

ORCID: 0000-0003-1207-531X

Badania nad dziejami Stanisławowa w II Rzeczypospolitej

Słowa kluczowe

Stanisławów, badania, dzieje, Józef Zieliński, Czesław Chowaniec, „Kurjer Stanisławowski”

Streszczenie

Artykuł dotyczy stanu badań nad dziejami Stanisławowa, które były prowadzone przez Polaków w okresie międzywojennym. Jest to pierwsze opracowanie na ten temat. W procesie jego powstania pomocne okazało się dzieło lokalnego historyka Józefa Zielińskiego, obejmujące bibliografię miasta do 1939 roku. W niniejszym tekście opisano kierunki rozwoju w omawianym zakresie, nierzadko dokonując oceny opublikowanych wówczas prac.

Stan badań nad dziejami Stanisławowa u progu powstania II Rzeczypospolitej przedstawiał się dosyć skromnie. Głównie bazowano na osiągnięciach dziewiętnastowiecznych historyków, o. Sadoka Barącz (1814–1892)¹ i Alojzego Szarłowskiego (1845–1911)², którzy napisali monografie na temat tego kresowego miasta, oraz autorów szkiców, Franciszka Waligórskiego (1824–1907)³ i Antoniego Schneidra

¹ S. Barącz, *Pamiętki miasta Stanisławowa*, nakładem Konwentu WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu, Lwów 1858, ss. 191.

² A. Szarłowski, *Stanisławów i powiat stanisławowski pod względem historycznym i geograficzno-statystycznym*, nakładem Księgarni Wł. Doboszczyńskiego, Stanisławów 1887, ss. 320.

³ F. Waligórski, *Szkic historyczno-statystyczny miasta Stanisławowa*, „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej” 1854, nr 3, nr 4, nr 5.

(1825–1880)⁴. Prace te były jednak obciążone pewnymi niedociągnięciami i błędami faktograficznymi, co zostało zauważone w prasie podczas obchodów 200. rocznicy śmierci Jędrzeja Potockiego. W 1891 roku stwierdzono, że „bardzo niedokładnie, a częstą mylnie podają [one] szczegóły o osobie założyciela i w ogóle o powstaniu naszego miasta”⁵. Rok później historię zamku stanisławowskiego zarysował lwowski uczony Aleksander Czołowski (1865–1944) w swoim tekście, pt. *Dawne zamki i twierdze na Rusi Halickiej*⁶.

W kwestiach szczegółowych związanych ze Stanisławowem badania dopiero zaczęły się rozwijać⁷. Jedynym dziełem historycznym o charakterze monograficznym z tego okresu jest książka ks. Stanisława Załęskiego (1843–1908), dotycząca zakonu jezuitów⁸, oraz kilka mniejszych prac ogłoszonych drukiem na łamach prasy⁹. W pierwszej ćwierci XX wieku zainteresowanie historią grodu Potockich wyraźnie zmalało. Z tego czasu posiadamy jedynie szkice autorstwa Justyna Sokulskiego (1872–1949), dotyczące między innymi lokalnych drukarni¹⁰, oraz ukraińskiego historyka ze Lwowa Iwana Kreweckiego (1883–1940) na temat wydarzeń związanych z Wiosną Ludów w tym mieście¹¹.

⁴ A. Schneider, *Główniejsze miasta Galicji. Stanisławów*, „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej” 1869, nr 4, nr 5, nr 6, nr 8, nr 9, nr 10, nr 11, nr 14, nr 24, nr 25, nr 26.

⁵ 200-letnia rocznica śp. Andrzeja Potockiego, założyciela miasta Stanisławowa, „Kurjer Stanisławowski” 1891, nr 251.

⁶ A. Czołowski, *Dawne zamki i twierdze na Rusi Halickiej*, Lwów 1892, s. 47–49; C. Chowaniec, *Historia twierdzy stanisławowskiej (1662–1812)*, red. M. Wołoszczuk, N. Mika, Z. Fedunkiw, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, Iwano-Frankiwnsk 2018, s. 5.

⁷ J. Zieliński, *Z badań nad historią Stanisławowa*, „Kwartalnik Historyczny” 1931, z. 2–3, s. 112–117.

⁸ S. Załęski, *Jezuici w Stanisławowie*, nakładem Wydawnictw Towarzystwa Jezusowego, Nowy Sącz 1896, ss. 86.

⁹ Vide np. artykuł Władysława Ciesielskiego (1842–1893) omawiający założenia architektoniczne wybranych budynków w Stanisławowie. Vide: W. Ciesielski, *Nowsze budynki Stanisławowa*, „Kurjer Stanisławowski” 1891, nr 300; „Kurjer Stanisławowski” 1892, nr 301, nr 302, nr 303, nr 306, nr 307, nr 308, nr 309.

¹⁰ J. Sokulski, *Kilka słów o najdawniejszych drukarniach stanisławowskich*, „Kurjer Stanisławowski” 1909, nr 1226.

¹¹ I. Кревецький, *До історії організованя національних гвардій в 1848 р.*, „Записки Науково Товариства Імени Шевченка” 1906, t. 73, s. 125–142; idem, *До психології 1848 року. (Справа Ст. Гошовського)*, „Записки Науково Товариства Імени Шевченка” 1909, t. 90, s. 137–157.

Postęp w badaniach nabrał wyraźnego przyspieszenia od połowy lat 20., gdy zaczęto porządkować zbiory archiwalne i Bibliotekę Miejską im. Wincentego Smągłowskiego¹² oraz większą uwagę poświęcono stanowi zabytków miejskich. Przystąpiono wtedy, jak pisał Józef Zieliński, do planowej pracy „nad dziejami naszego miasta”¹³.

Jednym z najważniejszych dokonań w tym czasie było ustalenie przez lokalnego historyka dr. Czesława Chowańca, późniejszego dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu, szczegółów związanych z początkami Stanisławowa. Udało mu się określić datę założenia tego grodu na rok 1661. W swoim tekście zauważył, że miasto powstało nie na gruntach wsi Zabłotów, jak wcześniej sądzono, lecz obok niej, a więc wieś ta tworzyła przedmieścia Stanisławowa. Młody historyk potwierdził również znaną, choć pomijaną w literaturze, etymologię nazwy miasta. Nadał ją Jędrzej Potocki na cześć swojego syna Stanisława poległego w bitwie pod Wiedniem, a nie też i ojca – słynnego Stanisława „Rewery” (1589–1667)¹⁴, jak często można znaleźć w różnych publikacjach¹⁵.

Warto wymienić jeszcze dwie prace Chowańca dotyczące tego okresu. Na większą uwagę zasługuje przedrukowany w prasie pierwszy przywilej w historii Stanisławowa, wydany przez króla Jana Kazimierza w marcu 1662 roku, który zezwalał na organizację jarmarków i targów w obrębie miasta¹⁶. W prasie historyk opublikował także swój debiutancki artykuł o Stanisławowie, znany później jako odbitka, a poświęcony zapomnianej obronie twierdzy przed najazdem armii tureckiej w 1676 roku¹⁷.

¹² Vide: O. Ciwkacz, *Z dziejów Biblioteki Miejskiej im. W. N. Smągłowskiego w Stanisławowie (1872–1939)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum” 2006, z. 13, s. 21–34.

¹³ J. Zieliński, *Życie naukowe miasta Stanisławowa*, „Nauka Polska” 1934, t. 19, s. 381.

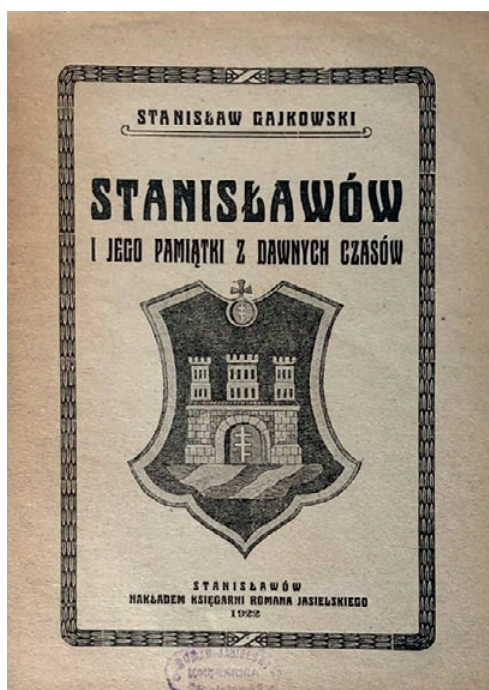
¹⁴ C. Chowaniec, *Jak powstał Stanisławów*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 396, nr 397, nr 401, nr 403, nr 407.

¹⁵ L. Wierzejski, *Stanisławów. Gród Rewery*, Wrocławski Klub „Stanisławów”, Wrocław 1989, s. 11. Można spotkać też informację, że Stanisławów został założony przez Stanisława „Rewerę” Potockiego; *Informator miasta Stanisławowa*, Wydawnictwo Informatora miasta Stanisławowa, Stanisławów 1929, s. 24.

¹⁶ C. Chowaniec, *Pierwszy przywilej Stanisławowa*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 389.

¹⁷ Idem, *W 250-letnią rocznicę. Ustęp z wojennych dziejów Stanisławowa*, „Kurjer

Początek dziejów Stanisławowa znalazł się również w kręgu zainteresowań dyrektora Teatru im. Aleksandra Fredry, literata Henryka Cepnika (1877–1942/1944), który przybliżył historię jego powstania na tle dziejów ziem kresowych. Szkic Cepnika, oparty na opracowaniach dziewiętnastowiecznych historyków, został umieszczony w „Kurjerze Stanisławowskim”, jednak nie został ukończony, prawdopodobnie z powodu przeprowadzki do Lwowa w 1925 roku. Do tego czasu udało mu się oddać do druku trzy części swojej pracy: *Zamek stanisławowski i jego dzieje*, *Narodziny Stanisławowa* i *Pierwsze lata*¹⁸. W tym miejscu warto zauważyć, że dwa lata wcześniej Stanisław Gajkowski, kierownik szkoły powszechnej, opublikował podobny krótki szkic historyczny¹⁹.



Okładka książki Stanisława Gajkowskiego z herbem miasta, wydana nakładem księgarni Romana Jasielskiego, poniżej odcisnięta pieczęć firmy. Drukarnia Leona Dankiewicza w Stanisławowie. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

Stanisławowski” 1926, nr 321; idem, *Stanisławów 1676*, nakładem autora, Stanisławów 1926, ss. 18.

¹⁸ H. Cepnik, *Obrazy z przeszłości Stanisławowa*, „Kurjer Stanisławowski” 1924, nr 221, nr 222, nr 223, nr 225, nr 227, nr 228, nr 229, nr 231; 1925, nr 234, nr 235, nr 237, nr 239, nr 240, nr 241, nr 243, nr 246, nr 248, nr 250, nr 251, nr 259.

¹⁹ S. Gajkowski, *Stanisławów i jego pamiątki z dawnych czasów*, nakładem Księgarni Romana Jasielskiego w Stanisławowie, Stanisławów 1922, ss. 32.

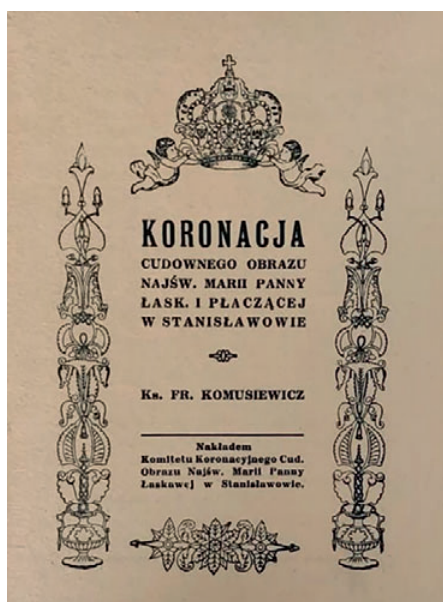
Dużym powodzeniem cieszył się temat najstarszych stanisławowskich kościołów katolickich. Chowaniec opublikował krótki tekst o kolegiacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, zachęcając w nim do wsparcia finansowego renowacji tego kościoła²⁰. Większą uwagę na historię świątyni i związanych z nią duchownych zwrócił dr Józef Zieliński (1899–1976), nauczyciel gimnazjalny. Napisał on krótki zarys dziejów tego kościoła, a na końcu opracowania zamieścił spis dziekanów i proboszczów²¹ oraz zgłębił wiedzę dotyczącą początków tej parafii²². Dr Józef Grabowski, kierownik miejscowego Muzeum Pokuckiego, również opublikował książkę o kolegiacie. Na niespełna 40 stronach opisał cuda, dokonywane w XVIII wieku za pośrednictwem patrona Pokucia św. Wincentego, którego relikwie znajdowały się w bocznym ołtarzu stanisławowskiej kolegiaty²³.



Książka Józefa Grabowskiego o kolegiacie z 1933 roku, wydana w ramach biblioteki „Kurjera Stanisławowskiego”. Projekt okładki wykonał Jan Szczerbetko. Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec w Stanisławowie. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

- ²⁰ C. Chowaniec, *W sprawie kolegiackiego kościoła*, „Kurjer Stanisławowski” 1927, nr 388.
- ²¹ J. Zieliński, *Kolegiata w Stanisławowie. Krótki zarys historyczny*, nakładem probostwa obrządku łacińskiego w Stanisławowie, Lwów 1933, ss. 32.
- ²² Idem, *Początki parafii łacińskiej w Stanisławowie (1662–1669)*, „Ziemia Czerwieńska” 1936, z. 2, s. 317–324.
- ²³ J. Grabowski, *Skarby kolegiaty stanisławowskiej*, nakładem „Kurjera Stanisławowskiego”, Stanisławów [1932], s. 38.

Drugim w kolejności kościołem, budzącym zainteresowanie badaczy i lokalnych miłośników regionu, był kościół ormiańsko-katolicki. Tak, jak w przypadku kolegiaty, jego historię, następnie odbudowę po I wojnie światowej oraz dzieje parafii (wydane w postaci odbitki) zostały opisane przez Józefa Zielińskiego²⁴. Sporo uwagi poświęcono obrazowi Matki Bożej Łaskawej, umieszczonemu w nawie głównej kościoła. W związku z koronacją tego cudownego wizerunku, która miała miejsce 30 maja 1937 roku, proboszcz kościoła ormiańskiego ks. Franciszek Komusiewicz (1881–1936), wcześniej przygotował okazjonalne opracowanie²⁵. Tematem tym zajął się również katecheta i pisarz religijny ks. Wincenty Miś (1865–1937) – autor nieopublikowanej pracy historycznej o obrazie Matki Bożej Łaskawej, która zawiera także garść informacji o świątyni ormiańskiej²⁶.



Książka ks. Franciszka Komusiewicza, wydana nakładem komitetu Koronacyjnego Cudownego Obrazu Najświętszej Marii Panny Łaskawej w Stanisławowie. Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

²⁴ J. Zieliński, *Kościół ormiański w Stanisławowie i jego odbudowa I–V*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 478, nr 479, nr 483, nr 486.

²⁵ F. Komusiewicz, *Koronacja cudownego Obrazu Najśw. Marii Panny Łaskawej i Płaczącej w Stanisławowie*, nakładem komitetu Koronacyjnego Cudownego Obrazu Najświętszej Marii Panny Łaskawej w Stanisławowie, Stanisławów [1936], ss. 48.

²⁶ Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, sygn. 345.1.0.12.29, k. 1–52; W. Miś, *Cudowny obraz Matki Bożej w kościele ormiańskim w Stanisławowie*.

Inne kościoły nie przyciągały wzmożonej uwagi lokalnych badaczy i krajoznawców. Choć trzeba przyznać, że Czesław Chowaniec opublikował na łamach prasy przywilej zezwalający na powstanie pierwszej cerkwi obrządku greckiego²⁷, a Józef Zieliński napisał szkic historyczny o nieistniejącym wówczas kościele św. Józefa na przedmieściu tyśmienickim²⁸.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że autor ten, podczas badań nad obiektami sakralnymi w Stanisławowie, natknął się na wcześniej nieznany dokument, który został wystawiony przez arcybiskupa ks. Wacława Sierakowskiego (1700–1780), przedstawiający w nowym ujęciu dzieje najstarszej murowanej synagogi w Stanisławowie²⁹.

W okresie międzywojennym powstało stosunkowo niewiele prac naukowych odnoszących się do mniejszości narodowych. Wyjątek stanowiły badania Czesława Chowańca, który napisał monografię na temat obecności Ormian w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku³⁰. Książka ta zyskała popularność i jest do dziś często cytowana. Na III Zjeździe Bibliofilów Polskich we Lwowie w 1929 roku została ona doceniona za „oryginalność układu i nie małą kulturę drukarską”³¹. W dorobku naukowym Chowańca odnaleźć można także publikacje źródłowe dotyczące mniejszości narodowych. Są to nieznane wcześniej szerszemu kręgowi odbiorców dwa przywileje gwarantujące swobodę rozwoju Żydów w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, przedrukowane w lokalnej prasie³².

W publikacjach naukowych i popularnonaukowych, które pojawiły się w Stanisławowie w latach 30. XX wieku, sporo miejsca

²⁷ C. Chowaniec, *Z dziejów kościoła ruskiego w Stanisławowie*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 419.

²⁸ J. Zieliński, *Kościół św. Józefa na przedmieściu tyśmienickim*, „Kurjer Stanisławowski” 1934, nr 918, nr 924, nr 926, nr 932.

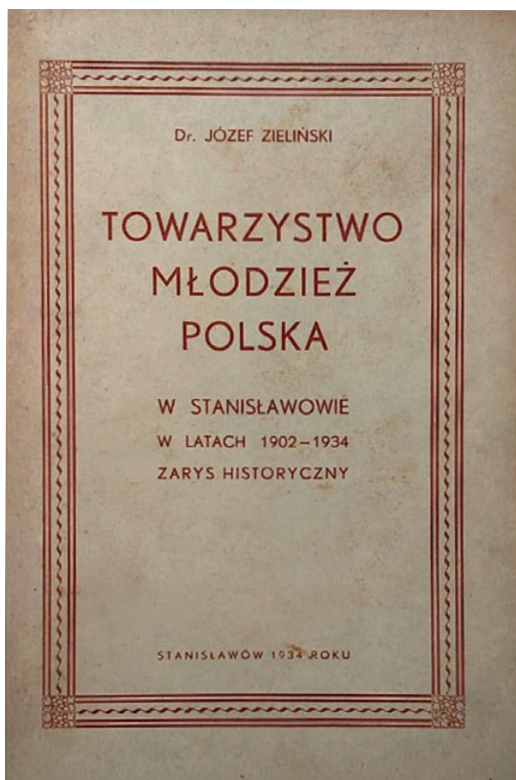
²⁹ Idem, *Początki najstarszej synagogi w Stanisławowie*, „Kurjer Stanisławowski” 1936, nr 852, nr 853, nr 854.

³⁰ C. Chowaniec, *Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku*, Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec w Stanisławowie, Stanisławów 1928, ss. 60.

³¹ A. Semkowicz, *Organizacja Trzeciego Zjazdu Bibliofilów Polskich we Lwowie*, [w:] *Pamiętnik Trzeciego Zjazdu Bibliofilów Polskich we Lwowie w Zielone Świątki 26/V–29/V 1928 roku*, red. K. Hartleb, Towarzystwo Miłośników Książki, Lwów 1929, s. 13.

³² C. Chowaniec, *Dawne przywileje dla Żydów Stanisławowskich*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 413, nr 414.

poświęcono historii towarzystw oraz organizacji paramilitarnych i wojskowych. Jedną z bardziej znaczących prac napisał Józef Zieliński. W oparciu o źródła archiwalne i literaturę przedmiotu opublikował monografię (dodatkowo wzbogaconą o ilustracje), w której przedstawił syntezę dziejów i działalności społeczno-narodowej miejscowego Towarzystwa Młodzież Polska³³. Pod jego redakcją ukazała się również jednodniówka wydana z okazji 50-lecia założenia Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” I. Znalazły się w niej niewielkie teksty lokalnych członków, uzupełnione licznymi fotografiami z tamtych lat³⁴.



Okładka książki Józefa Zielińskiego, wydana nakładem Towarzystwa Młodzież Polska w Stanisławowie, Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

³³ J. Zieliński, *Towarzystwo Młodzież Polska w Stanisławowie w latach 1902–1934. Zarys historyczny*, nakładem Towarzystwa Młodzież Polska w Stanisławowie, Stanisławów 1934, ss. 64.

³⁴ *Na kresowej placówce. Jednodniówka jubileuszowa Sokola I w Stanisławowie wydana w 50 rocznicę istnienia gniazda*, red. J. Zieliński, nakładem „Sokoła” I, Stanisławów 1934, ss. 25.



Książka jubileuszowa wydana w 50. rocznicę powstania „Sokoła” I w Stanisławowie, ukazała się nakładem tego gniazda, tłoczona w Drukarni i Litografii Stanisław Chowaniec. Okładkę projektował Jan Szczerbetko. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

Tego rodzaju publikacje okolicznościowe najczęściej ukazywały się z inicjatywy różnych stowarzyszeń i organizacji, pod patronatem lokalnych władz. Wśród nich można wyróżnić *Jednodniówkę Zjazdu Zarzewiaków, Drużyniaków i Skautów*, wydaną w 1936 roku, pod redakcją Stanisława Sosabowskiego (1892–1967), znanego późniejszego dowódcy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Przed Wielką Wojną Sosabowski był członkiem organizacji Młodzież Niepodległościowa, a w latach 1912–1914 komendantem XXIV Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Stanisławowie³⁵.

Pojawiły się również inne, podobne publikacje, dotyczące chociażby 48. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych³⁶, Polskiej Organizacji Wojskowej, Legionu Młodych i Związku Pracy Obywatel-

³⁵ *Jednodniówka zjazdu Zarzewiaków, Drużyniaków i Skautów w Stanisławowie*, red. S. Węglarz-Sosabowski, nakładem Koła Przyjaciół Harcerstwa w Stanisławowie, Stanisławów 1936, ss. 43.

³⁶ *Jednodniówka 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Z okazji dziesięciolecia pułku 1919–1929*, red. H. Seidler, J. Zarzycki, nakładem Obywatelskiego Komitetu Obchodu Dziesięciolecia 48 PPSK, Stanisławów 1929, ss. 36.

skiej Kobiet³⁷, Związku Strzeleckiego³⁸ oraz Związku Harcerstwa Polskiego³⁹.

Innym zagadnieniem, podejmowanym przez pasjonatów regionu, było życie kulturalne Stanisławowa. Podobnie, jak w przypadku prac o charakterze naukowym i popularnonaukowym, autorzy dzielili się wynikami swoich badań na łamach lokalnej prasy. Problemy, które poruszali dotyczyły w zasadzie kilku kwestii. Jedną z nich była historia polskiego teatru w Stanisławowie, którą zarysował w szkicu Kazimierz Jasieńczyk⁴⁰. Ten temat został także krótko opisany przez Józefa Zielińskiego w specjalnym numerze „Kurjera Stanisławowskiego” poświęconym stanisławowskiej scenie teatralnej⁴¹.

W latach 1919–1939 polscy badacze zajmowali się także dziejami lokalnej prasy. W tym obszarze szczególną aktywność przejawiał Józef Zieliński. Na łamach „Kurjera Stanisławowskiego”, tuż po zakończeniu Wystawy Historycznej Miasta Stanisławowa, zamieścił poświęcony temu zagadnieniu obszerny artykuł⁴², jednak pominął w nim ukazującą się od wielu dziesięcioleci prasę wydawaną przez Żydów, Ukraińców i Niemców. Tłumaczył to brakiem dostępnych źródeł na miejscu oraz słabym rozwojem prasy mniejszości narodowych⁴³. W rzeczywistości sytuacja była inna. Po upływie kilku lat od ukazania się jego tekstu, syjonista ze Stanisławowa, Leon Streit opublikował – w postaci monografii

³⁷ *Jednodniówka POW, Legion Młodych, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet*, red. Komitet, Stanisławów 1933, ss. 21.

³⁸ *Jednodniówka Związku Strzeleckiego powiatu stanisławowskiego*, red. K. Tymeczek, nakładem Zarządu i Komendy Powiatu Związku Strzeleckiego, Stanisławów 1935, ss. 32.

³⁹ *Jednodniówka Z. H. P. W 25-lecie harcerstwa stanisławowskiego*, red. Komitet, Stanisławów 1938, ss. 32. Zob. *Bibliografia Polska 1901–1939*, t. Jednodniówki, red. E. Dombek, H. Machnik, Warszawa 2013.

⁴⁰ K. Jasieńczyk, *Teatr Polski w Stanisławowie*, „Kurjer Stanisławowski” 1926, nr 295, nr 296, nr 297, nr 298, nr 299, nr 302, nr 307, nr 311.

⁴¹ J. Zieliński, *Z przeszłości sceny stanisławowskiej*, „Kurjer Stanisławowski” 1929, nr 481.

⁴² Vide: J. Krasnodębski, *Wystawa Historyczna Miasta Stanisławowa w 1928 roku*, [w:] *Galicja – mozaika nie tylko narodowa*, t. 4, red. U. Jakubowska, Instytut Badań Literackich PAN, Fundacja Nowa Przestrzeń, Bel Studio, Warszawa 2017.

⁴³ J. Zieliński, *Z dziejów prasy w Stanisławowie. I–XII*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 441; 1929, nr 442, nr 443, nr 444, nr 446, nr 447, nr 449, nr 452, nr 457, nr 462, nr 464, nr 474.

– obszerny szkic historyczny dotyczący lokalnej prasy żydowskiej⁴⁴. Cegielkę do badań dorzucił Józef Grabowski, odkrywając nieznane wcześniej pierwsze miejscowe czasopisma polskie, które ukazywały się tu już pod koniec pierwszej połowy XIX wieku⁴⁵.

Zagadnienia związane z kulturą zostały również omówione w oddzielnym artykule autorstwa Justyna Sokulskiego, który przed I wojną światową pracował w Stanisławowie w biurze Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. W oparciu o własne doświadczenia oraz dostępne materiały, przedstawił on historię założenia i funkcjonowania Biblioteki Miejskiej im. Smałowskiego, w której był bibliotekarzem, oraz sylwetkę jej patrona⁴⁶.

Na przestrzeni lat 20. i 30. w literaturze często pojawiał się temat szkolnictwa w Stanisławowie, co można prześledzić na przykładzie publikacji kilku szkół, które mogły pochwalić się długą tradycją. Na łamach wydawanych sprawozdań z rozwoju i pracy poszczególnych zakładów, krótkie zarysy historyczne zamieściły: III Państwowe Gimnazjum im. Stanisława Staszica⁴⁷, Szkoła Handlowa⁴⁸, Prywatne Gimnazjum Sióstr Urszulanek⁴⁹, a także Zakład Wychowawczy im. Arcybiskupa Isakowicza⁵⁰.

Szczególne miejsce w badaniach nad szkolnictwem zajmowało I Państwowe Gimnazjum im. Mieczysława Romanowskiego,

⁴⁴ L. Streit, *Dzieje prasy żydowskiej w Stanisławowie. Szkic historyczny*, nakładem Koła Naukowego „Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie” – Oddział w Stanisławowie, Stanisławów 1935, ss. 48.

⁴⁵ *Najstarsza gazeta stanisławowska*, oprac. J. Grabowski, „Kurjer Stanisławowski” 1933, nr 833, 835, nr 836, nr 837, nr 838, nr 839, nr 840, nr 841.

⁴⁶ J. Sokulski, *Wincenty Smałowski i jego biblioteka*, „Kurjer Stanisławowski” 1933, nr 759, nr 761, nr 763, nr 765, nr 767, nr 769, nr 771.

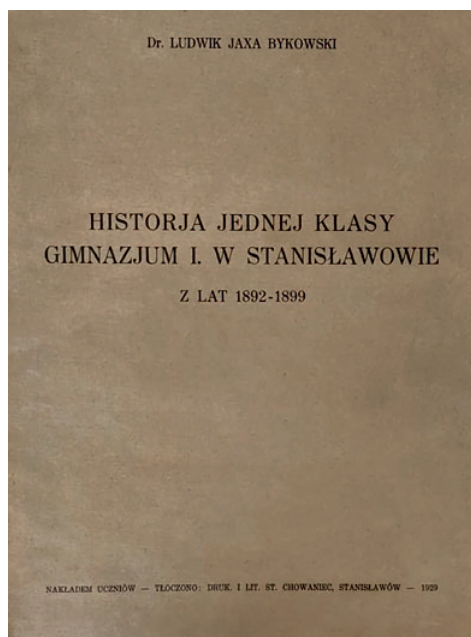
⁴⁷ *Dzieje założenia i krótka historia zakładu*, [w:] *Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum III. Mat. Przyr. im. Stanisława Staszica w Stanisławowie*, nakładem dyrekcji Państwowego Gimnazjum III w Stanisławowie, Stanisławów 1931, s. 5–9.

⁴⁸ *Rys historyczny*, [w:] *Sprawozdanie z rozwoju i pracy 3 klasowej Szkoły Handlowej w Stanisławowie w latach 1920–1930*, nakładem TSH w Stanisławowie, Stanisławów [1931], s. 3–14.

⁴⁹ J. Zieliński, *Z przeszłości Gimnazjum SS. Urszulanek w Stanisławowie*, [w:] *Sprawozdanie dyrekcji Pryw. Gimnazjum Żeńskiego S. S. Urszulanek w Stanisławowie. Za rok szkolny 1931–1932*, nakładem S.S. Urszulanek w Stanisławowie, Stanisławów 1932, s. 23–28.

⁵⁰ *Krótki rys historyczny i myśli o przyszłości Zakładu*, [w:] *Zakład Wychowawczy imienia Arcybiskupa Isakowicza w Stanisławowie*, Stanisławów 1931, s. 3–9.

późniejsze I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Mieczysława Romanowskiego. W 1929 roku, z okazji jubileuszu jego 200-lecia, wydano obszerną i ciekawą monografię w formie księgi pamiątkowej, pod redakcją ówczesnego dyrektora zakładu Włodzimierza Trusza (1870–1931), nauczyciela Józefa Zielińskiego i absolwenta Czesława Chowańca. Praca ta powstała na podstawie wielu wcześniej nieznanych materiałów archiwalnych i drukowanych sprawozdań szkolnych. Jej dużym atutem jest też różnorodność treści oraz dobór autorów. Monografię podzielono na trzy części, przy czym pierwsza i zarazem najobszerniejsza dotyczy dziejów gimnazjum. Przygotowali ją redaktorzy książki. Druga część zawiera przyczynki oraz wspomnienia uczniów i absolwentów zakładu, w tym między innymi: dr. Aleksandra Czołowskiego i prof. Ludwika Jaxy-Bykowskiego (1881–1948), późniejszego rektora Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Trzecia część odnosi się do uroczystości jubileuszowych przygotowanych w Stanisławowie w 1928 roku⁵¹.



Odbitka tekstu Ludwika Jaxy-Bykowskiego, zamieszczonego w księdze pamiątkowej I Gimnazjum, wydana nakładem uczniów. Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec. Kolekcja Jarosława Krasnodębskiego

⁵¹ *Księga pamiątkowa I. Gimnazjum państw. im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie*, red. W. Trusz, J. Zieliński, C. Chowaniec, nakładem Komitetu Jubileuszowego, Stanisławów 1929, ss. 222.

W literaturze przedmiotu omawianego okresu poświęcono sporo miejsca na problematykę związaną z polskim życiem gospodarczym. Świadczy o tym fakt wydania obszernej monografii pt. *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1868–1934*, pod redakcją Józefa Zielińskiego. Składa się ona z ośmiu rozdziałów, zawiera liczne szczegóły dotyczące działalności gospodarczej Polaków w tym okresie oraz obrazuje stan ich świadomości społecznej. Atutem tej pracy jest jej różnorodna baza źródłowa, autorzy tekstów sięgnęli bowiem do prasy, wspomnień czy sprawozdań z działalności towarzystw. Ciekawym dodatkiem do niej jest zamieszczony na końcu „Rejestr polskich firm chrześcijańskich, kupieckich, przemysłowych, rękodzielniczych oraz zawodów wolnych”, sporządzony na podstawie informacji, pozyskanych przede wszystkim od cechów rzemieślniczych, organizacji Zjednoczenia Mieszczan Polskich i Stowarzyszenia Kupców Polskich⁵².

W badanym okresie powstało kilka prac o charakterze biograficznym, upamiętniających Polaków zasłużonych dla rozwoju i kultury Stanisławowa. Jednym z tych dzieł jest niewielka książka autorstwa ks. Wincentego Misia, występującego pod pseudonimem „Przyjaciół”, w której przedstawił życie i działalność zawodową i społeczną dr. Stanisława Krasowskiego (1862–1916), dyrektora szpitala⁵³. W formie jednodniówki ukazała się krótka praca, której celem było uczczenie ks. Franciszka Skarbowskiego, dyrektora Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego⁵⁴. Kolejna ciekawa publikacja z zakresu biografistyki została napisana przez Józefa Zielińskiego na temat działacza niepodległościowego Agatona Gillera (1831–1887) i jego pobytu w Stanisławowie⁵⁵.

Mniejszym zainteresowaniem cieszyła się natomiast problematyka związana z topografią miasta. W tym zakresie opubliko-

⁵² *Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1868–1934*, red. J. Zieliński, nakładem Zjednoczenia Mieszczan Polskich w Stanisławowie, Stanisławów 1935, ss. 198.

⁵³ [W. Miś], *Przyjaciół, Dr Stanisław Krasowski. Głośny lekarz-chirurg a cichy działacz i reformator społeczny. W 10 rocznicę śmierci*, nakładem autora, Poznań 1926, ss. 62.

⁵⁴ *Jednodniówka wydana ku uczczeniu śp. ks. Franciszka Skarbowskiego w 3-cią rocznicę jego śmierci 26 IX 1929*, Stanisławów 1929, ss. 29. Dane na temat tej jednodniówki zaczerpnięto z: *Bibliografia polska 1901–1939...*, op. cit., s. 122.

⁵⁵ J. Zieliński, *Agaton Giller w Stanisławowie*, „Złoty Szlak” 1938, z. 1, s. 15–30.

wano jedynie dwa artykuły autorstwa Czesława Chowańca i Józefa Grabowskiego. Pierwszy z nich, w związku z przebudową ratusza rozpoczętą w 1929 roku, przedstawił trzy historyczne założenia architektoniczne tej budowli⁵⁶. Z kolei drugi autor wnikliwie opisał historię powstania pomnika Adama Mickiewicza (1798–1855)⁵⁷.

Podsumowując przedstawiony powyżej stan badań nad dziejami Stanisławowa między 1919 a 1939 rokiem, warto w pierwszej kolejności zauważyć, że publikacje te miały w znacznej mierze charakter przyczynkarski i dotyczyły dość wąskich zagadnień. Większość z nich była drukowana na łamach „Kurjera Stanisławowskiego”. Z kolei te, które ukazały się w formie książek, tłoczono były w firmie Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec. Najbardziej wartościowe prace stworzyli Czesław Chowaniec i Józef Zieliński. Mimo upływu lat, wciąż są one uznawane za istotne, co potwierdzają liczne przekłady tych tekstów na język ukraiński⁵⁸.

W przeciwieństwie jednak do wcześniejszego okresu, gdy Stanisławów był częścią monarchii habsburskiej, żaden z badaczy zajmujących się przeszłością tego miasta nie opublikował syntezy jego dziejów. Wojna stanęła temu na przeszkodzie. We wrześniu 1939 roku, podczas pożaru gmachu Politechniki Warszawskiej, spłonął nakład długo przygotowywanej książki *Stanisławów – Dzieje Pokuckiej fortecy 1662–1812*⁵⁹ autorstwa Czesława Chowańca, który w tym czasie pracował jako kustosz w Bibliotece Polskiej

⁵⁶ C. Chowaniec, *Z dziejów ratusza w Stanisławowie I–III*, „Kurjer Stanisławowski” 1929, nr 474, nr 475, nr 476.

⁵⁷ J. Grabowski, *Dzieje pomnika Adama Mickiewicza w Stanisławowie I–VI*, „Kurjer Stanisławowski” 1930, nr 541, nr 543; 1931, nr 548, nr 556, nr 560, nr 566, nr 576.

⁵⁸ Vide choćby: Ч. Хованец, *Вірмени у Станіславові в XVII–XVIII століттях*, переклад с польської Т. Прохасько, Івано-Франківськ 2008, ss. 46; Й. Зелінський, *Надання герба, переклад с польської З. Федунків*, [w:] *Моє Місто. Хрестоматія з історії Івано-Франківська*, упор. І. Монолатій, Івано-Франківськ 2012, s. 34–35.

⁵⁹ Najprawdopodobniej Chowaniec planował już wcześniej wydanie tej monografii, gdyż w 1929 r. umieszczano informację o złożeniu jej do druku. Vide: *Stanisławów*, [w:] *Przewodnik po wystawie miast polskich i Związku Miast Polskich na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu*, Wydawnictwo Związku Miast Polskich, Poznań 1929, s. 397.

w Paryżu⁶⁰. Wybuch wojny przekreślił także plany wydawnicze Józefa Zielińskiego, przygotowującego monografię o Stanisławowie oraz dwie mniejsze prace o charakterze popularnonaukowym poświęcone miastu. Warto wspomnieć, że badacz ten miał również na ukończeniu krótką monografię dotyczącą Halicza⁶¹. Na kilka miesięcy przed tym, jak Sowieci zajęli Kresy Wschodnie, udało mu się w 1939 roku opublikować bibliografię Stanisławowa, która stanowi cenne źródło wiedzy do badań nad dziejami miasta⁶².

Na marginesie można dodać, że prace badawcze nad historią Stanisławowa prowadzili, choć w dużo mniejszym stopniu, także przedstawiciele mniejszości narodowych. Najwięcej na tym polu dokonali Żydzi, którzy zajmowali się dziejami swojej wspólnoty. Na pierwszy plan wysuwali się Leon Streit⁶³ i Ruben Fahn (1878–1939/1944)⁶⁴. Obaj mieli na swoim koncie publikacje naukowe, w tym również monografie.

Jarosław Krasnodębski

⁶⁰ T. Skrzyński, *Czesław Chowaniec jako historyk (w świetle materiałów archiwalnych zgromadzonych w Bibliotece Polskiej w Paryżu)*, „Studia Historyczne” 2012, z. 3–4, s. 376. Na podstawie zachowanych materiałów podjęto próbę odtworzenia tej książki. Vide: C. Chowaniec, *Historia twierdzy...*, op. cit.

⁶¹ AUJ, Zieliński Józef, sygn. S III 246, k. bez paginacji, *Mój życiorys* z 18 XI 1956.

⁶² J. Zieliński, *Materiały do bibliografii miasta Stanisławowa*, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie, Stanisławów 1939, ss. 46.

⁶³ L. Streit, *Dzieje wielkiej miejskiej synagogi w Stanisławowie*, nakładem zarządu wielkiej miejskiej synagogi w Stanisławowie, Stanisławów 1936, ss. 80; idem, *Dzieje synagogi postępowej w Stanisławowie*, nakładem zarządu synagogi postępowej w Stanisławowie, Stanisławów 1939, ss. 132.

⁶⁴ Р. Фан, *Історія єврейської національної автономії в період Західно-Української Республіки*, Львів 2019, ss. 270. Publikacja ta wyszła drukiem w 1933 r. w języku jidysz.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (AUJ)

Akta Józefa Zielińskiego

Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (AFKDOP)

Miś Wincenty, Cudowny obraz Matki Bożej w kościele ormiańskim w Stanisławowie

Źródła drukowane

Chowaniec Czesław, *Dawne przywileje dla Żydów Stanisławowskich*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 413, nr 414.

Chowaniec Czesław, *Pierwszy przywilej Stanisławowa*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 389.

Chowaniec Czesław, *Z dziejów kościoła ruskiego w Stanisławowie*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 419.

Informator miasta Stanisławowa, Wydawnictwo Informatora miasta Stanisławowa, Stanisławów 1929.

Jednodniówka 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Z okazji dziesięciolecia pułku 1919–1929, red. Henryk Seidler, Jerzy Zarzycki, nakładem Obywatelskiego Komitetu Obchodu Dziesięciolecia 48 PPSK, Stanisławów 1929.

Jednodniówka POW, Legion Młodych, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, red. Komitet, Stanisławów 1933.

Jednodniówka Z. H. P. W 25-lecie harcerstwa stanisławowskiego, red. Komitet, Stanisławów 1938.

Jednodniówka zjazdu Zarzewiaków, Drużyniaków i Skautów w Stanisławowie, red. Stanisław Węglarz-Sosabowski, nakładem Koła Przyjaciół Harcerstwa w Stanisławowie, Stanisławów 1936.

Jednodniówka Związku Strzeleckiego powiatu stanisławowskiego, red. Kazimierz Tymecki, nakładem Zarządu i Komendy Powiatu Związku Strzeleckiego, Stanisławów 1935.

Najstarsza gazeta stanisławowska, oprac. Józef Grabowski, „Kurjer Stanisławowski” 1933, nr 833, nr 835, nr 836, nr 837, nr 838, nr 839, nr 840, nr 841.

Opracowania

- [Miś Wincenty], *Przyjaciół, Dr Stanisław Krasowski. Głośny lekarz-chirurg a cichy działacz i reformator społeczny. W 10 rocznicę śmierci*, nakładem autora, Poznań 1926.
- Barącz Sadok, *Pamiętki miasta Stanisławowa*, nakładem Konwentu WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu, Lwów 1858.
- Bibliografia Polska 1901–1939*, t. Jednodniówki, red. E. Dombek, H. Machnik, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2013.
- Cepnik Henryk, *Obrazy z przeszłości Stanisławowa*, „Kurjer Stanisławowski” 1924, nr 221, nr 222, nr 223, nr 225, nr 227, nr 228, nr 229, nr 231; 1925, nr 234, nr 235, nr 237, nr 239, nr 240, nr 241, nr 243, nr 246, nr 248, nr 250, nr 251, nr 259.
- Chowaniec Czesław, *Historia twierdzy stanisławowskiej (1662–1812)*, red. M. Wołoszczuk, N. Mika, Z. Fedunkiw, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, Iwano-Frankiowsk 2018.
- Chowaniec Czesław, *Jak powstał Stanisławów*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 396, nr 397, nr 401, nr 403, nr 407.
- Chowaniec Czesław, *Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku*, Drukarnia i Litografia Stanisław Chowaniec w Stanisławowie, Stanisławów 1928.
- Chowaniec Czesław, *Stanisławów 1676*, nakładem autora, Stanisławów 1926.
- Chowaniec Czesław, *W 250-letnią rocznicę. Ustęp z wojennych dziejów Stanisławowa*, „Kurjer Stanisławowski” 1926, nr 321.
- Chowaniec Czesław, *W sprawie kolegiackiego kościoła*, „Kurjer Stanisławowski” 1927, nr 388.
- Chowaniec Czesław, *Z dziejów ratusza w Stanisławowie I–III*, „Kurjer Stanisławowski” 1929, nr 474, nr 475, nr 476.
- Ciesielski Władysław, *Nowsze budynki Stanisławowa*, „Kurjer Stanisławowski” 1891, nr 300; 1892, nr 301, nr 302, nr 303, nr 306, nr 307, nr 308, nr 309.
- Ciwkacz Olga, *Z dziejów Biblioteki Miejskiej im. W. N. Smagłowskiego w Stanisławowie (1872–1939)*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Librorum” 2006, z. 13.
- Czołowski Aleksander, *Dawne zamki i twierdze na Rusi Halickiej*, Lwów 1892.

- Dzieje założenia i krótka historia zakładu*, [w:] *Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum III. Mat. Przyr. im. Stanisława Staszyca w Stanisławowie*, nakładem dyrekcji Państwowego Gimnazjum III w Stanisławowie, Stanisławów 1931.
- Gajkowski Stanisław, *Stanisławów i jego pamiątki z dawnych czasów*, nakładem Księgarni Romana Jasielskiego w Stanisławowie, Stanisławów 1922.
- Grabowski Józef, *Dzieje pomnika Adama Mickiewicza w Stanisławowie I–VI*, „Kurjer Stanisławowski” 1930, nr 541, nr 543; 1931, nr 548, nr 556, nr 560, nr 566, nr 576.
- Grabowski Józef, *Skarby kolegiaty stanisławowskiej*, nakładem „Kurjera Stanisławowskiego”, Stanisławów [1932].
- Jasieńczyk Kazimierz, *Teatr Polski w Stanisławowie*, „Kurjer Stanisławowski” 1926, nr 295, nr 296, nr 297, nr 298, nr 299, nr 302, nr 307, nr 311.
- Komusiewicz Franciszek, *Koronacja cudownego Obrazu Najśw. Marii Panny Łaskawej i Płaczącej w Stanisławowie*, nakładem komitetu Koronacyjnego Cudownego Obrazu Najświętszej Marii Panny Łaskawej w Stanisławowie, Stanisławów [1936].
- Krasnodębski Jarosław, *Wystawa Historyczna Miasta Stanisławowa w 1928 roku*, [w:] *Galicja – mozaika nie tylko narodowa*, t. 4, red. U. Jakubowska, Instytut Badań Literackich PAN, Fundacja Nowa Przestrzeń, Bel Studio, Warszawa 2017.
- Krótki rys historyczny i myśli o przyszłości Zakładu*, [w:] *Zakład Wychowawczy imienia Arcybiskupa Isakowicza w Stanisławowie*, Stanisławów 1931.
- Księga pamiątkowa I. Gimnazjum państw. im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie*, red. Włodzimierz Trusz, Józef Zieliński, Czesław Chowaniec, nakładem Komitetu Jubileuszowego, Stanisławów 1929.
- Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie 1868–1934*, nakładem Zjednoczenia Mieszczan Polskich w Stanisławowie, red. J. Zieliński, Stanisławów 1935.
- Na kresowej placówce. Jednodniówka jubileuszowa „Sokoła” I w Stanisławowie* wydana w 50 rocznicę istnienia gniazda, red. Józef Zieliński, nakładem „Sokoła” I, Stanisławów 1934.
- Rys historyczny*, [w:] *Sprawozdanie z rozwoju i pracy 3 klasowej Szkoły Handlowej w Stanisławowie w latach 1920–1930*, nakładem TSH w Stanisławowie, Stanisławów [1931].

- Schneider Antoni, *Główne miasta Galicji. Stanisławów*, „Dodatek Tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej” 1869, nr 4, nr 5, nr 6, nr 8, nr 9, nr 10, nr 11, nr 14, nr 24, nr 25, nr 26.
- Semkowicz Aleksander, *Organizacja Trzeciego Zjazdu Bibliofilów Polskich we Lwowie*, [w:] *Pamiętnik Trzeciego Zjazdu Bibliofilów Polskich we Lwowie w Zielone Świątki 26/V–29/V 1928 roku*, red. K. Hartleb, Towarzystwo Miłośników Książki, Lwów 1929.
- Skrzyński Tadeusz, *Czesław Chowaniec jako historyk (w świetle materiałów archiwalnych zgromadzonych w Bibliotece Polskiej w Paryżu)*, „*Studia Historyczne*” 2012, z. 3–4.
- Sokulski Justyn, *Kilka słów o najdawniejszych drukarniach stanisławowskich*, „*Kurjer Stanisławowski*” 1909, nr 1226.
- Sokulski Justyn, *Wincenty Smagłowski i jego biblioteka*, „*Kurjer Stanisławowski*” 1933, nr 759, nr 761, nr 763, nr 765, nr 767, nr 769, nr 771.
- Stanisławów*, [w:] *Przewodnik po wystawie miast polskich i Związku Miast Polskich na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu*, Wydawnictwo Związku Miast Polskich, Poznań 1929.
- Streit Leon, *Dzieje prasy żydowskiej w Stanisławowie. Szkic historyczny*, nakładem Koła Naukowego „Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie” – Oddział w Stanisławowie, Stanisławów 1935.
- Streit Leon, *Dzieje synagogi postępowej w Stanisławowie*, nakładem zarządu synagogi postępowej w Stanisławowie, Stanisławów 1939.
- Streit Leon, *Dzieje wielkiej miejskiej synagogi w Stanisławowie*, nakładem zarządu wielkiej miejskiej synagogi w Stanisławowie, Stanisławów 1936.
- Szarłowski Alojzy, *Stanisławów i powiat stanisławowski pod względem historycznym i geograficzno-statystycznym*, nakładem Księgarni Wł. Doboszczyńskiego, Stanisławów 1887.
- Waligórski Franciszek, *Szkic historyczno-statystyczny miasta Stanisławowa*, „Dodatek tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej” 1854, nr 3, nr 4, nr 5.
- Wierzejski Leszek, *Stanisławów. Gród Rewery*, Wrocławski Klub „Stanisławów”, Wrocław 1989.
- Załęski Stanisław, *Jezuici w Stanisławowie*, nakładem Wydawnictwa Towarzystwa Jezusowego, Nowy Sącz 1896.

- Zieliński Józef, *Agaton Giller w Stanisławowie*, „Złoty Szlak” 1938, z. 1.
- Zieliński Józef, *Kolegiata w Stanisławowie. Krótki zarys historyczny*, nakładem probostwa obrządku łacińskiego w Stanisławowie, Lwów 1933.
- Zieliński Józef, *Kościół ormiański w Stanisławowie i jego odbudowa I–V*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 478, nr 479, nr 483, nr 486.
- Zieliński Józef, *Kościół św. Józefa na przedmieściu tyśmienickim*, „Kurjer Stanisławowski” 1934, nr 918, nr 924, nr 926, nr 932.
- Zieliński Józef, *Materiały do bibliografii miasta Stanisławowa*, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Stanisławowie, Stanisławów 1939.
- Zieliński Józef, *Początki najstarszej synagogi w Stanisławowie*, „Kurjer Stanisławowski” 1936, nr 852, nr 853, nr 854.
- Zieliński Józef, *Początki parafii łacińskiej w Stanisławowie (1662–1669)*, „Ziemia Czerwieńska” 1936, z. 2.
- Zieliński Józef, *Towarzystwo Młodzież Polska w Stanisławowie w latach 1902–1934. Zarys historyczny*, nakładem Towarzystwa Młodzież Polska w Stanisławowie, Stanisławów 1934.
- Zieliński Józef, *Z badań nad historią Stanisławowa*, „Kwartalnik Historyczny” 1931, z. 2–3.
- Zieliński Józef, *Z dziejów prasy w Stanisławowie. I–XII*, „Kurjer Stanisławowski” 1928, nr 441; 1929, nr 442, nr 443, nr 444, nr 446, nr 447, nr 449, nr 452, nr 457, nr 462, nr 464, nr 474.
- Zieliński Józef, *Z przeszłości Gimnazjum SS. Urszulanek w Stanisławowie*, [w:] *Sprawozdanie dyrektora Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego S. S. Urszulanek w Stanisławowie. Za rok szkolny 1931–1932*, nakładem S.S. Urszulanek w Stanisławowie, Stanisławów 1932.
- Zieliński Józef, *Z przeszłości sceny stanisławowskiej*, „Kurjer Stanisławowski” 1929, nr 481.
- Zieliński Józef, *Życie naukowe miasta Stanisławowa*, „Nauka Polska” 1934, t. 19.

Зелінський Юзеф, *Надання герба*, переклад с польської Зеновій Федунків, [w:] *Моє Місто. Хрестоматія з історії Івано-Франківська*, упор. Іван Монолатій, Лілея-НВ, Івано-Франківськ 2012.

Кревецький Іван, *До історії організовання національних гвардій в 1848 р.*, „Записки Науково Товариства Імени Шевченка” 1906, т. 73.

Кревецький Іван, *До психології 1848 року. (Справа Ст. Гошовського)*, „Записки Науково Товариства Імени Шевченка” 1909, т. 90.

Фан Рубен, *Історія єврейської національної автономії в період Західно-Української Республіки*, Львів: Манускрипт, Львів 2019.

Хованець Чеслав, *Вірмени у Станіславові в XVII–XVIII століттях*, переклад с польської Тарас Прохасько, Лілея-НВ, Івано-Франківськ 2008.

Research on the history of Stanisławów in the Second Polish Republic

Keywords

Stanisławów, research, history, Józef Zieliński, Czesław Chowaniec, *Kurjer Stanisławowski*

Summery

The article concerns the state of research on the history of Stanisławów, which was conducted by Poles in the interwar period. This is the first study on the subject. The book by a local historian Józef Zieliński, which includes a bibliography of the town up to 1939, proved helpful in the research process. This article describes the developments in the field, often evaluating the works published at the time.

Bartłomiej Sokołowski

Muzeum Niepodległości w Warszawie

ORCID: 0000-0002-6005-1024

Analiza twórczości lwowskiego malarza Stanisława Batowskiego Kaczora na podstawie wybranej prasy dwudziestolecia międzywojennego i opracowań¹

Słowa kluczowe

Stanisław Batowski Kaczor (1866–1946), malarstwo batalistyczne, portrety, przedstawienia religijne, Lwów, dwudziestolecie międzywojenne, twórczość artystyczna

Streszczenie

Współcześnie działalność artystów lwowskich z okresu dwudziestolecia międzywojennego stanowi przyczynek do naukowych dociekań badaczy z wielu gremiów. Wykorzystując aktualne teksty poświęcone wyżej wspomnianej tematyce, a także zapisy z prasy traktującej o kulturze Polski z lat przed wybuchem II wojny światowej, można opracować tekst, który przedstawiałby szerzej kwestię wyobrażeń wizualnych z dziedziny malarstwa batalistycznego. Niniejszy artykuł stanowi próbę analizy twórczości malarzkiej Stanisława Batowskiego Kaczora (1866–1946), realizującego dzieła w XIX i XX wieku. Interpretacja poszczególnych prac malarza związana jest z przedstawieniami batalistycznymi, jednakże warto nadmienić, iż Batowski tworzył obrazy o różnej tematyce.

¹ Artykuł stanowi rozszerzoną wersję referatu wygłoszonego podczas seminarium Akademii Dziedzictwa Kresów „Życie artystyczne we Lwowie w dwudziestolecu międzywojennym i w czasie II wojny światowej”, organizowanego przez Muzeum Kresów w Lubaczowie 23 maja 2025 r. Tytuł referatu: *Twórczość artystyczna lwowskiego malarza Stanisława Batowskiego Kaczora*.

Na przestrzeni lat, ludzie chcący zgłębić wiedzę na temat twórczości artystów lwowskich, realizujących swoje wyobrażenia wizualne w okresie dwudziestolecia międzywojennego, interpretują dzieła sztuki malarzy z tamtych lat².

Jednym z takich artystów jest Stanisław Batowski Kaczor, malarz batalista, który był związany ze Lwowem. Jego aktywność, a także życiorys nie zostały opisane w pełni, co oznacza brak biografii wspomnianego malarza. Szukając informacji na temat życiorysu i twórczości Stanisława Batowskiego, odnajdujemy pojedyncze artykuły oraz opisy jego obrazów zawarte w monografiach, poświęcone jego konkretnym dziełom malarskim – mowa tutaj o *Tryptyku Kieleckim*, *Obronie Lwowa* czy *Obróńcom Płocka z sierpnia 1920 roku*³.

Historyczka sztuki Anna Myślińska, interpretując walory dzieł Batowskiego, pokrótce opisała sylwetkę artysty w następujący sposób:

Był artystą wszechstronnym i niezwykle aktywnym. Specjalizował się w malarstwie batalistycznym, tworzył ponadto pejzaże, sceny historyczne, religijne, rodzajowe oraz portrety. Próbował sił w malarstwie dekoracyjnym, wykonał np. freski w Teatrze Wielkim we Lwowie, namalował również obraz *Cudowna obrona Lwowa przed napadem Chmielnickiego za przyczyną św. Jana z Dukli*, na podstawie którego opracowany został projekt witraża do prezbiterium katedry łacińskiej we Lwowie. Zajmował się również ilustrowaniem dzieł Henryka Sienkiewicza i Juliusza Słowackiego, prowadził własną szkołę malarską we Lwowie, był członkiem wielu stowarzyszeń, m.in. współzałożycielem lwowskiego Stowarzyszenia Młoda Sztuka (1900) oraz członkiem Zarządu Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie⁴.

² Zob. A. Hutnikiewicz, *Życie artystyczne Lwowa w latach międzywojennych*, „Muzealnictwo” 1993, nr 35, s. 1–5; M. Geron, *Formiści w lwowskim środowisku artystycznym (1918–1922)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 2013, t. 44, s. 461–486.

³ A. Myślińska, „Tryptyk kielecki” na tle zapomnianych dzieł batalistycznych Stanisława Batowskiego-Kaczora, [w:] *Z dziejów Kielc w latach 1914–1918*, Kielce Towarzystwo Naukowe, Kielce 2004, s. 167–177; E. Jeżewska, *Malarstwo historyczne w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach (wydarzenia do II wojny światowej)*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2007, t. 23, s. 69–109; G. Gołębiowski, „Obróńcom Płocka z sierpnia 1920 roku”. Nieznany obraz Stanisława Batowskiego, „Notatki Płockie” 2003, nr 2 (195), t. 48, s. 32–34.

⁴ A. Myślińska, *Chwała młodym bohaterom. Tryptyki Obrona Lwowa i Obrona*

Aby przybliżyć sylwetkę artysty, warto rozpocząć omawianie jego twórczości malarskiej od kilku podstawowych informacji. Stanisław Batowski Kaczor urodził się we Lwowie w 1866 roku w rodzinie ziemiańskiej. Był synem Wojciecha i Antoniny⁵. Jego brat Zygmunt, który urodził się w 1876 roku, późniejszy historyk sztuki, pracował w bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego, a także w bibliotece hrabiego Baworowskiego we Lwowie⁶. Pomimo tego iż w niniejszym artykule chciałbym się skupić na samej twórczości Batowskiego Kaczora, warto nadmienić, iż wątki związane z rodziną artysty są również interesujące, z perspektywy działalności tychże osób, a także ich losów w okresie II wojny światowej. Analizując losy rodzinne Batowskiego, oprócz wspomnianego brata malarza batalisty, warto też wspomnieć o jego synu Henryku⁷, historyku, sławście, który był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, a także więźniem Sachsenhausen, gdzie trafił podczas akcji pacyfikacyjnej Sonderaktion Krakau. Niewątpliwie te wzmianki, a także analiza źródeł, w przyszłości mogą stanowić asumpt do szerszego opracowania.

Jednakże skupiając się na działalności artystycznej lwowskiego malarza, omawianie jego aktywności związanej z realizacją dzieł o tematyce batalistycznej należy rozpocząć od kwestii jego wykształcenia z dziedziny sztuki. Stanisław Batowski swoją edukację artystyczną rozpoczął w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych i studiował tam pod kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza i Floriana Cynka w latach 1883–1885, następnie przeniósł się do Wiednia, gdzie w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1885–1887 studiował u Christana Griepenkerla (1839–1912)

Płocka (1936) *Stanisława Kaczora Batowskiego ze szkoły w Skarżysku-Kamiennej*, „*Studia Muzealno-Historyczne*” 2020, t. 12, s. 167–168.

⁵ S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest*, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1983, s. 30.

⁶ Zygmunt Batowski (1876–1944) historyk sztuki, muzeolog. Zob. S. Łoza, op. cit., s. 29.

⁷ Henryk Adam Batowski (1907–1999) historyk, sławista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zob. W. Tyrański, *Kto jest kim w Krakowie: lokalne władze, urzędy, instytucje, środowiska, edukacja, zatrudnienie i pozycja zawodowa, życiorys polityczny, status materialny, rozrywki i upodobania*, Krakowska Agencja Informacyjna, Kraków 2000, s. 19; M. Gruszczyk, *Henryk Batowski's Involvement in promoting the idea of slavic unity in Poland after the Second World War*, „*Studia Środkowoeuropejskie i Bałkanistyczne*” 2023, t. 32, s. 47–64.

i Siegmunda L'Allemanda. Po ukończeniu edukacji w Wiedniu od 1887 roku rozpoczął studia w Klasie Malarstwa na Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych (Königliche Akademie der Bildenden Künste) w Monachium pod kierunkiem Sandóra (Alexandra von) Liezen-Mayera. Pomimo tego iż postać Stanisława Batowskiego Kaczora jest nierozzerwalnie kojarzona ze Lwowem, artysta przed rozwojem swojej kariery twórczej mieszkał również w Paryżu oraz w Rzymie, doskonaląc swoje umiejętności malarskie⁸.

Batowski we Lwowie nie tylko tworzył obrazy związane z różną problematyką, ale także miał swój wkład przy realizacji dekoracji w Teatrze Miejskim. Ponadto był współzałożycielem Stowarzyszenia Młoda Sztuka we Lwowie (1900) oraz członkiem Zarządu Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie. W późniejszym okresie prowadził swoją prywatną szkołę malarską – Wolną Akademię Sztuki we Lwowie, gdzie pobierał lekcje Marian Kratochwil⁹ w 1926, zaś w okresie II wojny światowej jego uczniem był Stefan Berdak¹⁰.

Niniejszy artykuł stanowi próbę omówienia życia artystycznego Stanisława Batowskiego Kaczora, z uwzględnieniem jego dzieł z dziedziny malarstwa batalistycznego z okresu dwudziestolecia międzywojennego¹¹, które stanowią część zbiorów w wielu ośrodkach muzealnych na terenie całej Polski¹².

Tak jak wcześniej wspomniałem dzieła Batowskiego współcześnie stanowią materiał wizualny, który stał się przyczynkiem do rozważań na temat jego prac. Reprodukcje dzieł malarza publikowane

⁸ *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. 1, oprac. A. Melbichowska-Luty, Ossolineum, Wrocław 1971, s. 104–105.

⁹ Szeroko na ten temat w: K. Bąkała, *Świadectwo polskich kresów*, [w:] *Marian Kratochwil. Kresy w sercu...*, red. T. Skoczek, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Kielce–Warszawa 2025, s. 17–20. Zob. także Z. Kratochwil, *Twórczość Mariana Kratochwila*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2002–2003, z. 5–6, s. 63–72.

¹⁰ Szeroko na ten temat w: J.M. Paluch, *Stefan Berdak „Funio” (1927–2018)*. *Lwowski-krakowski artysta malarz*, „Kwartalnik Kresowy” 2025, r. 11, nr 2 (26), s. 59–76. Zob. także: Z artystą malarzem Stefanem Berdakiem rozmawia Janusz M. Paluch, „Cracovia Leopoldis” 2003, nr 2 (34), s. 19–24.

¹¹ Szeroko na temat specyfiki malarstwa batalistycznego w: J. Tomalska, *Józef Brandt i polskie malarstwo batalistyczne*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska” 1989, nr 3, s. 38–48.

¹² Eadem, *„Tryptyk kielecki” na tle zapomnianych dzieł batalistycznych Stanisława Batowskiego-Kaczora*, [w:] *Z dziejów Kielc w latach 1914–1918*, red. U. Oettgen, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2004, s. 167–177.

były w wydawnictwach periodycznych o tematyce kulturalnej. W tym miejscu warto przywołać takie tytuły, jak: „Wiadomości Artystyczne”, „Nasza Sztuka”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Sztuki Piękne”, „Przewodnik Katolicki”. Opisy poszczególnych prac Batowskiego znajdują się w czasopismach, wydawanych w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Wyżej wymieniony „Przewodnik Katolicki” – jeden z najstarszych tygodników o tematyce społeczno-religijnej wydawanych w Polsce – publikował treści związane z wyznaniem wiary chrześcijańskiej, a także wszelkiego rodzaju przypowieści, poezję, życiorysy osób związanych z Kościołem katolickim, przybliżał także wydarzenia historyczne, które zapisały się w dziejach Polski. W jednym z numerów opublikowanych w 1934 roku został zaprezentowany tryptyk Batowskiego, *Polonia Triumphans* – część środkowa, dwie części boczne – *Świt* oraz *Wyzwolenie*. Szkic do tej pracy został sporządzony przez Batowskiego na Konkurs na Malowidła do Sali Sejmu w Warszawie, który został ogłoszony przez marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego w 1929 roku¹³.

Główną ideą tego przedsięwzięcia było wybranie najlepszego tryptyku przedstawiającego wartości adekwatne do powagi instytucji Sejmu. Uczestnicy konkursu zrealizowali prace nawiązujące do oficjalnych przedstawień alegorycznych o tematyce patriotycznej. Nagrodzone zostały prace Józefa Mehoffera, Ludomira Sleńdzińskiego, Kazimierza Sichulskiego i Bronisława Bartla. Pomimo iż Batowski nie znalazł się w gronie laureatów konkursu, jego tryptyk został zaprezentowany w Klubie Artystycznym w hotelu „Polonia” w Warszawie¹⁴.

¹³ „W pomieszczeniu brakowało dominującego elementu, którym miało być malowidło na ścianie prezydyjnej. O zlecenie na jego projekt i wykonanie ubiegał się Wojciech Kossak – w liście skierowanym do marszałka sejmu Rzeczypospolitej Ignacego Daszyńskiego. Próbował odwieść dostojnika od zamiaru rozpisania konkursu na projekt malowidła, zapewniając, że użyje całego swojego talentu dla stworzenia godnej oprawy sali. Marszałek Daszyński zdania jednak nie zmienił i na początku 1929 r. ogłosił »Konkurs na malowidła ścienne do Sali posiedzeń Sejmu w Warszawie«. Cyt. za: A. Myślińska, *Konkurs na malowidła do sali Sejmu w Warszawie (1929) w świetle polityki artystycznej i propagandowej II Rzeczypospolitej*, „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego” 2015, nr 1 (35), s. 36–37. Zob. W. Kossak, *Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, oprac. K. Olszański, t. 2, Kraków 1985, s. 425–426.

¹⁴ K. Winkler, *Wystawa projektów na malowidła ścienne w sali sejmowej*, „Kurjer Poranny” 1929, nr 309, s. 3.

O przebiegu konkursu dowiadujemy się również z kroniki opublikowanej w wydawnictwie periodycznym, „Sztuki Piękne” w 1929 roku:

W dniu 5. X. obradowało pod przewodnictwem p. marszałka sejmu jury, złożone z pp. profesorów: Skoczylasa, Pautscha, Skórewicza, oraz dyr. dep. Sztuki min. Oświaty p. Jastrzębowskiego i dyrektora kancelarii sejmowej p. Pomorskiego, w sprawie dekoracji sali sejmowej. Nieobecność swoją usprawiedliwił przedstawiciel wydziału sztuk pięknych uniwersytetu wileńskiego, prof. E. Ruszczyc. Komitet po zapoznaniu się z ogółem nadesłanych prac, po całodziennych naradach postanowił: wyrazić wielką wdzięczność i uznanie tym wszystkim artystom, którzy zechcieli wziąć udział w ogłoszonym konkursie. Po pierwszym przejrzeniu prac postanowił komitet wziąć pod uwagę z pośród 28 nadesłanych prac do ściślejszego rozważania – 12 projektów. Po dokonaniu ponownych badań do nagrodzenia wybrał 4 prace pp.: prof. Mehoffera, Slendzińskiego i Sichulskiego z pośród prac konkursu ścisłego, oraz pracę pod godłem „Odrodzenie” z konkursu ogólnego. Jednomyslnie jury przyznało dwie pierwsze nagrody, po 7000 każda, prof. Mehofferowi i Slendzińskiemu, dwie drugie po 5000 zł. każda prof. Sichulskiemu i pracy pod godłem „Odrodzenie” i stwierdzono, iż autorem jest p. Bronisław Bartel z Poznania. Na zakończenie jury postanowiło wszystkie zgłoszone prace wystawić w jednym z salonów artystycznych stolicy i w tym celu prosić wszystkich, biorących udział w konkursie artystów, o ich zgodę w tym względzie¹⁵.

Warto też nadmienić, iż dwie części wspomnianego tryptyku Batowskiego znajdują się aktualnie w zbiorach Biblioteki Sejmu Polskiego w kompleksie budynków Sejmu¹⁶. Jak podaje Anna Myślińska w artykule omawiającym kwestię dzieł zgłoszonych do konkursu, praca Batowskiego jest nasycona symboliką nawiązującą do wydarzeń historycznych: „Część centralna (*en grisalle*) zaprojektowana została w konwencji teatru alegorycznego, z Polonią otoczoną promieniami światła, postaciami królów i wielkich Polaków z różnych epok. Partie boczne rozwiązane zostały w kolorze: *Świt* – początek państwa polskiego, i *Wyzwolenie* – początek II Rzeczypospolitej¹⁷”.

¹⁵ „Sztuki Piękne” 1929, nr 11, s. 448.

¹⁶ A. Myślińska, *Konkurs na malowidła...*, op. cit., s. 43.

¹⁷ Cyt. za: ibidem.

Przedstawiony powyżej cytat, a także fragment tekstu dotyczący konkursu, w którym Batowski brał udział, informują, iż artysta oprócz dzieł batalistycznych zajmował się także realizowaniem prac z dziedziny malarstwa historycznego i symbolicznego. Jeśli chodzi o znaczną część prac, na których Batowski przedstawił wyobrażenie wizualne związane z wydarzeniami historycznymi, które rozegrały się na ziemiach polskich, to warto zwrócić uwagę, iż są to obrazy poświęcone tematyce niepodległościowej. W tym miejscu trzeba wymienić jego najbardziej znane dzieła, związane z tą tematyką: *Atak Husarii pod Chocimiem*, *Wejście I Kompanii strzelców do Kielc 12 sierpnia 1914 roku*, *Polskie Termopile (Obrona Zadwórze przed bolszewikami)*. Analizując jego dzieła, można też zauważyć tendencje do realizacji kompozycji z uwzględnieniem elementów animalistycznych – mowa tutaj oczywiście o koniach, które często są przedstawiane przez artystę, nie tylko w scenach batalistycznych (np. *Potyczka*, *Masakra kawalerii rosyjskiej*, *Kmicic i Oleńka*), ale także jako pojedyncze studium lub szkic. Warto też nadmienić, iż jeśli chodzi o konie na obrazach Batowskiego, zostały one zaprezentowane w sposób szczegółowy, a sam malarz zadbał o każdy detal związany z wizerunkiem wspomnianego zwierzęcia. Interpretując tego typu prace artysty, warto też dodać, iż Batowski ewidentnie chciał zaprezentować w swoich dziełach w precyzyjny sposób sylwetkę konia. Marginalnie umieszczał na swoich pejzażach inne zwierzęta, np. ptactwo, dobrym przykładem dotyczącym tejże tematyki jest obraz zatytułowany *Na wsi*.

W tym miejscu należy odnotować fakt, iż malarz realizował również dzieła z dziedziny malarstwa pejzażowego oraz portretowego, a także przedstawienia religijne. Kwestię portretów sporządzonych przez artystę, opisywano we wspomnianych już „Wiadomościach Artystycznych”. W obszernym artykule na temat jego twórczości, który został opublikowany w tym periodyku w 1900 roku, czytamy, że:

Oprócz poważnego tego szeregu dzieł stworzył Batowski znaczną liczbę obrazów treści religijnej większych rozmiarów. Przeszły one wprost z pracowni do kościołów jak n.p. święty Antoni (z którego fragment podajemy), obrazy w kościele w Schodnicy, i wiele innych, których liczbę zamyka znakomita kopia z Murilla w kościele pp. Klarysek we Lwowie, którą artysta na życzenie rady miejskiej jeździł kopiować do Madrytu,

nadto karton do witrażu w katedrze lwowskiej. Poważną cyfrę pomiędzy pracami artysty stanowią portrety. W nich, daje dowody swojej wysokiej inteligencji i smaku, niezadawłaniając się samem odtworzeniem modeli, lecz dobierając każdemu odpowiednie oświetlenie, strój, tło, akcesoria, czem podnosi jego indywidualne cechy i czyni z każdego obraz, w którym ma pole uwydatniać psychiową stronę portretowanej osoby. Ludzie zajmujący się sztuką zapewne przypomną sobie z wielkiej liczby prac jego piękne portrety p. Chamec, Pani L. Pohoreckiej, ks. Adama Lubomirskiego i wreszcie znajdujący się obecnie na wystawie portret p. Puzyniny¹⁸.

Analizując dostępny materiał źródłowy w postaci artykułów naukowych, a także sprawozdań z zakresu muzealnictwa realizowanych przez pracowników instytucji kultury, jesteśmy w stanie stwierdzić, iż prace Batowskiego znajdują się w wielu muzeach w kraju i za granicą (w Muzeum Narodowym w Kielcach, Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Polskim w Ameryce, Muzeum Niepodległości w Warszawie), a jego dzieła pochodzące ze zbiorów prywatnych chętnie są licytowane na aukcjach dzieł sztuki¹⁹.

Zamiłowanie artysty do przedstawień historycznych możemy zauważyć również, analizując ilustrowane wydawnictwa albumowe. Stanisław Batowski podczas swojej działalności artystycznej sporządzał liczne grafiki i rysunki, które stanowią twórczą interpretację postaci i epizodów *Pana Wołodyjowskiego*, *Potopu* i *Krzyżaków* autorstwa Henryka Sienkiewicza. We wspomnianych publikacjach ukazały się prace nie tylko jego, ale także takich twórców, jak Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Juliusz Kossak, Czesław Borys Jankowski, Piotr Stachiewicz²⁰.

¹⁸ „Wiadomości Artystyczne” 1900, nr 13, s. 140.

¹⁹ E. Jeżewska, op. cit., s. 69–109; eadem, *Dział Malarstwa i Rzeźby*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1995, nr 18, s. 265–276. *Polskie zrywy zbrojne 1768–1918. Wymiar europejski, ogólnonarodowy i lokalny. (Wyobrażenia artystyczne)*, oprac. J. Polaczek, Przemyskie Centrum Kultury i Nauki ZAMEK, Przemysł 2023, s. 55; M.K. Piekarska, *Sztuka w drodze do Niepodległości, czyli historia w obrazach*, [w:] *Sztuka w drodze do Niepodległości. 35 lat Muzeum Niepodległości*, red. T. Skoczek, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2025, s. 91; B. Czerkawski, *Stanisław Kaczor Batowski 156 anniversary of birth*, <https://www.polishmuseumofamerica.org/stanislaw-kaczor-batowski-156-anniversary-of-birth/> [dostęp: 29.10.2025]; <https://ovh.artinfo.pl/aukcje/kaczor-stanislaw-batowski/napad-na-dw-r-1939-r> [dostęp: 29.10.2025].

²⁰ *Album Henryka Sienkiewicza. Pan Wołodyjowski rysunki St. Batowskiego, Julju-*

Wymienione aktywności Batowskiego pokazują w syntetycznym skrócie przebieg jego stale rozwijającej się kariery artystycznej. Skupiając się na jego twórczości z okresu dwudziestolecia międzywojennego, należy stwierdzić, iż swoje prace wykonywał, używając techniki olejnej. Nie sposób przedstawić wszystkie dzieła Batowskiego w tym artykule, ze względu na rozpiętość zainteresowań malarza, dlatego też przy ich opisywaniu, będę omawiał jego prace związane z przedstawieniami batalistycznymi, które realizował w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Na podstawie monumentalnych tryptyków stworzonych przez Batowskiego, jesteśmy w stanie ocenić, iż w tych granicach chronologicznych tworzył głównie obrazy batalistyczne przedstawiające wydarzenia, które zapisały się na kartach historii Polski. Wiodącym motywem zaprezentowanym w tych pracach jest symboliczne przedstawienie heroizmu uczestników rozegranych bitew.

Niezwykle istotnym dziełem autorstwa Batowskiego jest *Bitwa pod Zadwórzem*, zrealizowana w 1931 roku. Obraz, prezentujący istotne wartości historyczne, charakteryzuje się znacznymi rozmiarami (335 x 482 cm). Dzieło jest związane z wydarzeniami z 1920 roku, dziejącymi się w trakcie trwającej wtedy wojny polsko-bolszewickiej²¹. Batowski malując wyżej wspomniane dzieło, oddał hołd poległym w bitwie na przedpolu Lwowa, czyli pod Zadwórzem, gdzie oddziały sił polskich poniosły klęskę podczas walki z kawalerią Siemiona Budionnego. Pomimo wygranej bitwy, Sowieci w tym starciu ponieśli znaczące straty, a działania

sza Kossaka i Wł. Tetmajera, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków 1900 ca.; *Album Henryka Sienkiewicza. Potop. Rysunki St. Batowskiego, Cz. Jankowskiego i P. Stachiewicza*, Nakładem Wydawnictwa „Kraj w Obrazach”, Warszawa 1899; *Album do powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”*, Nakładem Wydawnictwa „Kraj w Obrazach”, Warszawa 1900. Stanisław Batowski Kaczor ilustrował również inne wydawnictwa, o czym świadczą jego rysunki opublikowane w książce Kazimierza Królińskiego – *Księstwo Warszawskie. Opowiadanie dla młodzieży i ludu z obrazkami Stanisława Kaczor-Batowskiego*, Nakładem Romana Jasielskiego, Stanisławów 1904. We wspomnianej pozycji Batowski narysował portrety księcia Józefa Poniatowskiego, ks. Stanisława Staszica oraz szkic ilustrujący bitwę pod Raszynem.

²¹ Szerzej na ten temat: A.A. Ostanek, *Miejsce i rola bitwy pod Zadwórzem w procesie edukacji historycznej i obywatelskiej II Rzeczypospolitej*, [w:] *Pola bitew wczoraj i dziś*, red. A. Olejko, P. Korzeniowski, K. Mroczkowski, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2013, s. 87–102.

polских wojsk w tym miejscu, znacznie opóźniły marsz oddziałów sowieckich na Lwów. Sam obraz stanowi symbol heroizmu i nierównej walki z wrogiem²².

Kolejną monumentalną pracą, zrealizowaną przez Batowskiego jest *Tryptyk kielecki*, który został namalowany przez artystę w 1935 roku i stanowił wiodący element wystroju Domu Wychowania Fizycznego Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kielcach. Obecnie w tym miejscu znajduje się Wojewódzki Dom Kultury²³. Interesującym aspektem realizacji tego dzieła, jest fakt, iż Batowski całą kompozycję przygotował we Lwowie, nie będąc ówczesnie w Kielcach. Pomocą w realizacji monumentalnego tryptyku miały być fotografie, na których uwiecznione zostały widoki Kielc, a także zdjęcia prezentujące oficerów i żołnierzy biorących udział w wydarzeniach 1914 roku. Zlecenie, które otrzymał Batowski, wymagało od artysty wiele pracy, nie było to proste zadanie, ze względu na zaproponowaną tematykę. Finalnie, wymagano od twórcy, aby tryptyk przedstawiał przebieg wydarzeń, które rozegrały się 12 i 13 sierpnia 1914 w Kielcach, kiedy to do miasta wkroczyły trzy kompanie kadrowe, wchodzące w skład Batalionu Kadrowego, pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego, Stanisława Burkharda-Bukackiego, Rajmunda Jaworowskiego i Tadeusza Kasprzyckiego. Środkową częścią tryptyku stanowi obraz *Wejście strzelców do Kielc w 1914 roku*, dwie części boczne to *Potyczka na ulicach Kielc* (lewa) i *Potyczka strzelców na folwarku Czarnów* (prawa). W zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach znajduje się szkic całego tryptyku, czyli *Wejście strzelców do Kielc w 1914 roku*, oraz szkic części środkowej²⁴.

Tak jak wspomniałem wcześniej, Batowski nie znał Kielc, realizując *Tryptyk Kielecki*, wzorował się także na swoich poprzednich kompozycjach – dodając do omawianej pracy nowe szczegóły, a sama akcja, będąca głównym motywem dzieła, została przedstawiona na podstawie dostarczonych materiałów, które otrzymał przy zamówieniu.

²² A. Myślińska, *Chwała młodym bohaterom...*, op. cit., s. 165.

²³ https://www.wdkkielce.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&submenu=1&menu=1&strona=1 [dostęp: 29.10.2025].

²⁴ A. Myślińska, *Chwała młodym bohaterom...*, op. cit., s. 165–169. Szeroko na temat wydarzeń rozegranych w Kielcach w: E. Kosińska, T. Kosiński, *Kielce w pierwszym roku Wielkiej Wojny*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1986–1987, nr 15, s. 231–257.

Ostatnim tryptykiem, któremu chciałbym poświęcić uwagę jest *Obrona Lwowa*. Zanim przejdę do opisanie tejże pracy, w tym miejscu muszę wspomnieć, że temat obrony Lwowa był wielokrotnie podejmowany przez artystę.

Jak poddaje Małgorzata Karolina Piekarska:

Artysta, którego niemal całe życie było związane ze Lwowem, przynajmniej kilkanaście razy malował sceny z obrony miasta z lat 1918–19. Wszystko dlatego, że okres walk z wojskiem ukraińskim spędził we Lwowie, a także znał osobiście wielu walczących, w tym także poległych obrońców miasta. Za każdym razem podchodził do tematu indywidualnie i nie powtarzał schematów kompozycyjnych, ale tworzył też pojedyncze repliki własnych dzieł poświęconych walkom o Lwów. Były to kompozycje wynikające z osobistych refleksji nad tragicznym losem lwowskiej młodzieży. W zbiorach Muzeum Niepodległości znajduje się pochodzący z 1938 roku, utrzymany z szaro-błękitnej tonacji, obraz zatytułowany *Obrona Lwowa. Reduta Najmłodszych* (Nr inw. MN-M.332). Jest to autorska replika jednej części tryptyku *Obrona Lwowa*, który w swoich zbiorach posiada Lwowska Galeria Sztuki²⁵.

Wspomniana praca jest jedną z dwóch, które zostały zrealizowane przez Batowskiego na zlecenie. Zleceniodawcą tychże dzieł był Komitet Budowy Szkoły w Skarżysku-Kamiennej, który zwrócił się do malarza batalisty z prośbą o namalowanie dwóch tryptyków – wspomnianej już *Obrony Lwowa* oraz drugiego, dotyczącego walk, które rozegrały się w Płocku w okresie wojny polsko-bolszewickiej w dniach 18 i 19 sierpnia 1920 roku. Pomysłodawcy projektu, znając poprzednie batalistyczne prace Batowskiego, uznali, iż niewątpliwie malarz w szczegółowy sposób przedstawi walkę o Lwów. Motywem wiodącym była także idea pomysłodawców,

²⁵ Cyt. za: M.K. Piekarska, op. cit., s. 45. Warto też dodać, iż przywołany we fragmencie obraz znajduje się na wystawie stałej Muzeum Niepodległości w Warszawie: „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości”. Szeroko na temat specyfiki tejże ekspozycji stałej w: K. Bakała, *Wystawa „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości”*, „Kwartalnik Kresowy” 2022, r. 8, nr 2 (14), s. 179–183. Por. B. Sokołowski, *Zarys działalności Muzeum Niepodległości w Warszawie na przestrzeni 35 lat funkcjonowania*, [w:] *Do kraju tego. Wydawnictwo towarzyszące koncertowi inauguracyjnému obchody jubileuszu 35-lecia Muzeum Niepodległości w Warszawie*, red. T. Skoczek, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2025, s. 32.

którzy chcieli, aby artysta zaprezentował wizję artystyczną ukazującą „Czyn dziecka dla Ojczyzny”. W dwudziestoleciu międzywojennym, aby kształtować w nowych pokoleniach postawy patriotyczne, wydarzenia, które rozegrały się podczas obrony Lwowa, stawiano za wzór i przykład dla dzieci i młodzieży. W tamtym okresie podkreślano również znaczenie wychowania harcerskiego dla wojska. Batowski te dwa obrazy zrealizował we Lwowie w latach 1935–1936. Zamówione dzieła zostały uroczyście powieszone w szkole w Skarżysku-Kamiennej 19 marca 1936 roku²⁶.

Wracając do tryptyku poświęconego obronie Lwowa, należy podkreślić, że symbolizował on działania wojenne, które rozegrały się w czasie wojny polsko-ukraińskiej z lat 1918–1919²⁷. Przyczyną tych starć były dążenia Polaków do odzyskania dawnych ziem i ustalenia wschodnich granic Rzeczypospolitej. Jeśli chodzi o tę kompozycję Batowski nie musiał się inspirować fotografiami czy też innymi materiałami pomocniczymi, ponieważ jako mieszkaniec Lwowa znał ukształtowanie terenu miasta oraz jego architekturę. Środkowa część tryptyku dotyczy walk z udziałem Orląt Lwowskich, które rozegrały się na przedmieściu Persenówki²⁸. Obraz przedstawia pole bitwy, na którym widać poległych, jeden z rannych jest ewakuowany przez sanitariuszkę Czerwonego Krzyża przy asyście innego uczestnika walk. W tle widać budynek z wieżyczką, zaś w oddali wieże kościoła św. Elżbiety. W prawej części tryptyku artysta zaprezentował walkę polskich obrońców w okopach na Wysokim Zamku. Batowski skupił się tu także na przedstawieniu ciał poległych w heroicznej walce oraz uwzględnił w tle rozległą panoramę Lwowa, w której wyraźnie widać wieże katedry łacińskiej i ratusza. Analizując lewą część tryptyku katedry, można stwierdzić, iż odbiorca powinien zwrócić uwagę na walki młodych uczestników obrony Lwowa oraz konsekwencje działań wojennych. Batowski w tej części namalował ранnego młodzieńca na tle Parku Kilińskiego. Obrazy, które przedstawiają

²⁶ A. Myślińska, *Chwała młodym bohaterom...*, op. cit., s. 166–167.

²⁷ Szeroko na ten temat: M. Łytwyn, L. Chachuła, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919 jako przedmiot i podmiot polityki historycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2019, t. 34, nr 2, s. 478–501.

²⁸ A. Myślińska, *Chwała młodym bohaterom...*, op. cit., s. 171. Na temat działań wojennych w Persenkówce w: J. Białynia Chołodecki, *Cmentarz Obrońców Lwowa. Poświęcenie kaplicy na cmentarzu i pomnika w Persenkówce*, [w:] *W obronie Lwowa i Kresów Wschodnich, polegli od 1-go Listopada 1918 do 30-go Czerwca 1919 r.*, Nakładem Straży Mogił Polskich Bohaterów, Lwów 1926, s. 9–25.

sceny batalistyczne, są dziełami ukazującymi odbiorcy wizję walk niepodległościowych w interpretacji artysty.

Niewątpliwie, aby poznać szerzej twórczość Batowskiego, należy poddać analizie wszystkie jego prace, również te, które są przedstawieniami religijnymi oraz portretami – o czym wspomniałem wcześniej. Sama twórczość artystyczna malarza jest niezwykle interesująca, a także pozwala na realizowanie badań dotyczących tej tematyki. Ciekawym aspektem życia artysty są również, o czym już wspomniałem, kwestie rodzinne związane z jego bratem oraz synem. Batowski jako przedstawiciel kultury lwowskiej okresu dwudziestolecia międzywojennego dbał o oddanie szczegółów historycznych w swoich dziełach przedstawiających działania wojenne we Lwowie. Cechą charakterystyczną jego pracy był indywidualny sposób ujęcia tematu, o czym świadczą różnorodne schematy kompozycyjne.

Bartłomiej Sokołowski

Bibliografia

Źródła drukowane

Album do powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”, Nakładem Wydawnictwa „Kraj w Obrazach”, Warszawa 1900.

Album Henryka Sienkiewicza. Pan Wołodyjowski rysunki St. Batowskiego, Juliusza Kossaka i Wł. Tetmayera, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków 1900 ca.

Album Henryka Sienkiewicza. Potop. Rysunki St. Batowskiego, Cz. Janowskiego i P. Stachiewicza, Nakładem Wydawnictwa „Kraj w Obrazach”, Warszawa 1899.

Białynia Chołodecki Józef, Cmentarz Obrońców Lwowa. Poświęcenie kaplicy na cmentarzu i pomnika w Persenkówce, [w:] W obronie Lwowa i Kresów Wschodnich, polegli od 1-go Listopada 1918 do 30-go Czerwca 1919 r., Nakładem Straży Mogił Polskich Bohaterów, Lwów 1926, s. 9–25.

Króliński Kazimierz, Księstwo Warszawskie. Opowiadanie dla młodzi i ludu z obrazkami Stanisława Kaczor-Batowskiego, Nakładem Romana Jasielskiego, Stanisławów 1904.

Opracowania

- Bąkała Krzysztof, *Świadectwo polskich kresów*, [w:] Marian Kratochwil, *Kresy w sercu...*, red. T. Skoczek, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Kielce–Warszawa 2025, s. 17–20.
- Bąkała Krzysztof, *Wystawa „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości”*, „Kwartalnik Kresowy” 2022, r. 8, nr 2 (14), s. 179–183.
- Geron Małgorzata, *Formiści w lwowskim środowisku artystycznym (1918–1922)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 2013, t. 44, s. 461–486.
- Gołębiewski Grzegorz, *„Obrońcom Płocka z sierpnia 1920 roku”. Nieznany obraz Stanisława Batowskiego*, „Notatki Płockie” 2003, nr 2 (195), t. 48, s. 32–34.
- Gruszczyk Marcela, *Henryk Batowski’s Involvement in promoting the idea of slavic unity in Poland after the Second World War*, „Studia Środkowoeuropejskie i Bałkanistyczne” 2023, t. 32, s. 47–64.
- Hutnikiewicz Artur, *Życie artystyczne Lwowa w latach międzywojennych*, „Muzealnictwo” 1993, nr 35, s. 1–5.
- Jeżewska Elżbieta, *Dział Malarstwa i Rzeźby*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1995, nr 18, s. 265–276.
- Jeżewska Elżbieta, *Malarstwo historyczne w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach (wydarzenia do II wojny światowej)*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2007, t. 23, s. 69–109.
- Kosińska Elżbieta, Kosiński Tadeusz, *Kielce w pierwszym roku Wielkiej Wojny*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1986–1987, nr 15, s. 231–257.
- Kossak Wojciech, *Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, oprac. K. Olszański, t. 2, Kraków 1985.
- Kratochwil Zbigniew, *Twórczość Mariana Kratochwila*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2002–2003, z. 5–6, s. 63–72.
- Łytwyn Mykoła, Chachuła Lubomyr, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919 jako przedmiot i podmiot polityki historycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2019, t. 34, nr 2, s. 478–501.
- Myślińska Anna, *„Tryptyk kielecki” na tle zapomnianych dzieł batalistycznych Stanisława Batowskiego-Kaczora*, [w:] *Ż dziejów Kielc w latach 1914–1918*, red. U. Oettngen, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2004, s. 167–177.

- Myślińska Anna, *Chwała młodym bohaterom. Tryptyki Obrona Lwowa i Obrona Płocka (1936) Stanisława Kaczora Batowskiego ze szkoły w Skarżysku-Kamiennej*, „Studia Muzealno-Historyczne” 2020, t. 12, s. 163–181.
- Myślińska Anna, *Konkurs na malowidła do sali Sejmu w Warszawie (1929) w świetle polityki artystycznej i propagandowej II Rzeczypospolitej*, „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego” 2015, nr 1 (35), s. 35–47.
- Ostanek Adam Adrian, *Miejsce i rola bitwy pod Zadwórzem w procesie edukacji historycznej i obywatelskiej II Rzeczypospolitej*, [w:] *Pola bitew wczoraj i dziś*, red. A. Olejko, P. Korzeniowski, K. Mroczkowski, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2013, s. 87–102.
- Paluch Janusz M., *Stefan Berdak „Funio” (1927–2018). Lwowsko-krakowski artysta malarz*, „Kwartalnik Kresowy” 2025, r. 11, nr 2 (26), s. 59–76.
- Piekarska Małgorzata Karolina, *Sztuka w drodze do Niepodległości, czyli historia w obrazach*, [w:] *Sztuka w drodze do Niepodległości. 35 lat Muzeum Niepodległości*, red. T. Skoczek, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2025, s. 21–58.
- Polskie zrywy zbrojne 1768–1918. Wymiar europejski, ogólnonarodowy i lokalny. (Wyobrażenia artystyczne)*, oprac. J. Polaczek, Przemyskie Centrum Kultury i Nauki ZAMEK, Przemyśl 2023.
- Sokołowski Bartłomiej, *Zarys działalności Muzeum Niepodległości w Warszawie na przestrzeni 35 lat funkcjonowania*, [w:] *Do kraju tego. Wydawnictwo towarzyszące koncertowi inauguracyjnemu obchody jubileuszu 35-lecia Muzeum Niepodległości w Warszawie*, red. T. Skoczek, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2025, s. 29–56.
- Tomalska Joanna, *Józef Brandt i polskie malarstwo batalistyczne*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska” 1989, nr 3, s. 38–48.
- Tyrański Władysław, *Kto jest kim w Krakowie: lokalne władze, urzędy, instytucje, środowiska, edukacja, zatrudnienie i pozycja zawodowa, życiorys polityczny, status materialny, rozrywki i upodobania*, Krakowska Agencja Informacyjna, Kraków 2000.
- Winkler K., *Wystawa projektów na malowidła ścienne w sali sejmowej*, „Kurjer Poranny” 1929, nr 309, s. 3.
- Z artystą malarzem Stefanem Berdakiem rozmawia Janusz M. Paluch*, „Cracovia Leopoldis” 2003, nr 2 (34), s. 19–24.

Słowniki

Łoza Stanisław, *Czy wiesz kto to jest*, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1983.

Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających, t. 1, oprac. A. Melbechowska-Luty, Ossolineum, Wrocław 1971.

Prasa

„Sztuki Piękne” 1929, nr 11.

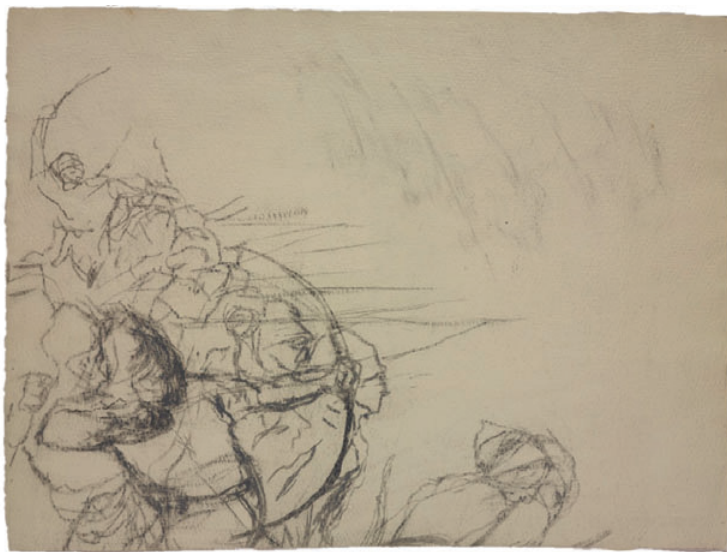
„Wiadomości Artystyczne” 1900, nr 13.

Źródła internetowe

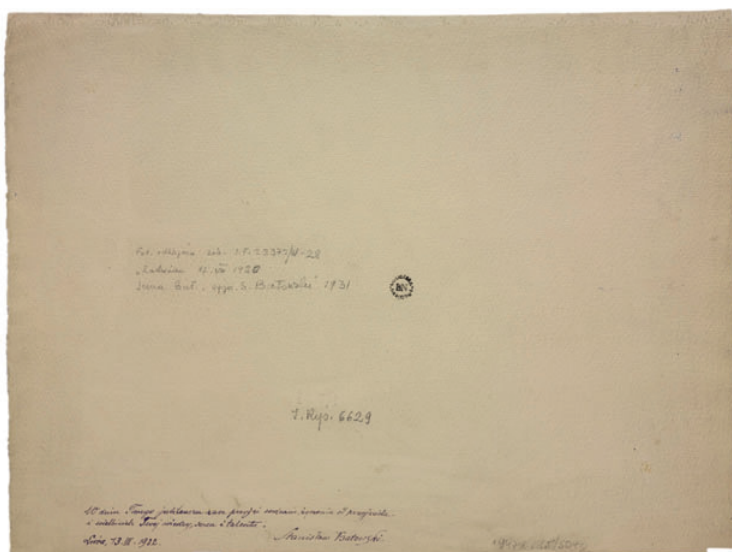
Czerkawski Beatrix, *Stanisław Kaczor Batowski 156 anniversary of birth*, <https://www.polishmuseumofamerica.org/stanislaw-kaczor-batowski-156-anniversary-of-birth/> [dostęp: 29.10.2025].

<https://ovh.artinfo.pl/aukcje/kaczor-stanislaw-batowski/napad-na-dw-r-1939-r> [dostęp: 29.10.2025].

https://www.wdkkielce.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&submenu=1&menu=1&strona=1 [dostęp: 29.10.2025].



Stanisław Batowski Kaczor, [Szkic sceny batalistycznej] awers, 1932, tusz, pędzel, wym. 37 x 50 cm, BN, R. 6629/III



Stanisław Batowski Kaczor, [Szkic sceny batalistycznej] rewers, 1932, tusz, pędzel, wym. 37 x 50 cm, BN, R. 6629/III



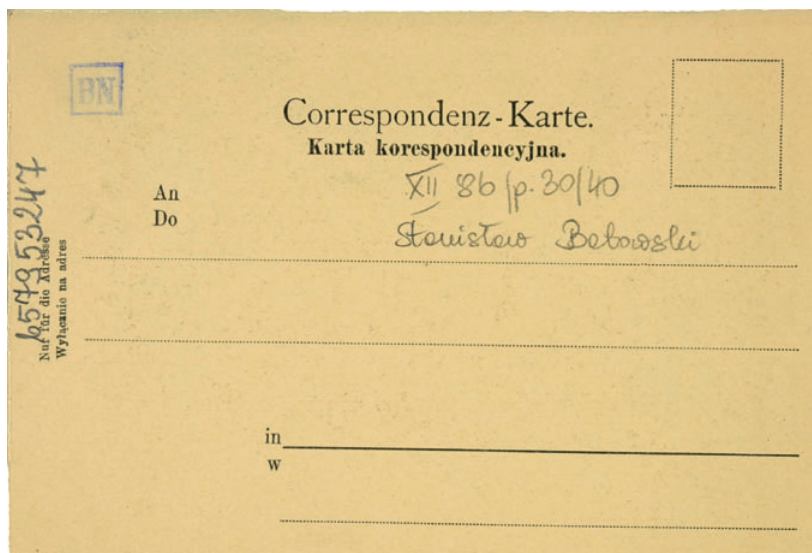
[Fotografia rysunku autorstwa Stanisława Batowskiego-Kaczora przedstawiającego ilustrację do powieści Henryka Sienkiewicza], 1898, fotografia, odbitka na papierze kolodionowym, wym. 14,7 x 19,9 cm, BN F. 120494/IV



[Fotografia rysunku autorstwa Stanisława Batowskiego-Kaczora przedstawiającego odwrót Rosjan w Karpatach], 1917, fotografia, odbitka na papierze srebrno-żelatynowym, wym. 11,7 x 15,3 cm, BN, F. 68541/II



Stanisław Batowski Kaczor, *Pogrzeb Danusi* z albumu „*Krzyżacy*” awers, 1905, Wydawnictwo Kraj w obrazach, pocztówka, wym. 9 x 14 cm, BN, DŻS XII 8b/p.30/40



Stanisław Batowski Kaczor, *Pogrzeb Danusi z albumu „Krzyżacy”* rewers, 1905, Wydawnictwo Kraj w obrazach, pocztówka, wym. 9 x 14 cm, BN, DŻS XII 8b/p.30/40



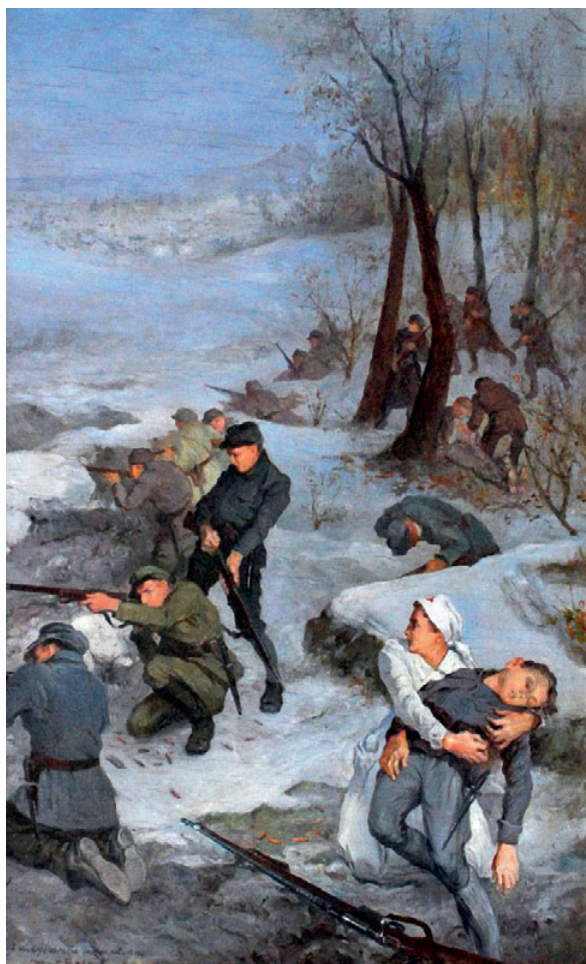
[Fotografia obrazu autorstwa Stanisława Batowskiego przedstawiającego dekorację herbu miasta Lwów Orderem Virtuti Militari], fotografia, odbitka na papierze srebrzo-żelatynowym, wym. 28 x 33,9 cm, F. 120442/IV A



Stanisław Batowski Kaczor, *Zadwórze 17/8 1920 r.*, Lwów, karton, druk, pocztówka wym. 10,7 x 15 cm, MN nr inw. P. 4458



Stanisław Batowski Kaczor, *Zadwórze – Polskie Termopile/ 17 sierpnia 1920*, Kraków, 1939, karton, druk barwny, pocztówka, wym. 9,1 x 14,2 cm, MN nr inw. P. 4764



Stanisław Batowski Kaczor, *Obrona Lwowa. Reduta Najmłodszych*,
Lwów 1938, sklejka, płótno, obraz, wym. 84 x 57 cm, MN nr inw. M. 332

Analysis of the work of Lviv painter Stanisław Batowski Kaczor on the basis of selected press of the interwar period and studies²⁹

Keywords

Stanisław Batowski Kaczor (1866–1946), battle painting, portraits, religious representations, Lviv, interwar period, artwork

Abstract

Today, the activities of Lviv artists from the interwar period contribute to the scientific inquiries of researchers from many bodies. Using current articles devoted to the abovementioned topic, as well as records from the press treating Polish culture from the years before the outbreak of World War II, one can write an article that would present a broader view on the issue of visual imagery in the field of battle painting. This article is an attempt to analyse the painting work of Stanisław Batowski Kaczor (1866–1946), who made his works in the 19th and 20th centuries. The interpretation of the painter's individual works is related to battle depictions, however, it is worth mentioning that Batowski made paintings of various themes.

²⁹ The article is an expanded version of a lecture delivered at the Borderlands Heritage Academy seminar "Artistic Life in Lviv in the Interwar Period and during World War II", organised by the Borderlands Museum in Lubaczów on 23 May 2025. Lecture title: *Artwork of Lviv painter Stanisław Batowski Kaczor*.

Andrzej Olejko

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Jarosławiu

Lotnicza droga do Ostrej Bramy. Z działań bojowych I Grupy Lotniczej Lotnictwa Polskiego pod Wilnem wiosną 1919 roku, cz. I i II

Słowa kluczowe

Lotnictwo Polskie, „wyprawa wileńska”, działania wojenne, wojna polsko-bolszewicka 1919 roku

Streszczenie

Wraz z powstaniem odrodzonego państwa polskiego, jesienią 1918 roku powstało także Lotnictwo Polskie. Już w okresie tamtej „jesieni niepodległości” przeszło ono swój chrzest bojowy w walkach polsko-ukraińskich pod Lwowem. Wiosną 1919 roku wzięło udział w „wyprawie wileńskiej” Wojska Polskiego, zapewniając jego dowództwu stały dopływ informacji o przeciwniku – oddziałach bolszewickiej Armii Czerwonej. Studium to jest prezentacją wydarzeń z wiosny 1919 roku, kiedy Rzeczpospolita wracała do Wilna i na Wileńszczyznę.

Nie potrzeba chyba dodawać, że żaden z ówczesnych samolotów nie posiadał żadnego uzbrojenia [pokładowego]; nie zawsze samoloty miały wysokościomierze, a szybkościomierzy podówczas jeszcze nikt nie znał. Samolot wówczas stanowił jedynie połączenie silnika z płotowcem, gdyż poza tym żadnego innego wyposażenia nie posiadał¹.

„Wątek wileński” w historii Lotnictwa Polskiego (LP) jest bardzo silny, lecz wiąże się z okresem II wojny światowej, kiedy to

¹ M. Romeyko, *W osiemnątą rocznicę zdobycia Wilna*, „Lot Polski” 1937, nr 5.

w Polskich Siłach Powietrznych (Polish Air Force – PAF) na Zachodzie:

- znalazł się 317. Dywizjon Myśliwski (DM) „Wileński”, którego piloci od znaków rozpoznawczych jednostki JH nazywani byli „Juhasami”;
- w 305. Dywizjonie Bombowym (DB) „Ziemi Wielkopolskiej i Lidzkiej” im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Eskadra B składała się z byłych lotników 5. Pułku Lotniczego (PL) II Rzeczypospolitej w Lidzie-Wilnie
- samolotem dyspozycyjnym Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych (PSZ) na Zachodzie był Douglas „Dakota” nr FL547 z 511, a potem z 512. Squadronu Royal Air Force (RAF), z 216. Air Transport Group RAF noszący imię „Spirit of Ostra Brama”
- i co najważniejsze wyhaftowany przez kobiety w okupowanym kraju sztandar PAF, dostarczony z wieloma przygodami na Wyspy Brytyjskie m.in. w japońskiej poczcie dyplomatycznej, posiadał najbardziej znany graficzny symbol Wilna – postać Matki Boskiej Ostrobramskiej, wraz z znanym powszechnie w ówczesnym LP zapisem: „Miłość żąda ofiary”.

Kojarzenie miasta Wilno wraz z Ostrą Bramą z takimi pojęciami jak „ulubione miasto Marszałka” czy też „miasto Mickiewicza” było dla „pokolenia niepodległości” 1918 roku o wiele silniejsze niż jest obecnie dla pokolenia III RP po 1989 roku. Z życiorysów Józefa Piłsudskiego, Adama Mickiewicza oraz tysięcy polskich ziemian miejsc, takich jak Wilno, Wileńszczyzna oraz obszary załuskie sięgające po koryta Berezyny i Prypeci usunąć się nie da, choć spór co do pochodzenia narodowego wieszcza A. Mickiewicza w kontekście „naszego poety” pomiędzy Polakami, Litwinami i Białorusinami nie jest zakończony, a on sam jest zarówno wielkim polskim, jak i litewskim, a nawet białoruskim poetą. Rok 1918 przyniósł niepodległość mieszkańcom Galicji i powiślańskiego Królestwa Polskiego (Kongresówki, „Rosyjskiej Polski”).

Klęska państw centralnych w Wielkiej Wojnie spowodowała, że od listopada 1918 roku zmieniła się sytuacja militarna na dawnym Froncie Wschodnim, jak i na jego białorusko-litewskim zapleczu. Oddziały armii niemieckiej, stacjonujące na Kresach Wschodnich RP, stopniowo, po rozpadzie kaiserowskiej II Rzeszy, odjeżdżały zimą 1918/1919 wraz z całym zdobytym materiałem do swego, pogrążonego w chaosie rewolucyjnych zmian kraju, a w ślad za ustępującymi

oddziałami niemieckimi opuszczone, kresowe terytoria zajmowały wojska sowieckiej Armii Czerwonej, którym formujące się oddziały lokalnych samoobron nie zawsze dawały radę skutecznie się przeciwstawić. Rok 1919 przyniósł na terenach dawnych rosyjskich „guberni zachodnich” zwiastuny nowej wojny. Sytuacja w opisywanej części Kresów Wschodnich pomiędzy Niemnem, Berezyną i Prypiecią była nad wyraz specyficzna, gdyż ww. teren stał się spornym pomiędzy rządami RP, nie mogącej wesprzeć siłowo oddziałów polskiej, wileńskiej samoobrony, Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL) uznającej Wilno za swą stolicę, jak i Republiki Litewskiej, dochodzącej historycznych praw do odzyskania dawnej stolicy Wielkiej Księstwa Litewskiego. Walki na przełomie grudnia 1918 i stycznia 1919 roku pokazały szybko trój- nie zaś dwustronny charakter sporu o ww. region. Podjęta w dniach 31 grudnia 1918–3 stycznia 1919 roku ze strony polskiej samoobrony wileńskiej próba opanowania Wilna w chwili wycofywania się z regionu oddziałów armii niemieckiej, jak i przeciwko lokalnym komunistom próbującym przejąć miasto, zakończyła się chwilowym, polskim sukcesem. Również odpór dany czołówkom Armii Czerwonej w dniach 2–4 stycznia 1919 roku zakończył się częściowym sukcesem, jednak w sytuacji „nec Hercules contra plures”, 5 stycznia 1919 roku Wilno znalazło się w obliczu walki z przeważającymi poważnie siłami przeciwnika, wskutek czego gen. Władysław Wejtko pod koniec dnia podjął decyzję o opuszczeniu miasta i regionu. Tym samym zarówno Wilno, jak i Wileńszczyzna zajęte zostały przez „czerwonych”. 5 lutego 1919 roku w Białymstoku przedstawiciele strony niemieckiej podpisali z reprezentacją rządu RP umowę dotyczącą przetransportowania oddziałów dawnej armii kajzera trasami kolejowymi przez Wołkowysk, Grodno i Białystok². W wytworzoną lukę po opuszczeniu zaplecza dawnego Frontu Wschodniego w szybkim tempie wkroczyły z zachodu oddziały Grupy Podlaskiej/Poleskiej gen. Antoniego Listowskiego, zajmujące tereny tzw. etapów Bugu i Grupy Wołyńskiej WP, zaś z wschodu oddziały Frontu Zachodniego bolszewickiej Armii Czerwonej. 14 lutego 1919 roku doszło pod Mostami koło Szczuczyna do pierwszego starcia sił Dywizji Litewsko-Białoruskiej gen. Wacława Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego (od 13 marca tego roku nowym jej dowódcą został gen. Stanisław Szeptycki, którego sztab stacjonował

² A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Wyd. 2, poprawione, Kraków 2008, s. 235.

w Wołkowysku) z bolszewickimi czołówkami, które zapoczątkowało niewypowiedzianą wojnę polsko-bolszewicką³...

Do wiosennej ofensywy Wojska Polskiego (WP) na Wilno – wyprawy wileńskiej – Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego (NDWP) zgromadziło trzy nie w pełni zorganizowane dywizje piechoty – 1. i 2. Dywizję Piechoty Legionów (DPL) i Dywizję Litewsko-Białoruską oraz zgrupowanie jazdy (ok. 20 szwadronów). 15 kwietnia 1919 roku oddziały WP zaatakowały w kierunku na Nowogródek i Baranowicze, zaś dzień później w dwóch kierunkach na Wilno i Lidę jednocześnie. NDWP i dowódcy ww. związków taktycznych potrzebowali wiadomości na temat aktualnego położenia zarówno sił własnych, jak i nieprzyjaciela, stąd też z czterech eskadr lotniczych I Grupy Lotniczej GL, w walki od początku zaangażowano wszystkie, choć nie wszystkie do nich były gotowe.

Już 20 marca 1919 roku Warszawę opuściła transportami kolejowymi jako pierwsza, kierując się na wschód, 1. Eskadra Lotnicza (EL), w której historii tak zapisano początek szlaku bojowego:

1/ W styczniu 1919 roku na mocy rozkazy I.[nspektoratu] W.[ojsk] L.[otniczych] przystąpiono do formowania 1-ej eskadry wywiadowczej [wówczas EL] na terenie lotniska Mokotowskiego.

2/ Dowódcą został wyznaczony por. pil. Skoczdo pole Henryk, szef-pilotem por. pil. [Tadeusz] Szeliga...

3/ w lutym 1919 roku otrzymano 2 Alb.[atrosy] C X, 2 Alb.[atrosy] C. III i 1 Hanoveraner [Hannover] CL. 2 [II]; z tym eskadrą wyruszyła na front.

5/ Stan liczebny szeregowych wahał się od 80 do 120 ludzi. Maksimum przypada na pobyt eskadry w Wilnie w 1919 roku, gdzie napłynęło dużo ochotników, minimum zaś na powrót 1919 roku, kiedy to wysłano transport, odciążający eskadrę do Poznania.

6/ 20 marca 1919 roku eskadra przybyła na pierwsze stanowisko frontowe – Dojlidy pod Białymstokiem. Lotnisko dostatecznie duże, lecz

³ Szerzej: L. Żeligowski, *Wojna w 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 1990; H. Mierziński, *Wojna polsko-sowiecka 1919–1920*, Biała Podlaska 1991; A. Czubiński, *Walka o granice wschodnie Polski w latach 1918–1921*, Opole 1993; N. Davies, *Orzeł Biały, Czerwona Gwiazda*, Kraków 1998; G. Nowik, *Zanim złamano Enigmę. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, Warszawa 2004; J. Odziemkowski, *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2004; D. Michałuk, *Białoruska Republika Ludowa 1918–1920. U podstaw białoruskiej państwowości*, Toruń 2010; L. Wyszczelski, *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, t. 1 i 2, Warszawa 2010; idem, *Wojna o Kresy Wschodnie 1918–1921*, Warszawa 2011.

pochyłe, podejście natomiast doskonałe. Ze stodoły stojącej przy drodze na granicy obranego terenu ppor. [Stanisław] Pawluć za namową jakichś cywilnych uczynił prowizoryczny hangar na 6 płatowców, jedynym brakiem którego był brak drzwi⁴.

Dowodzona przez por. pil. Henryka Skoczdoполе, przydzielona została do DLB. 4 kwietnia 1919 roku w ślad za nią udał się z tym samym przydziałem na wschód transport kolejowy czterosamolotowej 4. EL, dowodzonej przez por. pil. Artura Jurkiewicza⁵, a 7 kwietnia 11. EL, nieposiadająca jednak żadnego samolotu (!), dowodzona przez rtm. pil. Antoniego Buckiewicza, kierując się również na polowe lotnisko w Dojlidach, gdzie otrzymała niebawem jeden samolot typu DFW C. VI wymagający jednak gruntownego

⁴ „Na lotnisku w Porubanku [w Wilnie] eskadra została tam płatowce nieprzyjacielskie: [Anatra] Anasal 160 hp [KM] i Nieuport 24 bis. Po trzymaniu z 582 eskadry 6-ciu [samolotów typu] Salmson [2A2] z 260 hp [KM w silnikach]”; Centralne Archiwum Wojskowe (CAW) Warszawa, I. 400-1058/26, Historia 1 Wywiadowczej Eskadry Lotniczej; kopia meldunku z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana. M. Romeyko, op. cit. podał, iż „Z tych 3 eskadr [1., 4. i 11. EL] „najsilniejsza” była eskadra pierwsza, gdyż posiadała aż trzech (!) pilotów obznajmionych z samolotami niemieckimi i 4 samoloty typu Albatros C III i Albatros C X”. K.A. Tarkowski, *Lotnictwo polskie w wojnie z Rosją Sowiecką 1919–1920*, Warszawa 1991, s. 27 i M. Niestrawski, *Polskie wojska lotnicze w okresie walk o granice państwa polskiego (1918–1921). Walka i demobilizacja*, t. 2, Oświęcim 2017, s. 82, 83, 85 podają, że 1. EL posiadała sześć samolotów: trzy typu Albatros C. III, dwa typu Albatros C. X i jeden typu Hannover CL. II. Godłem eskadry od jesieni 1919 r. było dotychczasowe godło francuskiej 582. Eskadry Salmsonów z lotnictwa Armii Polskiej we Francji – „Błękitnej Armii”.

⁵ Wg *Ku czci poległych lotników* (red. M. Romeyko, Warszawa 1933, s. 147) 4. EL miała na wyposażeniu cztery samoloty, zaś wśród personelu latającego dwóch pilotów i dwóch obserwatorów. M. Romeyko, op. cit. podał, iż „Eskadra czwarta wyszła na front, właściwie mówiąc, z jednym pilotem-dowódcą eskadry; reszta miała niebawem przybyć po ukończeniu prowizorycznego przeszkolenia pilotów na niemieckich typach samolotów. Eskadra ta posiadała trzy samoloty typu Albatros”. Inne dane podają K.A. Tarkowski i M. Niestrawski; K.A. Tarkowski, op. cit., s. 27 i M. Niestrawski, op. cit., s. 82, 83, 85 podają, że na stanie 4. EL były trzy samoloty typu Hannover CL. II, jeden typu Albatros C. III i jeden typu Albatros D. III, zaś personel latający tworzyło pięciu pilotów i dwóch obserwatorów. Wg innej wersji w 4. EL było pięć samolotów – trzy typu Hannover CL. II, jeden typu Albatros C. III i jeden typu Albatros D. III. Godłem eskadry od jesieni 1919 r. było godło francuskiej 66. Eskadry Breguetów „Błękitnej Armii”.

remontu. Kolejne otrzymane dwa samoloty typu Albatros C. X musiano niebawem jednak przekazać 1. i 4. EL i tym samym eskadra pozostała bez sprzętu latającego! 8. EL (była 1. Eskadra Łącznikowa), dowodzona przez ppor. pil. Zygmunta Hergeta, licząca cztery samoloty (dwa typu Albatros C. XII, jeden typu Albatros C. III i jeden typu Rumpler C. I) jako samodzielna, po wydzieleniu jej z I GL, skierowana została po zakończeniu 7 kwietnia 1919 roku formowania na lotnisko polowe w Brześciu Litewskim (od 1923 r. n. Bugiem)⁶. Dowódcą i szefem lotnictwa powstającego Frontu Litewsko-Białoruskiego (a następnie szefem lotnictwa Frontu Północnego i polowej 1. Armii) został kpt./mjr pil. Aleksander Serebnicki.

Pierwszą polową bazą lotniczą utworzonego pod Białymstokiem zgrupowania lotniczego stało się ww. lotnisko polowe w majątku Dojlidy, z którego 2 kwietnia 1919 roku pierwszy lot bojowy na opisywanym teatrze działań wojennych (tdw) wykonała załoga 1. EL w składzie: por. pil. T. Szeliga i ppor. obs. Stefan Berezowski⁷. Przewidziane do wykonania zadania bojowe eskadr z I GL miały następujących charakter:

- I. Wywiady w celu odnalezienia zgrupowań nieprzyjacielskich, badanie ruchu kolejowego oraz dróg gruntowych.
- II. Bombardowanie pociągów pancernych i dworców kolejowych węzłowych.
- III. Rzucanie proklamacji i meldunków.
- IV. Służba łączności z poszczególnymi odcinkami frontu⁸.

⁶ *Ku czci poległych lotników...*, op. cit., s. 179. M. Romeyko, op. cit. podał, że „11 eskadra, najbiedniejsza, poza dowódcą eskadry – pilotem, kilkoma obserwatorami i kilkunastu mechanikami nic nie posiadała”. J. Pawlak, *Polskie eskadry 1918–1939*, Warszawa 1989, s. 18, 194 podał, że 11. EL posiadała sześciu lotników oraz wymagający natychmiastowego remontu samolot typu DFW C. V.

⁷ CAW, Wykonane loty na nieprzyjacielem przez oficerów 1 eskadry Lotniczej, kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana. W opracowaniu *Ku czci poległych...*, op. cit., s. 38 podano, że „w końcu miesiąca [marca 1920 r.] w związku z ofensywą wojsk [WP], otrzymała chrzest bojowy, dokonując szeregu rozpoznań i bombardując koszarę bolszewickie w Baranowiczach i Lidzie”. Wg M. Niestrawskiego (op. cit., s. 83), pierwszy lot bojowy w 1. EL wykonała 7 kwietnia 1919 r. załoga por. obs. S. Berezowskiego, który z wysokości 300 m zbombardował czterema bombami koszarę wojsk bolszewickich w Lidzie.

⁸ CAW, I.301.12.25, Naczelne Dowództwo WP, Sprawozdanie dowódcy I Grupy Lotniczej; Zadania bojowe I GL, kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Loty załóg 1. EL na kierunku Lida–Mołodeczno prezentuje Tabela 1.

Tabela 1. Loty bojowe załóg 1. EL wykonane w kwietniu 1919 roku przed „wyprawą wileńską” na rzecz Dywizji Litewsko-Białoruskiej

Data 1919 r.		Ilość godzin w powietrzu	Ciężar zrzucanych bomb	Ostrzeliwanie		Uszkodzenie aparatury przez nieprzyjaciela	Uwaga
				Własne	nieprzyjaciela		
2 IV	piłot – por. Tadeusz Szelięga obserwator – ppor. Stefan Berezowski	3 godz. 03 min.	48 kg	-	z karabinu maszynowego	-	<i>Aparat [samolotu] porwrał z pękniętą rurą od pompy do oliwy</i>
9 IV	piłot – por. Tadeusz Szelięga obserwator – ppor. Stefan Berezowski	3 godz. 18 min.	60 kg	-	z karabinu maszynowego	1 dzitura po kuli karabinowej	<i>Z [powodu] tarcia silnika aparat [samolotu] zmuszony był wyjechać na terenie nieprzyjaciela i był uszkodzony</i>
8 IV	piłot – ppor. Stanisław Tawit obserwator – ppor. Stanisław Gogoliński	3 godz. 10 min.	36 kg	400 nabo- wystzelanych z karabinu maszynowego po terenie obozow nieprzyjaciela	z karabinu maszynowego	powyżej 20 dzitur od pociskow karabinowych	<i>Po uszkodzeniu silnika przez ogień nieprzyjacielski aparat [samolotu] wyjechał niebezpiecznymi na terenie nieprzyjaciela i został podpalony</i>
11 IV	piłot – por. Tadeusz Szelięga obserwator – por. Henryk Skoczdepole	3 godz. 03 min.	60 kg	300 nabo- wystzelanych z karabinu maszynowego po terenie wrogich koszar	silnie ostrzelany przez artylerię i karabin maszynowy	-	---
13 IV	piłot – por. Tadeusz Szelięga obserwator – ppor. Bałkowski [Aleksander Dajkowski]	2 godz. 30 min.	36 kg	-	z karabinu maszynowego	-	---

Źródło: CAW, Sprawozdania dowódcy 1. Eskadry Lotniczej z 4 VI 1919 r. z prywatnego archiwum M. Bukhmana.

Do czasu rozpoczęcia „wyprawy wileńskiej” 1. EL straciła dwa samoloty. Były to pierwsze straty LP na odcinku Frontu Litewsko-Białoruskiego. Znaczna odległość pomiędzy Białymstokiem a Lidą, mała szybkość samolotów oraz zły stan techniczny silników powodowały, że ww. loty na rozpoznanie połączone z atakowaniem celów naziemnych załogi wykonywały z wielkimi trudnościami.

Między innymi wykonywał je ppor. [S.] Pawluć wraz ze ś.p. por. obserwatorem [Stanisławem] Gogolińskim. Podczas jednego z tych rozpoznń [8 IV 1919 r.] ppor. [S.] Pawluć bombardował koszary w Lidzie i silnik jego [samolotu] został uszkodzony ogniem sowieckich [ciężkich] karabinów maszynowych. Ppor. [S.] Pawluć zdołał przeciągnąć jeszcze kilkanaście kilometrów po czym, przy przymusowym lądowaniu na nieodpowiednim terenie, rozbił się dotkliwie. W ogóle rozpoznania prowadzone na tak wielką [wówczas] odległość były dla ówczesnego stanu silników polskich nie do wykonania. Wobec zbliżającego się terminu wyprawy na Lidę i objęcia dowództwa tej wyprawy osobiście przez Naczelnego Wodza [J. Piłsudskiego], który w tym celu przybył na teren dywizji Litewsko-Białoruskiej, mjr. [pil. A.] Serebnicki otrzymuje rozkaz zorganizowania lotniska wysuniętego w okolicy Wołkowyska, skąd mogłyby pracować samoloty rozpoznające Lidę i okolice. Mjr [pil. A.] Serebnicki postanawia na razie nie zmieniać lotnisk, a dla zorganizowania wysuniętego lotniska pod Wołkowyskiem wysyła oddział kilkunastu mechaników-studentów, na czele z ppor. [obs. Marianem] Romeyko, który ma urządzić lotnisko, przygotować materiały pędne i oczekiwać przylotu samolotów⁹.

Z chwilą rozpoczęcia ofensywy WP na kierunku wileńskim uzyskano powodzenie, zaś na kierunku Lidy oddziały Armii Czerwonej stawiały silny opór, złamany m.in. przy użyciu załóg 1. EL z lotniska polowego Białystok-Dojlidy i od 17 kwietnia 1919 roku 4. EL z lotniska polowego w Wołkowysku do bombardowania obiektów wojskowych i kolejowych w Lidzie¹⁰. Tego też dnia LP poniosło pierwszą śmiertelną stratę na w litewsko-białoruskim

⁹ M. Romeyko, op. cit.

¹⁰ M. Niestrawski, op. cit., s. 85 podał, że 18 kwietnia 1919 r. załogi 4. EW w składzie: por. pil. T. Szeliga i pchor. Bajkowski oraz por. pil. A. Jurkiewicz i kpt. pil. A. Serebnicki wykonały loty bojowe na trasie Lida-Mołodeczno. Pierwsza z załóg należała do 1. EW.

tdw – rozbił się samolot typu Albatros C. III z 4. EL, a w wyniku wypadku zginął pilot ppor. Stefan Brygiewicz¹¹, zaś obserwator pchor. Bogdan Błysk-Wilski został ciężko ranny¹². W jakich okolicznościach doszło do owego wypadku?

Siedemnastego kwietnia [1919 r.] rano, nad lotnisko w Janyszach, nadlatują 4 samoloty; trzy z nich lądują od razu, zauważywszy dym od rozpalonych ognisk na krańcach lotniska. Były to obsady trzech samolotów [typu] Albatros C X, a mianowicie: por. [pil. A.] Jurkiewicz – mjr [kpt. Pil. A.] Serednicki, por. [H.] Skoczdompole – podchor. Bajkowski [A. Dajkowski?] i por. [pil. T.] Szeliga – ppor. [S.] Berezowski. Czwarty samolot, który się ukazał nad lotniskiem, przeleciał dalej w kierunku Wołkowyska, jak gdyby nie zauważając ognia; po upływie kilkunastu minut ponownie ukazał się nad lotniskiem i szczęśliwie wylądował. Był to ś. p. ppor. [S.] Brygiewicz, nowoprzybyły pilot 4 eskadry [EL]. [Ppor. Pil. S.] Brygiewicz – młody morski pilot b.[yły] rosyjskiej marynarki [Wojennej]; zaledwie zdążył wykonać kilka lotów treningowych w warszawskiej szkole pilotów, czuł się na tyle dobrze, że prosił o przydział na front. Przydzielono go do 4 eskadry [EL]; w tym więc dniu wykonywał swój pierwszy lot bojowy na samolocie [typu] Albatros C III wraz z obserwatorem podchor. Wilskim. Po wylądowaniu wszystkich samolotów mjr. [pil. A.] Serednicki udał się do gen. [S.] Szeptyckiego, skąd otrzymał rozkazy, wydane przez ścisły Sztab Naczelnego Wodza [J. Piłsudskiego] w Skrzybowcach, by rozpoznać i bombardować Lidę i rejon Lipniszek. Loty mają być wykonane natychmiast. Wszystkie 4 samoloty [4. EL] znalazły się na starcie, wraz z bombami, gotowe do lotu. Pierwszy, jako najmłodszy, startował ppor. [pil. S.] Brygiewicz. Start jego na początku był dobry; po nabraniu 50–80 m wysokości [ppor. pil. S.] Brygiewicz robi przedwczesny wiraż w lewo, na wirażu się ślizga i idzie na skrzydło do ziemi, rozbijając się w pobliskich krzakach. Gdy pozostałe załogi pobiegły na ratunek, [ppor. pil. S.] Brygiewicz już nie żył, [pchor. Błysk-Wilski] natomiast był bardzo ciężko ranny z pogruchotanymi nogami i rozbitym całym tułowiem. Odwieziono go szybko do szpitala do Wołkowyska; po wielomiesięcznej kuracji zdołał się wyrwać ze szponów śmierci, lecz pozostał na zawsze kaleką. Wypadek ten wywarł przykre wrażenie na obecnych; chcąc podtrzymać ducha mjr. [pil. A.] Serednicki nakazał natychmiastowy start wszystkich samolotów, którym udało się

¹¹ *Ku czci poległych...*, op. cit., s. 301.

¹² Ibidem s. 147. Wg zapisu z ww. *Ku czci poległych...* (op. cit.), wypadek miał miejsce 19 kwietnia 1919 r. Imię Jan występujące w literaturze przedmiotu jest błędne.

wykonać zadanie postawione przez Naczelnego Wodza [J. Piłsudskiego]. Samoloty zrzucały po kilka bomb niemieckich dwunastukilówek [12 kg], które, wobec braku wyrzutników, obserwatorzy zabierali do swej kabiny i rzucali z wolnej ręki¹³.

17 kwietnia 1919 roku Lida została zdobyta, zaś tempo ofensywy było tak duże, że 18 kwietnia zdobyto Nowogródek i Bienia-konie, a dzień później Baranowicze. Tegoż 17 kwietnia nakazano I GL, aby powróciła do Białegostoku i oczekiwała tam dalszych rozkazów jednak szybkie tempo ofensywy WP spowodowało, że skierowano jej eskadry do... Wilna:

Dziewiętnastego kwietnia [1919 r.] po południu, a więc w dzień Wielkiej Nocy, mjr. [pil. A.] Serednicki otrzymał rozkaz natychmiastowego załadowania 1 i 4 eskadry [EL] i wysłania ich transportami kolejowymi do Wilna, które tegoż dnia zostało zajęte przez kawalerię płk. [Władysław] Beliny-Prażmowskiego. Samoloty przylecą bezpośrednio lotem do Wilna; o lotnisku [Porubanek] w Wilnie brak dokładnych danych. Wiadomo jest, że jakoby tuż pod Wilnem przy przystanku kolejowym Porubanek znajduje się byłe niemieckie lotnisko. W eskadrach [1. i 4. EL] zawrzała praca. W ciągu kilku godzin „majątek” eskadr był już złożony

¹³ Data tego zdarzenia jest jednak dyskusyjna, gdyż w dokumencie dowódcy I GL z 3 sierpnia 1919 r. skierowanym z Lidy do władz LP zapisano: „Sze-fostwa Lotnictwa. Podchorąży Błysk-Wisielski Bogdan [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – powinno być Wilski, ur. 30 VIII 1898 r. w majątku Rogów] w dniu 17. IV. 1919 r., wykonując zadanie bo-jowe D-twa Frontu Lit.[ewsko] Biał.[oruskiego – powstał dopiero 15 maja 1919 r.] polegając na wywiadzie zajętej przez bolszewików Lidy i lecąc w tym celu jako obserwator z Białegostoku na samolocie [typu] Albatros C. III z pilotem ppor. [S.] Brygiewiczem, uległ katastrofie, podczas której pilot został zabity, podchorąży zaś Błysk-Wilski odniósł zgruzgotanie obydwu nóg i górnej szczęki. Posiadając mature, oraz pochlebną opinię za czas poprzedniej swej działalności w wojsku polskim [WP] jako leg-jonista w okresie czasu od 15. IX.1915 r. do 17. I. 1919 [r.], mając również odznaczenie z bitwy pod Gródkiem Jagiellońskim, Lubieniem-Wielkim i Czerlanami w dn. 17.I. 1919 r., podchorąży Błysk-Wisielski w zupełności zasługuje na szarżę oficerską, o czym meldując, usilnie upraszam o nomi-nację na podporucznika”; 4. *Eskadra Wywiadowcza*, https://www.wikiwand.com/pl/4_Eskadra_Wywiadowcza [dostęp: 11.02. 2024] podaje, że rannym został pchor. obs. Bohdan Błysk-Wilski, jednak w uźródłowieniu do jakiego odnosi się ww. zapis: *Ku czci poległych...*, op. cit., s. 147 i J. Pawlak, op. cit., s. 403 imię Bohdan nie występuje!

w skrzynie i 4 eskadra [EL] w nocy odjechała transportem kolejowym na Wołkowysk–Mosty–Lidę. Prowadzący eszelon tej eskadry, ppor. [M.] Romeyko, otrzymał rozkaz wyszukania lotniska w Wilnie i zamelowania w drodze telegraficznej mjr. [pil. A.] Serebnickiemu. Żadnych innych wytycznych mu nie dano i nikt nie wiedział, że w ogóle transport nie może dojechać nawet do Lidy z powodu uszkodzonego mostu pod Skrzybowcami, a poza tym, by dojechać z Lidy do Wilna, należało się w Lidzie przeładować na szeroki [rosyjski] tor, albowiem normalne tory dochodziły tylko do Lidy. Rano więc 20 kwietnia [1919 r.] eszelon 4 eskadry zatrzymano w Skrzybowcach, gdzie miał czekać „aż do naprawy mostu”. W ślad za tym eszelonem w kilka godzin później wyszedł z Białegostoku eszelon pierwszej eskadry [1. EL] prowadzony przez ś. p. por. [S.] Gogolińskiego. Nie chcąc beznadziejnie oczekiwać na naprawę mostu w Skrzybowcach, ppor. [M.] Romeyko decyduje wyładować nieliczny majątek eskadry w Skrzybowcach i na jednym ciężarowym samochodzie oraz kilku furmankach przewieźć eskadrę szosą do Lidy, korzystając z tego, że szosa Grodno–Lida przebiega zaledwie w kilku kilometrach od stacji. Praca więc poszła rażno. Już po południu majątek i załoga eskadry [4. EL] znalazły się załadowane do transportu na szerokim torze na stacji kolejowej Lida, a tegoż wieczora, bez większych przeszkód, jako część pociągu kombinowanego, 4 eskadra [EL], jako pierwsza polska jednostka lotnicza, zjeżdża na stację kolejową Wilno. Spotyka ją miła niespodzianka: kolejarze informują, że na stacji stoi kilkunastowagonowy transport sowieckiej „trzeciej eskadry artyleryjskiej” wraz z magazynami technicznymi, kancelarią i samolotami. Transport ten nie zdołał zwać przed kawalerią polską [płk. Władysława Beliny-Prażmowskiego], gdyż wileńscy kolejarze rozmyślnie go zatrzymali. Najbardziej cenną zdobycz stanowiły dwa samoloty pozostawione przez czerwonych: jeden francuski, zupełnie nietknięty myśliwski samolot, najnowszego typu Nieuport [24], tzw. „bebe” [to przezwisko nosił samolot typu Nieuport 11], lecz bez karabinów maszynowych; drugi wywiadowczy, typu [Anatra] Anasal, produkcji i konstrukcji rosyjskiej. Kolejarze również poinformowali, że w odległości 4 km od Wilna, przy przystanku kolejowym Porubanek znajduje się wielkie lotnisko wraz z olbrzymim hangarem. Nazajutrz [21 IV 1919 r.] o świcie, eszelon eskadry [4. EL] ruszył ku Porubankowi, by objąć i zorganizować lotnisko. Jak na ówczesne czasy i dla potrzeb ówczesnych samolotów lotnisko było wielkie i równe; tuż obok toru kolejowego stał olbrzymi hangar w doskonałym stanie. Obok znajdowało się kilka drewnianych baraków dla szeregowych i oficerów w stanie opłakanym, bez okien, a nawet częściowo bez drzwi. Również w złym stanie znajdowała się rampa kolejowa na lotnisku, a tor kolejowy, do niej wiodący, był częściowo rozebrany. Trzy dni usilnej pracy

szeregowych obydwu eskadr [1. i 4. EL] (gdyż niebawem przybył eszelon pierwszej eskadry), rekwizycja szkła okiennego w Wilnie, drobny remont we własnym zakresie – sprawiły, że lotnisko wraz z otoczeniem zmieniło się do niepoznania. Wrzało życiem, zadomowiło się. Brak było tylko samolotów, których sztab dywizji [1. DP] Legionów gen. [Edwarda] Śmigłego-Rydza oczekiwał z utęsknieniem. Mimo kilkakrotnych depesz do mjr. [pil. A.] Serednickiego samoloty nie nadlatywały, gdyż od kilku dni panowała fatalna pogoda. Wilno szybko odżyło. Jeszcze w drugim dniu po zajęciu Wilna wszystkie restauracje były zamknięte z powodu braku jedzenia; najbogatszy był ten, kto posiadał bochenek czarnego chleba. Eskadra [4. EL] pod tym względem była doskonale zaopatrzona, gdyż wiozła ze sobą kilkunastodniowy zapas chleba i sucharów oraz dużo konserw mięsnych. Pod wieczór dn.[ia] 25 czy 26 kwietnia [1919 r.], a więc po 5-dniowym oczekiwaniu na samoloty, nad Wilnem ukazał się samolot, który długo krążąc nad miastem zdecydował się wylądować na placu ćwiczeń dzisiejszych koszar gen. [S.] Szeptyckiego. Był to pierwszy polski samolot, należący do 4 eskadry [EL], który się ukazał po raz pierwszy nad polskim Wilnem. Pilotował go ppor. Stanisław Krajewski (obecnie p[od]pułkownik); pasażerem był mechanik sierż. Widawski. Po wylądowaniu, i to bardzo trudnym, obok budynków koszarowych załoga udała się do miasta, gdzie dopiero dowiedziała się o istnieniu dobrego lotniska, dokąd niebawem pośpieszyła. Ppor. [pil. S.] Krajewski informował, że mimo fatalnej pogody mjr. [pil. A.] Serednicki zdecydował dziś rano start 4 samolotami, przy czym jednym miał sam pilotować, na drugim leciał dowódca eskadry por. [pil. A.] Jurkiewicz, na trzecim – nowoprzybyły pilot do 4 eskadry [EL], por. [Romuald] Wermiński, a na czwartym samolocie leciał ppor. [S.] Krajewski. Przypuszczano więc, że jeszcze pod wieczór tegoż dnia, mimo złej pogody, wylądują i pozostałe samoloty. Pod wieczór tego samego dnia Wilno znalazło się w krytycznej sytuacji, albowiem oddziały bolszewickie poczęły okrażać Wilno od południa, wychodząc na kierunek lotniska w Porubanku. Brak odwołów polskich pogarszał tę sytuację. Toteż, gdy pod wieczór tego dnia na lotnisku w Porubanku wylądował samolot, z załogą porucznik [pil. A.] Jurkiewicz – major [pil. A.] Serednicki, odgłosy karabinów maszynowych dawały się już dobrze słyszeć. Dowiedzieliśmy się wtedy, jaki los spotkał samoloty, które startowały z Białegostoku: major [pil. A.] Serednicki lądował przymusowo obok Wołkowyska i skapotował; porucznik [R.] Wermiński zmuszony był lądować na lotnisku w Lidzie, trafił na część zabagnioną i skapotował. Ponownie więc w 4. eskadrze [EL] ilość samolotów zmniejszyła się do dwóch. Po zameldowaniu się w sztabie pierwszej dywizji [DP] Legionów major [pil. A.] Serednicki otrzymał rozkaz, by wobec niepewnej sytuacji, szczególnie na kierunku Porubanka,

natychmiast załadował eskadry na transport kolejowy i odjechał na razie w kierunku do Jaszun, gdzie miał czekać dalszej decyzji. W nocy podstawiono eszelon kolejowy; ze smutkiem żołnierze ładowali ponownie wielkie skrzynie, zabierali swe rzeczy z dość dobrze już urządzonych koszar. Całą noc słychać było w pobliżu strzelaninę. P[od]porucznik [S.] Krajewski miał z rana wystartować z placu ćwiczeń w Wilnie i wylądować na lotnisku w Porubanku, gdzie miał otrzymać dalsze rozkazy. O godzinie 5 [00] nad ranem eskadry [1. i 4. EL] były załadowane; wszyscy się łudzili, że moment niebezpieczeństwa minie, że Porubanka nie trzeba będzie opuszczać. Strzelanina zbliżała się coraz bardziej i wreszcie pojedyncze patrole bolszewickie poczęły się ukazywać daleko na wschodnim skraju lotniska. Wtedy dopiero major [pil. A.] Sierednicki nakazał odjazd eszelonu. Przedtem miały startować obydwa samoloty [por. A.] Jurkiewicza i [ppor. S.] Krajewskiego, a wobec tego, że start był na wschód dostały one dobrą porcję ognia sowieckiego z ziemi. Tuż przed odjazdem eszelonu na Porubanek przybyła lokomotywa wraz z dwoma wagonami; była to kompania piechoty poznaniaków, dowodzona przez młodego p[od]porucznika z byłej armii niemieckiej, co się rzucało w oczy. Spokojnie wylądował on swych ludzi, rozsypał w tyralierę i skierował ich we wschodnim kierunku. Eskadry tymczasem odjechały do Jaszun, gdzie stanęły, oczekując na dalsze decyzje z Wilna. P[od]porucznik [S.] Krajewski poleciał do Lidy, gdzie wylądował; porucznik [pil. A.] Jurkiewicz zmuszony był do lądowania obok Jaszun, gdyż zatarł mu się silnik. Oto już z 4 samolotów eskadry [4. EL] pozostał zaledwie jeden czynny!¹⁴

Wiele nowego materiału historycznego do ww. wydarzeń na litewsko-białoruskim tldw wnosi materiał archiwalny 4. EL, z którego wynika, że:

Dnia 28/IV [1919 r.], pozostawione w Białymstoku samoloty w liczbie 4-ch wyleciały przez Wołkowysk na Lidę do Wilna. Doszły z nich tylko 2, albowiem z powodu chmur gradowych por. pil. [R.] Werwiński na Hannoweranie CL [Hannover CL. II], lądujący w Lidzie, zламаł samolot, zaś Albatros

¹⁴ M. Romeyko, op. cit. W Historii 1. Wywiadowczej Eskadry Lotniczej zapisano: „Na lotnisku w Porubanku eskadra [I EL] została tam płatowce nieprzyjacielskie: [Anatra] Anasal 160 hp [KM] i Nieuport 24 bis”. Jesienią 1919 r. stan I EL powiększył się po „otrzymaniu z 582 eskadry 6-ciu [samolotów typu] Salmson [2 A2] 260 hp [KM]” – por. CAW, I. 400-1058/26, Historia 1 Wywiadowczej Eskadry Lotniczej; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

C. 3 [III], na którym leciałem z mechanikiem, został odesłany z Wołkowyska do Warszawy wskutek defektu silnika. W dniu 26 IV [1919 r.] eskadry [I GL] nareszcie po długiej i uciążliwej drodze dotarły do Wilna. Hangary i zabudowania na lotnisku znaleziono w rozpaczliwym stanie, bez drzwi okien z podziurawionymi dachami, w pobliżu nie było wody. Zaledwie rozpoczęto pracę nad doprowadzeniem do porządku zabudowań na lotnisku i wylądowano 4-tą eskadrę [EL], musiano 28 IV [1919 r.] z rozkazu Szeffa Sztabu 2-ej D.[ywizji Piechoty] L.[egionów] pospieszyć ładować się [na transport kolejowy], gdyż tyraljery bolszewickie już były rozrzucone w odległości 2 klm od lotniska [Porubanek]. Przed odejściem eskadr o świcie 29 IV [1919 r.] por. pil. [A.] Jurkiewicz pod ostrzałem artylerji odstartował z ppor. obs. [Włodzimierzem] Rice i dokonał wywiadu nad nieprzyjacielem. Ppor. pil. [S.] Krajewski w takich samych warunkach odleciał do Lidy. Transport z majątkiem eskadry odszedł do st.[acji] Jaszuny. Przed wieczorem tegoż dnia 29 IV [1919 r.], eskadry [I GL] wróciły do Porubanka. Stan lotniska i zabudowań, jak wyżej przedstawiono był rozpaczliwy. Wszelki remont szedł bardzo opornie wobec zupełnego braku środków lokomotywnych, gdyż ciężarowe samochody po piaszczystych drogach absolutnie chodzić nie mogły do Wilna, skąd otrzymywano potrzebne do remontu budynków materiały, konie wyczerpane z sił poprzednim przewożeniem eskadrowego majątku, nie otrzymując w ostatnich dniach wcale furazu, intendanturze, bowiem, zabrakło i dowóz był nieuregulowany wskutek czego trzeba było rekwirować po wsiach, ogołoconych przedtem ze wszystkiego przez bolszewików, nie nadawały się kompletnie do roboty¹⁵.

W meldunku dowódcy I GL z 3 maja 1919 roku skierowanym z lotniska Wilno-Porubanek do Inspektoratu Wojsk Lotniczych (IWL) w Warszawie zapisano:

Melduję, że dn.[ia] 28 IV [1919 r.], zgodnie z zadaniem Dowództwa 2-ej Dywizji [DP] Legionów, wykonany był wywiad przez por. pil. [A.] Jurkiewicza z ppor. obs. [W.] Ricem na płatowcu Hannoveran CL. [Hannover CL. II] z lotniska w Porubanku w kierunkach: Wilejka, stacja Kiena, Słobódka i z powrotem z lądowaniem w Jaszunach. Zamiast na lotnisku w Porubanku, ustrzeliwanego przez nieprzyjaciela. – 29 IV, 30 IV, 1 V, 2 V, 3 V [1919 r.] niskie chmury oraz wiatr, przeszkadzały wykonaniu zadań¹⁶.

¹⁵ CAW, I.301.12.25, Naczelne Dowództwo WP, Sprawozdanie dowódcy I Grupy Lotniczej.

¹⁶ „Dowództwo 1-ej Grupy lotniczej, L.d.p. 69, Porubanek dn. 1 V 1919 r. Inspektorat Wojsk Lotniczych... Do Inspektoratu Wojsk Lotniczych. Melduję że dn.[ia]. 28/IV [1919 r.] z.[adanie] b.[ojowe] zgodnie z zadaniem

W świetle opracowania sztabowego, stan sprzętowy i realia działań bojowych eskadr I GL na przełomie kwietnia i maja 1919 roku tak zostały zaprezentowane:

2. Warunki wykonania [zadań bojowych]:

a/ uzbrojenie.

Karabiny maszynowe, wydane eskadrom, są zużyte i nie nadają się do automatycznego strzelania, brakuje im części zapasowych, taśm i przyborów, wobec czego wywiady dokonywują [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] się bez karabinów maszynowych i zadania z ostrzeliwaniem nieprzyjaciela są wykluczone. Odczuwa się, zarówno, brak rewolwerów niezbędnych nie tylko dla samoobrony, w razach przymusowych lądowań na terenie nieprzyjacielskim, lecz i w wypadku takim, jaki się zdarzył por. pil. [A.] Jurkiewiczowi w dniu 26 [IV 1919 r.], kiedy to po wylądowaniu wieczorem na trzęsawisku w lasach na wschód od Oran, był zaatakowany przez wilki. Mogą się również zdarzać wypadki spotkania bolszewickich band, od których miejscowość, niedawno przez nas zajęta, nie jest jeszcze oczyszczona.

b/ przybory lotnicze i wyekwipowanie.

Wywiady i bombardowanie wykonują się przy ograniczonej ilości wysokościomierzy, kompletnym braku kompasów, map szczegółowych, oraz aparatów fotograficznych – zdjęcia fortyfikacji i wzniesienie pożarów nie mogły być przedstawiane. Piloci i obserwatorowie, zarówno jak i obsługa nie posiadają ciepłych ubrań, ani też skórzanych, co przy zwykłych, kilka godzin trwających lotach, stale naraża na przeziębienie.

3. Teren lotów

Teren lotów jak dla orientacji, tak dla przymusowego lądowania jest nader trudny. Na kierunkach stałych wywiadów: Lida–Mołodeczno, Lida–Iwienie, Lida–Kojdanowo, Lida–Augustowo, Wilno–Ignolino, Wilno–Kowno ciągną się przeważnie moczary, błota i lasy. W razie przymusowego lądowania, wobec braku łączności i utrudnionej komunikacji na całej przestrzeni, wykluczone jest okazanie pomocy. Zdarzyło się już kilka razy, że pilot lądując, dopiero po kilku dniach dawał o sobie znać np. ppor. pil. [S.] Pawluć lądując wskutek defektu silnika 8 IV

Dowództwa 2ej Dywizji [DP] Legionów wykonany był wywiad przez por. pil. [A.] Jurkiewicza z ppor. obs. [W.] Ricem na płatowcu Hanoweran CL [Hannover CL. II] z lotniska w Porabanku w kierunku: Wilejka, stacje Kienia, Słobódka i z powrotem z lądowaniem w Jaszunach, zamiast na lotnisku w Porubanku, ostrzeliwanego przez nieprzyjaciela. – 29 IV, 30 IV, 1 V, 2 V, 3 V [1919 r.] z.[adania] b.[ojowe] niskie chmury oraz wiatr, przeszkadzały w wykonaniu zadań. D[owód]ca 1Grupy Lotniczej, Seremiejko, Major pilot”; por. ibidem.

[1919 r.], koło Baranowicz zawiadomił o sobie po ubiegu 2-ch dni; por. pil. [A.] Jurkiewicz, wracając z dalekiego wywiadu na Olitę, aczkolwiek wylądował o 40 klm. od Lidy z powodu braku benzyny, mógł się stawić w Lidzie dopiero po 20 godzinach, samolot zaś sprowadzono końmi na 4-ty dzień. Najkrótszy lot wynosi normalnie 240 klm. (tam i z powrotem), zwykle zaś zadania dochodzą do 400 klm. wyczerpując załogę i zużywając silnik.

4. Warunki atmosferyczne.

Warunki atmosferyczne ze względu na wspomnianą wielką obfitość moczarów, lasów, jezior są tak zmienne, że absolutnie określić stanu pogody na parę godzin przed lotem nie można. Piloci po 2–3 godzinnych wywiadach, mając stale na drodze albo chmury, albo deszcz, albo grad lub też zmienne wiatry, lecąc bez kompasu są po wylądowaniu niemożliwie przemęczeni. Nie zważając jednak na uciążliwe warunki, dokonywują się wzloty bez względu na stan atmosfery np. por. pil. [Wiktor] Willmann [z 1. EL] z obserw.[atorem] ppor. [W.] Rice [z 4. EL] dokonał wywiadu z bombardowaniem stacji Mołodeczno w dniu 28 IV [1919 r.], na którą wyrzucono 14 bomb wagi 168 kg., podczas deszczu przelatując przez chmury gradowe ze znizeniem do 300 mtr. nad nieprzyjacielem w locie nad Wilejką aparat [samolot] musiał zniżyć się do 300 m nad ziemią z powodu burzy i deszczu. Z powodu niedokładnie pracującego motoru nie można było dokonać nad Wilejką rzucenia bomb, przylocie na stacji tylko 3 wagony zauważono. Podczas bombardowania stacji Mołodeczno, aparat [samolot] był ostrzeliwany artylerią i [ciężkimi] karabinami maszynowymi, które zamontowano na magazynach i wagonach. Bomb ogółem 14 – wagi 168 kg.; por. pil. [A.] Jurkiewicz dnia 27 IV [1919 r.] na samolocie [typu] Nieuport 24, wróciwszy z wywiadu na Mołodeczno, był kompletnie mokry od deszczu; por. pil. [T.] Szeliga z obserw.[atorem] ppor. [S.] Berezowskim dokonał wywiadu z bombardowaniem Mołodeczna w południe dnia 24 V [1919 r.], mając chmury na wysokości 600 mtr. i wiatr dochodzący do 18 mtr/sek.

5. Meteorologia

Meteorologia absolutnie nie istnieje.

6. Park ruchomy.

Stacjonowanie w odległości 500 klm. Od centralnej bazy lotniczej [w Warszawie], przy utrudnionej komunikacji w takim stopniu, że osobowe pociągi w końcu kwietnia i do połowy maja [1919 r.] były w drodze od Warszawy do Lidy 3–4 doby, zaś transporty do 7 dni, eskadry [IGL] od czas wejścia w pole obchodziły się bez parku ruchomego zadawalniając się poczęści dorywczo przesłaniami z C.[entralnych] W.[arszatatów] L.[otniczych] przedmiotami, poczęści zaś wzajemnie je sobie wypożyczając. Taki stan jednakowoż długo potrwać nie może zwłaszcza

wobec faktu, że eskadry [I GL] są technicznie zupełnie niewyposażone, magazyny eskadr zadziwiają kompletnym brakiem materiału technicznego i takich ważnych przedmiotów jak np. bolce, pierścienie tłokowe, osie i.t.p.

Niefunkcjonowanie parku ruchomego, oprócz zaznaczonej wyżej zwłoki przytrzymywaniu transportów z Warszawy, zmusza eskadry [I GL] do odrywania żołnierzy od pilnej i uciążliwej z powodu częstych zmian w dyzlokacji, pracy i wysyłania kurjerów oraz eskorty po nagłe transporty. Brak specjalistów: stolarzy, malarzy, tapicerów oraz narzędzi zmusza do odsyłania do C.[entralnych] W.[arsztatów] L.[otniczych] samolotów nawet z drobnymi uszkodzeniami, co kompletnie nie jest pożądane, gdyż, pomimo zwłoki, samoloty po naprawie już nie wracają jak to miało miejsce z Albatrosem C. 10 [X] I-ej eskadry [EL] i 2 Hannoverami CL.2 [Hannover CL. II] 88–8166, 4-ej eskadry [EL]. Uprasza się o przydzielenie do Grupy [I GL] chociażby najskromniej wyposażonej bazy, może być bez samochodów, koni i kuchni (pismo Szefa Lotnictwa z dn. 20 V, r.[oku] b.[ieżącego] 1919), lecz takiej, w której by można było niezwłocznie na miejscu naprawić drobne uszkodzenia i zamienić zużyte części. Kwestja zaprowiantowania eskadr [I GL] przedstawiała się również krytycznie. Po 12-tu dniach jednak, dzięki energii oficerów i żołnierzy (oficerowie 4-ej eskadry [EL] narówni z żołnierzami znosili niewygody, mieszkając w wagonach towarowych bez łóżek), udało się względnie urządzić lotnisko, rozlokować ludzi i majątek eskadr [I GL]. Do dnia 6 V [1919 r.], akcja lotnicza była zupełnie wykluczona wskutek wiatru (20–22 mtr./sek.) nie ustającego nawet nocą. Samoloty eskadr jak również 2 zabrano bolszewikom [Anatra „Anasal” i Nieuport 24] wymagały dokładnego remontu. Dowództwo 2-ej D.L. [DPL] nie uwzględniając stanu w jakim się znalazły eskadry [I GL], wciąż przy-
naglało do wykonywania zadań. Postawiony w położenie bez wyjścia z jednej strony i nie otrzymując żadnej odpowiedzi z drugiej od Naczelnego Dowództwa W.[ojask] L.[otniczych] w Warszawie, nie wiedząc, przytem o powstaniu nowej instancji Szefostwa Lotnictwa, wysłałem przez specjalnego oficera zarekomendowanego mi do Sztabu Dowództwa Grupy [I GL], kpt. [Karola] Stelmacha, meldunek z dnia 19 V [1919 r.] do I.[nspektoratu] W.[ojask] L.[otniczych] oczywiście bez najmniejszej chęci kontrolowania instancji, której podlega bezpośrednio, jaką w tym wypadku było Szefostwo Lotnictwa (I.W.L. za L.485-poufne z dn. 19 V [1919 r.], r.[oku] b.[ieżącego]). Jednocześnie w myśl rozkazu Ł.3 z dnia 27 III [1919 r.], który głosił: „Każda eskadra przed wyjściem pozostawia I-go oficera, I-go zdolnego podoficera i 3-ch lotników dla dostawy technicznego materiału”. Wysłałem oficerów, na razie nie mających zajęcia wobec braku samolotów, do Warszawy w celu wydostania niezbędnych

przedmiotów natury technicznej oraz środków lokomocji. Wysłanie takie było by przy obecności parku ruchomego (Pismo szefa Lotnictwa z dnia 20 V [1919 r.] bez numeru). W dniach 8–10 V [1919 r.], po nadejściu z Białegostoku wziętych od 11-ej eskadry [11. EL] 2-ch samolotów: Albatros C. 10 [X], stan eskadr w Porubanku polepszył się o tyle, że można już było zacząć względnie systematyczne wykonywanie zadań bojowych, za co Dowództwo 2-ej D.L. [DPL] wyrażało zadowolenie, zwłaszcza gdy kontrwywiad stwierdzał rezultaty bombardowania¹⁷.

Niedługo trwał postój 4. EL na lotnisku polowym w Jaszunach, gdyż pod wieczór 29 kwietnia 1919 roku eskadrę odwołano na lotnisko w Wilnie-Porubanku, gdzie nazajutrz ponownie pracowano nad zainstalowaniem się w niedawno opuszczonych koszarach.

Gorzej przedstawiała się sprawa z samolotami, na szczęście przybyło dwa samoloty pierwszej eskadry [1. EL], łącznie więc dysponowano trzema samolotami do pracy bojowej, która w tym okresie była bardzo konieczna dla nielicznej i rozrzuconej na szerokim froncie pierwszej dywizji Legionów [1. DPL]. Dokonywano więc rozpoznań [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście], połączonych zawsze ze zrzuconiem kilku bomb; było to nie tylko wynikiem rozkazu, lecz „przywilejem” obserwatora. Pozostawiony w Wilnie transport eskadry sowieckiej wraz z dwoma samolotami stał się wprost dobrodziejstwem. Samolot myśliwski Nieuport [24] przydzielił major [pil. A.] Serednicki do 4. Eskadry [4. EL], gdyż porucznik [pil. A.] Jurkiewicz był niejako „specjalistą” od latania na tym typie; samolot [Anatra] Anasal dostał się pierwszej eskadrze [1. EL], albowiem p[od]porucznik [pil. S.] Pawluć był bodajże jedynym z pilotów Polskich, którzy znali i lubili ten typ samolotu. Łatwiej było zdobyć samolot myśliwski, niż go zmontować.

¹⁷ CAW, I.301.12.25, Naczelne Dowództwo WP, Sprawozdanie dowódcy I Grupy Lotniczej. W historii 1. EL tak opisano początek jej szlaku bojowego: „Przed Wielkanocą 1919 roku eskadra [1. EL] Przeszła do Wilna i stanęła na Porubanku. Hangar był wspaniały, natomiast wadą lotniska była jego wysokość oraz krzyż wyłożony przez Niemców deskami pośrodku jego, gdy deski rozkradli okoliczni obłapi i na miejscu dawnego idealnego punktu do startu i lądowanie pozostało wgłębienie w terenie wraz z podkładami z belek. Dopiero na skutek interwencji dowództwa 582 esk. Władze nasze dostarczyły środków dzięki którym ów wykrój został zniwelowany”; por. CAW, Historia 1 Wywiadowczej Eskadry Lotniczej, kopia z prywatnego archiwum M. Bukhmana. M. Niestrawski (op. cit., s. 87) podał, że pierwsze loty na zdobycznym samolocie typu Nieuport 24 por. pil. A. Jurkiewicz wykonał 7 maja 1919 r.

O montażu samolotu myśliwskiego nikt w 4. eskadrze [4. EL] nie miał najmniejszego pojęcia. Montował go więc na oko ś. p. szef mechaników Ceiman z niemieckiej armii, dawał mu „wskazówki” porucznik [pil. A.] Jurkiewicz, który miał go oblatywać. Można więc sobie wyobrazić, z jakim niepokojem obserwowano pierwszy start myśliwskiego samolotu [typu Nieuport 24], który jednak udał się dobrze. Wobec małej ilości samolotów w 4. eskadrze [4. EL] major [pil. A.] Serednicki postanawia odebrać dwa samoloty [Albatros C. X] 11. eskadrze [11. EL], która została w Białymstoku i która je w międzyczasie tam otrzymała. Było to tym więcej konieczne, że do Wilna przyjechało 3 nowych pilotów: por. [pil. W.] Willman, por. [pil. R.] Wermiński i sierżant [pil. Tadeusz] Kominkowski. W dniu więc 29–30 kwietnia [1919 r.] pierwsza grupa lotnicza [I GL], przydzielona do I. dywizji Legionów [1. DPL] generała [E.] Śmigłego-Rydza, przedstawiała się dość okazale, albowiem dysponowała ogółem około 8–10 samolotami, co prawda nieuzbrojonymi, lecz mogącymi doraźnie zabierać bomby i dokonywać niezbyt dalekich rozpozn. Żądania stawiane podówczas lotnictwu nie były zbyt trudne: dotyczyły rozpozn. przeważnie dwóch kierunków, jednego wzdłuż linii kolejowej na Dźwińsk [Dyneburg. Daugavpils], mniej więcej do wysokości stacji Ignalino; drugi kierunek – wzdłuż linii kolejowej Wilno–Mołodeczno, aż do samego Mołodeczna. Jeśli chodzi o bombardowanie, to wyraźny cel stanowiły na razie stacja kolejowa Zalesie (gdzie jakoby znajdował się jakiś bolszewicki sztab) i stacja kolejowa Mołodeczno, gdzie było dość dużo transportów na stacji. Aczkolwiek kierunki rozpozn. były dość łatwe, jednak technika rozpoznania była trudna; podówczas zarówno po jednej jak i drugiej stronie działały stosunkowo nieliczne siły, rozrzucone na dużych przestrzeniach; należało więc nie ograniczać się do wyszukiwania „większych” skupień, których w ogóle nie było, lecz skrupulatnie notować ruchy najmniejszych nawet oddziałów, taborów. Wymagało to latania niskiego, bardzo nawet niskiego, bo zazwyczaj nie przekraczającego 500–600 m, gdyż w przeciwnym razie przywoziło się zupełnie negatywne meldunki, albowiem z wielkich wysokości drobnych oddziałów nie można było zauważyć. Ze względu na ówczesny stan obrony przeciwlotniczej z ziemi, takie niskie latanie było dość bezpieczne; jedynie stacja Zalesie była broniona przez karabiny maszynowe i dwa działa połowę, które strzelały tak „dobrze”, że dodawały otuchy załodze samolotu. Lotnictwa w tym okresie Sowiety nie posiadały żadnego – przynajmniej nie ukazywało się ono na froncie¹⁸.

¹⁸ M. Romeyko, op. cit.

Do 6 maja 1919 roku, z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych, działania eskadr I GL na rzecz oddziałów WP osłabły. Do 7 maja zakończyły one z sukcesem operację wileńską, opanowując nie tylko Wilno, lecz również Lidę, Baranowicze i Nowogródek oraz docierając do dawnych pozycji armii niemieckiej w rejonie Bogdanowa i Oszmiany.

Dwa tygodnie pracy bojowej szybko upłynęły; około 10 maja [1919 r.] na rozkaz ówczesnego dowódcy frontu litewsko-białoruskiego generała [S.] Szeptyckiego – czwarta eskadra lotnicza [4. EL] musiała, niestety, opuścić gościnne Wilno i przenieść się [24 V 1919 r.] na lotnisko do Lidy dla obsługiwanego sztabu frontu. Przypadł jej więc w udziale zaszczyt „odnawiania” pozostałych po Rosjanach lotniczych koszar i hangarów, które po dziś dzień stanowią siedzibę [5.] pułku lotniczego. Koniec walk o Wilno dla czwartej eskadry [4. EL] minął; jej zainteresowaniem będzie odtąd kierunek na Mińsk¹⁹.

Przez cały maj 1919 roku załogi eskadr I GL, w każdy nadający się do lotów dzień wykonywały zadania bojowe, głównie nad drogami i linią kolejową w kierunku wschodnim, o czym świadczą poniższe meldunki:

7 maja 1919 roku

Załoga samolotu nr 36 typu Albatros C III z 1. EL w składzie: pilot por. T. Szeliga i obserwator ppor. Lucjan Iwiński (start godz. 5.15, lądowanie godz. 6.30) wykonała z lotniska w Porubanku lot rozpoznawczy (wywiad) z wysokości 2000 m na trasie Wilno–Wilejka–Kiena–Łosza–Słobódka–Soły–Michaliszki–Świranki–Goza–Wilno–Porubanek. W meldunku po locie obserwator zapisał:

Widziano: Tor kolejowy aż poza Soły zupełnie pusty. Wszystkie drogi i szosy również puste. Żadnych oddziałów, taborów i pociągów nie było widać. W okolicy Zacharyszek palił się las. Bomby: bomby rzucono na południowo-wschodni kraniec Michaliszek. Aparat [samolot]: aparat [samolot] w porządku, motor pracował bez zarzutu²⁰.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 7 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Dowódca 4. EL por. pil. A. Jurkiewicz na samolocie typu Nieuport 24, po starcie z lotniska w Porubanku o godz. 9.00, wykonał w czasie godziny i 20 minut lot rozpoznawczy na wysokości 1000 m na trasie „Wilno–Wilejka–Bezdany–Podbrodzie, od Podbrodzia na zachód rzeką Dubinką do miasta Dubinki przez Kiejdany–Niemenczyn–lotnisko przy stacji Parubanek”, wykrywając zniszczony most kolejowy, stojący „transport 20 wagonów towarowych bez lokomotywy”, rejon Czerwonego Dworu opuszczony przez przeciwnika – „Bomba rzucona na st.[ację] Podbrodzie”²¹.

Dowódca 4. EL por. pil. A. Jurkiewicz na samolocie typu Nieuport 24, po starcie z lotniska w Porubanku wykonał z wysokości 1400 m w czasie godziny i 15 minut lot rozpoznawczy (wywiad) rejonu Wilejka–Czerwony Dwór, wykrywając słaby ruch drogowy po stronie przeciwnika – około 4–5 furmanek w ruchu – powtórnie badając las na południe od Czerwonego Dworu gdzie „żadnych odznak życia nie zauważono. Bomba rzucona została w Chiebelnikach [?]”²².

8 maja 1919 roku

Dowódca 4. EL por. pil. A. Jurkiewicz wykonał z lotniska w Porubanku popołudniowy lot rozpoznawczy (wywiad) samolotem najprawdopodobniej typu Nieuport 24 z wysokości 1100 m w czasie godziny i 45 minut „zgodnie z zadaniem D[owódc]twa 2 dyw. DP] Legionów” w kierunku Smorgonie–Prudy (druga stacja kolejowa za Smorgoniami), ustalając, że „cała miejscowość Smorgonie aż do stacji Prudy przedstawia sobą silnie ufortyfikowaną pozycję z podwójnymi linjami [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] okopów i pozycjami dla [ciężkich] karabinów maszynowych (możliwe, że są to fortyfikacje z czasów

²¹ Ibidem. M. Niestrawski (op. cit., s. 87) podał, że „7 maja [1919 r.] dwa loty rozpoznawcze na zdobycznym Nieuporcie 24C1 wykonał dowódca 4. eskadry [EL] por. pil. Artur Jurkiewicz. W czasie pierwszego lotu pokonał trasę: Wilejka–Bezdany–Podbrodzie–Kiejdany, a w czasie drugiego: Wilejka–Michaliszki–Czerwony Dwór. 9 maja [1919 r. po. pil. A.] Jurkiewicz znów wylęciał na Nieuporcie [24], tym razem obserwował rejon Smorgonie–Prudy. W czasie lotu zbombardował stację kolejową Prudy”.

²² CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 7 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

defensywy rosyjskiej” [1915–1917]), na stacji Prudy „zauważono dwa transporty z lokomotywami w naszą stronę, również na stacji Mołodeczno też zauważono parę transportów. Bomba rzucona na stację Prudy o godzinie [0]7.30 [19.30]”²³.

9 maja 1919 roku

W meldunku obserwatora ppor. S. Berezowskiego z 1. EL zapisano: „Zadanie nie wykonane. Aparat [samolot] N^o36 [Albatros C. III], 160 HP [KM], pilot sierżant [Aleksander] Choinski, obserwator: ppor. [S.] Berezowski. Stan atmosf.[eryczny]: widnokrąg wolny od chmur, lekki wiatr półn.[ocno] wschodni. Start: [godz.] 6²⁵, lądowanie [godz.] 7¹⁰. Ruta [trasa]: Wilno [Porubanek]–Smogroń [Smorgonie]. Motor – zawiódł: Motor nad...[?]. przestawał pracować, musieliśmy, powrócić, nie dobijając celu, chwilowo aparat [samolot] nie zdolny do lotu”²⁴.

Dowódca 4. EL por. pil. A. Jurkiewicz wykonał (typ samolotu nieustalony) z lotniska Porubanek, 45-minutowy lot łącznikowy, na wysokości 450 m, zgodnie z rozkazem dowódcy 2. DPL, dostarczając do wysuniętych oddziałów WP po godz. 12.00 dwa rozkazy, w tym dla 7. pułku ułanów (p.uł.). Zauważył na trasie kolejowej „wagony rozbite i zrzucone z toru kolejowego”²⁵.

10 maja 1919 roku

Załoga 4. EL, w składzie: pilot ppor. S. Krajewski i obserwator ppor. W. Rice, dostarczyła do dowództwa 2. DPL meldunek z lotu rozpoznawczego (wywiadu) wykonanego z lotniska w Porubanku samolotem typu Hannover CL. II nr 8.10 z wysokości 1200 m w przeciągu dwóch godzin i 40 minut na trasie Wilno–Smorgonie–Mołodeczno–Wilejka–Kurzenice–Rzeczki–Wilno zakończonego przymusowym lądowaniem „obok stacji kolejowej Słobudka (Gudogaje) z powodu defektu motoru”. Obserwator zapisał, że na stacji kolejowej Prudy zaobserwowano „około trzydziestu

²³ Ibidem. Niewykluczone, że lot ten mógł być wykonany 9 maja 1919 r.

²⁴ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 9 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

²⁵ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 9 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

wagonów bez lokomotywy – ruchu żadnego. Na st.[acji kolejowej] Mołodoczno około dwustu wagonów tow.[arowych] – lokomotyw nie było. Na traktach Prudy–Mołodoczno i Mołodoczno–Wilejka–Kurzenice–Rzeczki – ruchu żadnego. Most kolejowy na linii Mołodoczno–Wilejka na rzece Wilji – cały. Most na rzece Wilji pod miastem Wilejką – cały, na stacji Wilejka wagonów nie było – ruchu żadnego, w Kurzenicach Rzeczki to samo”²⁶.

11 maja 1919 roku

Załoga 1. EL, w składzie: pilot por. H. Skoczdo i obserwator ppor. S. Berezowski, wykonała z lotniska w Porubanku samolotem typu Hannover CL. II nr 8.10 poranny lot rozpoznawczy (wywiad) w godzinach 6.05–7.22 na trasie Wilno–Mejszagola–Giedrojcze–Dubinki–Janiszki–Podbrodzie–Wilno. W swym meldunku dowódca eskadry zapisał: „na drodze od półn.[ocy] do Giedrojcza 10 fur, we wsi spokojnie, w Dubinkach obserwowało mój lot dużo ludności, odniosłem wrażenie zgrupowania ludzi, Janiszki spokojne, na stacji [kolejowej] w Podbrodziu 3 pociągi i 3 parowozy – 2 pod parą, okopy bardzo starannie wykopane na południe od... mała wioska dalej na południu od Posadnik, most na Wili koło... zerwany leży w rzece”.

15 maja 1919 roku

Dowódca 4. EL por. pil. A. Jurkiewicz wykonał z lotniska w Porubanku w czasie dwóch godzin i 15 minut lot rozpoznawczy (wywiad) z wysokości 1000 m, pilotując Latawiec Nieuport Nr 24, zakończony z powodu braku benzyny przymusowym lądowaniem w Rzepowcach (20 km na wschód od Wilna). Na trasie Wilno–Smorgonie–Mołodoczno–Wilejka i z powrotem, na stacji kolejowej „Mołodoczno zauważono około 18 transportów, st.[acja kolejowa] Wilejka cała zapełniona pociągami. Na traktach ruch mały. Bomba rzucona na st.[ację kolejową] Mołodoczno”²⁷.

²⁶ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 11 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

²⁷ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 11 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Załoga 4. EL, w składzie: pilot ppor. S. Krajewski i obserwator ppor. M. Romeyko, wykonała z lotniska w Porubanku z wysokości 1100 m w ciągu godziny i 45 minut wieczorny lot rozpoznawczy (wywiad) samolotem typu Hannover CL. II nr 8.10 w kierunku Wilno–Smorgonie–stacja kolejowa Prudy. „Zauważono: na st.[acji kolejowej] Prudy pociąg towarowy z lokomotywą w kierunku Mołodeczna; na traktach – pusto. Trzy bomby zrzucono na st.[ację kolejową] Prudy”²⁸.

16 maja 1919 roku

Załoga 1. EL, w składzie: pilot sierż. A. Choiński i obserwator por. S. Gogoliński, wykonała samolotem typu Albatros C. III (160 KM) z lotniska Porubanek poranny lot na rozpoznanie (wywiad) z wysokości 1000 m – „Start: o godz. 7.30 rano, lądowanie o godz. 9.16 – na trasie Wilno, Soły, Smorgonie, Mołodeczno. Z powodu defektu motoru, aparat [samolot] większej wysokości od 500 met.[rów] nabrać nie mógł i z drogi 15 klm. na wschód od Smorgoni zmuszony był powrócić. W drodze powrotnej motor kilka razy przestawał działać”. W meldunku obserwatora zapisano, że na wschód od Smorgoni „widziano bolszewicką baterię [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] artylerii z 4 dział która stała z południowej strony dworca kolejowego i silnie ostrzeliwała nasz samolot. Na dworcu w Smorgoni [Smorgoniach] żadnego ruchu i żadnych wagonów nie było. Stare mosty kolejowe między [miejscowościami] Soły a Smorgoni [Smorgonie] zniszczone. W okolicach Smorgoni były rzucone dwie bomby”²⁹.

18 maja 1919 roku

Załoga, w składzie: pilot por. T. Szeliga (I EL) i obserwator ppor. Edmund Jungowski (4. EL), samolotem nr 43 (48?) typu Albatros C. X wykonała z lotniska w Porubanku, pomimo gęstych

²⁸ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 15 V 1919 r.

²⁹ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 16 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana. M. Niestrawski (op. cit.) podał, że „16 maja [1919 r.] załoga 1. eskadry [EL] sierż. pil. Aleksander Choiński i por. obs. Stanisław Gogoliński wykryła i zmusiła do przerywania ognia baterię bolszewicką”.

chmur i silnego wiatru, z wysokości 1400–2000 m blisko dwugodzinny lot rozpoznawczy (wywiad – „start: [godz.]⁷³⁵ lądowanie [godz.]⁹³⁰”) na trasie: Wilno–Soły–Smorgonie–Mołodeczno–Smorgonie–Soły–Wilno.

Widziano: Na stacji Zalesie widziano pociągi towarowe w liczbie czterech. 5 kilometr.[ów] na wschód od stacji Zalesie pociąg składający się z lokomotywy i czterech czy pięciu wagonów i idący w kierunku stacji Zalesie. Drogi i tor kolejowy między st.[acją kolejową] Zalesie i Mołodeczno puste. Na stacji Mołodeczno 5 parowozów pod parą, manewrujące wagonami towarowymi [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście], oprócz tego zauważono 6 zapasowych torów zastawionych wagonami. Bomby: Na wagony i remizę parowozową rzucono 8 bomb, z tego trafiono 1 bombą w remizę [parowozownię], 2 w wagony i 3 w tory kolejowe. Po zrzuceniu bomb odjechał w kierunku wschodnim parowóz z 4 wagonami³⁰.

Załoga 4. EL, w składzie: pilot por. S. Krajewski i obserwator ppor. M. Romeyko, podczas lotu rozpoznawczego trwającego godzinę i 40 minut, zgodnie z rozkazem dowództwa 2. DPL, wykonała z lotniska w Porubanku rozpoznanie w kierunku Wilno–Kretony–stacja kolejowa Ignalino–Wilno. „Na st.[acji kolejowej] Ignalino nie zauważono ani jednego wagonu, ruchu żadnego. Na traktach obok st.[acji kolejowej] Ignalino ruchu żadnego”³¹.

20 maja 1919 roku

Dowódca 4. EL por. A. Jurkiewicz jako pilot wraz z mjr. pil. A. Serednickim wykonali samolotem (brak identyfikacji typu), zgodnie z rozkazem dowódcy I GL, na wysokości 2000 m, przelot z lotniska w Porubanku do Lidy i z powrotem w czasie 75 minut³².

³⁰ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 18 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

³¹ Ibidem. M. Niestrawski (op. cit.) podał, że 19 maja 1919 r. „por. [pil. A.] Jurkiewicz i mjr [pil. A.] Serednicki unieszkodliwili drezynę pancerną („pancerkę”) w rejonie Zalesie Prudy (tor kolejowy Wilno–Mińsk)”.

³² CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 20 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

21 maja 1919 roku

Załoga 4. EL, w składzie: pilot por. W. Willmann i obserwator ppor. A. Romeyko, lecąc samolotem typu Albatros C. X nr 43 (48?) na wysokości 900 m w przeciagu godziny i 55 minut, od godz. 18.30 dokonali z lotniska w Porubanku na rozkaz dowództwa 2. DPL

(...) wywiadu w kierunku stacji [kolejowej] Prudy–Wilno–Smorgonie–stacja Zalesie i z powrotem. Przy nadejściu samolotu ze stacji Zalesie w kierunku stacji Prudy, odszedł pociąg szybkim biegiem (6 wagonów). Na stacji Zalesie zauważono 1 pociąg na zapasowym torze (18) wagonów bez parowozu oraz na drugim torze 4 towarowe wagony. Zrzucono 90 kg bomb. 2 bomby trafiły tuż przy pociągu i wywołały wielką panikę. Na powrotnej drodze samolot był silnie ostrzeliwany przez artylerię (na wysokości 200 m). Zauważono baterię [artylerii], która ostrzeliwała (2 działa) na półn.[ocny] wschód [od] stacji Zalesie skraju lasu, około 200 m od stacji³³.

22 maja 1919 roku

Załoga 4. EL, w składzie: pilot por. W. Willmann oraz obserwator ppor. E. Jungowski, samolotem typu Albatros C. X nr 43 (48?), wykonała z lotniska w Porubanku w dniu pochmurnym, w deszczu i z bocznym wiatrem lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: godz. 6⁵⁰ lądowanie godz. 9⁰⁰”) na trasie Wilno–Soły–Smorgonie–Zalesie–Prudy–Mołodeczno–Prudy–Zalesie–Smorgonie–Soły–Wilno. W raporcie po locie obserwator zapisał:

Widziano: Na stacji Zalesie w jednym składzie około dwudziestu wagonów bez lokomotywy, w drugim cztery wagony. Na drodze w odległości około dwóch kilometrów na północo-zachód od Zalesia widziano tren [tabor] około dwudziestu wozów. Na stacji [kolejowej] Prudy dwa składy po kilkanaście wagonów bez lokomotyw. Na stacji [kolejowej] Mołodeczno cztery zapasowe tory zastawione składami po kilkanaście wagonów, jeden z nich z lokomotywą pod parą w kierunku wschodnim, oprócz tego na innych zapasowych torach rozrzucone wagony po trzy, po cztery. Bomby: Rzucono na st.[ację kolejową] Zalesie 2 bomby, na Prudy 7 i na Mołodeczno 8. Ogółem 14 bomb. Trafiono w tor na st.[ację kolejowej] Zalesie jedną i w okopy od południowo zachodu³⁴.

³³ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 21 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

³⁴ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek

Pilot 4. EL por. R. Wermiński wykonał z lotniska w Lidzie o godz. 6.15 na „jednomiejscowym samolocie Albatr.[os] D. 3. [III] 160 H. P. [KM]”, zgodnie z rozkazem dowódcy 2. DPL lot rozpoznawczy (wywiad) na wysokości 1200 m w czasie godziny i 55 minut, w kierunku Wilno–Smorgonie–Zalesie–Prudy i z powrotem. W raporcie po locie pilot zapisał:

Na st.[acji kolejowej] Zalesie stoją wagony (18), na zapasowym [torze] 14 wag.[onów] i na głównym torze 4 wag.[ony] bez parowozu. Na st.[acji kolejowej] Prudy stoi na głównym torze 6 wag.[onów] towarowych i na zapasowym [torze] 18 wag.[onów] bez parowozu, lecz był ruch nielegalnej grupy ludzi (wyładowania lub załadowania wagonów). St.[acja kolejowa] Prudy bombardowana bombą [o wadze] 12½ kilg. [kg], trafiono blisko dworca. Nieprzyjacielska armata ostrzeliwała samolot na st.[acji kolejowej] Zalesie³⁵.

Żałoga 1. EL, w składzie: pilot ppor. S. Pawluć i obserwator por. Welnbery (zapis zgodny z treścią meldunku – w eskadrze służył w 1920 r. jako obserwator Belg – por. Vanderauvera) samolotem typu Anatra „Anasal” nr 815, „Start: [godz.]6³⁵ rano, lądowanie [godz.]8³⁰”, pomimo wiatru północnego i miejscami chmur, „a w drodze powrotnej między Sołami a Słobódką deszcz i silne rzucanie w powietrzu”, z wysokości 800 metrów, wykonała z lotniska w Porubanku lot rozpoznawczy (wywiad) na trasie Wilno–Soły–Smorgonie–Zalesie–Smorgonie–Soły–Wilno. W raporcie z lotu zapisano:

Widziano: okopy bez zmiany, obozów nie było, artylerii również, ruchu kołowego, na gościńcach nie dostrzeżono, na dworcu w Zalesiu dwadzieścia kilka wagonów, przeważnie towarowych, bez lokomotyw, pociągów na przestrzeni Smorgoń [Smorgonie]–Zalesie nie było. Akcja nieprzyjacielska: nie dostrzeżono.

z 22 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana. W innym meldunku obserwatora z tego lotu zapisał on, że na „st.[acji kolejowej] Prudy jedna bomba trafiła w wagony, zauważono kompletne rozbicie jednego z nich. Na st.[acji kolejowej] Mołodeczno jedną bombą trafiono w wagony, resztę w tor kolejowy. Samolot był silnie ostrzeliwany przez artylerię, podczas czterech kół, które samolot zatoczył nad Mołodecznem wystrzelono około pięćdziesięciu pocisków”.

³⁵ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 22 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Bomby: Rzucono 4 bomby na zabudowania kolejowe w Zalesiu i na wagony. Zauważono tylko 2 eksplozje³⁶.

Dowódca 4. EL por. pil. A. Jurkiewicz, samolotem typu Nieuport 24, wykonał z lotniska w Lidzie, zgodnie z rozkazem dowódcy 2. DPL, z wysokości 1200 m w przeciągu godziny i 55 minut, poranny lot rozpoznawczy (wywiad) w kierunku wschodnim Wilejka–Święciany–Ignalino–Łabunzy (?) i z powrotem. „Na st.[acji kolejowej] Ignolino [Ignalino] oraz na linii kolejowej: Ignolino [Ignalino]–Łabunzy żadnych pociągów nie ma. Na drogach w tym rejonie również najmniejszego ruchu nie zauważono”. Na stację kolejową Ignalino pilot zrzucił ulotki, zaś koło wsi Łabunzy (?) samolot był ostrzelany niecelnie przez artylerię nieprzyjaciela³⁷.

23 maja 1919 roku

Załoga 1. EL, w składzie: pilot por. H. Skoczdopeł i obserwator pchor. Bajkowski (A. Dajkowski?), samolotem typu Albatros C. X nr 43 (48?), pomimo silnego wiatru i lekkiej mgły, wykonała z lotniska w Porubanku poranny lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: godz. 6¹⁵ – lądowanie [godz.]8³⁰”) na trasie Wilno–Smorgonie–Mołodeczno–Wilno. W raporcie po locie obserwator zapisał:

Widziano: Na dworcu Zalesie 10 do 15 wagonów. Tor kolejowy między Zalesie–Mołodeczno pusty. Na stacji Mołodeczno 4 parowozy pod parą. 5 torów zapasowych zastawione wagonami. Bomby: rzucono cztery na Zalesie a cztery na Mołodeczno dworzec. Rezultat: bardzo dobry gdyż widać było uszkodzenia w wagonach i torach³⁸.

24 maja 1919 roku

Załoga 1. EL, w składzie: pilot por. T. Szeliga i obserwator ppor. S. Berezowski, wykonała z lotniska w Lidzie (?) samolotem typu

³⁶ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 22 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

³⁷ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 22 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

³⁸ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 24 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Albatros C X, pomimo zachmurzenia i silnego wiatru wschodniego, lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: [godz.]10²⁰ - lądowanie [godz.] 12³⁰” na wysokości 700–2200 m rejonu Lida–Listopady (?)–Mołodeczno–Śmierdzieja–Zalesie–Lida. W raporcie z lotu obserwator zapisał:

Widziano: Wzdłuż linii kolejowej Listopady–Mołodeczno okopy front ku zachodowi w miejscowościach (...), świeżo kopany na pół. [nocny] zach.[ód] od st.[acji] Mołodeczno, linie [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] kolejowe puste prócz pociągu jadącego z Mołodeczna w stronę Wilejki, na stacji w Mołodecznie transport towarowy, stacja zastawiona wagonami towarowymi, 7 maszyn jest pod parą, 8 bomb zrzucono na stację Mołodeczno, eksplozje w obrębie stacji, uszkodzone tory kolejowe, zniszczonych kilka wagonów, główny budynek kolejowy uszkodzony, w Zalesiu 17 wagonów na stacji, ruch na szosach żaden, okolice między Zalesiem a Listopady jak pustynia, ani jednej furi na drodze, droga z Wilejki do Mołodeczna około 30 km przejezdna, tabor już w pobliżu Mołodeczna³⁹.

W świetle opracowania sztabowego – raport dowódcy I GL mjr. pil. E. Jungowskiego – stan sprzętowy i realia działań bojowych eskadr I GL do 24 maja 1919 roku tak zostały zaprezentowane:

Zaledwie kilka dni trwała normalna praca W dniu 19 V [1919 r.] otrzymano rozkaz Dowódcy Frontu L.[itewsko] B.[iałoruskiego] o przeniesienie jednej eskadry i Dowództwa Grupy [I GL] do Lidy. Z obawy rozrzucenia eskadr uzupełniających się wzajemnie przy stacjonowaniu w jednym miejscu, stawilem się osobiście u Dowódcy Frontu L.[itewsko] B.[iałoruskiego] z upoważnienia Dowódcy 2-ej D.L. [DPL] przedstawiając możliwe ujemne skutki wykonania rozkazu; podałem przytem umotywowany raport. Raport ten, racjonalność motywów którego przyznał Dowódca 2-ej D.L. [DPL], nie został uwzględniony przez Dowództwo Frontu L.[itewsko] B.[iałoruskiego], lecz przeciwnie, przyśpieszono wyjście eskadry ze wskazaniem numeru mającej nadejść do Lidy t.j. 4-ej [EL]. Zgodnie więc z rozkazem Dowództwa Frontu L.[itewsko] B.[iałoruskiego] została wysłana do Lidy dnia 24 V [1919 r.] 4-ta eskadra [EL], która w stosunku do

³⁹ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 24 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

1-ej [EL], więcej zużyła i energii i środków na zagospodarowanie się i której Dowód[ca], biorąc pod uwagę jego indywidualne zalety mógł być pozostawiony bez ściślejszej kontroli. Kompetencja Dowództwa Grupy [I GL], w danym razie, ucierpiała. W Lidzie znaleziono znowu lotnisko w stanie niemożliwego zaniedbania, budynki przedstawiały ruiny. Do 31 V [1919 r.] eskadra [4. EL] stała w wagonach na dworcu kolejowym, samoloty przybyły lotem dnia 26 V [1919 r.], przesłane zaś z Warszawy: Albatros C.10 [C. X] i Hannoveran CL [Hannover CL. II] przewieziono końmi na lotnisko. Zadania Dowództwa Frontu L.[itewsko] B.[iałoruskiego] wszystkie zostały wykonane⁴⁰.

Od tej pory załogi 1. EL wykonywały loty bojowe z lotniska w Porubanku, zaś 4. EL z lotniska w Lidzie. Kierunek tych lotów pozostał niezmienny.

25 maja 1919 roku

Załoga 4. EL 4, w składzie: pilot por. R. Wermiński i obserwator por. Stefan Kryński, wykonała z lotniska w Lidzie, pomimo mgły i silnego wiatru wschodniego z wysokości 1500–2000 m, samolotem typu Hannover CL. II nr 8.10 poranny lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: godz. 6 m[inut] 20– lądowanie godz. 8 m[inut] 30”) na trasie Lida–Nowogródek–Słoboda–Jeremicze–Naliboki–Laboryszewo, po Niemen i Lidę. W raporcie po locie obserwator zapisał: „Widziano: Ruchu na drogach nie zauważono żadnego. Droga przez błoto Grickowo jest prawdopodobnie wyłożona balami gdyż się wyraźnie zaznacza”⁴¹.

Inna załoga 4. EL, w składzie: pilot por. A. Jurkiewicz i obserwator ppor. W. Rice, przy wietrze zachodnim o sile 5–6 m/sek., wykonała z lotniska w Lidzie, samolotem typu Hannover CL. II lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: [godz.] 18.25, lądowanie [godz.] 20.25”) na trasie Lida–Grodno–Olita, na liniach kolejowych i na stacjach kolejowych nie dostrzegając żadnego ruchu. „Na liniach i stacjach kolejowych pusto. Na stacji Olita 3 wagony, parowozu nie było. Obydwa mosty na Niemnie całe: kolejowy i szosowy.

⁴⁰ Sprawozdanie z działań I GL, kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

⁴¹ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 25 V 1919 r.; meldunek z lotu, kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Z powodu defektu silnika lądowano na trzęsawisku. Aparat [samolot] uszkodzony będzie przywieziony końmi”⁴².

26 maja 1919 roku

Załoga 1. EL, w składzie: pilot sierż. A. Choiński i obserwator pchor. Bajkowski (A. Dajkowski?) wykonała z lotniska w Porubanku, samolotem typu Anatra „Anasal” 160 HP (KM) lot rozpoznawczy (wywiad – „Start [godz.] 8 rano, lądowanie [godz.] 10 m[inut] 20”) trasą Wilno–Zalesie–Zaśkiewicze–Ganuta (?)–Rodziewicze–Wilno. W raporcie po locie obserwator zapisał: „Widziano: Na stacji Zalesie żadnego pociągu, drogi puste, koło Zaśkiewicz widziano obóz na który rzucono bombę i ostrzelano z kulomiotu, na stację [kolejową] Zalesie rzucono dwie bomby w dworzec i tor, trafiły i eksplodowały”⁴³.

Załoga 1. EL, w składzie: pilot ppor. S. Pawluć i obserwator pchor. Bajkowski (A. Dajkowski?) wykonała z lotniska w Porubanku, przy warunkach atmosferycznych opisanych jako „Silny wiatr wschodni, chmury na wysokości 1200–2000 metr[ów], widnokrąg zamglony. W pobliżu chmur i nad lasami silne rzuty powietrza”, samolotem typu Anatra „Anasal” (160 HP-KM) lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: 6 g.[odz. – 18.00] 15 m.[inut] wieczorem lądowanie 8 g.[odzina – 20.00] 30 m.[inut]”) na trasie Wilno–Smorgonie–Zalesie–Prudy–Mołodeczno–Usza–Wilno. W meldunku z lotu zapisano:

Widziano: w Zalesiu stał pociąg i kilka oddzielnych wagonów, w Prudach stał pociąg pod parą. Między Prudami i Mołodecznem zauważono pociągi. W Mołodecznie wszystkie tory zastawione pociągami. Ruchu kolejowego w Mołodecznie nie zauważono. Koło Uszy

⁴² CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 26 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

⁴³ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 26 V 1919 r. W otrzymanym 27 maja 1919 r. telegramie, dotyczącym poprzedniego dnia, skierowanym do IWL („hortensja 6, szef lotnictwa”) jednak zapisano, że „dnia 26 maja [1919 r.] sierż. pil. [A.] choiński [Choiński] z obserw.[atorem] podchor. bajkowskim [Bajkowskim, A. Dajkowski?] na aparacie [Anatra] anasal dokonali wywiadu w kierunku Wilno–Zalesie–Zaśkiewicze–Ganuta–Rodziewicze–Wilno”.

(na północ-wschód) dostrzeżono silny pożar. Ruchu kołowego na szosach nie zauważono. Na zachód od Mołodeczna widziano duży tabor który został ostrzeliwany z kulomiotu, okopów nowych nie zauważono. Aparat przez cały lot nad nieprzyjacielskim terytorjum [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] był silnie chociaż bez skutku ostrzeliwany z armat. Pierwsze strzały armatnie były dane koło Prud. Baterie nieprzyjacielskie zostały ostrzeliwane z kulomiotu, cztery bomby zostały rzucone z dobrym skutkiem na tory kolejowe i remizę [parowozownię] w Mołodecznie⁴⁴.

Załoga I EL, w składzie: pilot por. T. Szeliga i obserwator ppor. S. Berezowski, wykonała z lotniska w Porubanku, przy stanie atmosferycznym opisanym jako „Silny wiatr wschodni, chmury w wysokości 1200–2000 metr.[ów], mdłe powietrze. Małe próżnienie powietrza”, lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: 6. g.[odz.] 10 m.[inut], lądowanie 7 g.[odzina] 50 m.[inut]”), samolotem typu Albatros C. X nr 43 (48? – 260 HP–KM) na trasie Wilno–Kowno–Wilno. W meldunku wykonanym po locie obserwator zapisał:

Widziano: wsie Muśniki, Czabiszki, Aleksandrowska, Kormiałów, Rumszyszki, Koszedary, Żyżmory, Melegiany – ruch normalny, szosy pomiędzy wspomnianymi [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] wsiami puste. W Koszedarach stacja zastawiona wagonami towarowymi, 2 maszyny [lokomotywy] pod parą. Kowno: ruch w mieście bardzo słaby w chwili nadlatywania nad miasto gromadziły się na placach tłumy ludności. Stacja: zastawiona również wagonami przeważnie towarowymi, 5 maszyn [lokomotyw] pod parą, manewrowały po stacji, w remizach [parowozowniach] przypuszczalnie kilka maszyn [parowozów] gotowych do wyjazdu, z kominów remizy [parowozowni] widoczny silny dym. W chwili kiedy opuszczaliśmy miasto wznosił się aparat niemiecki w powietrze. Lot cały odbywał się w mglistej atmosferze, wspomniany aparat w drodze powrotnej nie widzieliśmy. Uwaga obserwatora: odniosłem wrażenie, że ruch w przelecanej okolicy przytłumiony. Ruch w Kownie normalny⁴⁵.

⁴⁴ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 26 V 1919 r.

⁴⁵ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 26 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Załoga I EL, w składzie: pilot ppor. S. Pawluć i obserwator pchor. Bajkowski (A. Dajkowski?) wykonała z lotniska w Porubanku, przy złych warunkach atmosferycznych opisanych jako „widnokrąg zamglony. W pobliżu chmur i nad lasami silne rzupty powietrza”, samolotem typu Anatra „Anasal” (180 HP-KM) lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: 8 [6?] g.[odz. 18] 16 m.[inut] wieczorem lądowanie 8 g.[odz. 20] 30 m.[inut]”) na trasie Wilno–Smorgonie–Zalesie–Prudy–Mołodeczno–Usza–Wilno, na 1500–2000 m. W meldunku powstałym po locie zapisano:

Widziano: w Zalesiu stał pociąg i kilka oddzielonych wagonów, w Prudach stał pociąg pod parą. Między Prudami i Mołodecznem zauważono pociągi. W Mołodecznie wszystkie tory zastawione pociągami. Ruchu kolejowego w Mołodecznie nie zauważono. Koło Uszy (na północno-wschód [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście]) dostrzeżono silny pożar. Ruchu kołowego na szosach nie zauważono. Na zachód od Mołodeczna widziano duży tabor który został ostrzeliwany z kulomiotu, skutków nowych nie zauważono. Aparat [samolot] przez cały lot nad nieprzyjacielskim terytorjum był silnie chociaż bez skutku obstrzeliwany z armat. Pierwsze strzały armatnie były dane koło Prud. Baterje nieprzyjacielskie [artylerii] zostały ostrzeliwane z kulomiotu, cztery bomby zostały rzucone z dobrym skutkiem na tory kolejowe i remizę [parowozownię] w Mołodecznie⁴⁶.

27 maja 1919 roku

W telegramie skierowanym do IWL („hortensja 6, szef lotnictwa”) przez mjr. pil. A. Serednickiego zapisano: „stan aparatów [samolotów]: – czynne 1-eskadry [EL] 2 albatrosy c. 10 [C. X], 1 [Anatra] anasal [„Anasal”], czynne 4-ej Eskadry [EL] – 1 hannoweran c 1 [Hannover CL. II], 1 albatros c. 10 [C. X], 1 albatros c. 3 [C. III], 1 – nieuport [24.] – w remoncie: – 1-ej eskadry [I EL] – 1 albatros C. 3 [C. III], 1 albatros c. 10 [C. X], 1 hannoweran cl [Hannover CL. II]. 4-ej eskadry [EL] – 1 Hannoweran cl [Hannover CL. II]”⁴⁷ – łącznie sprawnych w obu eskadrach było siedem samolotów, zaś w remoncie znajdowały się cztery samoloty.

⁴⁶ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 26 V 1919 r.

⁴⁷ Meldunek z lotu, kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Pilot 4. EL por. R. Wermiński wykonał tego dnia, z rozkazu dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego, z lotniska w Lidzie samolotem typu Albatros D. III po starcie o godz. 17.50, w łącznym czasie godziny i pięciu minut, na wysokości 800 do 1000 m lot zakończony jednak niepowodzeniem, ze względu na napotkanie w rejonie Bogdanowa chmury deszczowej i silnego wiatru, co wpłynęło na nierówną pracę silnika i zmusiło pilota do powrotu na lotnisko o godz. 18.55⁴⁸.

Dowódca 4. EL por. pil. A. Jurkiewicz samolotem myśliwskim typu Nieuport 24 wykonał tego dnia po starcie o godz. 18.10 z lotniska w Lidzie, w łącznym czasie dwóch godzin i 5 minut, na rozkaz dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego, lot rozpoznawczy (wywiad) z wysokości do 1300 m na trasie Lida-Bogdanów-Listopady-Mołodeczno i z powrotem. Pilot zauważył na stacji Łauski na południe od Listopadów, jak i na następnych stacjach do Mołodeczna „po kilka wagonów bez lokomotyw. Na stacji Mołodeczno zauważono dwie lokomotywy pod parą i pięć transportów z tego wynika że ruch kolejowy na st.[acji kolejowej] Mołodeczno w przeciągu tego tygodnia bardzo zmniejszony”. Ruchu na drogach nie zauważono⁴⁹.

28 maja 1919 roku

Pilot 4. EL por. R. Wermiński wykonał, z rozkazu dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego, z lotniska w Lidzie samolotem myśliwskim typu Albatros D. III lot rozpoznawczy (wywiad – „Atmosfera: miejscami deszcz i niskie chmury”), z wysokości do 1240 m w łącznym czasie godziny i 50 minut na trasie Lida-Bogdanów-Listopady-Gruszowa i z powrotem na trasie Łosk-Bogdanów-Lida, wykrywając na stacji kolejowej Listopady „około 20 wagonów z lokomotywą zwróconą w stronę Mołodeczna”, na trasie do Zalesia cztery parowozy zaś na „trakcie Łosk-Bogdanów – 3 parowozy”⁵⁰.

⁴⁸ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, Meldunek z 26 V 1919 r.

⁴⁹ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 27 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana. W otrzymanym 27 maja 1919 r. telegramie dotyczącym poprzedniego dnia, skierowanym do IWL („hortensja 6, szef lotnictwa”) zapisano: „dnia 27 maja [1919 r.] por. pil. [A.] Jurkiewicz dokonał wywiadu w kierunku: Lida-Bogdanów-Mołodeczno”.

⁵⁰ Meldunek z lotu, kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Załoga 4. EL, w składzie: pilot ppor. S. Krajewski i obserwator ppor. M. Romeyko, wykonała z lotniska w Lidzie, na rozkaz dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego, samolotem typu Hannover CL. II w przeciągu godziny i 55 minut lot rozpoznawczy (wywiad – „Stan atmosfery: miejscami deszcz i niskie chmury”) z wysokości do 1300 m na trasie Lida-Bogdanów-Listopady-Mołodeczno-Lebiedziewo-Łosk-Bogdanów-Lida. W raporcie z lotu obserwator zapisał:

Zauważono: na st.[acji kolejowej] Listopady około 20 wagonów towarowych, 2 lory z lokomotywą zwróconą w stronę st.[acji kolejowej] Mołodeczno. Na st.[acji kolejowej] Mołodeczno zauważono: ze strony półn. [ocnej] (tor na Wilejkę) 5 transportów, jeden z lokomotywą pod parą, zwróconą w stronę Wilejki. Na południowej stronie (tor na Mińsk) jeden transport i jedną lokomotywę w dwoma wagonami, która przy bombardowaniu szybko posuwała się w stronę Mińska. Zrzucano 150 klg. bomb, jedna trafiła w skład magazyn obok toru na Mińsk przy remizie [parowozowni], a druga w wagon towarowy, trzecia w tor przy remizie [parowozowni]. Na torach Mołodeczno, Lebiedziewo, Łosk, Bogdanów ruchu żadnego. Na zachód od st.[acji kolejowej] Listopady wyraźnie odznaczają się okopy z północnej strony toru lepiej ufortyfikowane, z południowej zaś strony widoczne są gniazda do [ciężkich] karab.[inów]. maszyn.[owych]⁵¹.

Załoga 4. EL, w składzie: pilot por. W. Willmann (z 1. EL) i obserwator ppor. W. Rice wykonała z lotniska w Lidzie, samolotem typu Albatros C. X nr 47 lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: [godz.] 8.35, Stan atmosfery: niskie chmury i deszcz miejscami”), na wysokości do 1200 m, w łącznym czasie dwóch godzin i 30 minut, na trasie długości 385 km. W raporcie obserwatora po locie zapisano:

Zgodnie z rozkazem Dwc [dowódcy] Frontu Litewskiego [Litewsko-Białoruskiego] wykonany został wywiad w kierunku: Lida-Bogdanów-Listopady-Połoczany-Mołodeczno-Wilejka i z powrotem przez Mołodeczno, Listopady, Bogdanów, Lida. Ruch kolejowy: W Listopadach pociąg pod parą w stronę Bogdanowa, w Połoczanach pięć wagonów,

⁵¹ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 28 V 1919 r.; meldunek z lotu, kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana. Wg innego meldunku „Zrzucono około 100 kg bomb”.

w Mołodecznie na torach około 80–100 wagonów bez pary [parowozów]. 3 parowozy pod remizą [parowozownią] pod parą, na ostatnim północnym torze pociąg transportowy pod parą w kierunku Mińska. O godz. 9.55, 3 minuty od Mołodeczna spotkaliśmy pociąg zbliżający [się] w stronę Wilejki. Na stacji: Wilejka 3 wagony. O godz. 10[00] zauważono pociąg odjeżdżający pełną parą około Krywiej w kierunku Mińska. Na płn.[północny] zachód od Mołodeczna do Smorgoni znaku żadnego. Ruch kołowy: Od Chożowa do Słobódki 10 wozów trenowych [taborowych], od st.[acji kolejowej] Mołodeczno 4–6 wozów trenowych. [taborowych], na stacji [kolejowej] Mołodeczno około 30 trenowych [wozów taborowych]. Bomby: Na pociąg z kierunku Mołodeczno na Wilejkę rzucono 3 bomby, które zmusiły pociąg do zatrzymania się, bomby eksplodowały tuż obok toru kolejowego. Na stacji Mołodeczno rzucono 11 bomb, z tego 4 na magazyn kolejowy zaś 7 na dworzec kolejowy. Bomby eksplodowały – zauważono celny rzut bomby na remizę kolejową [parowozownię]. W locie nad Wilejką aparat [samolot] musiał zniżyć się do 300 m[etrów] nad ziemią z powodu burzy i deszczu. Z powodu niedokładnie pracującego motoru nie można było dokonać nad Wilejką rzucenia bomb, przyczym [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] na stacji tylko 3 wagony zauważono. Podczas bombardowania Mołodeczna aparat [samolot] był ostrzeliwany artylerią i karabinami maszynowymi, które zamontowano na magazynach (dachy) i wagonach. Bomb ogółem 14 – wagi 168 kg⁵².

29 maja 1919 roku

Załoga 1. EL, w składzie: pilot por. T. Szeliga i obserwator ppor. S. Berezowski, wykonała z lotniska w Porubanku, samolotem typu Albatros C.X nr 42 (260 HP-KM), w warunkach atmosferycznych opisanych jako „Lekki wiatr północno-zachodni, następny zmienny kierunek wiatru, powyżej tysiąca metrów mleczna mgła, chwilami rzuty powietrzne”, lot rozpoznawczy (wywiad – „Start: 10 g.[odzin] 10 m.[inut], lądowanie: 11 g.[odzina] 50 m.[inut]”) na trasie Wilno–Jewie–Koszedary–Łomiance–Kowno–Popiszki–Sosnowo–Preny–Marjampol–Dorsuniszki–Kronie–Klaryszki–Mustomjany–Wilno. W raporcie po zakończonym locie obserwator zapisał:

⁵² CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 28 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana.

Widziano: linja [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] kolejowa pomiędzy Landwarowem a Koszedarami pusta, w Koszedarach na stacji 4 pociągi, z tych 3 towarowe, 1 osobowy, 2 maszyny [parowozy] w kierunku na Kowno wyżej wspomnianych pociągów pod parą. 0 godz. 10 m.[inut] 6 spotkałem pociąg na przestrzeni przed stacją Prawieniszki, na dworcu [kolejowym] w Kownie 3 maszyny [lokomotywy] pod parą, dużo wozów towarowych, 7 torów zajętych, ruch normalny. Szosa w kierunku Marjampolu pusta, ruchu na drogach pomiędzy wspomnianymi wsiami zupełnie pusty. Wrażenie obserwatora: na linii kolejowej Koszedary–Kowno ruch normalny, ruch na stacjach pomiędzy Koszedarami a Kownem na pewno wzmocniony⁵³.

O tym jak pracowity dla załóg I GL był kwiecień–maj 1919 roku świadczą zamieszczone poniższe dane.

Tabela 2. Wykaz lotów eskadr I GL w kwietniu i maju 1919 roku

Kwiecień (od 10 kwietnia) 1919 r.				Maj 1919 r.				Przebież przełotnicza w przybliżeniu w klm	Ilość wyznaczonych bomb i waga w kg
Zadania bojowe	Przeloty	Ilość samolotów	Ilość pogodnych dni	Zadania bojowe	Przeloty	Ilość samolotów	Ilość pogodnych dni		
5	2	3	12	12	3	5	18	4900	58=696klg
2	12	3	8	20	6	4	18	7665	58=696klg
7	14	6	12	32	9	9	18	12565	116=1392klg

Źródło: Sprawozdanie z działań I GL, kopia meldunku z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana⁵⁴.

⁵³ CAW, I.301.12.30, Naczelne Dowództwo WP, Szefostwo Lotnictwa, meldunek z 29 V 1919 r.; kopia z prywatnego archiwum ppłk. dr. T. Kopańskiego i M. Bukhmana. 30 maja 1919 r. mjr. pil. A. Serednicki w raporcie do warszawskich zwierzchników – dotarł na miejsce 31 maja 1915 r. – podał, że „lot miał miejsce na trasie Wilno–Grodno–Kowno–Marjampol i z powrotem. 4-ta eskadra [EL] lotów bojowych nie dokonała wskutek deszczu, niskich [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście] chmur i silnego wiatru; – stan aparatów [samolotów] jak dnia poprzedniego”.

⁵⁴ Wg sumarycznego wykazu lotów I GL za okres 10 kwietnia–1 maja 1919 r.

Taki był początek lotniczej drogi zwieńczonej po latach mottem – *Miłość żąda ofiary*.

Autor składa gorące podziękowania Moshe Bukhmanowi, ppłk. dr. Tomaszowi Kopańskiemu, dr. Piotrowi Rapińskiemu i Piotrowi Mrozowskiemu za wszelką pomoc.

Andrzej Olejko

Bibliografia

Źródła archiwalne

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Akta I Grupy Lotniczej.

Romeyko M., *W osiemnąstą rocznicę zdobycia Wilna*, kopia z prywatnego archiwum M. Bukhmana.

Prywatne archiwum M. Bukhmana.

Opracowania

Czubiński Antoni, *Walka o granice wschodnie Polski w latach 1918–1921*, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1993.

Davies Norman, *Orzeł Biały, Czerwona Gwiazda, Znak*, Kraków 1998.

Ku czci poległych lotników, red. M. Romeyko, Wydawnictwo Komitetu Budowy Pomnika ku Czci Poległych Lotników, Warszawa 1933.

Michaluk Dorota, *Białoruska Republika Ludowa 1918–1920. U podstaw białoruskiej państwowości*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010.

Mierzwiński Henryk, *Wojna polsko-sowiecka 1919–1920*, AWF, Białą Podlaską 1991.

(CAW, I.301.12.25) w tym okresie załogi 1. EL dysponując trzema samolotami, wykonały pięć zadań bojowych i dwa przeloty, załogi 4. EL dysponując trzema samolotami, wykonały dwa zadania bojowe i 12 przelotów, załogi 8. EL dysponując sześcioma samolotami, wykonały dwa zadania bojowe, zaś załogi 11. EL dysponując dwoma samolotami, nie wykonały żadnego zadania bojowego.

- Niestrawski Mariusz, *Polskie wojska lotnicze w okresie walk o granice państwa polskiego (1918–1921). Walka i demobilizacja*, t. 2, Napoleon V, Oświęcim 2017.
- Nowak Andrzej, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*. wyd. 2, poprawione, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
- Nowik Grzegorz, *Zanim złamano Enigmę. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2004.
- Odziemkowski Janusz, *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2004.
- Pawlak Jerzy, *Polskie eskadry 1918–1939*, WKŁ, Warszawa 1989.
- Tarkowski K. A., *Lotnictwo polskie w wojnie z Rosją Sowiecką 1919–1920*, Warszawa 1991.
- Wyszczelski Lech, *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, t. 1 i 2, Bellona, Warszawa 2010.
- Wyszczelski Lech, *Wojna o Kresy Wschodnie 1918–1921*, Bellona, Warszawa 2011.
- Żeligowski Lucjan, *Wojna w 1920. Wspomnienia i rozważania*, Bellona, Warszawa 1990.

Źródła internetowe

4. *Eskadra Wywiadowcza*, https://www.wikiwand.com/pl/4_Eskadra_Wywiadowcza [dostęp: 11.02.2024].

The air route to Ostra Brama. From the combat operations of the 1st Polish Air Force Group near Vilnius in the spring of 1919⁵⁵

Keywords

Polish Aviation, "Vilnius expedition", military activities, Polish-Bolshevik war of 1919

Abstract

With the establishment of the reborn Polish state, in the fall of 1918, the Polish Aviation was also established. Already during that "autumn of independence", it underwent its baptism of fire in the Polish-Ukrainian battles near Lviv. In the spring of 1919, the Polish Aviation took part in the "Vilnius expedition" of the Polish Army, providing its command with a constant supply of information about the enemy – the units of the Bolshevik Red Army. This study is a presentation of the events from the spring of 1919, when the Polish-Lithuanian Commonwealth returned to Vilnius and the Vilnius region.

⁵⁵ Tłumaczenie autora.

Krzysztof Bakała

Muzeum Niepodległości w Warszawie

ORCID: 0000-0002-8713-5711

Trzy życia Felicji Polkowskiej. Część II

Słowa kluczowe

Felicja Polkowska, II wojna światowa, deportacje, kołchozy, los polskich nauczycieli, Polonia brytyjska, Kazachstan

Streszczenie

Materiał stanowi drugą część wspomnień Felicji Polkowskiej, wydanych w języku angielskim przez Derbyshire Country Council Libraries & Heritage Department w 2000 roku. Intencje autorki w przedmowie przedstawiła Jenny Edgar, redagująca wspomnienia, wyrażając przekonanie o ich wartości i znaczeniu dla wielu osób. Publikacja nie miałaby większych szans na popularyzację wśród czytelników, zwłaszcza polskojęzycznych, gdyby nie poszukiwania genealogiczne, które przeprowadziła Linda Polkowski – wnuczka autorki. Zdarzeniem losu odnalazła swych krewnych w Polsce, którzy żywo zainteresowali się ich treścią. W następstwie tego jej polska kuzynka Grażyna Liana, mając świadomość ich wartości, postanowiła z powodzeniem zainteresować nimi redakcję „Kwartalnika Kresowego”. Materiał stanowi ważny przyczynek historyczny do tematyki dotyczącej tragicznych losów ludności polskiej zamieszkującej wschodnie tereny II RP, po zajęciu ich przez Związek Radziecki.

MAJ 1941

POWÓDŹ

W maju słońce mocno przygrzało. Śnieg zaczął szybko topnieć, a potoki wody spływającej ze wzgórz zalały naszą ulicę. Wkrótce woda w naszym domu sięgała po kolana. Ratowaliśmy nasz

dobytek, kładąc go na ławkach. Maria ze swoimi rzeczami wspięła się na łóżko. Dzieci wraz z moją mamą przykucnęły na drugiej ławce. Zdjęłam buty i wyszłam w poszukiwaniu pomocy. Trudno było chodzić w głębokiej, zimnej wodzie. Wiatr poruszał jej powierzchnię. Wkrótce zakreśliło mi się od tego w głowie.

Ulica była bardzo długa. Idąc nią, poczułam po pewnym czasie wznoszenie się gruntu i na końcu drogi stanęłam na suchej ziemi.

W biurze dali mi do pomocy woły i wóz. Następnie znalazłam dla nas wszystkich miejsce, w którym moglibyśmy się chwilowo zatrzymać.

Ludzie w stodole zgodzili się zrobić miejsce dla Marii B. Pani Jasińska zabierała wszystkich moich chłopców do spania na swoim rosyjskim piecu. Stary irański garncarz, szewc i ich rodziny udostępnił dla mnie i matki kącik w swoim dużym pokoju. Kiedy woda opadła, znaleźliśmy w domu błoto i śmieci z zawałonego pieca i części komina. Podstawa, wykonana z surowej cegły, została naruszona przez wodę. Jednakże w tym nieszczęściu znalazł się szczęśliwy traf; wszystkie żółte karaluchy utonęły. Nigdy nie wiedziałam, skąd się wzięły. Rozmnażały się szybko, żyjąc w szczelinach pomiędzy ciepłymi ceglami.

Suszenie i sprzątanie domu wymagało czasu. To był trudny okres dla nas wszystkich. Dzieci nie miały gdzie się podziać w ciągu dnia. Józef i Jan eksplorowali sowchoz i spotykali się z polskimi dziećmi. Zdzisław pozostawał blisko babci. Znowu musiałam robić cegły. Gotowanie na kuchence primus¹ w pokoju Irańczyków było bardzo niewygodne. Kiedy woda zalała ulicę, nie można było znaleźć miejsca, w którym była nasza studnia. Nawet gdy woda bardzo powoli opadała, pozostawały po niej kałuże i błoto, a studnia była pełna wody.

Potem zdarzył się wypadek. Czyjaś zabłąkana krowa wpadła do studni. W tym czasie Jan był w pobliżu i obserwował ludzi ratujących stworzenie. Matka była zajęta sprzątaniem domu. Zawołała Jana, żeby wysłać go z jakąś sprawą. Chłopiec przeskakując kałużę, wylądował na ostrym kiju, który wbił się głęboko od kostki w ciało.

Przez około dwa tygodnie odczuwał ból. Ledwo mógł się poruszać. Matka zastosowała „stary sposób” leczenia ziołowego i uratowała nogę mojego syna. Przez całe lato kulał. Pod koniec maja wróciliśmy do domu. Stary Irańczyk znowu zrobił piec. Maria na stałe pozostała z ludźmi w stodole.

¹ Rodzaj przenośnego palnika na paliwo płynne.

Mama skopała kawałek ziemi przed domem na ogródek warzywny. Chłopcy zebrali gałązki w lesie, a Jan zrobił płot. Matka nosiła wiadrami obornik ze stajni, przygotowując grządki do siewu nasion, które dostała od Rosjanek.

Zima odeszła. Spacerując po okolicy mogłam dostrzec zmiany w stepie.

Najpierw z czerwonych i złotych kwiatów powstał dywan. Później zmieniło się to na wszystkie odcienie bzu, fioletu i malwy. Trawa też zakwitła. Jej wspaniałe upierzenie, kołyszące się na wietrze, przypominało srebrne fale oceanu. Kiedy wracałam z późnej zmiany, widziałam zachód słońca. To był piękny widok. Wtedy zawsze zastanawiałam się – dlaczego tutaj? Dlaczego w tej zakazanej krainie niebo jest tak wspaniałe? Cała tęcza żywych kolorów stopniowo przechodziła w blade, delikatne odcienie namalowane na chmurach.

W tym kraju lato następuje po zimie z bardzo krótkim okresem wiosny. Cztery miesiące na uprawę, dojrzewanie i zbiory. Nasiona wykiełkowały i szybko rosły. Gleba była bogata. Dzieci zbierały w lesie liście dzikiego szczawiu. Później pojawiły się poziomki, a pod koniec lata grzyby.

Lasy mogą oferować obfite dary, jednak za odpowiednią cenę. Roilo się w nich od małych much i komarów. Gryzły i wysysały krew. Nie sposób było się przed nimi uchronić. Wdzierały się też do domu. Aby je wypędzić, spalaliśmy przy otwartych drzwiach suche krowie łajno. Dym odstraszał komary, ale ostry zapach pozostawał.

17 czerwca Józef obchodził czternaste urodziny. To był dzień jak każdy inny. Pracował w polu.

Kilka dni później zachorował. Miał temperaturę. Położyłam go do łóżka i zawiadomiłam Różę. Nie potrafiła zdiagnozować jego choroby. W jej gabinecie przepisano tylko tabletki z kamforą. Poinformowała jednak personel, że Józef jest chory.

Następnego dnia chłopiec wstał mówiąc, że czuje się lepiej. Jednak pod koniec dnia znów nie czuł się dobrze. Kilka kolejnych dni leżenia w łóżku nie przyniosło żadnej poprawy. Był ospały, apatyczny, słaby i milczący – leżał z zamkniętymi oczami.

Postanowiłam zabrać go do lekarza w Presnówce. Pojechałam po woły i Kazacha, który nas tam zawiózł. Lekarz zbadał Józefa i przepisał mu jakieś tabletki. Chłopiec leżał w łóżku jeszcze

kilka dni i wyzdrowiał. Często zastanawiam się, co mu dolegało. Od czasu tej tajemniczej choroby już nigdy więcej w Rosji nie chorował.

Jan i Józef z dużą ochotą zwiedzali gospodarstwo. W pierwszym semestrze Jan uczęszczał do szkoły, a Józef dorywczo pracował. Polki lubiły Józefa za to, że był miły i pomocny. Szybko nauczył się języka. Będąc ciekawym świata i dobrym obserwatorem, rozumiał jak w gospodarstwie działa system. Dzięki temu był bardzo pożyteczny i zyskał wielu przyjaciół.

W naszym sklepie można było kupić tylko naftę i zapaliki. Sól wydobywaliśmy z jeziora za darmo. W sklepie brakowało wielu artykułów codziennego użytku. Część z nich była niekompletna. Kupiłam małą lampkę naftową bez knota i zrobiłam taką, jaką miała moja mama.

Trawa szybko rosła i przyszedł czas na sianokosy. Od wczesnego rana kombajny wyjeżdżały daleko w step, aby skosić trawę. Za nimi podążały ciężarówki załadowane kobietami. Mnie też wysłano. Dotarliśmy na środek otwartej przestrzeni bez ani jednego drzewa i krzewu. Stał tam namiot z beczką wody w środku. Mężczyźni podali nam grabie. Wyjaśnili nam na czym polegać ma praca. Musieliśmy obracać trawę leżącą długimi pokosami, by ją osuszyć.

Ranek był bardzo gorący. Przed południem upał stał się nie do zniesienia. Z czystego nieba słońce zionęło ogniem. Wzrok mi się zamglił. Rozboliła mnie głowa. Mimo mokrej chustki na głowie nie mogłam znieść palącego słońca. Zakreśliło mi się w głowie. Pozwolono mi wejść do namiotu, gdzie do końca dnia leżałem z potwornym bólem głowy. Popracowałam jeszcze kilka dni i wróciłem na farmę i dla odmiany otynkowałem ściany w szopie.

Podczas mojej nieobecności siedemnastoletnia córka stolarza została zabita przez Ahmeda, młodego Irańczyka. Nie pamiętam jej imienia, ale była uczennicą ostatniej, dziesiątej klasy. Planowała studiować na uniwersytecie, więc wyznanie miłosne Ahmeda nie zrobiło na niej wrażenia. Jej odmowa bycia jego dziewczyną doprowadziła go do szaleństwa. Cekał na dziewczynę na drodze za farmą. Tam ją dźgnął. Ten okropny czyn sprowadził go na ziemię. Pełen skruchy poddał się bez walki.

Po powrocie na farmę udałam się na cmentarz. Znajdował się daleko w stepie. Jej ostateczne miejsce spoczynku znajdowało się

w cieniu kilku brzoź, na polanie, którą step stopniowo zajmował. Nie było tam żadnych krzyży, żadnych pomników, żadnego muru ani imion. Na niektórych grobach do niskiego drewnianego słupka przymocowano gwiazdę lub godło Związku Radzieckiego. Mały grób dziewczynki oznaczono należąca do niej odznaką Komsomołu². Położyłam na nim kwiaty, które zerwałam na stepie.

Cmentarz wyglądał na zagubiony w przestrzeni. Ten smutny widok skłonił mnie do zastanowienia się nad kruchością życia, zwłaszcza życia bez Boga. W tym kraju stworzyli nowych bogów, gloryfikując swoich przywódców politycznych wraz z ich ojcem chrzestnym, panem życia i śmierci, Stalinem. To on miał nieograniczoną władzę zabijania, dręczenia i niszczenia całych narodów. Na jego rozkaz ludziom wmawiano, że żyją wolni w najszcześniejszym kraju.

Było późno. Wróciłam do domu i patrzyłam, jak słońce powoli znika za horyzontem. Wspaniałe pożegnanie jaśniało na niebie. Obfitość fioletowych kwiatów i bogactwo zielonych traw można było zobaczyć w ostatnich chwilach, zanim ciemność nocy pokryła niebo i step.

SĄSIEDZI

Rodziny Czapskich i Wołyńców nabyły sąsiadujący z nami jednoizbowy bliźniak, opuszczony przez Rosjan wyjeżdżających z gospodarstwa. Znałam dobrze rodzinę Czapskich. Poznałam też Wołodę. Pani Wołodia mieszkała ze starszym synem. Już pierwszego dnia naszego przybycia do gospodarstwa jej młodszy syn bezpiecznie uciekł do Polski. Mieszkając w pobliżu, mogliśmy się lepiej poznać. Panna Józefa, najstarsza siostra Czapskich, wciąż pracowała jako dojarka. Była wysoką, starą panną w średnim wieku, o silnych zasadach i była też dobrą pracownicą.

Wiosna przysła, gdy tylko zniknął śnieg. Step znów się zazielenił. Pasterze przeprowadzili stada krów na letnie pastwisko w gospodarstwie N3. Panna Józefa wyjechała ze wszystkimi ludźmi pracującymi przez cały sezon przy bydłe.

W prawej części naszego domu do 1942 roku właściciele zmieniali się czterokrotnie, a potem pomieszczenia były niezamieszkałe. My mieszkaliśmy w lewej jego części i przez cały ten czas

² Skrót utworzony od słów *Коммунистический Союз Молодёжи* (Коммунистический союз молодёжи), czyli Komunistyczny Związek Młodzieży.

pierwotny właściciel również tam mieszkał. Z ich części mieliśmy inwazję pluskiew. Do końca pobytu toczyliśmy z nimi bezna-dziejną walkę. Nieustannie zabijaliśmy szkodniki i naprawiali-śmy ściankę działową.

Mój sąsiad nie zrobił nic, aby wypłenić pluskwy. Nie było na to sposobu. Aby chronić się w nocy, na środku pomieszczenia zbu-dowali wyspę otoczoną fosą wypełnioną wodą. Spali na swojej wyspie. Owady nie dały się pokonać. Wpełzały na sufit i stamtąd spadały na ofiary.

Pewnego lipcowego poranka usłyszeliśmy w radiu wiadomość, która sprawiła, że moje serce забиło szybciej. Od czerwca Niemcy były w stanie wojny ze Związkiem Radzieckim. Wszystkich zdol-nych do pracy mężczyzn z gospodarstwa powoływano do Armii Czerwonej, pozostawiając jako siłę roboczą starców i młodzież.

Nowy agronom zaczął gorączkowo zbierać zimową karmę dla zwierząt. Wprowadzono dłuższe godziny pracy w dni powsze-dnie i obowiązkową pracę w niedziele bez wynagrodzenia, w ra-mach „dobrowolnej składki” na rzecz kraju.

Kopano głębokie doły, w których gromadzono zapasy żywno-ści na zimę. Wypełniono je sadzonkami słonecznika, zielonymi gałęziami i odpadami warzywnymi. Ciężarówki przywoziły pra-cowników z pól. Kobiety przeładowywały ciężkie ładunki, niosąc je do dołów, na widłach.

Po całym dniu pracy wracałam do domu całkowicie wyczerpa-na. Nogi bolały mnie niemiłosiernie. To było drugie lato i chodzi-łam boso, żeby oszczędzić buty. Podeszwy nadal dotkliwie mnie bolały.

Gromadzono różnego rodzaju paszę, aby wystarczyła do wy-kielkowania nowej trawy. Wtedy młody agronom również dołą-czył do Armii Czerwonej.

Rosjanie zaczęli uciekać przed nacierającymi Niemcami. Naj-pierw zobaczyliśmy Niemców, którzy otrzymali obywatelstwo rosyjskie i mieszkali w zamkniętej społeczności nad Wołgą. Po-dróżowali w dużych grupach niczym małe pustynne karawany.

Jedna z takich grup przechodziła przez nasze gospodarstwo. Ich wozy były mocne, a konie dobrze utrzymane. Ludzie wygląda-li zdrowo i byli dobrze ubrani. Mieli wozy wyładowane kuframi, workami mąki, ziemniaków, warzyw i beczek z tłuszczem i mię-sem. Krowy szły przywiązane do nich od tyłu. Niemcy zmuszeni

byli do opuszczenia swoich zamożnych wiosek z obawy przed oskarżeniem o kolaborację z siłami niemieckimi.

Zaskoczyło mnie, że tylko kilku mężczyzn mówiło po rosyjsku. Byli to ci, którzy pełnili jakąś funkcję w administrowaniu swoją społecznością. Wszystkie kobiety i dzieci mówiły wyłącznie po niemiecku. Ich społeczność posiadała szeroką autonomię i szkoły niemieckie. Na kilka dni zatrzymali się w obozie, a potem pojechali dalej, aby osiedlić się w jakimś kołchozie.

Od początku nasłuchiwalismy wszelkich wieści z frontu. Dowiedzieliśmy się o porozumieniu Rządu RP na Uchodźstwie ze Związkiem Radzieckim w sprawie amnestii dla wszystkich polskich mężczyzn przebywających w obozach jenieckich oraz dla deportowanych rodzin. Mieliśmy nadzieję, że odtąd zaistnieje lepsza przyszłość dla nas i dla Polski.

W Kujbyszewie utworzono Ambasadę RP. Nadzieja na uwolnienie naszych rodaków ziściła się.

Pewnego dnia usłyszałam wiadomość o przybyciu do gospodarstwa więźnia z obozu mojego męża. Od tamtej pory codziennie czekałam na powrót męża.

Z końcem lata 1941 roku nadszedł czas żniw. Zaniedbane kombajny wymagały naprawy. Stały bezczynnie przed warsztatem. Brakowało części zamiennych do naprawy. Z tego powodu pszenicę ścięliśmy kosiarkami mechanicznymi i wiązaliśmy ją w snopy, zostawiając na polu gotową do młócenia. Do młócenia używano dwóch par wołów zaprzężonych w duże koło. Koło się obracało, a woły chodziły w kółko po kłosach pszenicy, młócąc je. Robotnicy usuwali wymłócone warstwy i zamiatali ziarno, formując wznoszący się stos. Inni zgarniali łopatami rosnące masy ziarna w długie wały, aby przyspieszyć proces suszenia.

W południe robotnicy i woły mieli krótki odpoczynek. Woły, zaprzęgnięte przez cały dzień do koła, stapały po własnym brudzie, mieszając go z pszenicą. Widok ten był odrażający, a myśl o chlebie z zanieczyszczonej pszenicy nie była przyjemna. Przez kilka dni jeździłam z grupą kobiet, żeby przewracać ziarno, aż wyschnie. Potem pszenicę wsypywano do worków i zawożono do stodoły, gdzie była ważona, a następnie dostarczono ją do rządowych magazynów w Pietropawłowsku. Pozostałą część pszenicy ładowano luzem na ciężarówki i przesypywano do wspólnej stodoły, układając stosy na użytek własny.

Lato prawie się skończyło. Słońce wciąż było ciepłe i przyjazne. Długie, gorące dni, które zamieniły step w dywan, niszczyły to arcydzieło. Step stracił swoje barwy, zmieniając się w szarawą, ponurą przestrzeń.

Dni spędzane na polach z dala od domu pozostawiały niewiele czasu na prace domowe i opiekę nad dziećmi. Czasem nie pozostawiała go wcale. Tę pracę wykonała moja mama. Była kobietą pomysłową, praktyczną i pracowitą. Wniosła ogromną pomoc. Nie wyobrażam sobie, jak moglibyśmy bez niej przetrwać w sposób jaki to uczyniliśmy.

Pewnej nocy obudziłem się z silnym bólem zęba. Było tak silny, że musiałam iść do dentysty w Presnówce. Do miasta było szesnaście kilometrów. Kiedy rano chodziłam tam na targ, zdążałam wrócić przed wieczorem. Tym razem jednak musiałam zostać w Presnówce do wieczora. Przed gabinetem stomatologicznym ustawiała się długa kolejka pacjentów.

W południe zjadłam posiłek w lokalnej restauracji. W menu była tylko zupa „lapsza” z makaronu i ziemniaków. Talerz zupy, wypełniony po brzegi z kilkoma plamkami oleju pływającymi po powierzchni, był sycący i niedrogi. Z miłym zaskoczeniem dowiedziałam się, że dentystką była starsza pani pochodząca z Baranowicz.

W gabinecie nie było sprzętu. Pokój był pusty, z jednym zwykłym krzesłem i kilkoma instrumentami na stołach. Drobną, nerwową kobietą modliła się przed usunięciem mojego zęba mądrości. Jednym szybkim, mocnym pociągnięciem włożyła mi ząb w szczypce; następnie zaaplikowała do ubytku wódkę. Żadnych środków przeciwbólowych.

Było późno i ciemno. W poczekalni rozmawiałam z Polką, wyrażając swoje obawy dotyczące nocy. Opowiedziała mi o miejscu, w którym Polki mogły przenocować za jednego rubla. Jechała tam i zabrała też mnie.

Właścicielka domu wpuściła nas do pokoju z jednym łóżkiem. Pokazała nam podłogę, na której leżały już dwie kobiety. Zapłaciliśmy jej należność i pomimo twardości podłogi wkrótce zasnęłam. W nocy obudził mnie hałas w pokoju. Dochodził z łóżka. To było namiętne kochanie się. Mąż wrócił do domu z późnej zmiany i wypełniał swój obowiązek małżeński. Zakryłam głowę szalikiem i zasnęłam.

Wracając rano do domu, myślałam o życiu Rosjan. We własnym kraju walczyli o kawałek chleba. Dla zarobienia kilku rubli pozbywali się prywatności, nie mieli też prawdziwego domu rodzinnego. Karmiono ich propagandą zabijającą wszelkie aspiracje. Większość z nich żyła poniżej granicy ubóstwa. Byli odizolowani od świata. Nie mieli pojęcia, że istnieje inny sposób życia. Wszelkie przywileje i wygodne życie należały do członków partii. Komuniści w partii stali się najwyższą klasą społeczeństwa.

NADCHODZĄ MĘŻCZYŹNI

Kiedy mąż pani Wołyniec opuścił łagier na Syberii, Polki zaczęły składać im wizyty, aby dowiedzieć się, czy nie spotkał czasem kogoś z ich rodziny. Niestety, nie spotkał nikogo, o kogo pytano. Jednak opisywany przez niego obraz życia i pracy w obozach na Północy sprawił, że wszyscy jeszcze bardziej niepokoiли się o dobro swoich najbliższych.

Przyjazd pana Wołynca uświadomił mi, że lada dzień, lada wieczór mój mąż powróci także. Dni mijały w oczekiwaniu. Zima stawiała się coraz sroższa. Przygotowałam dla niego ubranie i buty. By uzyskać pieniądze na jedzenie, sprzedawałam już prawie cały swój majątek w tym dwa najlepsze garnitury męża. To, co zostało z garderoby męża, musiało mu na razie wystarczyć. Podczas ostatniej zimy nosiłam jego strój myśliwski. Na szczęście miałam jego długie buty wyłożone filcem, spodnie i krótki kożuch.

Zastanawiałam się, co stało się z bagażem Witolda, który przechowywałam w moim domu w Polsce. Żałowałam, że nie wzięłam kilku jego zimowych ubrań. Byłyby tutaj mile widziane.

Tuż za gospodarstwem znajdowało się pole pełne buraków dla bydła. Jak to zwykle w gospodarstwie, nie wykonywano należycie żadnej pracy do samego końca. Teraz, przy zmniejszonej sile roboczej, nie udało się wykopać wszystkich buraków na czas. Wiele z nich pozostawiono do wczesnych przymrozków. Powiedziano nam, że każdy może je sobie wykopać bezpłatnie.

Moja matka zorganizowała na to pole „napad”, zabierając ze sobą chłopców. Wrócili, każdy niosąc garść buraków. Jan i Zdzisław zaczęli codziennie jeździć z własnoręcznie wykonanymi saniami i siekierą, którą rozdrabniali ziemię zmarzniętą wokół korzeni. Mama je gotowała, następnie odcedzała i rozgniatała

korzenie przez kawałek bawełnianej szmatki, pozostawiając rozgnieciony miąższ do nadziewania pasztecików. Płyn gotowała dłużej, aż zamienił się w syrop, który był doskonałym zamiennikiem cukru. Używaliśmy go do smarowania kromek chleba.

W styczniu 1942 roku mieliśmy obfite opady śniegu i silny wiatr. Pewnego dnia, o zmierzchu, ktoś zapukał do naszych drzwi. Niechętnie poszłam otworzyć. Stał tam mężczyzna. Silny podmuch wiatru wciął do pokoju wiadro śniegu. Szybko chwyciłam mężczyznę za rękę i wciągnęłam go do środka, po czym zamknęłam drzwi.

W półmroku przypatrywałam się chudemu, zgarbionemu nieznanemu, ubranemu w podarty więzienny płaszcz, ze stopami owiniętymi w dywaniki, umieszczone na kawałkach starej opony podwiązanej kawałkiem sznurka. Jego rosyjski kapelusz zasłaniał zapadniętą, nieogoloną twarz, pozostawiając płonące oczy osadzone głęboko w oczodołach.

Zapytałam go: „Kim jesteś? Czego szukasz?”. Nieznajomy patrzył na nas bez słowa. Ciszę przerwała mama: „To jest Józef!” – zawołała. To był mój mąż.

Dzieci podeszły do niego nieśmiało. Emocje ogarnęły nas wszystkich. Wzięliśmy go w objęcia, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Matka pierwsza otrząsnęła się z szoku związanego z rozpoznanem go i ponownym spotkaniem. Przejęła inicjatywę. Zapytała, czy ma wszy. „Tak, chyba mam trochę. W pociągach było ich pełno” – powiedział.

Przygotowałam czystą bieliznę i ubranie, postawiłam na kuchence duży garnek z wodą. Wkrótce woda była gorąca, więc pomogłam mężowi się umyć.

Matka wyrzuciła jego ubranie na śnieg. Wkrótce mogliśmy zobaczyć rój wszy uciekających przed zimnem i wypęłzających z odzieży. Mróz je zabił. Zostawiliśmy ubrania na noc, żeby mieć pewność, że wszystkie nie żyją. Następnego dnia wygotowaliśmy bieliznę, aby zabić jaja.

Kiedy mama przygotowywała kolację, mąż nieśmiało zapytał: „Czy mogę dostać trochę tego?”. Wskazywał na zimne, rozgniecione buraki. Jadł w pośpiechu, jak to robią głodni ludzie. Dopiero wtedy zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo był głodny.

Był bardzo zmęczony. Po kolacji pościeliłem mu łóżko. Przed położeniem się do łóżka uklęknął i pomodlił się. Obserwowałem go. Nigdy wcześniej nie widziałam męża modlącego się.

Rano poszedł do gabinetu dyrektora, żeby zgłosić swój przyjazd. Dyrektor był bardzo uprzejmy. Życzył mężowi szybkiego powrotu do zdrowia i poprosił go, aby wrócił za tydzień, żeby porozmawiać o pracy.

Odpoczynek, jedzenie i opieka rodziny pomogły mojemu mężowi odzyskać siły fizyczne i spokój ducha. Dopiero wtedy opowiedział o swoich przeżyciach. Oto, co nam powiedział:

„Po Bożym Narodzeniu 1939 zostałem wywieziony z więzienia w Baranowiczach do Związku Radzieckiego. Bydłące wagony wypełnione były polskimi jeńcami po brzegi. W Rosji przeładowali nas w Orszy. Spędziłem w tamtejszym więzieniu trzy miesiące. Stamtąd wysłali nas na północ europejskiej Rosji. To była długa podróż. Brakowało wody pitnej. Wszyscy cierpieliśmy z pragnienia. Karmili nas skażoną żywnością. W wyniku tego więźniowie chorowali na czerwonkę. Zanim pociąg dotarł do Kotłasu, choroba rozprzestrzeniła się, wywołując epidemię.

W Kotłasie na głównym peronie czekała grupa żołnierzy wraz z lekarzem. Każdy chory na dowód swej choroby musiał kucać i oddawać ekskrementy. Segregacja więźniów opierała się na uzyskanych wynikach. Zdrowych wysłano daleko na Północ, poważnie chorych przewożono do szpitala w Kotłasie, a łżej chorych załadowano do pociągu jadącego do Republiki Komi na północy.

Właśnie miałem początek choroby. Żeby sprawić wrażenie pół inwalidy, odważnie przykucnąłem, szybko ściągnąłem spodnie, gdy ostry głos kazał mi wstać. „Dość! Następny!”. Dołączyłem do grupy mężczyzn wsiadających do bydłowych wagonów. Wyruszyliśmy dalej na północ i zatrzymaliśmy się na stacji w kraju Komi, niedaleko rzeki na północ od Dwiny. Zaprowadzili nas do obozu jenieckiego znajdującego się na polanie położonej pośród ponadczasowych, ogromnych lasów.

Obóz ogrodzony był drutem kolczastym. Jednej bramy strzegło dwóch uzbrojonych wartowników. Wewnątrz znajdowały się baraki dla więźniów, domy wartowników, kuchnia, magazyny, szpital z lekarzem polskiego pochodzenia będącym obywatelem sowieckim oraz biuro N.K.W.D. Wczesnym rankiem otrzymaliśmy siekiery, piły do drewna i kawałek mrożonego chleba na obiad. Pod uzbrojoną eskortą poszliśmy dużą grupą do lasu, aby pracować jako drwale. W południe odpoczywaliśmy przy ognisku, podgrzewając nad nim chleb na patyku.

Praca na ostrym mrozie i śniegu sięgającym po kolana była bardzo ciężka. Co więcej, tylko nieliczni z nas umieli posługiwać się siekierą lub piłą do drewna. Obowiązywała dzienna norma określająca liczbę drzew, które należało wyciąć i pociąć na drewno o określonych wymiarach. Następnie układano je w sześciennie bloki.

W zależności od wyników pracy robotnicy otrzymywali żywność pierwszej lub drugiej kategorii. Trzecia klasa przeznaczona była dla osób chorych, którym lekarz przepisał specjalną dietę. Byłem zbyt słaby, aby wyrabiać normę; skromne jedzenie drugiej kategorii nie dodało nam sił. Poza tym nadal miałam biegunkę.

Poprosiłem o pozwolenie na wizytę u lekarza. Był niezwykle człowiekiem. W miarę możliwości, pomagał wielu polskim więźniom, a także rosyjskim przestępcom.

Dzięki zaświadczeniu lekarskiemu zostałem przeniesiony do mniej wyczerpującej pracy, a mianowicie do noszenia chleba w workach z głównej jednostki zaopatrzenia za rzeką.

Zimą łatwo było przeprowić się przez rzekę, ponieważ była pokryta grubą warstwą lodu. Nie było mostu. Wiosną ze związanych długich, drewnianych belek, zbudowano prymitywny, wąski trap. Kiedyś omal się nie utopiłem. Niosłem na plecach ciężki worek. Nagle poślizgnąłem się i straciłem równowagę. Wpadłem jak kamień do lodowatej wody. Trzymając się trapu, udało mi się położyć chleb na suchym drewnie.

Zacząłem poruszać się w wodzie po pas, ciągnąc worek po trapie. Przemoknięty i zmarznięty wróciłem bezpiecznie z chlebem do obozu.

Życie i klimat były trudne do zniesienia. Jednak towarzystwo rosyjskich przestępców było do zniesienia jeszcze gorsze. Byli brutalni, kradli wszystko, co wpadło im w ręce. Co więcej, bez najmniejszego powodu wywoływali bójkę. Przebywanie w pobliżu miejsca takiego zdarzenia było niebezpieczne.

Spaliśmy w ubraniach żeby się ogrzać. Każdy z nas swój skromny dobytek trzymał zawinięty w tobołek, stale nosząc go przy sobie i śpiąc na nim w nocy. Z drewna wyciętego przez Polaków zbudowano po kilku miesiącach nowy barak. Najpierw do nowego miejsca zakwaterowania przeniesiono część Polaków. Następnie dokwaterowano do nich kilku przestępców.

Wigilię 1940 roku świętowaliśmy w nowym baraku. Pewien człowiek zbierał po barakach od wszystkich polskich więźniów

małe kawałki chleba. Upiekł z nich maleńki, płaski placek przypominający opłatek. Na centralnej ławce ustawiliśmy małą jodłę, ściętą potajemnie w lesie i przyniesioną do obozu, ukrytą pod płaszczem więźnia. Kiedy pojawiła się pierwsza gwiazda, zebrałiśmy się wokół choinki. Zaczęliśmy od modlitwy, a następnie podzieliliśmy się opłatkiem, przełamując go z myślą o naszych bliskich, którzy byli daleko.

Kiedy minęły już pierwsze chwile wzruszeń, zaczęliśmy śpiewać kolędy. Strażnik usłyszawszy śpiew, wszedł do baraku. Zatrzymał się przy drzwiach i zdjął kapelusz. Na ten widok rosyjscy jeńcy również pozdejmowali czapki. Zakończyliśmy chwilą cichej modlitwy, po czym uroczyście rozstaliśmy się, udając się na swoje ławki.

W 1941 roku ogłoszono amnestię. Jednak grupa Polaków, w tym ja i Gustaw Żeromski, zamiast na wolność, została wysłana daleko na południe do Uzbekistanu, w pobliże rzeki Syrdarii, aby pomóc przy zbiorach bawełny. Obiecali zapłacić nam trochę pieniędzy po żniwach. Niestety, wieś była mała i biedna. Wszystkich zdolnych mężczyzn wzięto do Armii Czerwonej. Uzbeki byli tak biedni, że ledwie starczało im jedzenia dla siebie.

Kiedy skończyliśmy i otrzymaliśmy skromną pensję, postanowiliśmy z Gustawem rzucić pracę i dołączyć do naszych rodzin. Adres do was znałem od mojej bratowej Janiny. Dzięki zarobionym pieniądzą i tym uzyskanym ze sprzedaży kilku naszych skarbów – koszuli, spodni i butów – mieliśmy dość pieniędzy, aby kupić bilety na główną część naszej podróży. Resztę drogi przemierzaliśmy, ukrywając się w pociągach. Najgorszy był głód. Szczęśliwym trafem złapałem podwózkę z Pietuchowa. Pomimo wszystkich trudności, jestem tutaj. To naprawdę cud”.

Mąż został z nami tylko sześć tygodni. W tym czasie miał dwie prace. Eskortował konwoje dostarczające mięso i kukurydzę do Pietropawłowska. Podróż była długa, ponieważ podróżowali konno i saniami. Musieli zatrzymać się na noc w kołchozie i już pierwszej nocy mąż przyłapał kierowcę na odcinaniu dużego kawałka mięsa z beczki. Mężczyzna obiecał współpracować w dopilnowaniu, by nikt nic nie kradł. Mąż nigdy nie doniósł na kierowcę.

Wioząc kukurydzę i proso, woźnice celowo wywracali sennie, tak aby z otwartych worków wysypywała się na śnieg ich

zawartość. Następnie, by uzyskać odpowiednią wagę ładunku, zbierali ziarno zmieszane z dużą ilością śniegu.

W magazynach rządowych sprawdzano wagę i wysypywano kukurydzę na stosy. Wiosną topniejący na dnie śnieg spowodował kiełkowanie ziarna. Stanowiło to przyczynę katastrofalnych strat.

Za kradzież groziły surowe kary. Nie odstraszyło to jednak części osób od przestępczości, gdyż bez dokonywania kradzieży ludzie w Związku Radzieckim nie przetrwaliby. Ludzie nie uważali kradzieży za grzech, ponieważ kraj i wszystko, co się w nim znajduje, należało do obywateli.

Jesienią ubiegłego roku pani Wojniłowicz doświadczyła surowej kary za kradzież. Na polu, niedaleko gospodarstwa, zbierałyśmy ziemniaki. Wrzuciła do własnego koszyka z kanapkami kilka ziemniaków. Brygadier zauważył. Natychmiast ją zabrał. Miała proces i została skazana na trzy miesiące więzienia. Miała troje dzieci. Przyjaciele pomogli im poradzić sobie bez matki.

Wojna z Niemcami spowodowała wielkie zmiany w Związku Radzieckim, zwłaszcza w stosunku do skazanych Polaków. Generał Anders został zwolniony z więzienia. Otrzymał pozwolenie na zorganizowanie Wojska Polskiego do walki z Niemcami.

Wielu Polaków opuściło obozy jenieckie i wstąpiło do wojska. Na apel generała Andersa odpowiedzieli także Polscy osiadli w różnych częściach Związku Radzieckiego.

Mój mąż pojechał do punktu rejestracyjnego w Ługowoje³. Stamtąd wraz z wieloma mężczyznami udał się do obozu wojskowego w Buzułuku⁴. Od tego momentu jego życie było ściśle powiązane z wojskiem.

W naszym sowchozie nikt nie wiedział, że wszyscy razem możemy pojechać na południe.

Młodzież zgłaszająca się do wojska została objęta opieką Armii i szczególnym patronatem gen. Andersa. W Egipcie i Izraelu zorganizowano dla niej wiele szkół, gimnazjów i uniwersytetów, w których mogła kształcić się i doskonalić konkretne umiejętności. Istniały szkoły dla mechaników, lotników, marynarzy, telegrafistów, kadetów i techników. Przez dwa lata Józef uczęszczał

³ Ługowoje (Stacja Ługowaja) – Północny Kazachstan, miejsce stacjonowania 10. Dywizji Piechoty Armii Polskiej w ZSRR w 1942 r.

⁴ Miejsce stacjonowania Sztabu Armii Polskiej na Wschodzie.

do szkoły radiooperatorów. W wieku szesnastu lat został żołnierzem i służył jako radiooperator na froncie we Włoszech.

Życie Polaków w gospodarstwach rolnych stało się w 1941 roku cięższe. Sprzedawano wszystko, co dało się sprzedać. Starzy ludzie stali się ciężarem. Najbiedniejsza ze wszystkich była rodzina Pławsiuk. Ona była żoną woźnego z naszej szkoły, zamordowanego przez Niemców w 1939 roku. Miała trójkę małych dzieci. Jej zarobki w gospodarstwie nie wystarczały na utrzymanie czteroosobowej rodziny. Latem jej dwunastoletni syn zarabiał, wróżąc z kart. Kobiety, które niepokoiły się o swoich mężów, walczących z Niemcami, słuchały chłopca. Za nadzieję, którą im dawał płaciły jedzeniem. Przynosił więc do domu chleb, kawałek tłuszczu lub mięsa dla rodziny. Przy najmniej lato było ciepłe, ale co się stanie, gdy nadejdzie zima?

Zima 1942 roku była równie zła jak poprzednia; mrozy, śnieżyce i choroby utrudniały życie. Nie było nic na wymianę za mleko. Z serwetek i starych prześcieradeł zaczęłam szyć małe sukienki dla niemowląt. Chłopcom rozdawali mleko. Cieszyłam się, cierpliwie stojąc w kolejce w Baranowiczach po igły, czarno-białą bawełnę do szycia i kolorowe nici do haftu. Wieczorami spędzałam długie godziny, siedząc przy naszej „lampie”, szyjąc i ozdabiając haftem te drobne ubranka.

Jan zachorował na odrę i Róża podała mu tabletkę kamfory na obniżenie temperatury. Zapewniła nas, że chłopiec wyzdrowieje dzięki własnemu układowi odpornościowemu. Aby uniknąć powikłań, musieliśmy cały czas pilnować, żeby było mu ciepło. Kiedy Jan poczuł się już lepiej, zachorował Zdzisław. Wieczorami siedziałam przy ich łózkach i przykrywałam chłopców kocami, bo ciągle je ściągali. Obaj wyzdrowieli. Miałam szczęście, że ich nie straciłam. Kilkoro polskich dzieci zmarło podczas epidemii odry.

Pierwszego dnia po naszym przyjeździe do gospodarstwa chleb był biały, miękki, dobrze wypieczony, o doskonałej konsystencji i smaku. Przypominał polski „kołacz”, rodzaj mlecznego chleba spożywanego na wiejskich weselach. W sklepie każdy mógł go kupić tyle, ile chciał. Po kilku dniach ograniczono prawo ludzi do zakupu bochenka chleba. Tylko ludzie pracujący mogli kupować kilogram chleba dziennie. Chleb zaczął zmieniać wygląd i rozmiar. Stał się ciemniejszy, cięższy, przez co skurczył się, mimo że jego waga pozostała taka sama. W 1942 roku chleb był

bardzo ciemny i miał fakturę cegły. Mały kawałek zrobiony był z czegoś przypominającego glinę i był twardy jak skała.

Na spotkaniu w klubie powiedziano, że wszyscy pracownicy mogą wykorzystać część danego pola pod sadzenie ziemniaków. Dyrektor gorąco opowiadał się za ogrodnictwem. Z powodu wojny panowały trudności. Zapasy były ograniczone, dlatego robotnikom w gospodarstwie stworzono możliwość zapewnienia samym sobie utrzymania. Nie pamiętam, czy jakakolwiek polska rodzina skorzystała z tej możliwości. Nikt nie wierzył, że mamy pozostać na farmie na dłużej lub na stałe. Po porozumieniu pomiędzy Rządem RP na Uchodźstwie a Związkiem Radzieckim ludność polska otrzymała ochronę i pomoc za pośrednictwem polskich placówek na terenie całego Związku Radzieckiego. Nazywano je „delegaturami”. Jedna z nich powstała w Pietropawłowsku.

Pod koniec kwietnia przybył do nas gość z Delegatury, który poinformował wszystkich Polaków o ich prawach. Mianowicie, o tym, że byliśmy wolnymi ludźmi, mogliśmy przenieść się na wieś, gromadzić się, tworzyć komitety, modlić się w grupach. Zorganizowaliśmy spotkania i wybraliśmy Marię na naszą przewodniczącą. Przesłała do naszej Delegatury listę Polaków mieszkających w gospodarstwie. W zamian dostarczyli żywność i trochę ubrań dla dzieci.

Zostałam wybrana do zorganizowania czegoś w rodzaju szkoły dla najmłodszych, w której zapewniony byłby posiłek i kilka zajęć w ciągu dnia. Dostałam pozwolenie na wykorzystanie wolnej części naszego domu z ławkami i stołem. Poprosiłam również o mleko z mleczarni dla dzieci. Dyrektor przychylił się do mojej prośby pod warunkiem, że dzieci będą pielnić chwasty przez dwa i pół dnia w tygodniu. Zgodziłam się. Nasza przewodnicząca Maria wręczyła mi zapasy, na które składały się: puszka smalcu, trochę cukru, około kilograma białej mąki i duży bochenek chleba. Dopóki wystarczyło zapasów, dzieci jadły kromkę chleba posmarowaną smalcem i zupę mleczną z makaronem.

Dzieci były tak zróżnicowane wiekowo, że znalezienie dla nich odpowiednich zajęć stanowiło dylemat. Nie było zabawek, książek, papieru do pisania i rysowania ani ołówków. Nic. Śpiewaliśmy piosenki, uczyliśmy się wierszy, odgrywaliśmy pantomimy i graliśmy w gry. Dwa razy w tygodniu wszyscy pieliliśmy pola.

Do gospodarstwa przyjechał polski żołnierz, aby pomóc młodym ludziom wstąpić do wojska. Pojechało z nim trzech nastolatków: syn pani Dynko oraz syn i córka pani Wojniłłowicz. Do grupy młodzieży dołączyły cztery kobiety z rodziny Ćwirków i nasz Józef. W maju pani Wojniłłowicz zorganizowała śpiewanie psalmów i modlitw ku chwale Matki Najświętszej.

Przypadkiem spotkałam dojarzę Tasię. Przywitała mnie promiennym uśmiechem. Wyglądała na tak szczęśliwą. Natychmiast zaczęła mi opowiadać o niezwyklej odmianie losu w swoim życiu. Na spotkaniu w klubie pojawił się apel do Rosjank o rodzenie dzieci. W czasie wojny był to ich obowiązek wobec kraju. Dla samotnej kobiety urodzenie dziecka z jakimkolwiek mężczyzną nie było grzechem. „Teraz jestem szanowaną matką, a nie potępioną dziewczyną” – powiedziała. – „Jego żona pogodziła się ze mną. Jest moją przyjaciółką i kocha moją dziewczynkę, bo jest córką jej męża, który zginął na wojnie z rąk Niemców”. Rozstałyśmy się. Chciałam, żeby to małe dziecko przyniosło szczęście obu kobietom.

W środku lata wysłano mnie do nowego oddziału sowchozów, żeby kopać rowy pod podstawę obory. Byłam tam dwa tygodnie z kilkoma Rosjankami i dwiema Polkami. Spaliśmy na słomie rozrzuconej na podłodze i jedliśmy trochę jedzenia. Po ciężkiej pracy aż do wieczora, mogliśmy w łaźni zmyć z siebie brud i pot. Tam spotkała mnie cudowna niespodzianka: z kazachskim zaopatrzeniem przyjechał Zdzisław. Został może godzinę i wrócił z tymi ludźmi. Często widzę w myślach małego chłopca biegnącego i podskakującego, żeby mnie przywitać. Mały chłopiec, ma teraz siwe włosy i własnych dorosłych synów.

PODRÓŻ DO JANGIJUL⁵

Pod koniec lipca otrzymałam od władz polskich z Delegatury pismo z pozwoleniem na opuszczenie gospodarstwa i wyjazd do Jangijul. Ku mojemu przerażeniu okazało się, że mój dowód osobisty gdzieś zaginął. Napisałam do Delegatury, przekazując swoje polskie dokumenty. Przysłali mi nowy polski paszport, zwracając też otrzymane dokumenty. W Presnówce dostałam podpisane dokumenty i datę wyjazdu całej rodziny.

⁵ Z języka uzbeckiego „Nowa droga”. Miasto w Uzbekistanie, od 1942 roku mieścił się w nim Sztab Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

Rozpoczęły się przygotowania do podróży. Mama zaczęła piec i suszyć chleb. Żeby mieć pieniądze na podróż, sprzedaliśmy w gospodarstwie część dobytku. Znaleźliśmy kupca na nasz dom.

Dzieci zbierały dzikie jagody. Matka suszyła je na słońcu i w piekarniku, a następnie ze starego prześcieradła zrobiła małe torebki, w które je wkładała. W zamian za bieliznę mojego męża kupiła kurczaka. Upiekła go tuż przed naszym wyjazdem. Pod koniec sierpnia opuściliśmy gospodarstwo.

Dyrektor zezwolił nam na wóz z parą wołów i Kazachem do powożenia. Dzieci i moja mama siedziały na wozie z naszymi tobołkami. Kazach i ja szliśmy pieszo. Do Pietuchowa musieliśmy pokonać ponad osiemdziesiąt kilometrów. Trasę z Pietuchowa do folwarku przejechaliśmy ciężarówką w ciągu jednej nocy, natomiast woły ciągnęły nas przez dwa i pół dnia. Wyruszyliśmy wcześniej rano. W południe mieliśmy krótki odpoczynek.

Wieczorem dotarliśmy do kołchozu, gdzie spędziliśmy noc. Spaliśmy na podłodze w jednym pokoju z całą rodziną gospodarza. Nasz woźnica spał na zewnątrz, doglądając wołów. W pokoju było jedno łóżko. Jednak nikt na nim nie spał. Łóżko było symbolem statusu: duże białe poduszki wypchane pierzem i staromodną plecioną narzutę zdejmowano tylko po to, by położyć na nich umierających, aby mogli umrzeć z godnością.

W kącie pokoju znajdowała się ikona z małą, wiecznie płonąca lampką napełnioną oliwą. Bóg ze Związku Radzieckiego został wygnany, religia była prześladowana, a mimo to ludzie zachowywali wiarę i oddawali cześć Bogu. W tamtych czasach w obliczu straszliwej wojny z Niemcami modlili się o pomoc i bezpieczeństwo jeszcze żarliwiej.

O świcie przyjechał kierowca z wiadomością, że woły wraz z uprzężą zostały skradzione. Wysłaliśmy go do Sielsowietu⁶. Alarm obudził cały kołchoz i na szczęście woły się odnalazły. Wkrótce byliśmy gotowi do drogi. Mama zapłaciła gospodarzowi za nocleg i ruszyliśmy dalej.

Kazach z kijem w rękę podążał za wołami. Czasem siadaliśmy na krawędzi wozu odpoczywając kilka kilometrów, żeby odzyskać siły do ponownego marszu. Któregoś dnia zatrzymywaliśmy się w kolejnym kołchozie. Niestety, nasz nocny sen został przerwany. Głośne pukanie zbudziło cały dom. Dwóch mężczyzn

⁶ Rada wiejska.

w mundurach z Sielsowietu trzymało naszego Kazacha ze związanymi rękami. Poinformowali nas, że zabierają go na Milicję za kradzież drewna i rozpalenie ogniska na polu, co zrobił, żeby się ogrzać w zimną noc. Po długim sporze uzgodnili cenę, która miała zrekompenzować stratę. Zapłaciłam dość dużą sumę rubli, po czym uwolnili naszego woźnicę.

W południe trzeciego dnia dotarliśmy do Pietuchowa. W pobliżu stacji koczował tłum ludzi. My również położyliśmy nasze tobołki na ziemi. Poszłam na stację kupić bilety. Przy okienku kasowym stał milicjant, pilnujący porządku. Kolejka była długa. Łańcuch ludzi poruszał się powoli. Po godzinie milicjant nakazał ludziom się rozejść. Tego dnia nie sprzedano już biletów.

Następnego dnia perspektywa kupienia biletów była jeszcze mniej obiecująca. Wtedy przypomniałam sobie o liście, który otrzymałam wraz z paszportem. Zawierał on radę, abyśmy zwrócili się o pomoc do Delegatur w Pietuchowie i Czelabińsku. Ich adresy podane były w załączeniu. Na szczęście delegat mieszkał niedaleko stacji. Drzwi otworzył miły starszy pan. Wysłuchawszy naszego problemu zaczął robić kanapki dla mojej rodziny. Następnie zapytał: „Czy przypadkiem nie masz męskich butów?”.

„Tak, mam dobre, długie buty mojego męża” – powiedziałam. „Bardzo dobrze. Damy napiwek milicjantowi. Proszę zabrać buty. Zajmę się nim. Nie martw się. Jutro, jak tylko stacja zostanie otwarta, proszę podejść do tego mężczyzny i podać mu moje nazwisko. On się tobą zaopiekuje”.

Następnego dnia było jeszcze ciemno, gdy ludzie zaczęli czekać przed drzwiami stacji. Kiedy drzwi zostały otwarte, weszłam i zamiast zająć miejsce w kolejce, podeszłam do milicjanta. Słyszając nazwisko delegata, popchnął mnie do okienka kasy i jako pierwsza kupiłam bilety do Jangijul. „Będzie przesiadka w Czelabińsku” – poinformował mnie kasjer. „Pociąg ma odjechać za godzinę” – dodał. Przenieśliśmy się na peron i wkrótce siedzieliśmy w pociągu. Rozpoczął się nasz exodus na południe. Siedząc w pociągu na twardej drewnianej ławce, nie mogłam się zrelaksować.

Dla nas był to dopiero początek nieznanego. Czy dotrzemy do Wojska Polskiego? Chcieliśmy przekroczyć granicę pod jego ochroną. Wojna wywołała w kraju chaos, zakłócając transport

i powodując migrację ludności na masową skalę. Niemcy toczyli wojnę za Uralem w Rosji, a jednak i tutaj, w Azji, skutki tej wojny były odczuwalne.

W Czelabińsku mieliśmy sporo czasu do przyjazdu naszego pociągu. Poszłam szukać Delegatury. Przekazali mi tam kilka przydatnych informacji na wypadek trudności w trakcie podróży. Poradzili nam, abyśmy podróżowali z lekkim bagażem. Dlatego rozstałam się z kilkoma ciężkimi przedmiotami, które nie były nam na razie koniecznie potrzebne. Udało mi się sprzedać je na targu. Dostałam też szczegółowy plan dojazdu na rynek i paczkę z jedzeniem. Był w niej duży bochenek chleba, trochę mleka w proszku, cukier i funt smalcu w puszcze.

Razem z mamą postanowiłyśmy sprzedać dwa duże, grube kozuchy, które nosiliśmy w Polsce podczas zimowych podróży. Jan pomógł je nieść. Na targu kilka osób sprzedawało stare ubrania, zepsute narzędzia, stare kubki i talerze, skorodowane gwoździe i rzeczy nadające się tylko do kosza na śmieci. Dziwiłam się, że ludzie kupują takie śmieci. Moje płaszcze zostały szybko sprzedane za dobrą cenę. Wieczorem jechaliśmy pociągiem do Taszkentu, gdzie czekała nas przesiadka do Jangijul.

Ta część podróży była najdłuższa i trwała ponad tydzień. W Czelabińsku dołączył do nas jeden pasażer. Był to przebywający na zwolnieniu chorobowym żołnierz narodowości fińskiej. Podróżował z Syberii do swojego domu rodzinnego na południu. Kiedy wybuchła wojna, został powołany do Armii Czerwonej. Nie wysłano go do walki z Niemcami z obawy przed kolaboracją z wrogiem. Dlatego pełnił obowiązki wojskowe jako strażnik w obozie jenieckim na północy. W obozowej diecie brakowało witamin. W rezultacie zachorował na pelagrę⁷.

Żołnierz był młodym mężczyzną o miłym, życzliwym wyrazie twarzy. Jego twarz i dłonie pokrywały czerwone obrzęki, a palce częściowo straciły chwytność. Zaczęliśmy z nim rozmawiać. Zaufał nam, dlatego zaczął opowiadać o warunkach panujących w obozie jenieckim i o tym jak traktowano więźniów. Podczas porannego posiłku zaobserwowaliśmy, że żołnierz nie miał nic do jedzenia. Mama poprosiła go, aby poczęstował się naszym śniadaniem. Żołnierz był wzruszony. Przyjął kromkę chleba ze smalcem, którą jadł powoli, niezdarnie przeżuując w bolących

⁷ Choroba spowodowana niedoborem witaminy B 3 (niacyny).

dziaśłach. Kiedy pociąg się zatrzymał, przyniósł wrzącą wodę na herbatę. Dzieliliśmy się z nim jedzeniem, a żołnierz w zamian próbował nam się odwdzińczyć, pomagając. Jego obecność była najlepszą ochroną, jaką mogliśmy mieć.

Przed Taszkentem mijaliśmy wiele miast i stacji. Pamiętam Orenburg, Aktiubińsk⁸, Aralsk, Kyzylordę. Pociąg jechał bez rozkładu jazdy. Nikt nie wiedział, jak długo pozostanie na stacji. Niebezpiecznie było wysiadać z pociągu i szukać bufetu z nadzieją na zakup jedzenia. Tak czy inaczej byłby to wysiłek zmarnowany. Tylko żołnierze Armii Czerwonej i niektórzy ludzie posiadający pozwolenie wydane przez władze, mogli kupić bochenek chleba.

Szczęśliwie dzięki mamie mieliśmy wystarczająco dużo suszonego chleba i herbaty z suszonych jagód.

Pewnej nocy o mało co stracilibyśmy nasze pakunki znajdujące się na górnej półce. Nocami złodzieje czołgali się po dachach wagonów i kradli bagaże przez okna. Pewnej nocy żołnierz złapał ich ręce chwytające nasze rzeczy. Po szamotaninie pozwolił złodziejowi uciec, nie miał sił, żeby go zatrzymać, ale uratował nasz dobytek. Za Aralskiem pociąg jechał wzdłuż rzeki Syrdaria, pośród pól obsadzonych melonami. Na każdej stacji Uzbegy sprzedawali pyszne żółte melony o niezwykłym aromacie gruszek deserowych. Przynieśliśmy kilka melonów i jedliśmy ostrożnie, żeby nie rozstroić sobie żołądków.

Krajobraz się zmieniał, podobnie jak ludzie tam mieszkający. Przypominało to paradę ras. Nadal mieli cechy Mongołów, ale byli nieco ładniejsi od Kazachów.

Jadąc coraz bardziej na południe, doceniliśmy delikatniejszy wygląd mieszkańców; kobiety były drobne i wyglądały jak lalki. Rozstaliśmy się z naszym żołnierzem przed Taszkentem. Gdy tylko pociąg ruszył, dosiadł się do nas kolejny towarzysz. Był pasażerem na gapę, który jechał ze Stalingradu, aby wstąpić do Wojska Polskiego. Młody Polak był członkiem znanej Polskiej Orkiestry Antoniego Ciukszy, która grała w radiu z Wilna⁹. Podobnie jak wielu innych Polaków został wywieziony na Syberię. Uciekł i wojna dopadła go w Stalingradzie. Przeżył tam okrutne oblężenie i upadek miasta. Następnie uciekł ponownie na wschód, bez pieniędzy i dokumentów. Przebył długą podróż, ukrywając się

⁸ Inaczej Aktobe.

⁹ Chodzi o powstałą w 1922 roku Orkiestrę Mandolinistów Antoniego Ciukszy.

w pociągach, spotykając Polaków, którzy dawali mu trochę jedzenia.

Dowiedział się o amnestii i o polskiej armii. Chciał wstąpić do wojska, ale było za późno. Armia opuściła już obozy i przekroczyła granicę z Iranem. W Jangijul stacjonowało kilka jednostek, więc postanowił tam pojechać. Razem wysiedliśmy z pociągu w Taszkencie, aby przesiąść się na jadący do Jangijul.

Musiałam ostemplować nasze bilety. Kasa biletowa znajdowała się w osobnym budynku po drugiej stronie placu. Wyszliśmy ze stacji i znaleźliśmy niedaleko niej miejsce na tymczasowy biwak. Z tyłu znajdował się niski murek odgradzający liczne tory kolejowe. Przed nami rozciągał się rozległy plac zatłoczony ludźmi koczującymi pod gołym niebem. Wśród kilku grup Polaków było też wielu Rosjan, Tatarów, Ukraińców i przedstawiciele innych narodowości ze wszystkich stron Rosji. Uciekali przed frontem, który przechodził przez radzieckie republiki.

Wyglądało to tak, jakby wszyscy ludzie biegali w pośpiechu, bez żadnego bagażu. Mieli jedynie kilka pakunków. Ten widok był przerażający. Wszyscy desperacko próbowali znaleźć bezpieczne miejsce do życia. Tymczasem czekali w długiej kolejce po bilet w ciągu dnia i siedzieli, półprzytomni na ziemi, mając nadzieję, że następnego dnia dotrą do kasy biletowej.

Rozmawiałam z kilkoma grupami biwakujących Polaków. Nie mieli dokąd pójść i postanowili zawrócić tam, skąd przybyli. To była godna pożałowania sytuacja. Nie mogłam przestać się martwić o nas i o to, co nas czeka w Jangijul. Dołączyłam do kolejki. Może będę miała szczęście. Niestety, byłam w połowie drogi do okienka kasowego, kiedy je zamknięto. Nie było już biletów na ten dzień.

Nadeszła noc, a wraz z ciemnością przyszedł chłód. Moja mama zasnęła. Chłopcy siedzący po moich obu stronach, położyli mi głowy na kolanach i też wkrótce zasnęli. Palący papierosa polski pasażer na gapę dołączył do naszej grupy. Poprosiłam go o jednego. Postanowiłam czuwać. Zauważyłam coś podejrzanego i widziałam cienie poruszające się wśród śpiącego tłumu. Byli to złodzieje kradnący ostatni dobytek migrującej ludności. Zapaliłam papierosa, żeby pokazać, że przynajmniej jedna osoba czuwa nad ludzkim żywym dywanem. Sama noc wydawała się groźna.

Po lewej stronie, dość daleko, znajdowała się toaleta ze świecącym niebieskim światłem nad drzwiami. Przez całą noc ludzie wchodzili i wychodzili.

Byłam zafascynowana tym światłem. Wyglądało tak tajemniczo w ciemności, jak mroczny, legendarny potwór z jednym okiem, pożerający ludzi i wypluwający ich szczątki. Niedaleko, po prawej stronie stał drewniany dom z przyćmionym światłem nad drzwiami. Przed tym domem przez całą noc zatrzymywały się ciężarówki. Dwóch mężczyzn wyładowywało nagie ciała zmarłych zebrane na ulicach Taszkentu. Prawdopodobnie umarli z głodu. W pewnym momencie usłyszałam za sobą szelest. Odwróciłam się i zobaczyłam staruszkę, która szukała czegoś na ziemi. Podniosła na wpół zgniłego pomidora i zaczęła go jeść z głośnym mlaskaniem. Zmarzłam, a ciaśniejsze otulenie się moim zniszczonym płaszczem nie pomagało.

Nareszcie nastał świt rozpoczynający dzień, jak każdy dzień następuje po nocy od początku życia na Ziemi. Zająłam miejsce w kolejce. Dotarłam do kasowego okienka. Pokazałam bilety. Kasjer powiedział, że stoję w złej kolejce. Musiałam iść do innego budynku, aby ostemplować bilety. W drodze do właściwego biura zauważyłam młodą kobietę, która wcześniej stała za mną w kolejce. Teraz też szła za mną i ponownie stanęła za mną w nowej kolejce. Na szczęście kolejka była krótka i już po chwili urzędnik poprosił mnie o zaświadczenie potwierdzające, że przesłam dezynfekcję. Nie miałem żadnego. Wręczył mi oficjalny formularz poświadczający, że nie mam wszy. Z tyłu hali znajdowały się drzwi do pomieszczenia dezynfekującego. Młoda kobieta dogoniła mnie: „Nie wchodź tam. Czy znasz procedurę? Włóż twoje ubrania do wielkiego pieca razem z ubraniami wielu innych ludzi. Na koniec możesz je stracić, ponieważ niektórzy ludzie mogą je wymienić na swoje brudne i podarte. Podpiszemy się same. Nikt nie będzie sprawdzał podpisu”. Miała długopis i podpisała oba certyfikaty. W ostatniej chwili weszliśmy do biura rezerwacji i nasze bilety zostały ostemplowane. Tego dnia opuściliśmy Taszkent i udaliśmy się w drogę do Jangijul. Minęliśmy piękną Samarkandę. Z pociągu widziałam zarysy wieżyczek i fasady najbliższych domów z ozdobami o misternych wzorach; symbol władzy i kultury, która dawno temu upadła.

PODĄŻAJĄC ZA WOJSKIEM POLSKIM

Był wieczór, kiedy zatrzymaliśmy się w Jangijul, nieopodal stacji. Pomiędzy naszym pociągiem a stacją stał inny pociąg, który musieliśmy ominąć, przeciskając się pod wagonami. W ciemności widzieliśmy niewyraźny zarys pociągu, ale stacja była pograżona w ciemnościach. Ani jednego światła. Nagle, niespodziewanie pojawili się młodzi mężczyźni, którzy otoczyli nas z krzykiem: „Pomogę ci!”.

Próbowali wyrwać nam z rąk pakunki i walizkę. Stawialiśmy opór. Gdy czołgaliśmy się pod pociągiem drażnili się z nami. Trwało to do momentu gdy dotarliśmy na stację. Stacja była zamknięta. Całą noc musieliśmy przesiedzieć w częściowo osłoniętym kącie z boku stacji. Rano udałam się do biura N.K.W.D na dworcu. Poinformowano mnie, że Wojsko Polskie wyjechało dwa dni temu. Nie było nikogo, kto by się nami zaopiekował. W pobliżu znajdował się sierociniec dla polskich dzieci i podali mi jego adres.

Nasz polski towarzysz został skierowany z powrotem na północ, aby dołączyć do armii generała Berlinga. Dostał bilet, pieniądze i pozwolenie na zakup żywności na stacjach. Wyjechał tego samego dnia.

Generał Berling był sojusznikiem komunistów. U boku Armii Czerwonej utworzył w Rosji Polską Dywizję pod nazwą Kościuszko. Walczyli z Niemcami w Europie.

Sierociniec znajdował się na obrzeżach miasta. Dzień był bardzo upalny. Opuściłam miasto i podążałam długą drogą prowadzącą do dużego wolnostojącego domu otoczonego drzewami. Widziałem błyszczące w słońcu pola porośnięte licznymi arikami. Błada ziemia wyglądała, jakby została wypalona przez wiszący na niebie bezlitosny dysk.

Mijający nas Uzbegy nosili czapki z futrem wywróconym na zewnątrz i w ten sposób chronili się przed upałem. Ludzie ze swoimi okrągłymi, płaskimi twarzami wyglądali przyjaźnie. W końcu trafiłam do sierocinca, ale tam nic nie mogli dla nas zrobić. Był to sierociniec dla dzieci żydowskich. Dla swoich dzieci mieli zapasy jedzenia wystarczające na krótki okres, bez żadnej nadziei na przyszłość. Nie mieli wolnych stanowisk dla jakiegokolwiek personelu, ale życzyli mi powodzenia. Moje nogi stały się ciężkie. Nie chciały iść drogą pokrytą żółtawym, sypkim pyłem. Jakimś cudem dotarłam do miasta. Na rynku kupiłam kilka brzoskwiń.

Kiedy opowiedziałem mamie o wyniku mojej wizyty w sierocińcu, obie zgodziłyśmy się, że trzeba wyruszyć w dalszą podróż za Wojskiem Polskim. Poszłam do N.K.W.D. z prośbą o pozwolenie na zakup biletów. Z ich wiedzy wynikało, że w Aszchabadzie wciąż przebywały jakieś polskie jednostki wojskowe.

Zdobyłam bilety, ale największym problem było złapanie pociągu. Kursowały nieregularne. Czasami przyjeżdżały w nocy lub niespodziewanie w ciągu dnia, niezgodnie z rozkładem jazdy. Były wypełnione pasażerami. Każda nasza próba dostania się do pociągu kończyła się niepowodzeniem. Tylko pojedyncze osoby mogły się przecisnąć. Przez cztery dni biwakowaliśmy w pobliżu stacji. Piątego znów czekaliśmy na właściwym peronie. Kiedy pociąg się zatrzymał, ludzie szturmem go opanowali. Jako pierwsza weszłam po schodach. Za mną czekali chłopcy, a matka była z tyłu. Mężczyzna w drzwiach wagonu chwycił moją walizkę. Mocowałam się z nim. Pociąg ruszył.... Sama nie wiem jak mi się udało wyrwać z jego rąk walizkę i wyskoczyć z jadącego pociągu.

Zdażyłam w samą porę, żeby odstraszyć napastnika, który próbował zerwać sznurek z szyi mojej matki. Na tym ukrytym pod bielizną sznurku miała przywiązany woreczek z pieniędzmi. Napastnik rozdarł jej bluzkę i omal jej nie udusił. Przerażone dzieci płakały, a my wszyscy byliśmy w szoku.

Choć pociąg dawno już odjechał, my nadal staliśmy na peronie. Podeszła do nas Rosjanka i powiedziała: „Zauważyłam, że macie trudności z wejściem do pociągu. Chcę wam pomóc. Mieszkam sama w domu. Mój mąż został zabity przez Niemców. Żeby zarobić na życie sprzedaję pasażerom owoce. Znam kilku chłopców, którzy kradną dla mnie jabłka. Płacę im za to i jesteśmy przyjaciółmi. Proszę, przyjdźcie do mojego domu i odpocznijcie. Chłopaki zajmą się pociągiem”.

Przyjęliśmy jej zaproszenie. Ostatni incydent był dla nas zbyt trudny do zniesienia. Poza tym, mieliśmy wszy z pociągu i potrzebowaliśmy miejsca, aby się umyć. Dom był biedny, ale bardzo czysty. Niespodziewany przyjaciel pomógł nam z wodą. Wszyscy dobrze się umyliśmy, a potem zmieniliśmy nasze zarobaczone ubrania. Nie sposób opisać słowami jak wielką ulgę odczułam. Utwierdziłam się w przekonaniu, że jesteśmy pod Bożą opieką i ochroną. Dzięki tej opiece będziemy ocaleni. Odkąd rozpoczęliśmy podróż była to pierwsza noc, podczas której spałam spokojnie.

Następnego dnia byliśmy razem z mamą zajęte zabijaniem wszy i praniem brudnych ubrań, które leżały na dworze przez noc. Słońce wysuszyło je w ciągu mniej więcej godziny. Rosyjscy chłopcy trzymali wartę na stacji. Gospodyni kazała nam być przygotowanymi na sygnał. Wieczorem odpoczywaliśmy na podłodze, ubrani, gotowi do działania. Było już późno, gdy jeden z chłopców podbiegł, dysząc: „Pociąg właśnie przyjechał i zatrzymał się na torze zapasowym. Zwijać się!”. Nasza gospodyni odmówiła przyjęcia pieniędzy. Matka wyjęła z walizki nasz budzik. Podarek przyjęła z zadowoleniem.

Z domu wyszliśmy w towarzystwie naszej gospodyni, która pomogła nam jeszcze wejść do pociągu. Pociąg był pusty, a chłopcy sprawdzili, czy jest to pociąg dla nas właściwy. Nasi przyjaciele odeszli. Po chwili, z cichym stukotem kół, ruszyliśmy pustym pociągiem, aby odebrać pasażerów na następnej stacji. Na stacji w Aszchabadzie wydarzył się cud. Na peronie zobaczyliśmy naszego polskiego żołnierza.

Wybiegliśmy z wagonu, żeby go powitać. Przywitał się z nami i poprosił, abyśmy zaczekali na niego, aż skończy sprawdzać pociąg. Powiedział, że czeka, aby połączyć nas z naszymi ludźmi. Żołnierz zaprowadził nas do ciężarówki, która zabierała jeszcze kilka osób i wyjechaliśmy z miasta. Na równinie, na piaszczystym gruncie, stał duży namiot. Biuro.

Funkcjonariusz spisał nasze dokumenty, podał listę przepisów, których należy przestrzegać i zapewnił, że wszystkie moje dokumenty są w porządku. Z pewnością znajdę się na zatwierdzonej liście.

Niosąc koce, wprowadzono nas do namiotu, w którym była już jedna kobieta. Obóz podlegał rozkazom wojskowym i wstaliśmy wcześniej na dźwięk trąbki. Zebraliśmy się na placu na poranną modlitwę. Później, stojąc w kolejce przed kuchnią, otrzymaliśmy śniadanie. Wieczorem funkcjonariusz odczytywał nazwiska z listy zatwierdzonej przez N.K.W.D dla osób, które następnego ranka będą mogły przekroczyć granicę z Iranem.

Wiezorami czytaliśmy instrukcje i informacje. Już pierwszego wieczoru funkcjonariusz poinformował nas, że na granicy rosyjskie pieniądze zostaną skonfiskowane. Ludzie mogli wydawać pieniądze na zakupy w mieście lub wysyłać pieniądze swoim krewnym i przyjaciółom w Rosji. Następnego dnia przekazałam

adres i wszystkie nasze pieniądze, z wyjątkiem kilku rubli, do urzędu, prosząc, aby przestali je mojej przyjaciółce w sowchozie. Napisałam list, prosząc ją, aby te pieniądze przeznaczyła na pomoc potrzebującym Polakom. Codziennie wieczorem czekaliśmy na wyczytanie naszych nazwisk. Rosło napięcie. Ósmego dnia przyjazny kaprał, który regularnie odwiedzał kobietę w naszym namiocie, powiedział: „Widziałem wasze nazwiska na liście. Jutro pojedziecie do Iranu”.

Niestety, ani tego, ani następnego wieczoru nie odczytano naszych nazwisk. Moje zapytania nie przyniosły odpowiedzi. Dziesiątego dnia wieść o likwidacji obozu spadła jak grom z jasnego nieba. Na placu zgromadzili się pozostali polscy cywile i zalecono im powrót do miejsc, z których przybyli, w przeciwnym razie powinni spróbować osiedlić się prywatnie w dzielnicy. Osiedlić? Jak? Nie mieliśmy do czego wracać, ani pieniędzy, ani ubrań. Zostałyśmy z mamą w sukienkach uszytych ręcznie z pasiastych prześcieradeł i bawełnianych płaszczach, które nosiliśmy w Polsce na ubraniach, dla ochrony przed kurzem podczas letnich podróży. Na nogach bez pończoch miałam stare czerwone sandały z połamanymi rzemykami. A co z dziećmi? Jak mogłabym je ocalić?

Poszłam do urzędu i poprosiłam, żeby mnie zawieźli mnie do komendanta, który mieszkał w mieście. Obiecali spełnić moją prośbę. Rano żołnierz zabrał mnie jeepem do miasta. Zatrzymaliśmy się w centrum Aszchabadu przed dużym budynkiem. Był to sierociniec, kwatera pułkownika Perkowicza¹⁰. Zapukałam do drzwi. Otworzył je żołnierz na służbie. Zapytał o moje nazwisko. Natychmiast zaprowadził mnie do gabinetu pułkownika. Pułkownik w średnim wieku wysłuchał mojej historii ze współczuciem. Kiedy powiedziałam, że jestem nauczycielką, był zachwycony. Powiedział: „Mamy ponad 300 dzieci i tylko jedną nauczycielkę. Witam panią z całą rodziną. Czy w obozie są jeszcze jacyś nauczyciele?”. Wspomniałam o pani Dubickiej, którą poznałam niedawno. „Proszę ją poprosić żeby przyjechała. Już niedługo będziemy przewozić dzieci do Iranu. Będziecie je eskortować” – powiedział.

¹⁰ Chodzi o pułkownika Edwarda Perkowicza (późniejszego generała). W 1941 roku został wyznaczony na stanowisko przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. W lipcu 1942 roku został mianowany komendantem Bazy Materiałowej w Aszchabadzie.

Tego dnia moja rodzina oraz pani Dubicka wraz z małym synkiem znaleźliśmy schronienie w sierocińcu. Największa katastrofa została zażegnana. Pani Dubickiej powierzono obowiązek opieki nad małymi dziećmi. Dostała łóżko w dormitorium¹¹ i mogła zatrzymać syna przy sobie. Moja mama miała odpowiadać za dużą bielizniarkę. Musiała dbać o cotygodniową zmianę bielizny dla wszystkich dzieci. W bielizniarce mieliśmy dwa łóżka i było wystarczająco dużo miejsca, żeby Zdzisław mógł spać na podłodze. Jan spał na werandzie ze starszymi chłopcami.

Poznałam panią Kuczewską, nauczycielkę, która poinformowała mnie o moich obowiązkach.

Dom był typową orientálną rezydencją z dużą fasadą. Najprawdopodobniej przed upadkiem Turkiestanu był własnością bogatego Turkmena. Jedna ze ścian opadała niczym długie, skrócone ramię oplatające trzy boki dwóch dziedzińców. Na pierwszym dziedzińcu rośło kilka krzewów i znajdowała się fontanna. Niedługo potem fontanna została przekształcona w prysznic, osłonięty płóciennym murem. Czwarta strona dziedzińca była odgradzona od ulicy murem. Pod tą ścianą stał drewniany magazyn na chleb. Tam odważano jego porcje dla dzieci i personelu. Po lewej stronie, wzdłuż domu, znajdowała się duża weranda. W ciągu dnia służyła jako jadalnia. W nocy spaliśmy na stołach i stołkach. Drzwi z werandy prowadziły do sypialni, drzwi naprzeciwko frontu domu do gabinetu lekarskiego i małego szpitala, z lekarzem i jedną pielęgniarką.

Długi korytarz biegnący przez budynek prowadził na drugi dziedziniec. W korytarzu po jednej stronie znajdowały się umywalnia i toalety, po przeciwnej stronie jeszcze dwoje drzwi, jedno do sypialni chłopców, drugie do bielizniarki. Na drugim dziedzińcu były magazyny, pralnia i kuchnia.

W jednym kącie pod dachem leżał stos poduszek, kołder i wielu innych przedmiotów pozostawionych przez Polaków w Krasnowodzku. Musieli pozostawić swoje rzeczy przed wejściem na pokład.

Podwórko od tyłu otoczone było bardzo wysokim murem, podobnie jak pierwszy dziedziniec. We frontowym, głównym

¹¹ Duża sypialnia przeznaczona dla wielu osób, głównie w internatach, bursach i akademikach. Dzieci były lokowane w miejscach zwanych internatami. By nie przypominać im o straconych rodzicach, celowo nie posługiwano się określeniem „sierociniec”.

budynku również mieściło się wiele pokoi. Znajdowały się w nim biura administracji sierocińca. Były tam również pokoje dla kierowniczej kadry, urzędników, nauczycieli, wychowawców i pielęgniarek. W sierocińcu mieszkały kucharki, szwaczki, praczki i sklepikarka. Kobiety te dzieliły pokoje.

Osoby odpowiedzialne za administrację sierocińca posiadały dokumenty dyplomatyczne wydane przez Ambasadę RP w Kujawach. Jedynie pan Ponikowski i pani Orłowska mieli swoje pokoje w sierocińcu. Reszta personelu mieszkała w mieście.

Przy głównym wejściu znajdowało się duże pomieszczenie dla czterech żołnierzy, kierowców, którzy dostarczali towary z pociągów. Napływały one nieustannie, głównie od Polaków z Ameryki. Były tam koce, żywność, odzież i lekarstwa. Magazynierzy sortowali je, by wysyłać ładunki do Delegatur na terenie całego kraju, aby te niosły następnie pomoc Polakom.

Przed ostateczną likwidacją obozu wojskowego żołnierze przywieźli do sierocińca puszki smalcu i kilka puszek peklowanej wołowiny. Każdy mógł coś dostać. Moja mama wymieniła trzy puszki mięsa na cztery złote ruble i butelkę wody kolońskiej do celów medycznych. W tej transakcji pomógł jej mieszkający w miasteczku pan Marian Ciechanowski.

Pan Ciechanowski był człowiekiem niezwykłym, intelektualistą, władającym sześcioma językami. Pochodził z zamożnej rodziny, wychował się i kształcił za granicą. Chciał zostać tłumaczem w wojsku. Niestety, przybył za późno i utknął w Aszchabadzie. Ten cichy młody człowiek był bardzo dobrym nauczycielem dla chłopców.

W tak krótkim czasie wydarzyło się tak wiele. Większość rzeczy umknęła mi z pamięci. Pamiętam swoją chorobę. Po zjedzeniu peklowanej wołowiny, zachorowałam na żółtaczkę. Wyzdrowiałam dzięki doktorowi Walizce.

Pod koniec października ruszyły pełną parą przygotowania do transportu grupy dzieci. Moja mama i ja otrzymałyśmy płaszcze i buty. Wezwano mnie do biura i poinformowano, że zostałam wyznaczona do opieki nad dziećmi. Moja mama nie mogła pojechać, ponieważ nie miała paszportu, który umożliwiałby jej uzyskanie wizy. Poprosiłam o jeden dzień zwłoki przed podjęciem decyzji. Problem stał się tak poważny, że nie mogłam go rozwiązać od razu. Jak do cholery mogłam zostawić matkę? Miałam niespokojną noc. Dręczyły mnie rozterki pomiędzy miłością

i lojalnością wobec matki a pewnością uratowania dzieci. Rano zdecydowałam się zostać z mamą. To była najtrudniejsza decyzja, jaką musiałam kiedykolwiek podjąć.

SIEROCINIEC

Codziennie przez drzwi frontowe wpuszczano Polaków szukających schronienia. Wśród innych nieszczęśliwych osób znalazła się rodzina doktora Lebensarta. Było ich troje dorosłych: lekarz, jego żona, ciotka żony i pięcioletnia córka małżonków, która była ciężko chora na pelagrę¹². Usiedli w kącie werandy. Dziecko nieustannie płakało. Jego organizm nie był w stanie zastrzymać pożywienia ani płynów. Matka i ciotka na zmianę trzymały w swoich ramionach małe, bezwładne ciało. Obie były na skraju załamania. Moja matka zaproponowała im pomoc, żeby dać kobietom trochę odpoczynku. W rezultacie się zaprzyjaźniły. Na szczęście zarówno kobiety, jak i dziecko dołączyły do grupy dzieci wyjeżdżających na początku listopada 1942 roku. W Teheranie dziecko zostało objęte intensywną opieką i uratowane. Razem z grupą wyjechali też dr Walizko, jego piękna żona i dziecko. Pani Dubicka i kilka innych kobiet pracowały jako eskorta. Doktor Lebensart przejął gabinet i pozostał tam do kwietnia 1943 roku, po czym został aresztowany, podobnie jak reszta personelu sierocińca. Został zwolniony z więzienia i wstąpił do armii generała Berlinga w Moskwie. Po bardzo długiej rozłące rodzina ponownie połączyła się w Polsce.

W listopadzie przybyła z Aktubińska duża grupa sierot z dwiema siostrami na czele. Jedna z nich była nauczycielką z małą córeczką, a druga była panną. W gronie nowo przybyłych znajdowała się znaczna liczba żydowskich dzieci i młodzieży. Rodzice oddali je do sierocińca z nadzieją, że zostaną uratowane i ostatecznie wyjadą do Iranu. Z bieliźniarki wyniesiono dużą szafę i ustawiono łóżka dla obu pań. Dla Zdzisława nie było już miejsca. Musiał dołączyć do brata na werandzie. Dzięki tym zmianom moja mama uwolniła się od obowiązków. Młodsza panna Hanka została zatrudniona w pralni.

Liczba dzieci rosła. Było ich ponad czterysta. Niemal codziennie matki przyprowadzały swoje dziewczynki i chłopców, które były przyjmowane.

¹² Zob. przyp. 7.

Potem powitano rodzinę Rudnickich z dwoma synami. On był leśnikiem i pracował w przemyśle zbrojeniowym; ona była nauczycielką i pomogła założyć coś w rodzaju szkoły. Któregoś dnia kobieta z Mary, miasta położonego trzysta kilometrów od Aszchabadu, przyprowadziła swoją sześciolletnią córkę. Troszczyła o dziecko i martwiła się o opiekę. Błagała mnie, abym zabrała jej dziewczynkę do naszej sypialni i nie pozwoliła jej wmieszać się w tłum dzieci. Wyjaśniłam, że jej prośba jest niemożliwa. Pokój był mały. Pomiedzy czterema łózkami były tylko wąskie szczeliny. Pod naciskiem zrozpaczonej matki zgodziłam się. Dziewczynka spała na podłodze w wąskiej wnęce pomiędzy naszymi dwoma łózkami.

Zaczęliśmy prowadzić regularne zajęcia ze starszymi dziećmi. W sypialniach mieliśmy tablice i kawałek kredy. Każda godzina była improwizowana. Dzieci brały udział, uważnie obserwując. Uczyliśmy się trochę matematyki, trochę historii i geografii, polegając na naszej pamięci. Czasami dzieci pomagały nauczycielowi. Zachowały się wyjątkowo dobrze. Byliśmy przyjaciółmi. Listopad stał się deszczowy i zimny. Pan Ciechanowski codziennie zabierał chłopców do parku, do czasu gdy zrobiło się za zimno.

Kiedyś miejski teatrzyk lalek zaprosił dzieci na przedstawienie. Bardzo im się to podobało. Następnie pracownicy spędzili wieczór w teatrze. Raz był to *Balet*, baśń o królach i wojnie. Muzyka, stroje ludowe, bogate i kolorowe, ruchy były fantastyczne. Drugiego wieczoru odbył się pokaz filmu *Wielki walc*. Dobrze było na chwilę zapomnieć o rzeczywistości. Rozrywkę dla personelu zorganizowała Dyrekcja Domu Dziecka.

Pewnego dnia zebrałam się na odwagę i sama poszłam zobaczyć miasto.

Wiele pięknych domów zbudowanych przed rewolucją stało obok zburzonych podczas walki o wolność. Nie zostały odnowione ani naprawione. Imperium Turkiestanu upadło w 1924 roku po krwawej wojnie, kiedy ostatni emir uciekł do Iranu. Władzę przejęli komuniści, rządząc surowo, prześladując patriotów i religię muzułmańską. W starym meczecie znalazłem muzeum Rzemiosła Narodowego. Mozaiki na ścianach i podłodze odbijały światło na słynnych dywanach. Pamiętam ozdoby, ceramikę, paski tkane w kolorowe wzory i stroje haftowane jedwabiem, złotem, srebrem i biżuterią. Nakrycia głowy również były bogato haftowane i bardzo piękne.

Były to pamiątki z przeszłości. Teraz ulice były szare i ponure. Tylko ludzie byli tak samo przystojni jak kiedyś, wysocy, o klasycznych rysach twarzy, czarnych, błyszczących oczach i czarnych włosach. Ich język był podobny do tureckiego. Na ulicach nadal nosili stroje narodowe.

Miasto zbudowano w głębokiej dolinie otoczonej górami. Tej zimy nie było mrozu, ale przy temperaturze bliskiej zeru wilgotny chłód był ledwo do zniesienia. W sierocińcu nie było ogrzewania. Dzieci zaczęły cierpieć z powodu zimna i niedożywienia, zwłaszcza chłopcy śpiący na betonowej podłodze na werandzie. Jan zachorował na zapalenie płuc i trafił do naszego małego szpitala. Przynajmniej było tam ciepłej i leżał w łóżku. Doktorowi Lebensartowi udało się zdobyć w miasteczku antybiotyki. Porcje chleba stały się mniejsze. Razem z mamą oddawałyśmy go moim synom – ale to nie wystarczyło. Za swoją pracę otrzymywałam bardzo niskie wynagrodzenie.

Gdybym miała pieniądze, mogłabym kupić na targu jogurt, mleko, owoce, ziemniaki, a nawet kawałek kurczaka. Postanowiłam napisać do mojej przyjaciółki, aby poinformować ją o naszej sytuacji i poprosić o zwrot pieniędzy. Przesłała mi je bezzwłocznie. W swoim liście przeprosiła za to, że dała trochę pieniędzy naszym przyjaciółom, rodzinie Pławsiuk, która była bliska śmierci głodowej.

Miasto poznałam dzięki wizytom na rynku. Cieszyłam się, że mogłam podawać moim chłopcom witaminy jako uzupełnienie ich diety.

W lutym grupa dzieci, w tym dzieci żydowskie, w towarzystwie dorosłych przekroczyła granicę z Iranem. Pojechała z nimi także pani Kuczeńska i panie z ambasady, które przez kilka tygodni przebywały w sierocińcu. Powiedziano mi, że gdybym wyjechała w listopadzie, moja matka zostałaby wpisana na lutową listę osób chcących „dołączyć do rodziny”. Było już za późno. Ktoś musiał wiedzieć, ale zapomniał mnie o tym poinformować.

Nauczyciele zgodzili się wybrać panią Rudnicką na dyrektorkę. Kiedy Jan wyzdrowiał, moja mama zachorowała na obustronne zapalenie płuc. Dzięki mojemu primusowi¹³ mogłam gotować dla niej warzywa i mleko. Była bardzo chora i bardzo cierpiała. Z powodu jej kaszlu i plwocin, musiałam przenieść małą dziewczynkę do dużej sypialni z innymi dziećmi w jej wieku. Niedługo

¹³ Zob. przyp. 1.

potem odwiedziła ją matka. Widząc dziecko w dużym, nieznanym tłumie, bardzo się na mnie rozłościła. Nie mogła zrozumieć, że bliski kontakt z chorobą zakaźną jest niebezpieczny dla jej córki. Musiałam przenieść dziewczynę dla jej własnego dobra.

Kobieta zabrała swoje dziecko z powrotem do Mary. Nigdy mi nie wybaczyła. Tak bardzo martwiłam się o moją matkę, że reakcja wściekłej kobiety nie zrobiła na mnie wrażenia. Pomyślałam: „I co z tego?”. Mimo to poczułam się zraniona.

O dziwo, stało się to dla dobra ich obojga. Po aresztowaniu całego personelu w 1943 roku i likwidacji sierocińca, rodziny mogły zostać rozłączone na zawsze, co przydarzyło się niektórym dzieciom.

Popołudniami często odwiedzałam internat najmłodszych dzieci. Opowiadałam im bajki, trzymając na kolanach małego chłopca o imieniu Janek. Był bardzo mały jak na swoje trzy lata. Dziecko oparło główkę na moim ramieniu i wydawało się, że słucha i rozumie. Niewiele mogłam dla nich zrobić poza objęciem ich wszystkich sercem. Nigdy nie zapomnę dzieci z sierocińca. Były dzielne i bardzo grzeczne. Znosiły niedogodności i ciężkie życie z hartem ducha i bez narzekania. Luty i marzec sprawiły, że życie w sierocińcu stało się całkowicie beznadziejne. Chłopcy mieszkający na werandzie zachorowali na świerzb. Chłód, wilgoć, brudna bielizna i koce, a do tego okropnie śmierdzące lekarstwa tworzyły obraz skrajnej nędzy. Jakimś cudem dzieci poradziły sobie z tym wszystkim.

Pierwszy dzień kwietnia przyniósł ciepły wietrzyk i słońce. Moja mama, wciąż bardzo słaba, po raz pierwszy wyszła z domu na zewnątrz i siedziała na krześle owinięta kocem. W naszym życiu znów pojawiła się nadzieja.

Zimą przyjechała nowa pani z dwójką małych dzieci. Była to pani Cynk, której mąż pracował w Ambasadzie RP w Kujbyszewie. Podjęła pracę, opiekując się małymi dziećmi i spała w ich internacie.

Po lutym wyjechało wiele dzieci i kilku opiekunów, lecz nadal pozostało ich jeszcze dużo i nie było już wolnego miejsca. Któregoś marcowego dnia pan Orłowski poinformował nas o wizycie N.K.W.D., które zaczęło interesować się dziećmi. Chcieli z nimi rozmawiać i słuchać i dowiedzieć się, o czym się uczą.

Troje z nas, nauczycieli, postanowiło spotkać się, aby ustalić, co mają zrobić dzieci. Ustaliliśmy, że starsze klasy będą miały temat

do wygłoszenia przemówienia. Miało to przygotować dzieci do dyskusji, ale nie na tematy polityczne. W podanym dniu troje nauczycieli z grupą dzieci zebrało się w sekretariacie, aby spotkać się z funkcjonariuszem.

Po zadaniu pytań nauczycielom wysłuchał pierwszego chłopca z mojej klasy. Pamiętam jak przez mgłę, co opowiadały mu moje dzieci. Coś o nauce rzemiosła. Następnie uczeń z klasy mojego kolegi przedstawił szczegółową biografię Józefa Piłsudskiego. Podkreślił ciężką pracę Piłsudskiego na rzecz uczynienia Polski wolnym krajem. Dziecko opowiadało, że Piłsudski był bohaterem narodowym, wielkim człowiekiem, który w czasie wojny w 1920 roku zwyciężył Armię Czerwoną. To on uratował naszą wolność. Funkcjonariusz podziękował dzieciom, zadał kilka pytań i wyszedł. Po tej wizycie było spokojnie. Nie było ani słowa od N.K.W.D., więc doszliśmy do wniosku, że wszystko jest w porządku.

W kwietniu 1943 roku moja mama i kilka innych osób otrzymało pisma wzywające ich do N.K.W.D. Poszli i już nie wrócili. Minęły dwa dni pełne niepokoju i złych przeczuć. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało. Trzynastego kwietnia wraz z inną grupą dorosłych otrzymaliśmy podobne zaproszenie. Ucałowałam synów i rozstałam się z nimi, nie mając nadziei, że kiedykolwiek ich jeszcze zobaczę. W N.K.W.D zabrali mi paszport i dali do wypełnienia kwestionariusz, długą listę pytań z jednym ważnym pytaniem: „Gdzie mieszkała Pani w dniu wyborów w październiku 1939 r.?”. Najwyraźniej dlatego, że mieszkalam na terytorium, które na mocy „referendum” zostało przyłączone do Związku Radzieckiego, automatycznie stałam się obywatelką rosyjską. W związku z tym byłam zobowiązana uzyskać rosyjski paszport.

Odmówiłam przyjęcia, podobnie jak inne kobiety, więc zabrano nas do pokoju z czystymi łózkami i kranem z zimną wodą nad małą umywalką. Zostałyśmy tam dwa dni. Codziennie zabierał nas na przesłuchanie oficer N.K.W.D. Mój umysł odmawiał uznania tych procedur za legalne. Wydało mi się to żartem, diabelskim żartem! Nie zrobiłyśmy nic złego, nie byłyśmy przestępcami. Skąd te pytania zmuszające nas do zmiany obywatelstwa i groźba, jeśli odmówimy? Próbowałam wytłumaczyć oficerowi, że jestem polską obywatelką posiadającą legalny polski paszport;

że mój mąż służył w Wojsku Polskim i walczył z Niemcami o wolność Polski i Rosji. Nie mogłam zrzec się prawa do dołączenia do męża w wolnej Polsce po zwycięstwie nad Niemcami.

Wszystkie moje argumenty były daremne.

Wieczorem drugiego dnia zaprowadzono nas do wolnostojącego budynku z jednym dużym pokojem. Mała lampa z sufitu oświetlała jałową salę z betonową podłogą. Było szaro, upiornie, z cieniami w kątach. Podłoga była lodowato zimna. Usiadłyśmy w rzędzie pod jedną ze ścian. Przez całą noc wpychano do środka kolejne kobiety. Drzwi trzaskały bez przerwy, wpuszczając zimne strumienie przeciągów. To trwało, aż do świtu, kiedy cała podłoga zapełniła się kobietami siedzącymi ciasno na piętach. Były to głównie Turkmenki. Nosiły długie płaszcze i spodnie wpuszczone w długie wełniane skarpetki. Ku naszemu przerażeniu kobiety zaczęły polować na wszy w skarpetkach. Wyrzucały je żywcem lub zabijały, przegryzając je.

Rano wszystkie kobiety zostały zaprowadzone przez strażniczkę do pomieszczenia sanitarnego. W jej obecności musiałyśmy się rozebrać i oddać ubranie. Następnie nago, prowadzone przez kobietę odpowiedzialną, poszłyśmy do łazienki z natryskami. Były tam dwa rzędy pryszniców i mnóstwo gorącej wody. Wśród kobiet była młoda Ormianka o niezwyklej urodzie. Miała pasożyty pod pachami i w podbrzuszu. Obsługująca nałożyła jej nałóżkę na chore części ciała. Kobieta jęczała z bólu. Dwie więźniarki pospieszyły jej na ratunek, pomogły usunąć martwe pasożyty. Był to żałosny widok. Obsługująca najpierw zawołała Polki do przebierania się. Powiedziała, że ufa nam, że same weźmiemy ubrania. Kiedy byłyśmy już gotowe, strażniczka zaprowadził Polki do celi, w której znajdowały się wyłącznie kobiety z sierocińca. Niespodziewanie zjednoczone płakałyśmy i śmiałyśmy się. Cella była mała i wąska. Była w niej beczka na wodę pitną i druga na toaletę.

Rozpoczęła się rutyna więziennego życia. Wczesnym rankiem wychodziłyśmy na podwórze, aby się umyć. Znajdowała się tam rynna z odpływem ścieków. Na ramie powyżej wisały metalowe skrzynki ze szpilek u dołu. Trzeba było nacisnąć szpilekę, żeby nabrać garści bardzo zimnej, płynącej wody. W celi na śniadanie jadłyśmy kromkę chleba. W beczce było mnóstwo wody do picia. Nasza „parasza”, czyli toaleta, była opróżniana każdego ranka. Ta otwarta, prymitywna toaleta śmierdziała. Na kolację jadłyśmy

zupełnie jęczmienną i pszeną z zielonymi pomidorami i suszoną rybą. Siedzieliśmy i spałyśmy na podłodze.

Drugiego dnia do celi przyszło dwóch panów z pytaniem, czy zdecydowaliśmy się na przyjęcie paszportów. Wszystkie odmówiliśmy. Następnego dnia krewni zostali rozdzieleni. Młodsze kobiety przeniesiono do budynku naprzeciwko, do wspólnej celi z przestępcami. Spędziłam w tej celi sześć tygodni. Była to ogromna sala z rzędem filarów podtrzymujących strop pośrodku. Było tam mnóstwo kobiet w różnym wieku i o różnym pochodzeniu. Siedziały na podłodze, z wyjątkiem kilku, odpoczywających na platformie, wystarczająco wysoko nad podłogą, tak by niektóre z nich mogły spać na tyle szeroko, aby wyciągnąć ciało, nie zwieszając stóp „za burtę”. Ta konstrukcja nazywała się „nary”.

Większość więźniów stanowiły Turkmenki w średnim wieku, już sądzone i skazane za przemyt i kradzież. Była też grupa rosyjskich nastolatek, dziewcząt, które pracowały w fabrykach. Zostały ukarane za nieobecność w pracy w czasie wojny. Praca w fabryce była traktowana jako służba równa służbie żołnierza w czasie wojny. Każda nieobecność w pracy uznawana była za dezercję i karana grzywną oraz karą więzienia.

Każda cela w więzieniu miała przywódcę wybranego przez współwięźniów. Przewodniczącą naszej celi była młoda studentka polskiego pochodzenia, Łucja Todorowicz. Była idealnym obrazem dziewczyny: blondynka z dwoma długimi warkoczami, niebieskimi oczami, bladą brzoskwiniową cerą, ładną twarzą i niesamowicie zgrabnym ciałem. Studiowała chemię. Podczas jednego ze spotkań uniwersyteckich poznała trzech młodych komunistów z Polski. Wszyscy trzej mężczyźni zakochali się w niej. Jednak dziewczyna nie faworyzowała żadnego z nich. Dziewczyna, co oczywiste, ciekawa była Polski. Zadawała niebezpieczne pytania, oczekując szczerych odpowiedzi. Ufała im i w swojej naiwności krytykowała niektóre aspekty komunizmu. Kiedy Łucja nie chciała zostać dziewczyną jednego z nich, mężczyzna doniósł na nią do N.K.W.D, określając ją jako wroga kraju. Łucja została aresztowana, osądzona i osadzona w więzieniu, a następnie wysłana do pracy w obozie jenieckim. Strażnicy próbowali ją pocieszać, mówiąc, że dzięki wykształceniu zostanie zatrudniona w biurze, gdyż zwyczajem jest wykorzystywanie więźniów do granic ich możliwości. Przodkowie jej ojca pochodzili z Wilna. Jej

ojciec był inżynierem i został zamordowany przez komunistów, gdy Łucja była dzieckiem. Codziennie o zmierzchu kilka z nas siadało przy niej i rozmawialiśmy. Ujawniła wiele tragedii, które rozegrały się w naszej celi.

Drugiego dnia w naszym nowym miejscu pobytu wszystkie kobiety z sierocińca otrzymały identyczne paczki z jedzeniem. Musieliśmy pójść ze strażnikiem do biura, aby odebrać paczkę i podpisać pokwitowanie. Łucja poinformowała nas o więziennym zwyczaju przekazywania paczek przełożonej, która miała rozdzielić jedzenie pomiędzy wszystkie więźniarki. Zrobiliśmy tak, z wyjątkiem urzędniczki i jej matki.

Po ceremonii dzielenia się ze wszystkimi większość naszych przesyłek została zwrócona. Kobiety siedzące na podwyższeniu natychmiast zaproponowały nam odsprzedaż swoich miejsc za porcję chleba. Z radością się zgodziłyśmy. Wszyscy byli zadowoleni. Po mojej stronie celi były nas trzy, blisko Łucji. Wszystkie inne Polki siedziały na podwyższeniu po przeciwnej stronie celi. W nocy dziewczyny dały nauczce urzędnicze i jej matce. Wczołgały się pod platformę i gwałtownie potrząsnęły obiema kobietami. Ukradły im też paczki. Nikt się nie wtrącał. Przełożona milczała. Dziewczyny przestrzegały więziennego regulaminu, to wszystko.

Wydawało się, że w monotonii codziennej rutyny więźniowie mogli popaść w apatię lub otępienie, pogrążeni we własnym nie-szczęściu. Aż trudno uwierzyć, że istniało życie, specyficzne więzienne życie, które wymagało pomysłowości i sprytu: na przykład, jak zdobyć papierosa i jak go zapalić. Obserwowałam, jak ludzie zabijali czas. Wśród zatrzymanych było dwóch młodych rosyjskich nauczycieli, którzy włamywali się do domów i kradli artykuły gospodarstwa domowego. Od rana do wieczora zajęci byli upiększaniem się, masażami i gimnastyką, pomagając sobie nawzajem z wielką wprawą.

Pewnego ranka naczelnik zapytał, czy ktoś nie chciałby pracować w więziennej pracowni. Kilka kobiet zadeklarowało chęć. Wśród nich była Wasilisa, drobna, energiczna, szczupła kobieta w średnim wieku z kruczoczarnymi włosami i błyszczącymi, czarnymi oczami, płonącymi w jej bladej twarzy jak dwie pochodnie. Była złodziejką. Pracowała w zespole z wnukiem. Była gadułą, opowiadała historie swoim przyjaciółom i chwaliła wnuka

za jego spryt. Marzyła głośno o wolności i planowała działać na większą skalę. Od pierwszego dnia pracy przynosiła pióra, bawełniane nitki do szycia i igłę. Później podkraδαła kawałki materiału, a w nocy zaczęła robić z tych resztek małą poszewkę na poduszkę, którą wypełniała piórami i kładła na niej głowę. To było pomysłowe – aby nie zostać wykrytym w obliczu dozoru. Była bardzo dumna ze swoich umiejętności.

Pewnego dnia wybuchło wielkie zamieszanie. Wszystkie kobiety były wzburzone. Ktoś ukradł kawałek chleba staremu Turkmenowi. Łucja zorganizowała poszukiwania. Przeszukanie, wśród krzyków i przekleństw, przebiegło szybko. Znaleźli chleb. Złodziej był mocno szarpany i poturbowany. Kradzież chleba więźniom była „zbrodnią”; wszystko inne było dozwolone.

Z reguły kobiety w ciąży otrzymywały gęstszą zupę z kawałkiem ryby. Ku zaskoczeniu wszystkich młoda Turkmenka poprosiła o specjalną dietę ze względu na ciążę.

Strażniczka, która dobrze znała więźniarkę, nie chciała jej uwieńczyć. Mąż młodej żony przebywał w więzieniu od dwóch lat. „Widzisz” – powiedziała kobieta – zaszłam w ciążę dwa lata temu. Moje dziecko zasnęło i przestało rosnąć. Znowu zaczęło rosnąć. Czuję, jak się porusza” – oznajmiła. Wszyscy w celi się śmiali.

Podczas sprzątanía pokoiów często prałyśmy bieliznę. Suszyłyśmy ją na plecach. W takich chwilach, cierpliwie czekając, aż wyschnie, pograżałyśmy się w niekończących się rozmowach o jedzeniu. Przypominałyśmy sobie najlepsze przepisy i opisywałyśmy wygląd, aromat i smak potraw, aby uczestniczyć w wyimaginowanej uczcie.

Próbowaliśmy zapamiętać fakty i daty z historii lub miejsca z geografii. Co wieczór wszystkie Polki modliły się wspólnie na głos. Wieczory ustąpiły miejsca nocom, najtrudniejszej porze dnia, pozostawiając ludzi sam na sam ze swoimi myślami. W ciągu dnia myśli można było stłumić, ale w ciemności umysł był dręczony i zamęczany pytaniami: Co stanie się z dziećmi? Z nami wszystkimi? Nie było ani odpowiedzi, ani nadziei. Przez małe okienko wysoko w ścianie mogłam widzieć niebo w ciągu dnia. W nocy czerń zasłaniała okno niczym solidna ściana. Mała lampka na suficie patrzyła mi w oczy swoim żółtym światłem, które mnie bolało i niepokoiło. Nie mogłam się ruszyć, żeby zmienić pozycję – leżałyśmy razem tak ciasno, jak sardynki w puszcze.

Po północy na ścianach pojawiały się pluskwy i co noc byłyśmy kąsane. Szkodniki pełzały też po podłodze. Całe podłoga była pokryta śpiącymi kobietami. Rzucały się i jęczały przez sen. Odór spoconych ciał przyprawiał o mdłości. Kiedy niebo o świcie zaczęło tracić swoją czernią, wiedziałam, że nadejdzie kolejny dzień i znów miałam nadzieję, czekając na coś... może na cud.

Po raz kolejny odwiedziło nas dwóch dżentelmenów w cywilnych ubraniach. Odwoływali się do naszej mądrości. Powiedzieli nam, że trafiłyśmy do więzienia z własnej woli. Nie jesteśmy przestępcami. W chwili, gdy złożymy wniosek o paszporty, zostaniemy uwolnione. Nikt im nie odpowiedział.

Więźniowie przychodzili i odchodzili. Piękna Ormianka miała bogatych protektorów. Mówiła wszystkim, że wkrótce będzie wolna. Jej przestępstwem była kradzież towarów i pieniędzy ze sklepu, którym kierowała. Podczas kontroli stwierdzono nieprawidłowości. Natychmiast trafiła do więzienia. Jej opiekunowie zapłacili szefowi, a pani Ormianka z uśmiechem opuściła celę.

Codziennie ktoś był prowadzony na proces i skazany na jakąś karę. Jedna ze zwolnionych dziewczyn okazywała jedynie smutek i rozpacz. Po powrocie do celi płakała, ponieważ to była jej ostatnia noc w więzieniu. Nie miała gdzie ani do kogo pójść. W więzieniu miała miejsce do spania na podłodze i codziennie dostawała jedzenie. Była tu bezpieczna. Rano strażniczka zabrała szlochającą dziewczynę do biura, żeby podpisała dokumenty.

Pewnego dnia okazało się, że każda kobieta w celi miała zostać poddana rewizji osobistej. Po kolei wyprowadzono nas na dziedziniec i rozebrano do naga. Dwóch strażników zajrzało nam do włosów, uszu, pach, stóp i dolnych części ciała. To było poniżające, okropne i odrażające.

Jeżeli naczelnik przychodził do nas o późnej porze, wiedzieliśmy, że ktoś ma zostać postawiony przed sądem na rozprawę. Naczelnik zawołał moje imię. Kierowca zabrał mnie więzienną furgonetką do sądu miejskiego. Znajdował się on w zwykłym, niczym się niewyróżniającym domu. W sali znajdowało się kilka rzędów ławek, podobnych do tych, które spotykaliśmy w małych kinach. Z przodu przy stole siedziała sędzia w średnim wieku i dwóch mężczyzn. Woźny w mundurze stał niedaleko drzwi. Kilka osób siedziało na ławkach niedaleko frontu. Zaprowadzono mnie do ławki znajdującej się najbliżej tyłu. Weszliśmy na salę

w połowie rozprawy, więc musiałam poczekać na swoją kolej. Słyszając swe nazwisko wstałam. Sędzia odczytała na głos szczegóły mojego przestępstwa. Przeczytała, że mieszkam blisko granicy w mieście, w którym ludzie powinni mieć paszport, wizę i pozwolenie na pobyt w Aszchabadzie. Mimo to zlekceważyłam przepisy i mieszkalam tam bez paszportu i bez wizy. Dlatego też miałam zostać ukarana zgodnie z prawem – czyli pracować przez dwa lata w obozie jenieckim. „Czy więzień ma coś do powiedzenia?” – zapytała sędzia.

„Obywatelko sędzio” – powiedziałam. Osądziliście mnie pod fałszywym pretekstem, bo tak naprawdę mam paszport i wizę ważną przez najbliższe trzy miesiące”. „W takim razie proszę okazać mi go” – powiedziała sędzia. „Mój paszport został zabrany przez NKWD i jest w ich biurze” – odpowiedziałam. „Powinam mieć pani paszport na stole. Nie ma żadnego dowodu na to, że w ogóle posiada pani paszport. Dlatego orzekam, że jest pani winna popełnienia przestępstwa” – oświadczyła sędzia. Nie było nic więcej do dodania. Byłam bliska płaczu, czując swoją bezsilność wobec niesprawiedliwości i kłamstw. Czułam się jakbym stała pod ścianą, której nie mogłam przeskoczyć ani zburzyć. Oszołomiona wróciłam do więzienia. Następnego dnia otrzymałam pisemny wyrok z zapisaną uwagą, że zachowałam się „wyjątkowo prowokacyjnie”.

Minął następny dzień. Wieczorem naczelnik powiedział mi: „Zabierz wszystkie swoje rzeczy i chodź za mną”. Poszliśmy się do więziennego biura, gdzie naczelnik poinformował mnie o moim zwolnieniu. Powiedział, że rano muszę opuścić Aszchabad. Jeżeli tego nie zrobię, zabiorą mnie z powrotem do więzienia. Zapytałam o moją matkę. „Nie ma jej na liście osób, które chcą wyjechać” – powiedział.

WOLNOŚĆ

Było późno i ciemno. Pospieszyłam się, prawie biegnąc do siościńca. W biurze paliło się światło. W naszym pokoju Zdzisław spał na moim łóżku. Mała dziewczynka spała na łóżku swojej mamy. Jan miał nocną wartę. Pobiełam pod prysznic, szybko się umyłam, włożyłam czystą sukienkę i poszłam do biura. Wszyscy na mnie czekali. Wiedzieli o moim przybyciu. Byli pan Poniowski, pan Orłowski, pan Ciechanowski, pani Cynk i panna

Malinowska, a nawet pan Lewkowicz i pan Kokoszko z amunicji. Pytali o więzienie i ludzi, z którymi tam przebywałam. Pan Ciechanowski nalegał, abym napisała o więzieniu. Pan Ponikowski dał mi dokumenty i pisma do urzędu granicznego, gdzie miałabym zapewniony transport. Musiałam zająć się małą grupą z miasteczka o nazwie Mary. Były tam dwie matki z dziećmi, jedna samotna młoda kobieta i jeden mężczyzna. Byli już w sierocińcu i czekali na poranny wyjazd.

Miałam jedną noc z synami i też musiałam się spakować. Zdzisław wracał do zdrowia po malarii. Wiele dzieci było chorych. W naszym szpitalu nie było dla niego łóżka, więc został w naszym pokoju. Lekarz z miasteczka odwiedzał chore dzieci raz w tygodniu. Starsze, osierocone dziewczynki opiekowały się chorymi młodszymi dziećmi. Sierociniec prowadzony był przez dzieci pod opieką dwóch kobiet, pani Cynk i pani Malinowskiej, które w dniu referendum nie znajdowały się na terytorium anektowanym. Kuchnia, pralnia, chleb i jedzenie, opieka nad najmłodszymi, bezpieczeństwo w nocy – wszystko było w rękach dzieci. Cały personel, łącznie z doktorem Lebensartem, był w więzieniu. Dochodziło do prób kradzieży żywności z magazynu. Chuligani próbowali wspiąć się na mur. Jan, w wieku dwunastu lat, był przywódcą dziesięcioosobowej grupy chłopców uzbrojonych w kije. Za każdym razem udawało im się odstraszyć chuliganów. Jan czuwał każdej nocy. Żeby nie zasnąć pił naszą wodę kolońską.

Obaj moi synowie byli szczupli, sini, z czarnymi obwódkami wokół oczu. Nagle pomyślałam, że w ciągu ostatnich sześciu tygodni podrośli. Zdzisław był bardzo słaby. Skarżył się, że Jan go ugryzł, gdy był bardzo chory. Jan powiedział: „Lekarz kazał mi czuwać nad chorym bratem i nie pozwalać mu wstawać z łóżka”. Ilekroć Zdzisław wstawał, Jan popychał go na ziemię, a czasem mocując się z chorym, gryzł go.

Noc była krótka. Uporządkowałam nasze skromne dobra, zostawiając w biurze spakowane w walizce rzeczy matki. Poznałam ludzi, za których miałam być odpowiedzialna. Wsiedliśmy do ciężarówki prowadzonej przez polskiego żołnierza i ruszyliśmy w stronę granicy. Po kilku godzinach przeszukali nas celnicy. Zabrali mi z ręki obrączkę i pierścionek zaręczynowy, pozostawiając jedynie obrączkę mojego męża, twierdząc, że nie wolno mi przewozić rosyjskiego złota. Pokazałam datę mojego ślubu

w Polsce, która była wygrawerowana wewnątrz obrączki. Złoto było polskie, a nie rosyjskie.

Inni byli mądrzejsi. Ukryli biżuterię w kostkach mydła albo w naramiennikach płaszczy. Jan miał mój najlepszy pierścionek w kieszeni płaszcza, więc go uratował. Wyszliśmy z urzędu celnego i zatrzymaliśmy się w małej herbaciarni. Zostawiłam swoją kompanię w herbaciarni i udałam się z dokumentami do biura transportu, żeby załatwić samochód na dalszą podróż przez Iran. W biurze powiedziano mi o wypadku, który miał miejsce poprzedniego dnia. Ciężarówka spadła z wąskiej drogi i uszkodziła jej fragment. Mieli nadzieję naprawić ją w nocy. Samochód byłby gotowy późnym wieczorem, jeśli chcielibyśmy jechać tego samego dnia. W przeciwnym razie moglibyśmy tam przenocować i wyjechać następnego ranka. Sama nie mogłam podjąć decyzji. Wróciłam do herbaciarni. Wszyscy bali się podróżować nocą niebezpieczną drogą, dlatego postanowiliśmy poczekać z transportem do rana. Musiałam ponownie udać się do biura i poinformować ich o naszej decyzji.

Mieliśmy bardzo mało pieniędzy i nie mieliśmy jedzenia. Zawarliśmy umowę z gospodarzem; da nam herbatę i chleb na kolację i to samo jedzenie na śniadanie, a my zapłacimy częściowo pieniędzmi, a częściowo wełnianymi skarpetkami, które dostaliśmy w sierocińcu. Noc spędziliśmy, siedząc wokół dużego stołu, na którym spało pięcioro dzieci. Rano przekroczyliśmy granicę, siedząc ciasno stłoczeni w otwartej ciężarówce.

Wąska droga wrzynała się w zbocze góry. Wiła się niczym długiego wąza, pnąc się coraz wyżej i wyżej. Byliśmy wolni. To była gorzka świadomość. Nie byłam szczęśliwa. Zostawiłam za sobą rozbity dom, trzy lata życia w niewoli i opuściłam matkę... Okrucieństwo losu dręczyło mój umysł – pytanie: Dlaczego? Co sprawia, że tak się dzieje? Wyrzuty sumienia i udręczone myśli brzęczały mi w głowie niczym uparte muchy.

Dotarliśmy na miejsce niedawnego wypadku. Część drogi wciąż była nienaprawiona i została tylko tymczasowo załataną. Obserwowaliśmy to bez słów. Nagle uświadomiłam sobie, jak łatwo byłoby zginąć na tej drodze, zamkniętej z jednej strony masywnym murem, a z drugiej otwartej na przepaść. Mówią, że umierający ludzie w mgnieniu oka widzą całe swoje życie od początku. Miałam podobne doświadczenie u progu wolności.

Jednak nie złamało mnie to. Obecność moich synów dawała mi ukojenie. Życie i zmaganie się miały cel.

Zdzisław nie czuł się dobrze. Był blady, siedział cicho i wyglądał na bardzo zmęczonego. Inne dzieci zaczęły rozmawiać, wymieniając uwagi na temat krajobrazu surowego piękna gór i kolorowych skał. Stoki były nagie, ale kolory i kształty skał czyniły je fascynującymi. Stoki były czerwone, pokryte masą maków w pełnym rozkwicie. W niektórych miejscach zbocza były fioletowe od kwiatów. Nie było żadnych drzew ani nawet małych krzewów.

W południe dotarliśmy do Kuchan. Zatrzymaliśmy się pod podanym adresem. Była to Czeska Poczta Handlowa. Drogą dyplomatyczną w ich siedzibie zorganizowano dla nas kolację. Powitano nas serdecznie i poczęstowano doskonałym posiłkiem. Zdzisław pozostał w ciężarówce. Trząsł się, a jego temperatura rosła. Odmówił jedzenia.

Po kolacji pośpieszyliśmy, aby przed nocą dotrzeć do Meszhedu. Znajdował się tam polski sierociniec i polski lekarz. Gdy tylko dotarliśmy na miejsce, Zdzisław został zabrany do szpitala w sierocińcu pod opieką naszego przyjaciela, doktora Walizko. Ponownie zachorował na malarię.

Wszyscy zamieszkaliśmy w silosach, swego rodzaju pensjonacie dla podróżujących Polaków. Pierwotnie były one magazynem na kukurydzę wybudowanym przez niemiecką kompanię przed drugą wojną. W tym czasie były już nieużywane. W domu mieszkalnym znajdowały się duże pokoje dla podróżnych, kuchnia, łazienka i pomieszczenie dla gospodyni. Poczęstowała nas herbatą i kanapkami. Każdy otrzymał po dwa koce. Wszyscy spaliliśmy w jednym pokoju na podłodze. W silosach przebywaliśmy dwa tygodnie, do czasu aż Zdzisław wyzdrowiał. Mieliśmy jedzenie i odpoczynek, żeby zregenerować siły. Podczas naszego pobytu w Meszhedzie wydarzył się bardzo poważny incydent. Władze radzieckie zerwały stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim na Uchodźstwie. Było to około 25 maja 1943. Ambasada RP w Kujbyszewie musiała opuścić Związek Radziecki, a ludność polska została pozbawiona ochrony.

Ambasada RP dotarła do Meszhedu w drugim tygodniu naszego pobytu. Niektórzy urzędnicy zatrzymali się w silosach, inni w mieście. Razem z nimi podróżowała grupa sióstr zakonnych. Opuściliśmy Meszhed wraz z zakonnicami i członkami Ambasady. Była to

długa karawana ciężarówek pokrytych plandekami z płótna, która przetaczała się przez rozległe połacie dzikiej krainy bez żadnych osad. Rzadko kiedy widzieliśmy wioskę w dolinie poniżej, z drzewami, trawą i rzeką. Po drodze minęliśmy kilka samotnych, opuszczonych domów zbudowanych z gliny, częściowo rozsypanych, zbudowanych w odludnych miejscach na nagich skałach. Aby dostać się do doliny, musieliśmy przepłynąć się przez głęboką wodę. Nocny ulewny deszcz przerwał brzegi strumienia. Wezbrana woda wlewała się do doliny, zalewając drogę. Ciężarówka z rykiem silnika, kołysząc się niebezpiecznie, ruszyła powoli naprzód. Każda sekunda mogła przynieść katastrofę. Ciężarówka z zakonnicami jechała przed nami. Nagle stanęła niemal pionowo, z przednimi kołami uniesionymi do góry, a tylnymi wbitymi w wąwóz. Trwało to tylko kilka minut. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, wszyscy odetchnęli z ulgą. Zatrzymaliśmy się tylko raz na posiłek w herbaciarni. Jedliśmy pilaw z ryżu i bardzo tłustej baraniny, a potem podano nam herbatę. Było bardzo gorąco. Dach nad ciężarówką dawał niewiele cienia. Powietrze pod nim było parne, a my byliśmy bardzo zmęczeni. Po południu dotarliśmy do Teheranu.

Gdy tylko dotarliśmy do obozu, otoczyły nas żydowskie dzieci z Aszchabadu. Powitały nas i zabrały mnie i moich chłopców do swojego dormitorium, oferując poczęstunek i możliwość odświeżenia się. Ucieszyłam się, widząc je w dobrym zdrowiu, pod opieką polskich władz. Wszystkie żydowskie dzieci uczęszczały do polskich szkół znajdujących się w obozie. Żydowska parafia w Teheranie przejęła ich religijne wychowanie. Każdy szabat celebrowali pod przewodnictwem rabina, modląc się i tańcząc. Później większość żydowskich dzieci z Aszchabadu została wywieziona przez władze żydowskie do Palestyny jako symbol odrodzenia narodu izraelskiego. W Izraelu nazywa się je dziećmi teherańskimi.

W Teheranie spędziliśmy trzy miesiące. W tym czasie miało miejsce kilka ważnych wydarzeń. Najpierw moi synowie, wraz ze wszystkimi dziećmi w obozie, przystąpili do pierwszej komunii. Potem przyjechał do nas mój mąż na dwudniowy urlop z Iraku. Był żołnierzem Wojska Polskiego, pracował w biurze w Kirkuku, dowodzoną przez generała Andersa.

Za czas pobytu w więzieniu otrzymywałam od Delegatury żołd. Właściwymi kanałami wysłałam paczkę do mamy, ale ona nigdy jej nie otrzymała, bo była źle zaadresowana.

Jednak najbardziej przygnębiające wieści nadeszły z Gibraltaru. Generał Władysław Sikorski, dowódca Wojska Polskiego na Zachodzie i premier polskich władz na uchodźstwie, zginął w katastrofie lotniczej na morzu. Zdarzyło się to w czasie, gdy Ameryka, Anglia i Rosja decydowały o statusie Polski bez polskiego przedstawiciela. Pozostawili Polskę pod opiekę Moskwy. Armia Czerwona pozostała w Polsce, a kraj został przekształcony w państwo komunistyczne od 1945 roku aż do upadku komunizmu w Związku Radzieckim.

Dostałam powołanie do pracy w szkole w Isfahanie¹⁴ w Iranie. W liście wzywano mnie do stawienia się w oddziale specjalnym polskiego urzędu, abym opowiedziała im o moim życiu w Związku Radzieckim i więzieniu. Przyjęli mój pisemny wyrok z procesu – „za odmowę przyjęcia rosyjskiego paszportu – dwa lata pracy w obozie jenieckim”.

Urząd znajdował się w centrum miasta. Były tam ładne domy, duże sklepy, restauracje i szerokie, czyste ulice. Na końcu ruchliwej głównej ulicy widziałem lwy przy bramie pałacu szacha. Boczne uliczki były zakurzone i prawie puste. Wysokie mury zasłaniały duże rezydencje i ogrody należące do bogatych ludzi. Ciężkie bramy były zamknięte. W pobliżu murów unosił się odór ludzkiego moczu.

Do Isfahanu przybyliśmy na początku września 1943 roku. Zatrzymaliśmy się w „pensjonacie” mieszczącym się w bardzo dużym domu. Na parterze znajdowały się sklepy z zaopatrzeniem dla szkół i biur w Isfahanie. Były tam pokoje dla personelu i kuchnia. Na pierwszym piętrze znajdowało się biuro, mieszkania urzędników i pokoje dla gości. Drugiego dnia odwiedził mnie pan Juzwa¹⁵, dyrektor szkoły dla chłopców N15.

Następnego dnia Jan dołączył do klasy V, a Zdzisław do III klasy. Spali z chłopcami w dormitorium, które jednocześnie było ich salonami. Dzieliłam mały pokój z nauczycielką, panią Kaczorowską. Praca się rozpoczęła. Miałam piątą klasę i uczyłem historii Polski w klasie szóstej, która była przeznaczona dla starszych uczniów. Lekcje odbywały się w parku otaczającym budynek. Miejsce było

¹⁴ Isfahan nosi tytuł miasta polskich dzieci. Schronienie tam znalazło 20 tys. dzieci, które wraz z Armią Andersa opuściły ZSRR.

¹⁵ Być może chodzi o Stefana Juzwę, nauczyciela matematyki z Tarnopola, komendanta hufca harcerek w Isfahanie.

urokliwe, ze starymi drzewami i krzewami, drzewkami owocowymi oraz mnóstwem ścieżek i dużych trawników. Miejsce było idealnie dla chłopców do biegania i zabawy. Mogliśmy je użytkować dla polskich dzieci tak długo, jak było to konieczne. Istniało wiele podobnych szkół podstawowych dla dziewcząt i gimnazjów. Znałam tylko szkołę podstawową dla chłopców N1, gimnazjum dla dziewcząt N6 i gimnazjum dla dziewcząt w Dżulfie¹⁶. Region ten zamieszkiwali Ormianie, którzy byli chrześcijanami. Wielu nauczycieli angażowało się w pracę z dziećmi i młodzieżą w rejonie, a nadzór nad szkołami sprawował Inspektor Oświaty. Mieszkał w tym mieście i miał tam swoją siedzibę.

Pamiętam Isfahan jako bezpieczny port po niebezpiecznej podróży. Miesiące spędzone tam dały siłę fizyczną i odprężenie psychiczne zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Spokój, przyjazna opieka i miejsce pozbawione zmartwień, wszystko to było najlepszym lekarstwem. Po badaniach lekarskich Jan został przyjęty na terapię do sanatorium dziecięcego. Cierpiał na ciężką anemię. Po kilku tygodniach wrócił wypoczęty. Sanatorium pomogło i uratowało przed śmiercią głodową wiele chorych dzieci. Niektóre z nich były wychudzone jak szkielety. Wojsko Polskie wyruszyło z Iraku do walki z Niemcami. Mój mąż miał krótki urlop, zanim został skierowany do Wydziału Oświaty w Kairze.

Po jego wyjeździe znalazłam dla siebie mikroskopijne pomieszczenie w kotłowni. Byłam już niedaleko dormitorium Zdzisława. Każdego wieczoru słyszałam, jak wspólnie odmawiali modlitwy. To był ich własny pomysł, aby modlić się o powrót do swoich domów. Każdego wieczoru przed pójściem spać dzieci i personel gromadzili się, aby odmówić wieczorną modlitwę przed małą kapliczką umieszczoną na drzewie rosnącym w głównej alei. Chłopcy byli daleko od rodziców, służących w Wojsku Polskim. Inni byli sierotami. Modlitwa przybliżała ich do Boga, Ojca, który kocha wszystkich ludzi. Wśród grona pedagogicznego był młody ksiądz, który był przewodnikiem duchowym chłopców. Szanowali go i ufali mu. Opowiadali księdzu o swoich problemach i zmartwieniach. Potrafił wyjaśnić, rozwiązać ich kłopotliwe sprawy i udzielić właściwych porad. Był ich nauczycielem i przyjacielem, pomagającym kształtować charakter dorastających chłopców.

¹⁶ Dzielnica Isfahanu.

W Aszchabadzie sierociniec został zamknięty. Pan Orłowski przywiózł dzieci do Isfahanu. Razem z nimi była rodzina Rudnickich. Chłopcy poszli do szkoły N1, a młodsze dzieci zostały zabrane do sierocińca w mieście. Razem z nimi była mała dziewczynka, córka nauczycielki z sierocińca w Aktiubińsku. Poszłam do sierocińca, żeby zobaczyć dziecko, zapomniałam jak ma na imię. Raz zabrałam ją na weekend do domu. Jakiś czas później do sierocińca przyszedł list od jej matki. Był to list pełen głębokiego żalu z powodu wielkiej straty dziecka, które zostało rozłączone z matką w najbardziej okrutny sposób. Byłam bezradna. Nie mogłam nic zrobić, żeby pomóc matce być przy dziecku. List nie miał zwrotnego adresu.

Otrzymałam wiadomość o mojej mamie. Została zwolniona z więzienia i wysłana do Mary, 300 kilometrów na północ od granicy, gdzie mogła mieszkać bez paszportu.

Po lekcjach młodszy chłopcy byli wszędzie, w parku i przy wąskim kanale nawadniającym pola, biegnącym tuż przy parku. Niektórzy próbowali pływać w dużej drewnianej misie pożyczonej z pralni. Inni wspinali się na drzewa i zbierali owoce morwy. Było mnóstwo zajęć i powodów do radości. Pewnego razu bliźniacy z trzeciej klasy rozpalili ognisko. Starsi chłopcy byli zajęci intensywnymi treningami i nauką wielu umiejętności potrzebnych do egzaminów. Chcieli zdobyć nagrody, a wraz z nimi pozycję liderów nad „młodymi”. W niedzielę wszyscy chłopcy i nauczyciele chodzili do kościoła w Dżulfie. Pan Juzwa organizował wycieczki po mieście. Byliśmy w meczetach, zwiedzaliśmy pałac królewski, bazar i góry niedaleko miasta.

Wiosną Zdzisław miał kolejny atak malarii. Został zabrany do szpitala w mieście, gdzie spędził ponad dwa tygodnie. Pamiętam Pietrzaka, bardzo mądrego chłopaka, który chodził do trzeciej klasy. Miał mnóstwo pomysłów jak zabawiać swoich kolegów wieczorami. Bawił ich, naśladując ludzi, których widział na ulicy, grając irańską muzykę na ich narodowych instrumentach i nosząc fantastyczne stroje uszyte z ręczników i prześcieradeł. Po jego występach chłopcy spali spokojnie.

Czerwiec 1944 roku przyniósł początek wielkich zmian. Kilku starszych chłopców opuściło naszą szkołę i wstąpiło do wojskowej organizacji dla młodych mężczyzn. Niedługo potem rozpoczęła się likwidacja wszystkich szkół i zamknięcie wszystkich urzędów.

Utworzono dwie duże grupy; jedna pojechała do Valivade w Indiach, druga do Nowej Zelandii, a duża grupa rodzin z dziećmi została skierowana do Afryki. Było już wiele polskich rodzin, uratowanych ze Związku Radzieckiego i wysłanych do kolonii brytyjskich. Zakwaterowano je w obozach. Potrzebowali szkół i polskich nauczycieli. Departament Edukacji w Egipcie zaczął szukać nauczycieli w wojsku i wysyłał ich do Afryki. Wśród wybranych znalazł się mój mąż. Przybył do Isfahanu, aby zabrać nas ze sobą do Lusaki w Rodezji Północnej. Cała moja rodzina przeprowadziła się do pensjonatu w oczekiwaniu na transport, który miał nas zabrać do portu Ahwaz na południu Iranu. Spaliśmy na podłodze wraz z dużą grupą innych osób. Było gorąco i brudno, czekaliśmy tam dwa tygodnie. W końcu załadowano nas na ciężarówkę.

To była bardzo długa podróż. Droga była zatłoczona, bo mnóstwo ciężarówek wiozło zaopatrzenie dla armii rosyjskiej z południowych portów Iranu do Związku Radzieckiego. Dostawy docierały do Iranu statkami i samolotami i pochodziły głównie ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i innych krajów zachodnich. Była tam broń, pistolety, amunicja, żywność, odzież i sprzęt medyczny.

W Ahwazie czekaliśmy na statek, zatrzymując się w pustej szkole. Było ciepło. Statki przypływały i odpływały, przewożąc żołnierzy i broń; musieliśmy poczekać na swoją kolej. Upał stawał się nie do zniesienia. W nocy próbowaliśmy spać przed szkołą na stołach pod moskitierą. Byliśmy dobrze odżywieni i piliśmy dużo wody. Po raz ostatni jedliśmy irański chleb. Miał kształt pizzy i był pyszny.

Po upływie około dwóch tygodni byliśmy na pokładzie statku płynącego po Zatoce Perskiej. Statek był przeciążony. Nie było gdzie się schronić przed upałem. Wszyscy cierpieli; skóra pokrywała się czerwonymi, swędzącymi plamami, które przekształcały się we wrzody. Bryza na Oceanie Indyjskim była błogosławieństwem. Dotarliśmy do Karaczi, a pasażerowie zostali przewiezieni do obozu niedaleko miasta. W biurze pracowali Brytyjczycy, a polski delegat, pan Rosada rezydował w mieście.

Obóz był dobrze zorganizowany. Umieszczono nas w namiotach podzielonych na dziesięć grup, a w każdej z nich wyznaczona została osoba odpowiedzialna. W obozie znajdowały się budynki biurowe, kuchnia, duża sala służąca za jadalnię oraz mały szpital z namiotami i gabinetem lekarskim. Administrację od obozu oddzielała duża przestrzeń. Mieliśmy prysznice na otwartej

przestrzeni, osłonięte niską płócienną ścianką, a kilka toalet zbudowano z desek. Obóz był niczym wyspa na morzu, otoczona półpustynią. Na statek czekaliśmy prawie rok. Nie tracąc czasu, zorganizowaliśmy dwie szkoły, podstawówkę i gimnazjum.

Zorganizowano także życie towarzyskie. Wkrótce nawiązano regularną komunikację z miastem. Grupy ludzi jechały z przewodnikiem w ciężarówkach przerobionych na samochody osobowe. Zwyczajem stało się zatrzymywanie w chińskiej restauracji „Evee”, aby posilić się talerzem smażonych ziemniaków i jajkiem w koszulce. Były pyszne. W Karaczi przebywał oddział amerykańskich lotników. Byli częstymi gośćmi obozu. Dzięki nim ludzie zobaczyli kilka dobrych filmów na ekranie umieszczonym pod gwiazdami. Widzowie siedzieli wygodnie na piaszczystej ziemi. Kiedyś mieliśmy pokaz tańca religijnego z hinduskiego teatru. To było wspaniałe. Koło teatralne wystawiło przedstawienie na scenie zbudowanej przez mężczyzn w obozie. Zanim Amerykanie się przenieśli, kilka dziewcząt zaręczyło się z lotnikami.

Pora deszczowa zamieniła pustynię w zielony raj. Liczne małe, suche krzewy pokryły się liśćmi, a ziemia trawą. Deszcz padał bez przerwy, a potem obóz został zalany. Aby dotrzeć do jadalni, szliśmy boso przez wodę sięgającą kolan.

W namiotach musieliśmy spać na łózkach. W obozie roiło się od kobr, szakali i komarów. Epidemia malarii była nieunikniona.

Mały szpital nie mógł przyjąć wszystkich pacjentów. Wielu pozostało w swoich namiotach. Sytuacja była trudna dla wszystkich, pacjentów i personelu medycznego. Pomimo nędzy wszyscy przeżyliśmy.

W niedziele mieliśmy w obozie Mszę św., którą odprawiał katolicki ksiądz z miasteczka. W obozie odbył się ślub: Pan Haroński, nauczyciel, poślubił wdowę, panią Adelę Nazarewską. Na uroczystość przybyło wiele osób.

Obóz miał maskotkę – kozę. Kozą mogła swobodnie wędrować po obozie. Wchodziła do namiotów, zjadała jedzenie, a nawet skarpetki i bieliznę. Była potulna i dzieci ją lubiły. Nikt nie wiedział, jak trafiła do obozu i kto był jej właścicielem.

Gubernator zapraszał uczniów gimnazjum do zwiedzania swojej rezydencji i ogrodu; nauczyciele i ja byliśmy ich opiekunami. Z wielką przyjemnością spacerowaliśmy alejkami, podziwiając krajobraz i egzotyczną roślinność. Dziewczęta otrzymały

pozwolenie na pływanie w basenie, co zostało bardzo docenione. Zrobiliśmy kilka zdjęć dobrze bawiących się dziewczynek.

Meble w namiotach były bardzo proste. Łóżka składały się z ram, czterech nóg i blatu tkanego mocnymi sznurkami. Aby ułatwić sobie życie, ludzie wykonywali składane krzesła i stoliki z materiałów znalezionych na obozowym wysypisku śmieci. Władze obozowe zezwalały na prywatne inicjatywy, w związku z czym pan Szostak miał pracownię, w której zatrudnił dwie kobiety, zajmujące się szyciem sukienek i płaszczy.

Pomimo braku wyposażenia, szkoły kształciły dzieci, ale w czerwcu 1945 roku zamknięto je. Duża grupa Polaków, w tym moja rodzina, wsiadła na statek płynący do Afryki. Płynęliśmy pod eskortą małej jednostki marynarki wojennej przez Ocean Indyjski przez dziesięć dni z bardzo dużą prędkością. Statek był przeciążony. W nocy był zaciemniony ze względu na niebezpieczeństwo wykrycia przez wroga. Aby przejść na górny pokład i dostać się do toalet, musieliśmy przejść pomiędzy śpiącymi na podłodze. Nawet umycie się stanowiło problem. Statek kołysał się gwałtownie. Wir oceanu kołysał łodzią i przyprowadził wielu ludzi o chorobę morską. Pod pokładem było potwornie gorąco i podróż była koszmarem. Dziesiątego dnia dotarliśmy do portu w Durbanie. Naszą dużą grupę ludzi wsadzono do pociągu i ruszyliśmy przez Afrykę na północ. Nie pamiętam, ile dni jechaliśmy. W Rodezji Południowej znajdował się słynny wodospad na rzece Zambezi. Byłam zachwycona niezwykłym krajobrazem Afryki z drzewami w pełnym rozkwicie. Gdziekolwiek spojrzałam, rosły czerwone, białe i fioletowe kwiaty. Przez całą drogę opiekowali się nami przewodnicy.

LUSAKA

O wczesnym zmierzchu dotarliśmy do obozu w buszu, znajdującym się niedaleko miasta Lusaka. Ogrodzony był drutem kolczastym, a wejścia pilnował strażnik. Zarządzała nim brytyjska administracja, ale w biurach zatrudnieni byli polscy urzędnicy. Obóz był duży jak wieś z wieloma małymi domami i ulicami. Był podzielony na kwartały oznaczone numerami i strzeżone przez milicję utworzoną przez Polaków. Była nawet cela dla więźniów. Większą część obozu zajmowało gimnazjum i szkoła podstawowa z internatem dla chłopców i dziewcząt pochodzących z obozów

w Abercorn i Bwana-Kubwa w Rodezji Północnej. Nasz dom znaleźliśmy niedaleko akademików dla chłopców. Pan Haroński z żoną zajęli dom obok naszego. Wszystkie budynki w obozie były podobne, z wyjątkiem urzędów, szkół, szpitali i domów dla ludzi wysokiej rangi.

Typowy dom składał się z czterech glinianych ścian, słomianego dachu bez stropów, jednych drzwi i trzech kwadratowych otworów na okna. Na noc zamykano je drewnianymi deskami. Podłoga była ziemna. Za oświetlenie mieliśmy lampę naftową, ale obóz był częściowo zelektryfikowany. W domu było wystarczająco dużo miejsca na cztery łóżka, wąski stół, dwie ławki, jedno krzesło i jeden regał na książki. Nogi mebli zanurzono w puszkach wypełnionych parafiną, by w ten sposób chronić nas przed mrówkami i termitami.

W pobliżu naszych domów znajdowały się toalety i prysznice. Kaplicę usytuowano w centrum obozu. W każdą niedzielę polski ksiądz katolicki odprawiał w niej Mszę św., uczył też religii w szkołach.

Wiadomości radiowych można było słuchać, gromadząc się wokół drzewa, do którego pnia przymocowany był megafon. Klub Y.M.C.A.¹⁷ miał stołówkę i był centralnym ośrodkiem życia towarzyskiego obozu. Filiżanka kawy pomogła nam poznać innych i budować przyjaźnie. W weekendy mieliśmy okazję obejrzeć angielski lub amerykański film. Działała także niewielka biblioteka z polskimi książkami. Wszystkie szkoły podlegały Ministerstwu Edukacji w Nairobi. Mój mąż otrzymał nominację do nauczania matematyki w dwóch niższych klasach gimnazjum. Ja zostałam zaangażowana do nauczania wszystkich przedmiotów w klasie piątej oraz do prowadzenia lekcji języka polskiego w szóstej klasie szkoły podstawowej.

Po roku przeniesiono mnie do gimnazjum, abym uczyła języka polskiego w dwóch niższych klasach. Jan rozpoczął naukę w gimnazjum i ukończył „szybki kurs” w ciągu jednego roku, zamiast dwóch. Zdzisław uczęszczał do szkoły podstawowej przez dwa lata, po czym po egzaminie został przyjęty do gimnazjum. Życie w obozie było wymagające, ciekawe, niemal normalne. Poznaliśmy wielu ludzi i znaleźliśmy kilku dobrych przyjaciół, z którymi utrzymywaliśmy kontakty przez wiele lat.

¹⁷ Skróć od Young Men's Christian Association (Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Mężczyzn).

W obozie ludzie spożywali posiłki z kuchni, gdzie kucharze gotowali w dużych kotłach nad wielkim ogniskiem. Blisko kuchni, pod dachem stały stoły i ławy, które służyły za jadalnię. Posiłki spożywaliśmy w domu. Jednak dietę, składającą się głównie z kukurydzy, należało uzupełniać mięsem, warzywami i owocami. Nasze zarobki wystarczały na ich zakup w mieście, a my sadziliśmy ziemniaki i hodowaliśmy kurczaki kupowane od tubylców.

W Lusace otrzymałam list od mojej matki. Przebywała w Polsce i zawdzięczała zwolnienie z więzienia doktorowi Lebensartowi.

Pewnego razu, spacerując po dziedzińcu więziennym, spotkała go. Poradził jej, aby napisała petycję do Trybunału Lekarskiego z prośbą o przeprowadzenie badań lekarskich. Tak też zrobiła. Trybunał uznał ją za całkowicie niezdolną do pracy. Ponieważ jej przestępstwem było zamieszkanie w Aszchabadzie, blisko granicy, bez paszportu i wizy, wysłano ją z więzienia do Mary, 300 kilometrów na północ. Odebrała walizkę z sierocińca i otrzymała trochę pieniędzy i ubrań. W Mary zamieszkała u rodziny Uzbeków jako ich służąca. Przędła dla nich bawełnę i robiła na drutach skarpetki. Po zakończeniu wojny sprzedała cały swój majątek i kupiła bilet do Baranowicz. Przebywała czasowo u Janiny, następnie wraz z grupą polskich repatriantów wyjechała do Polski i osiedliła się w miejscowości Kluczbork, gdzie utrzymywała się z niewielkiej emerytury. W liście prosiła nas o powrót do Polski. Jednak kilka miesięcy później błagała nas, żebyśmy zostali tam, gdzie byliśmy, bo żołnierze generała Andersa, którzy wracali do Polski z zachodu, byli zwykle aresztowani i wysyłani na Wschód. Ci, którzy pozostali na wolności, mieli ponure życie, widząc, że wszystkie drzwi do miejsc pracy były przed nimi zamknięte. Wielu zniknęło bez śladu.

W roku naszego przybycia do Lusaki wojna się skończyła. Życie w obozie nie mogło trwać wiecznie. Ludzie zaczęli się zastanawiać, jak przygotować siebie oraz młodych chłopców i dziewczęta do samodzielnego życia. W wyniku tych spekulacji zorganizowano dwie szkoły. Otwarto szkołę inżynierii mechanicznej, aby zapewnić chłopcom odpowiednie umiejętności, a dla dziewcząt otwarto szkołę krawiecką.

Mój mąż był bardzo zaangażowany w planowanie szkół i wprowadzanie tych planów w życie¹⁸. W 1946 roku, pod kompetentnym

¹⁸ „Do Z.N.P. w Lusace; W związku z powstaniem Koła Zrzeszenia Nauczycieli

okiem pani Niemirow, otwarto klasę krawiecką dla dorosłych kobiet. Uczęszczałam do tej klasy. Później pomogło mi to zarobić na życie w Anglii.

Ludzie w obozie zaczęli rozglądać się po świecie za miejscem do osiedlenia się. Część zdecydowała się na powrót do Polski. Niektóre małe grupy i osoby samotne zaczęły przenosić się do Kanady, Argentyny i Stanów Zjednoczonych Ameryki. W 1947 roku statek należący U.M.C.A. po raz ostatni przewoził ludzi do Polski. Z powodu mojej ciąży straciliśmy możliwość swobodnego podróżowania i pozostaliśmy na obozie. Ponad połowa nauczycieli oraz dyrektor i Jarzyński z gimnazjum wyjechała do Polski. Nasz ksiądz również wyjechał i wielu uczniów wraz z rodzicami przeprowadziło się do Polski. Dwie wyższe klasy zostały zamknięte.

Zostaliśmy do 1948 roku, pracując w na wpół pustej szkole pod nowym dyrektorem. Ludzie szukali miejsca gdzie mogliby się podziać. Potem ci, których członkowie rodziny służyli w wojsku i wyjechali do Wielkiej Brytanii, zostali przewiezieni na pokładzie statku SS Carnival Castle do Southampton w Anglii. Józef, bratanek mojego męża, został już zdemobilizowany i pracował w Londynie. Mogliśmy do niego dołączyć, więc w maju 1948 roku zabraliśmy naszych chłopców, w tym pięciomiesięcznego Krzysztofa, pociągiem do Durbanu. Nadeszła nasza pora, aby wypłynąć w morze i rozpocząć trzecie życie w Anglii.

ANGLIA

Na początku mieszkaliśmy w Kornwalii, w obozie niedaleko Newquay. Następnie przeprowadziliśmy się do Londynu, gdzie

Polaków w Lusace w Płn. Rodezji, Delegat M.W.R i O.P. w Nairobi, p. Seweryn Szczepański, wystosował na ręce p. J. Polkowskiego w Lusace pismo następującej treści: Z prawdziwym zadowoleniem przyjąłem wiadomość o powstaniu koła Z.N.P. w Lusace. Zarządowi i Członkom nowo-zorganizowanej placówki Zrzeszenia Nauczycieli Polaków życzę jak najlepszych wyników w pracy dla przyszłej Naszej Niezależnej i Wielkiej Polski. Wierzę, że nauczycielstwo polskie tak wierne trwające u boku konstytucyjnych i legalnych Władz Polskich, powróci kiedyś do Kraju z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec Boga i Ojczyzny. Jedności naszej nie potrafią złamać podszepty ludzi słabej woli, lub zakłamanych i sprzedajnych karierowiczów. O powstaniu Koła proszę powiadomić bezpośrednio Zarząd Główny ZNP w Wielkiej Brytanii /17 Chantrey House, Eccleston Str. London. S.W 1./ podając skład Zarządu Koła oraz imienną listę członków”; cyt. za: „Głos Polski. Tygodnik Uchodźstwa Polskiego w Afryce” 1945, r. 1, nr 13, s. 10.

Józef pracował. Zadomowiliśmy się tam i mieszkaliśmy od 1949 do 1981 roku. W 1951 Józef wyjechał do Ameryki. Ukończył szkolenie na radiooperatora i dostał tam bardzo dobrą pracę.

Mój mąż pracował w szkołach w Polsce, ale w Anglii nie mógł tego robić. Zamiast tego pracował jako elektryk w dużej fabryce, a następnie aż do emerytury pozostał w firmie Eastman's Cleaners and Dyers.

Mama pisała do nas listy, ale były między nimi długie przerwy. Dopiero w 1972 roku, mogliśmy sobie pozwolić na to, żebym mogła pojechać do Polski i odwiedzić matkę.

Najtańszym sposobem była podróż pociągiem, przeprawa przez kanał La Manche i podróż przez Europę. Podróż była bardzo długa. Byłam oszołomiona. Wszystko było jak sen, nierealne – mój wyjazd do Polski po trzydziestu dwóch latach nieobecności – i to, że wkrótce zobaczę się z rodziną. Po prostu nie mogłem się zrelaksować.

Niestety, mój mąż nie mógł mi towarzyszyć. Żołnierz Armii Polskiej pod dowództwem generała Andersa nie zostałby mile przyjęty w nowej Polsce. Podczas podróży poznałam Angielkę, która była żoną polskiego oficera. Jechała do Krakowa na spotkanie z rodziną męża. Była podekscytowana i niespokojna, czy mądrze jest pojechać samej do nieznanego kraju i przedstawić się rodzinie jako krewna. Długo rozmawialiśmy o Krakowie, o ludziach i sytuacji w Polsce. Znała historię Polski i chciała ten kraj zobaczyć.

Kiedy rozstawaliśmy się w Poznaniu, czułam się, jakbym już wcześniej ją знаła, dawno temu. Na stacji w Opolu czekał na mnie mój brat Jerzy. Nie poznaliśmy się. Poczekał, aż zostałam sama na peronie, jako ostatni pasażer pociągu, czekający na peronie. Podszedł do mnie nieśmiało.... Nagle jednocześnie wyciągnęliśmy ramiona i płacząc z radości, objęliśmy się. Do Kluczborka pojechaliśmy autobusem. Potem wchodziłam po schodach na drugie piętro, mając przed oczami zapamiętany obraz matki. Czekająca na szczycie schodów, niewiele się zmieniła. Pocałowałam ją w twarz, w dłoń... Mamo. Matka.... Jak cudownie było czuć jej ręce wycierające moje łzy... W jej pokoju przesiadywałyśmy, rozmawiając godzinami. Było tak wiele do opowiedzenia: o nas samych, o rodzinie, o poległych podczas wojny, o moim ojczymie, który zginął w Penley, niedaleko Wrexham w Walii.

Moja siostra Janina z Baranowicz na Białorusi nie mogła dostać wizy, żeby do nas przyjechać. Baranowicze były także moim domem. Tam urodzili się moi dwaj synowie, ale moje Baranowicze były w Polsce, a nie na Białorusi. Siedemnastego września 1939 roku Związek Radziecki zaatakował Polskę i podzielił prawie połowę Polski na wschodzie na Białoruś i Ukrainę. Już w następnym roku Janina zaczęła prosić w urzędzie o niezbędne dokumenty. Otrzymanie pozwolenia, wizy i biletu zajęło ponad sześć miesięcy. We wrześniu 1973 roku spotkaliśmy się w czwórkę u mamy. Z Gliwic przyjechali także moi kuzyni. Wszyscy przeszliśmy przez bardzo trudne, beznadziejne chwile, a mimo to żywi i zdrowi spotykaliśmy się. To było cudowne. Od tego czasu nie widziałam się z rodziną w Polsce, ale od wielu lat utrzymujemy kontakt listowny.

W 1980 roku zmarł mój mąż, a wielu naszych przyjaciół albo się wyprowadziło, albo też umarło. Krzysztof i ja zdecydowaliśmy się przeprowadzić do Long Eaton, niedaleko Nottingham, ponieważ mój syn Jan, który pracował w Central Television, przeprowadzał się tam z Londynu, aby być bliżej swojej pracy.

Przeprowadziliśmy się 7 sierpnia 1981 roku, a Krzysztof, który w akcie notarialnym zmienił nazwisko na Apollin Radziwill, i ja zostaliśmy mieszkańcami Long Eaton. Jan wraz z żoną Thelmą przeprowadził się do Keyworth, niedaleko swojej pracy i nas. Kilka lat później przeprowadził się tu także mój drugi syn Zdzisław z żoną Marią. Kupili dom obok mojego. Niedawno ich syn Richard również osiedlił się w Long Eaton. Mam więc wokół siebie prawie całą rodzinę, a nasi przyjaciele, państwo Tumilowiczowie, też tu mieszkali.

Bardzo mi się tu podoba. Jest tu mnóstwo rzeczy do zwiedzania, nauki. Jest co robić i czym się cieszyć. I mam tu moich przyjaciół. Miasto jest stare. Podobnie jak ja, pamięta dawne czasy.

Tłumaczenie i opracowanie Krzysztof Bąkała

The three lives of Felicja Polkowska. Part II

Keywords

Felicja Polkowska, World War II, deportations, kolkhozes, fate of Polish teachers, British Polonia, Kazakhstan

Abstract

The article is the second part of Felicja Polkowska's memoirs, published in English by Derbyshire Country Council Libraries & Heritage Department in 2000. The author's intentions were outlined in the foreword by Jenny Edgar, who edited the memoirs, expressing her belief in their value and importance to many people. The publication would not have had much chance of popularisation among readers, especially Polish-speaking readers, if it had not been for the genealogical search conducted by Linda Polkowski, the author's granddaughter. By a twist of fate, she found her relatives in Poland and they took a keen interest in her project. Following this, her Polish cousin Grażyna Liana, being aware of the project's value, managed to bring it to the attention of the editors of *Kwartalnik Kresowy*. The article is an important historical contribution to the subject of the tragic fate of the Polish population living in the eastern territories of the Second Republic after their occupation by the Soviet Union.

Adam A. Ostanek

Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie

ORCID: 0000-0003-0801-811X

Przywrócone historii i ludzkiej pamięci... Słów kilka o publikacji Jarosława Krasnodębskiego i jego rozważaniach wokół kołomyjskich pomników sprzed 1939 roku

Każda forma upamiętnienia, jak sama nazwa wskazuje, ma za zadanie zachować w pamięci następnych pokoleń określone, celowo wybrane – wydarzenia, ludzi, fakty. Większość z takich obiektów stanowi element polityki historycznej państwa, narodu (w określonych sytuacjach także regionu). Z założenie ich celem jest uczczenie pamięci ważnych osób i wydarzeń historycznych. Pomniki, tablice i wszelkie inne znaki pamięci, miały i mają – w zamierzeniu inicjatorów ich powstania – budować pamięć zbiorową obywateli oraz wpływać na postawy przyszłych pokoleń. Wszystkie one miały trwać nie lata, nie nawet dekady, a wręcz stulecia.

W okresie zaborów niemal w ogóle nie można było upamiętniać ludzi i wydarzeń ważnych dla dziejów Polski i Polaków. Wyjątkiem były obszary znajdujące się pod rządami Habsburgów, na terenie imperium Austro-Węgierskiego. Tu, z racji autonomii, Polacy mieli do tego pełnię praw, z której zresztą korzystali. Owocem tego był szereg upamiętnień, dotyczących istotnych wydarzeń z dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jej bohaterów, wieszczów czy też osób ważnych i zasłużonych dla regionu.

Większość z tych miejsc i obiektów przetrwała zawieruchę pierwszową, a jeśli zostały zniszczone lub uszkodzone, naprawiano je w okresie II Rzeczypospolitej.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku dopełniło się ogromnym wysiłkiem całego narodu. Jeszcze większe było poświęcenie i zaangażowanie w proces utrzymania niepodległości i walk o granice, jaki miały miejsce w latach 1918–1921. Widoczne było to szczególnie na Kresach Wschodnich – najmocniej chyba skąpanych we krwi, bowiem przez nie przeszły nie tylko fronty I wojny światowej, ale także polsko-ukraińskiej (na południu) i polsko-rosyjskiej (całe Kresy). Włodarze i mieszkańcy miejscowości kresowych dążyli zatem szczególnie mocno do uhonorowania postaci najbardziej dla dzieła odbudowy kraju zasłużonych. Dochodziło do tego także dążenie do godnego upamiętnienia tych, którzy brali udział w obydwu powstaniach narodowych w XIX wieku.

W ten sposób, w okresie II Rzeczypospolitej na terenie całego kraju, szczególnie na Kresach Wschodnich, powstała ogromna wręcz liczba pomników, tablic i innych form, mających zachować w pamięci ważne postacie lub wydarzenia z historii najnowszej Polski. Wszystkie one, wraz z tymi zachowanymi z czasów wcześniejszych, miały stanowić dowód i symbol walk o polskość tych ziem. Wszystkie stały się także jednymi z pierwszych „ofiar” nowych władz po 1939 roku.

Wrzesień 1939 roku przyniósł Polakom nie tylko wojnę prowadzoną przeciw ich państwu, ale również narodowi, a zatem temu wszystkiemu, co przypominało i stanowiło o polskości tych ziem. Zarówno okupant niemiecki, jak i sowiecki, przystąpili na zajętych terenach do niszczenia symboli związanych z ową polsnością. Przetapiano pomniki, demontowano tablice pamiątkowe, zwalczano wszelką symbolikę. Przekazanie, na skutek postanowień jałtańskich, Kresów Wschodnich Związkowi Sowieckiemu, dopełniło w tej materii spustoszenia. To wszystko, co nie zostało z jakichś przyczyn zniszczone do 1945 roku, spotkał taki los w późniejszym okresie. Pojedyncze pomniki (jak choćby Aleksandra Fredry, Jana III Sobieskiego czy Kornela Ujejskiego ze Lwowa) przekazano stronie polskiej. Nieliczne (jak pomniki Adama Mickiewicza we Lwowie czy Stanisławowie), z różnych względów przetrwały okres sowiecki i zachowały się szczęśliwie

do dziś¹. Zdecydowanej większości upamiętnień na Kresach Wschodnich, powstałych tak w czasach II Rzeczypospolitej, jak i w okresie rozbiorów, jednak już nie ma. Pozostały jedynie na zdjęciach i w ludzkiej pamięci, choć i ta, wraz z odejściem pokolenia tych, którzy pamiętali, ulega powolnemu zatarciu. Współcześnie, aby pamięć o nich nie zaginęła, niezbędne jest przywracanie społeczeństwu świadomości o ich niegdysiejszym istnieniu. Zdjęcia należy eksponować i właściwie opisywać, aby jasnym było, co przedstawiają. Warto także przywracać historii zarówno tych, którzy inicjowali powstanie wszystkich owych miejsc pamięci, jak i tych, którzy – jako artyści – przyczynili się do tego, że powstały w takim, a nie innym kształcie².

Do 1989 roku trudno było w Polsce publicznie mówić, a jeszcze trudniej pisać o spuście, jaką Polacy pozostawili po sobie na Kresach Wschodnich. Nadrzędność przyjaźni polsko-sowieckiej oraz narracja, w myśl której przesunięcie polskiej granicy wschodniej na zachód była elementem tzw. „sprawiedliwości dziejowej” (co właściwie stanowi powielenie propagandy sowieckiej od jesieni 1939 roku) stanowiły trzon panującej w tej materii zmyślenia milczenia. Dopiero przemiany polityczne zapoczątkowane w 1989 roku spowodowały, że lawinowo wręcz powstawać zaczęły opracowania większe i mniejsze, naukowe, popularno-naukowe czy nawet o charakterze popularyzatorskim. Jednak co najważniejsze – żyjący jeszcze mieszkańcy Kresów chcieli (bo wreszcie mogli) przypomnieć wszystkim o tym, jak wyglądało życie codzienne Polaków na tych terenach. Ważne miejsce w tym procesie zajmował właśnie dorobek materialny i kulturowy.

Upływ przeszło 35 lat od momentu zniknięcia cenzury nie oznacza oczywiście, że udało się już wypełnić wszystkie białe plamy istniejące w tej najnowszej historii Polski. Publikacja autorstwa dr. Jarosława Krasnodębskiego pt. *Kołomyjskie pomniki przed*

¹ Szerzej na temat dziejów pomników lwowskich: Witold Szolginia, *Tamten Lwów*, t. 3, *Świątynie, gmachy, pomniki*, Wysoki Zamek, Kraków 2012.

² Przykłady takich wnikliwych opisów zawartych w formie niekiedy niewielkich, ale cennych tekstów to choćby: Bożena Krupska, *Pomnik Piłsudskiego w Kołomyi*, „Gdzie Szum Prutu...” 1994, nr 2, s. 10–12; eadem, *Kołomyjskie pomniki Franciszka Karpińskiego*, „Gdzie Szum Prutu...” 1996, nr 4, s. 5–7; Aleksander Srebrakowski, *Kolumna Mickiewicza we Lwowie*, „Spotkania na Wschodzie” 1992, nr 5, s. 18–20.

1939 rokiem, wydana w 2024 roku nakładem Fundacji Wolność i Demokracja przez Wydawnictwo „Bernardinum”, stanowi dobry przykład próby takiego działania.

Autor opracowania jest osobą predystynowaną do podejmowania tego typu tematów. To historyk zajmujący się od wielu lat dziejami Kresów Wschodnich, ze szczególnym uwzględnieniem analiz poświęconych szeroko rozumianym polskim osiągnięciom kulturowym na ziemiach wschodnich. W swoim dorobku ma opracowania dotyczące tej sfery aktywności Polaków na Kresach. Warto także podkreślić, że są wśród nich również publikacje dotyczące historii tych ziem³.

Recenzowana praca liczy 134 strony. Składają się na nią wstęp, siedem rozdziałów, z których każdy stanowi zarazem odrębny opis dziejów poszczególnych kołomyjskich pomników, posłowie, bibliografia, wykaz źródeł ilustracji oraz indeks nazwisk, znacząco ułatwiający poruszanie się po książce. Publikacja wydana została niezwykle estetycznie – w twardej oprawie, na kredowym papierze, w formacie A4. Wzbogaca ją znacząca liczba ilustracji, o ile tylko było to możliwe, wydrukowanych w kolorze. Co więcej, część z nich ma charakter unikatowy i nie była do tej pory znana.

We wstępie Autor nakreśla nie tylko cel, jaki postawił sobie w pracy. Przybliży również pokrótce dzieje samej Kołomyi, co pozwala czytelnikowi lepiej pojąć to, w jakim „znajduje się” miejsce i o jakich tradycjach. Charakterystyka historyczna umożliwia również zrozumienie skąd taka, a nie inna ilość inicjatyw, a także ich konkretne kierunki.

W dalszych częściach Autor przybliży kolejno dzieje powstających w Kołomyi upamiętnień. Autor przyjął tu zasadę chronologiczną, tj. o kolejności przedstawiania dziejów upamiętnień decydowała data ich pierwszego odsłonięcia (o ile dochodziło do kolejnych). Pierwszym z nich jest pomnik hołdu złożonego królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi przez hospodara

³ Jarosław Krasnodębski, *Nie tylko Mickiewicz... Wybrane pomniki i tablice pamiątkowe Stanisławowa*, Warszawa 2021; idem, *Pomnik ku czci bohaterów walk o wolność narodu 1830–1920 w Tłumaczu (1931 roku)*, „Kwartalnik Kresowy” 2024, nr 1, s. 81–88, idem, *Pomniki Józefa Korzeniowskiego w Brodach (1879/1898 rok)*, [w:] *Szablą i piórem... Studia i szkice ofiarowane prof. dr. hab. Aleksandrowi Smolińskiemu w 60. rocznicę urodzin*, red. M. Franz. A.A. Ostanek, Bydgoszcz 2025, s. 110–133.

mołdawskiego Stefana Wielkiego 15 września 1485 roku, drugi to pomnik Franciszka Karpińskiego, kolejny – Adama Mickiewicza. Czwartym z omawianych jest pomnik ku czci rodaków poległych za wolność narodu, Józefa Kapuścińskiego i Teofila Wiśniowskiego. Kolejne upamiętnienia, to pomnik Ofiar Kosaczowa, Nieznanego Żołnierza oraz Józefa Piłsudskiego.

Wysiłek Autora zasługuje na docenienie z co najmniej kilku względów. Przede wszystkim jego poszukiwania zaowocowały odtworzeniem całego procesu powstawania samego już zamyśłu stworzenia kolejnych upamiętnień. Autor, posiłkując się głównie doniesieniami prasowymi, potrafił wskazać kiedy i kto, ewentualnie jakie gremium, zainicjowało działania na rzecz powstania danego obiektu. Odtworzył w wielu przypadkach składy powstałych przy tych okazjach społecznych komitetów, wskazał na proces trwających zbiórek finansowych, nierzadko także był w stanie przybliżyć główne trudności, z jakimi się borykano, czy kwoty większych bądź mniejszych datków. W efekcie wnikliwej kwerendy odnalazł także często bardzo drobiazgowo relacje z uroczystości, podczas których dochodziło do odsłonięć upamiętnień. Dzięki temu wiadomo, kto brał w nich udział, jaką oprawę zapewniono oraz czy i jacy goście przybyli z tej okazji do miasta.

Jak wspomniano, dzieje wszystkich upamiętnień powstałych na Kresach Wschodnich były tak burzliwe, jak dzieje samych Polaków zamieszkujących te ziemie. Autor i tu podjął wysiłek i próbował chociaż wskazać, w jakich okolicznościach i kiedy doszło do zniszczeń obiektów oraz tego, jak wyglądał proces ich odbudowy. Część z nich, jak choćby pomnik Franciszka Karpińskiego, został zniszczony przez Ukraińców w 1919 roku, w trakcie trwania wojny polsko-ukraińskiej. W efekcie tego, już w okresie II Rzeczypospolitej miejscowi Polacy podjęli starania mające na celu odbudowę pomnika. Tu Autor ponownie, skrupulatnie odtwarza całość tego procesu.

Swoje rozważania Autor każdorazowo zamyka próbą przybliżenia dziejów pomników po II wojnie światowej. Z ośmiu opisywanych, w różnym stanie i stopniu, do dziś dnia zachowały się aż cztery z nich, co znaczy, że los, w przypadku upamiętnień kołomyjskich, był dla nich łaskawy. Nie zmienia to jednak faktu, że próżno szukać informacji prasowych z okresu powojennego dotyczących któregośkolwiek z nich. Pozostaje opieranie się na

przekazach miejscowych. I tu jednak Autor stara się, choć w ogólnym zarysie, wskazać na dzieje pomników oraz na to, jakie istnieją teorie dotyczące zniszczeń tych, które nie przetrwały do czasów obecnych, tudzież okoliczności w jakich zachowały się owe cztery. W przypadku pomnika hołdu złożonego królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi dołącza nawet bardzo interesujące zdjęcie datowane na lata 60. XX wieku, ilustrujące ówczesny stan pomnika. Dowodzi to, że choć zdewastowany, przetrwał on okres stalinowski i wiele wskazuje na to, że dotrwał do końca Związku Sowieckiego, rozebrany w początkowym okresie istnienia niepodległej Ukrainy. Nie wiadomo jedynie mocą czyjej decyzji i kiedy dokładnie do jego zniszczenia doszło.

W przypadku obiektów, które dotrwały do czasów obecnych, Autor wskazuje na proces ich odnowy oraz daty, a także ludzi i instytucje zaangażowane w to dzieło w ostatnich latach. Do wszystkich opisów załączone są fotografie czy ryciny ilustrujące proces powstawania czy ewentualnych zniszczeń i rewitalizacji obiektów. W przypadku pomnika Józefa Piłsudskiego, który właściwie zagiął bez wieści po wrześniu 1939 roku, Autorowi udało się dotrzeć do tak unikatowych fotografii, jak te, obrazujące proces powstawania całego pomnika w pracowni mistrza Konstantego Laszczki.

Bardzo pozytywne wrażenie robi wykorzystana w toku poszukiwań baza źródłowa. Autor przeprowadził kwerendy w dwóch archiwach, przeanalizował sześć opracowań źródłowych, 21 opracowań naukowych drukowanych i jedno niedrukowane oraz – co najważniejsze i najbardziej żmudne – przestudiował aż 18 tytułów prasowych.

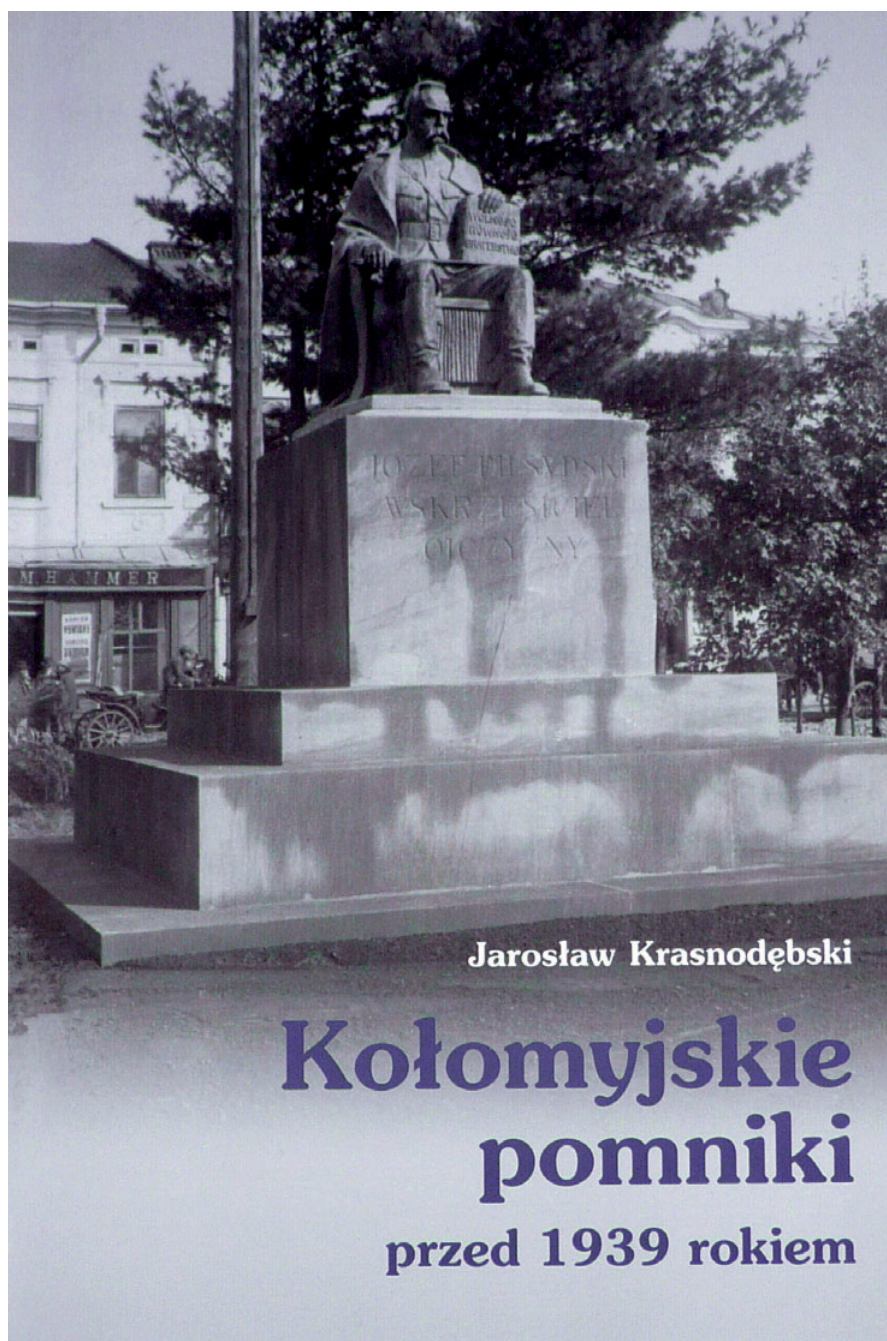
Na szczególne podkreślenie zasługuje właśnie owa kwerenda prasowa. Jest ona niezwykle czasochłonna, bowiem wymaga przejrzania kolejnych numerów dzienników czy tygodników w poszukiwaniu choćby wzmianki o zawiązaniu się komitetu budowy, prowadzonych zbiorach, opisywanych trudnościach czy w końcu uroczystościach odsłonięcia danego upamiętnienia. Często nie są to informacje z pierwszych stron, zamieszczane na stronach dalszych lub nawet ostatnich, niewielkim drukiem, więc ich odnalezienie wymaga niezwyklej wręcz uwagi i cierpliwości od badacza.

Reasumując, należy jednoznacznie stwierdzić, że praca autorstwa dr. Jarosława Krasnodębskiego jest niezwykle ciekawa

i uzupełnia istotne luki badawcze w zakresie poruszanej tematyki. Napisana została językiem klarownym i przystępnym, przy jednoczesnym zachowaniu wszelkich zasad warsztatu naukowego. Tak dobry efekt nie byłby wręcz możliwy, gdyby nie wspomniane już, niezwykle wnikliwe i czasochłonne kwerendy jakie przeprowadził Autor.

Adam A. Ostanek

Jarosław Krasnodębski, *Kołomyjskie pomniki przed 1939 rokiem*, Fundacja Wolność i Demokracja, Wydawnictwo „Bernardinum”, Warszawa 2024, ss. 134.



Адам А. Останек

Військова технічна академія у Варшаві

ORCID: 0000-0003-0801-811X

Повернення в історію та людську пам'ять... Кілька слів про публікацію Ярослава Краснодембського та його роздуми про коломийські пам'ятники до 1939 року

Кожна форма вшанування пам'яті, як впливає з самої назви, покликана зберігати в пам'яті майбутніх поколінь конкретні, спеціально відібрані події, людей чи факти. Більшість таких об'єктів є складовою історичної політики держави чи народу (а інколи й окремих регіонів). Їхнє завдання — вшанування важливих діячів та ключових історичних подій. Пам'ятники, меморіальні дошки та інші символи пам'яті мали та мають формувати колективну свідомість громадян та слугувати зразком поведінки для майбутніх поколінь. Очікувалося, що ці символи зберігатимуться не роки й навіть не десятиліття, а цілі століття.

У період національного поневолення Польщі в 19 ст. вшановувати людей і події, важливі для польської історії, було взагалі неможливо. Виняток становили території під владою Габсбургів у складі Австро-Угорської імперії, де завдяки автономії поляки могли користуватися широкими правами. Це дало змогу створити низку пам'ятних місць, присвячених ключовим подіям історії Речі Посполитої, її героям, поетам та людям,

важливим та заслуженим для регіону. Більшість із цих місць та об'єктів пережили Першу світову війну, а якщо вони були пошкоджені, то пройшли відновлення за часів довоєнної Польщі.

Відновлення незалежності у 1918 році було результатом величезних зусиль усього народу. Ще більшою була відданість у подальшій боротьбі за збереження незалежності й визначення кордонів у 1918–1921 роках. Це особливо відчувалося на Східних рубежах — територіях, найбільш спустошених війнами, через які проходили фронти Першої світової, а згодом польсько-українська (яка відбувалася на півдні) та польсько-російська війни (на всій цій території). Тому влада та мешканці міст і сіл на Східних рубежах прагнули гідно вшанувати тих, хто найбільше прислужився відбудові держави. Це включало й збереження пам'яті про учасників національних повстань 19 ст.

Отже, у міжвоєнний період на території всієї країни, а особливо в східних воєводствах, постала надзвичайно велика кількість пам'ятників, меморіальних дощок і різноманітних форм вшанування пам'яті про важливих діячів та події новітньої історії Польщі. Усі ці місця разом із тими, що збереглися від давніших часів, були доказами й символами польської присутності на цих теренах. Саме вони стали одними з перших «жертв» нового порядку після 1939 року.

Вересень 1939 року приніс полякам не лише війну проти їхньої держави, але й війну проти самого польського народу, а отже — проти всього, що засвідчувало його історичну присутність на цих землях. І німецькі, і радянські окупанти цілеспрямовано знищували символи польського духу та історії. Пам'ятники переплавляли, меморіальні дошки демонтовували, а всю пов'язану символіку нищили. Передача Радянському Союзу східних рубежів Польщі, яка вбулася внаслідок Ялтинської конференції, стала довершенням цього процесу. Все, що з різних причин не було знищено до 1945 року, зазнало такої долі в наступні роки. Окремі пам'ятники — наприклад, Олександру Фредру, Яну III Собеському чи Корнелю Уейському зі Львова — були передані польській стороні. Деякі інші, як-от пам'ятники Адаму Міцкевичу у Львові або Станіславові, з різних причин пережили радянський період і щасливо збереглися до наших днів.¹ Проте переважна більшість меморіалів на Східних рубежах, створених як

¹ Детальніше про історію львівських пам'ятників: Witold Szolginia, *Tamten Lwów*, t. 3, *Świątynie, gmachy, pomniki*, Wysoki Zamek, Kraków 2012.

за часів національного поневолення, так і в довоєнну добу, давно знищено. Вони залишилися тільки на фотографіях та у людській пам'яті, яка, з відходом покоління очевидців, невпинно згасає. Сьогодні, аби уникнути остаточної втрати пам'яті про ці об'єкти, важливо відновлювати суспільну свідомість про їх існування в минулому. Фотографії слід належно презентувати й описувати, щоб глядачі могли зрозуміти, що саме на них зображено. Вартим уваги є й відтворення історії тих, хто ініціював створення меморіалів, а також митців, завдяки творчості яких вони набули саме такої, а не іншої форми.²

До 1989 року в Польщі було складно відкрито говорити, а тим більше писати про польську спадщину на її колишніх Східних рубежах. Примат польсько-радянської дружби та наратив про те, що перенесення польського східного кордону на захід було елементом так званої «історичної справедливості» (повторення радянської пропаганди, що поширювалася від осені 1939 року), стали основою панівної змови мовчання. Лише після політичних змін 1989 року з'явилася можливість масово видавати наукові, науково-популярні та популяризаторські праці на цю тему. Важливо й те, що колишні мешканці Східних рубежів, які дожили до новітніх часів, нарешті змогли поділитися спогадами про повсякденність поляків на цих теренах. Важливе місце в цьому процесі посіла матеріальна та культурна спадщина.

Понад 35 років, що минули з часу скасування цензури, звісно, не означають, що всі білі плями новітньої польської історії вже заповнено. Хорошим прикладом зусиль у цьому напрямі є праця д-ра Ярослава Краснодембського «*Kołomyjskie pomniki przed 1939*», видана 2024 року Фондом «Свобода і демократія» у видавництві «Bernardinum».

Автор дослідження — людина, природно схильна займатися подібною тематикою. Він — історик, який протягом багатьох років зосереджує свої наукові зацікавлення на історії східного пограниччя, приділяючи особливу увагу польській

² Важливі, подекуди невеликі, але цінні описи знаходимо, зокрема, у таких працях: Bożena Krupska, *Pomnik Piłsudskiego w Kołomyi*, „Gdzie Szum Prutu...” 1994, nr 2, s. 10–12; eadem, *Kołomyjskie pomniki Franciszka Karpińskiego*, „Gdzie Szum Prutu...” 1996, nr 4, s. 5–7; Aleksander Srebrakowski, *Kolumna Mickiewicza we Lwowie*, „Spotkania na Wschodzie” 1992, nr 5, s. 18–20.

культурній спадщині цих територій. У його доробку вже є праці, присвячені цій проблематиці. Варто також відзначити, що серед них є видання з історії цих теренів³.

Рецензована праця має обсяг 134 сторінки. Вона складається зі вступу, семи розділів (кожен із яких є окремим описом історії конкретних коломийських пам'ятників), післямови, бібліографії, переліку ілюстративних джерел та іменного покажчика, що значно полегшує пошук по книзі. Видання виконане надзвичайно естетично: тверда обкладинка, крейдяний папір, формат А4. Книга збагачена значною кількістю ілюстрацій, за можливості — кольорових. Більше того, частина з них є унікальною й раніше не була відома широким колам.

У вступі автор окреслює не лише мету роботи, але й коротко знайомить читача з історією самої Коломиї. Це дозволяє краще зрозуміти характер міста та його традиції. Історичні характеристики дають можливість збагнути, чому кількість ініціатив зі встановлення пам'ятників була такою значною й у якому напрямку вони реалізовувалися.

У наступних розділах дослідник крок за кроком аналізує історію спорудження меморіалів у Коломиї. Він дотримується хронологічного принципу: порядок викладу визначає дата першого відкриття даного об'єкта (якщо відбувалися й наступні). Першим автор розглядає пам'ятник, встановлений на честь присяги, яку молдавський господар Штефан Великий склав королю Казимиру IV Ягеллону 15 вересня 1485 року; другим — пам'ятник Францішеку Карпінському, а третім — Адаму Міцкевичу. Четвертий об'єкт — пам'ятник співвітчизникам, які загинули за свободу народу — Юзефу Капусцінському та Теофілу Вишньовському, а також іншим місцям пам'яті — жертвам Косачева, пам'ятника Невідомому солдату та Юзефу Пілсудському.

Зусилля автора заслуговують на високу оцінку з кількох причин. Насамперед йому вдалося реконструювати повний

³ Jarosław Krasnodębski, *Nie tylko Mickiewicz... Wybrane pomniki i tablice pamiątkowe Stanisławowa*, Warszawa 2021; idem, *Pomnik ku czci bohaterów walk o wolność narodu 1830–1920 w Tłumaczu (1931 roku)*, „Kwartalnik Kresowy” 2024, nr 1, s. 81–88, idem, *Pomniki Józefa Korzeniowskiego w Brodach (1879/1898 rok)*, [w:] *Szablą i piórem... Studia i szkice ofiarowane prof. dr. hab. Aleksandrowi Smolińskiemu w 60. rocznicę urodzin*, red. M. Franz. A.A. Ostanek, Bydgoszcz 2025, s. 110–133.

процес зародження ідеї створення кожного з об'єктів. Спираючись переважно на згадки у пресі, автор встановив, коли та ким було ініційоване зведення пам'ятника У багатьох випадках вдалося відтворити склад громадських комітетів, з'ясувати механізми збору коштів і визначити основні труднощі, з якими стикалися організатори, а також масштаби жертв. Унаслідок ретельних пошуків дослідник віднайшов докладні описи урочистостей, під час яких відбувалося відкриття різних пам'ятників. Це дає змогу відтворити коло учасників, атмосферу події, а також встановити, чи прибували на церемонії гості з інших місцевостей.

Як уже зазначалося, історія меморіалів на Східних рубежах була такою ж драматичною, як і доля поляків, які проживали на цих теренах. Автор також прагнув показати обставини та часові рамки руйнування окремих пам'ятників, а також процеси їхньої відбудови. Наприклад, пам'ятник Францішеку Карпінському було знищено українською стороною у 1919 році під час польсько-української війни, і вже в добу довоєнної Польщі місцева польська громада доклала значних зусиль, щоб його відновити. Цей процес автор відтворює надзвичайно ретельно.

Кожен опис завершується спробою з'ясувати подальшу долю пам'ятників після Другої світової війни. З восьми об'єктів, розглянутих у праці, до наших днів у тому чи іншому стані дійшли чотири — що, з огляду на загальну долю польської спадщини, можна вважати певною мірою щасливим винятком. Водночас марно шукати в повоєнній пресі згадок про ці об'єкти. Залишається покладатися на місцеві свідчення. Попри це, авторові вдалося принаймні окреслити історію пам'ятників, основні теорії щодо причин руйнування тих об'єктів, які не збереглися, а також обставини, за яких інші все ж пережили радянський період. У випадку пам'ятника, встановленого на честь присяги королю Казимиру IV Ягеллону, автор наводить навіть дуже цінну фотографію, датовану 1960-ми роками, що ілюструє його стан у той період. Це засвідчує, що, попри руйнування, пам'ятник пережив сталінський період, а наявні ознаки дають підстави вважати, що він існувала аж до перших днів існування незалежної України. Невідомо, за чийм рішенням і коли саме відбулося його остаточне знищення.

Щодо об'єктів, які збереглися до наших днів, автор докладно описує процес їхньої реставрації, подає дати проведених робіт, а також зазначає осіб та інституції, залучені до цих зусиль в останні роки. Усі описи супроводжуються фотографіями або гравюрами, що ілюструють як зведення, так і знищення чи подальше відновлення пам'ятників. У випадку пам'ятника Юзефу Пілсудському, який практично безслідно зник після вересня 1939 року, автору вдалося віднайти, зокрема, фотографії, що документують процес створення пам'ятника у майстерні скульптора Константи Лашка.

Джерельна база дослідження справляє надзвичайно позитивне враження. Автор опрацював матеріали двох архівів, шість джерелознавчих студій, 21 друковану та одну недруковану наукову працю, а також — що є найважливішим — ретельно проаналізував вісімнадцять періодичних видань.

Саме робота з пресою заслуговує на особливе підкреслення. Це надзвичайно трудомісткий процес, що вимагає перегляду численних номерів щоденних та щотижневих видань у пошуках бодай побіжних згадок про заснування будівельних комітетів, хід збору коштів, опис труднощів або повідомлення про церемонії відкриття пам'ятників. Часто такі відомості містяться не на перших шпальтах, а в кінцевих частинах випуску, дрібним шрифтом, що потребує від дослідника виняткової уважності та терпіння.

Підсумовуючи, слід наголосити, що праця д-ра Ярослава Краснодембського є надзвичайно цінною та істотно заповнює білі плями у вивченні цієї проблематики. Вона написана доступною й чіткою мовою, але із дотриманням усіх вимог наукового апарату. Досягнення настільки високого результату стало можливим завдяки ретельним і наполегливим пошукам, які здійснив автор.

Адам А. Останек

Jarosław Krasnodębski, *Kołomyjskie pomniki przed 1939 rokiem*, Fundacja Wolność i Demokracja, Wydawnictwo „Bernardinum”, Warszawa 2024, кількість сторінок — 134.

Maciej Meder

Muzeum Kresów w Lubaczowie

Seminarium naukowe „Życie artystyczne we Lwowie w dwudziestoleciu międzywojennym i w czasie II wojny światowej”

W piątek, 23 maja 2025 roku, w gmachu głównym Muzeum Kresów w Lubaczowie odbyło się seminarium naukowe pt. „Życie artystyczne we Lwowie w dwudziestoleciu międzywojennym i w czasie II wojny światowej”. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Muzeum Kresów w Lubaczowie, Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Akademię Dziedzictwa Kresów – Towarzystwo Kultury Pamięci im. Księcia Adama Kardynała Sapiehy. Spotkanie stanowiło część programu towarzyszącego wystawie „Marian Kratochwil (1906–1997). Kresy w sercu i na emigracji”, prezentowanej w Galerii Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym w Lubaczowie.

Seminarium zgromadziło grono miłośników historii, kultury oraz dziedzictwa Kresów, a także przedstawicieli środowisk naukowych i muzealnych. Wstępne słowo wygłosili: dr Tadeusz Skoczek, dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Waldemar Rataj, prezes Fundacji Kolegium Wigierskie, oraz Piotr Zubowski, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie. Podkreślili oni znaczenie lwowskiego środowiska artystycznego, jako istotnego elementu dziedzictwa kulturowego Polski, a także rolę sztuki w budowaniu pamięci o Kresach.

Dr Tadeusz Skoczek rozpoczął od podziękowań za możliwość pokazania wystawy prac Mariana Kratochwila w Lubaczowie.

Przypomniął, że kuratorem ekspozycji jest dr Krzysztof Bąkała, a inicjatorem właściciel kolekcji dr Jan Sęk, przewodniczący Rady Muzeum Niepodległości. Wyraził wdzięczność za możliwość prezentacji ekspozycji w Lubaczowie i zaznaczył, że dzięki aktywności Muzeum Kresów w mediach społecznościowych, informacje o wydarzeniu docierają do szerokiej publiczności w całej Polsce. Dr Skoczek zaprosił dyrektora Zubowskiego do zespołu redakcyjnego „Kwartalnika Kresowego” i podkreślił apolityczny charakter pisma: „Nie zajmujemy się polityką – zajmujemy się wartościami, imponderabiliami, kulturą, sztuką”. Podkreślił także rolę czasopisma w promocji dziedzictwa Kresów na arenie międzynarodowej, dzięki jego tłumaczeniom na języki europejskie. Odnosząc się do katalogu wystawy, którego nie udało się przywieźć, zapewnił: „To słowo rzucone nie jest na wiatr. My ten katalog wydrukujemy i umieścimy w nim informację o prezentacji w Lubaczowie”. Wyraził nadzieję na kolejne spotkania seminaryjne: „Gdyby udawało się nam spotykać raz czy dwa razy w roku, wypełnilibyśmy naszą misję”.

Następnie głos zabrał Waldemar Rataj, prezes Fundacji Kolegium Wigierskie, który wskazał znaczenie seminariów jako narzędzia rozwoju nauki i dialogu. Odwołał się do własnych doświadczeń z Akademii Sprawiedliwych, działającej przy Muzeum im. Rodziny Ulmów w Markowej. Zwrócił uwagę na trudności finansowe muzeów i konieczność tworzenia sieci partnerskich z uczelniami oraz organizacjami społecznymi. Podkreślił, że Kresy, jako fenomen kulturowy, zyskały społeczne poparcie: „Pojawiła się grupa twórcza, zdeterminowana, związana ze swoim losem – zaświadcza o doświadczeniu wypędzenia”. Wskazał również na konieczność budowy środowiska naukowego wokół dziedzictwa Kresów, którego ważnym elementem jest „Kwartalnik Kresowy”.

Przed rozpoczęciem pierwszego z dwóch zaplanowanych paneli dyrektor Piotr Zubowski, tytułem wstępu przeanalizował, powołując się na badania Janusza Mazura, dzieła Stanisława Kaczora-Batowskiego, które stanowią dumę ziemi lubaczowskiej. Omówił wizerunek św. Stanisława Kostki z Dzieciątkiem Jezus, namalowany przez Stanisława Kaczora-Batowskiego w 1941 roku, ukazujący młodego jezuity adorującego Chrystusa. Święty trzymający Dzieciątka Jezus na rękach, przedstawiony jest w półpostaci. Kompozycja ta nawiązuje do wcześniejszego wzoru

z lat 30. XX wieku, od której różni się przede wszystkim gestem Chrystusa – w starszej wersji Dzieciątko wyciągało obie rączki, natomiast w wersji z 1941 roku unosi jedną, prawą, w geście błogosławieństwa. Lewą dłoń podtrzymywane jest przez świętego. Dzieło wyróżnia się subtelną prostotą i szlachetnością, zarówno w ujęciu postaci, jak i w warstwie kolorystycznej. W lewym dolnym rogu wskazano na znajdujące się atrybuty św. Stanisława Kostki: otwartą księgę oraz lilię – symbole wiedzy, pobożności i czystości. Rama obrazu przyciąga uwagę bogatą, misterną dekoracją rzeźbiarską, zawierającą silne akcenty patriotyczne. Umieszczono w niej herby Dąbrowa (rodu Kostków) i Towarzystwa Jezusowego, daty życia świętego oraz jego dewizę: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony!”. W zwieńczeniu znajduje się godło Polski – biały orzeł na czerwonym tle, a po bokach kartusze z chryzogramami IHS i MARIA. Całość wieńczą uskrzydłone główki aniołów, podkreślające religijny i narodowy charakter dzieła. Obraz powstał w czasie II wojny światowej i został poświęcony 11 września 1941 roku, w okupowanym przez Niemców Lwowie. Jego fundatorem i inicjatorem był ks. Józef Kłos – proboszcz parafii św. Marii Magdaleny – który w św. Stanisławie Kostce widział ważnego patrona Polski i młodzieży. Po wojnie dzieło trafiło do Cieszanowa, gdzie służyło celom liturgicznym, a po konserwacji w 1948 roku zostało umieszczone na plebanii. Obecnie znajduje się w zbiorach Kurii Archidiecezji Lwowskiej, natomiast jego wierna kopia trafiła do kościoła pw. św. Wojciecha w Cieszanowie.

Drugim omawianym obiektem była dwustronna plakietka wotywna w formie ryngrafu z bogato zdobioną oprawą. Cokół wykonany z marmuru wsparty jest na trzech nóżkach, a trzon zdobią ornamenty roślinne i liście akantu. Na cokole umieszczono złotą tabliczkę z dedykacją: „Ukochanemu Arcypasterzowi / J.E. Ks. Arcyb. Bolesławowi Twardowskiemu / Protektorowi jubileuszowej pielgrzymki do Częstochowy / Odbitkę złożonego 26. sierpnia 1932 na Jasnej Górze Wotum ofiarowują / Duchowieństwo i Wierni Archidiecezji”. Awers plakiety przedstawia Matkę Bożą Częstochowską w owalu zwieńczonym koroną. Pod nim znajduje się godło Polski, a po bokach – herby arcybiskupa Bolesława Twardowskiego i Bełza wraz z datami „1382 / 1932”. Po lewej stronie umieszczono widok Jasnej Góry i postać księcia Władysława Opolczyka w otoczeniu rycerzy. Po prawej – kościół

w Bełzie i procesję na czele z abp. Twardowskim. Całość otacza inskrypcja: „POTĘŻNEJ OPIEKUNCE ZAMKU BEŁZKIEGO KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ – BEŁZ I ARCHIDIECEZJA LWOWSKA”. Rewers to dynamiczna scena batalistyczna, ukazująca obronę Zamku Bełskiego przed Tatarami i Turkami. Kompozycja malowana na blasze utrzymana jest w chłodnych, niebieskich tonacjach. Na pierwszym planie żołnierze walczą na śniegu, dalej trwa bitwa, a w tle widnieje sylwetka zamku. Nad sceną unosi się Matka Boża z Dzieciątkiem, z których emanują promienie światła – znak opieki nad walczącymi. Przy dolnej prawej krawędzi widoczna jest sygnatura artysty: „S. Batowski...”.

Panel I seminarium poświęcony był sylwetkom wybitnych lwowskich artystów. Bartłomiej Sokołowski, adiunkt w Dziale Historii Muzeum Niepodległości w Warszawie, przybliżył sylwetkę Stanisława Kaczora-Batowskiego (1866–1946) – jednego z najwybitniejszych malarzy lwowskich przełomu XIX i XX wieku. Kaczor-Batowski, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Monachium, znany był z monumentalnych płócien o tematyce historycznej i patriotycznej. Sokołowski skupił się na jego twórczości w kontekście lokalnym, wskazując na jego wpływ na lwowską scenę artystyczną, działalność pedagogiczną oraz związki z kościołem św. Marii Magdaleny, gdzie znajdowały się jego dzieła sakralne. Omówił m.in. *Wejście strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc* czy *Natarcie husarii pod Chocimiem w roku 1621* – prace, w których obecna była idea misji artystycznej: dokumentowania wielkości polskiego oręża, tradycji oraz ducha narodu. Artysta – mimo że związany z Lwowem – nie ograniczał się do jednego nurtu, łącząc akademicką technikę z impresjonistycznym światłem i gestem. Dziedzictwo, które po sobie pozostawił, przez lata zapomniane, dziś na nowo jest odkrywane i przywracane na należne mu miejsce w kanonie kultury oraz pamięci zbiorowej.

Dr Krzysztof Bakała, redaktor naczelny „Kwartalnika Kresowego”, przedstawił sylwetkę Mariana Kratochwila (1906–1997) – artysty malarza, grafika, portrecisty i emigranta, którego biografia stanowi symboliczną opowieść o XX-wiecznych Kresach. Podkreślił jego kresowe pochodzenie oraz wpływ Lwowa na wczesny etap twórczości. Mówił o Kratochwilu jako o artyście, który – choć na emigracji – nie porzucił duchowego związku z ojczyzną, lecz przekształcił pamięć o niej w nowe formy artystycznego wyrazu.

Prelegent zaprezentował przykłady prac twórcy ukazujących motywy krajobrazu kresowego, architektury Lwowa i scen rodzajowych, zwracając uwagę na świadome wykorzystanie rysunku, akwareli i malarstwa olejnego jako nośników powracających motywów przeszłości. Szczególnym wątkiem wystąpienia były obszerne wspomnienia spisane przez samego Mariana Kratochwila, które stanowiły główną oś narracji wykładu. Artysta przywoływał w nich postać Leopolda Buczkowskiego – przyjaciela i zarazem inspirującego artysty. Kratochwil poznał go w Podkamieniu, znał też jego matkę, osobę pełną ciepła i życzliwości. Dzięki tej znajomości przez jedenaście lat regularnie odwiedzał Podkamień, traktując go jako swoją artystyczną przystań i duchową „akademię”. To właśnie tam uczył Buczkowskiego rzemiosła artystycznego, w miejscu, które stało się źródłem natchnienia, zwłaszcza w pejzażach Podola i Wołynia. Sam Kratochwil wspominał Buczkowskiego jako człowieka energicznego i charyzmatycznego, łamacza niewieścich serc – podczas gdy on sam skupiał się na cichym, konsekwentnym doskonaleniu warsztatu. Dr Bąkała określił twórczość Kratochwila mianem „kresowych metamorfoz” – przemiany obrazów pamięci w uniwersalne symbole tęsknoty, wygnania i tożsamości. Podkreślił, że artysta, mimo życia w Anglii, nie uległ wpływom tamtejszych nurtów, lecz pielęgnował indywidualny, kresowy styl. Jego dzieła stanowią dziś artystyczne świadectwo losów Polaków na emigracji oraz siły zakorzenienia w dziedzictwie kulturowym Kresów.

Po zakończeniu wykładu dr. Bąkały, dyrektor Zubowski zwrócił uwagę na zasługi Mariana Kratochwila oraz fascynację kulturą hiszpańską, która stanowiła istotne źródło jego inspiracji artystycznej. Dodał również, że artysta podczas swoich licznych podróży na Półwysep Iberyjski dostrzegał analogie do krajobrazów podolskich oraz wołyńskich.

Janusz Paluch, redaktor naczelny „Cracovia Leopoldis”, przedstawił postać Stefana Berdaka (1927–2018), artysty łączącego dwie przestrzenie: Lwów i Kraków, który używał pseudonimu artystycznego „Funio”. Jego twórczość obejmowała przede wszystkim malarstwo realistyczne, oparte na obserwacji codzienności. Berdak dokumentował życie mieszkańców Kresów, zarówno przed wojną, jak i w czasie dramatycznych wydarzeń II wojny światowej oraz powojennej rzeczywistości przesiedleń. Paluch

podkreślił emocjonalną głębię jego obrazów – przede wszystkim ujęcie człowieka w codziennej często ironicznej pozie, tworzenie dzieł pełnych humoru, refleksji oraz symboliki. Jego twórczość łączyła realizm z elementami groteski, zawierała też komentarz społeczny. Artysta stosował ciepłą paletę barw i miękkie kontury, co nadawało jego twórczości intymny, niemal liryczny charakter. Berdak był jednocześnie malarzem i dokumentalistą, a jego dzieła stanowią ważne źródło historyczne oraz kulturowe dla badaczy pamięci Kresów. Prelegent podkreślił również rolę Berdaka w środowisku krakowskim, gdzie kontynuował kresowe tradycje i działał na rzecz ich zachowania. Jego prace nie tylko dokumentowały, ale też wzbudzały emocje i budowały więź z dziedzictwem utraconego świata.

Panel II został poświęcony wydawnictwom związanym z tematyką Kresów. Dr Krzysztof Bąkała oraz Janusz Paluch zaprezentowali najnowsze wydania „Kwartalnika Kresowego” i „Cracovia Leopoldis”, omawiając ich znaczenie jako platform dokumentujących i promujących od lat wiedzę o historii, kulturze i sztuce Kresów. Podkreślili, że periodyki te skupiają się na wartościach, sztuce i kulturze, unikając bieżących sporów politycznych. Warto raz jeszcze przytoczyć słowa dyrektora Muzeum Niepodległości, dr. Skoczka: „My zajmujemy się wartościami, imponderabiliami, kulturą, sztuką. Dzięki temu nasze czasopismo, zakorzenione w europejskim kręgu kulturowym, pozwala promować dziedzictwo Kresów szerzej”. Wskazano również na konieczność przywracania świadomości społecznej i pamięci o ludziach, którzy swoją działalnością wzbogacili dorobek kulturowy Kresów, a których losy i osiągnięcia wciąż pozostają nieznane. W swoich rozważaniach Bąkała i Paluch odnieśli się także do przyszłości wspomnianych wydawnictw, obejmując zarówno kierunek ich dalszego rozwoju, jak i możliwości powstawania kolejnych inicjatyw przyciągających nowe grono potencjalnych odbiorców.

Następnie rozmowa przybrała formę swobodnej dyskusji. Pozwoliła ona wszystkim obecnym na podzielenie się osobistymi refleksjami oraz sugestiami dotyczącymi dalszych działań. Rozwinięto temat dalszej długofalowej współpracy związanej z promocją dziedzictwa kulturowego Kresów dawnej Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem budowania trwałych i konstruktywnych relacji polsko-ukraińskich. Maria Magoń, prezes

lubaczowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, opowiedziała o swoich licznych doświadczeniach związanych z promowaniem kultury kresowej zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Podkreśliła konieczność budowania dobrych relacji sąsiedzkich, pomimo trudnych doświadczeń historycznych, nie pomijając przy tym bogatej obecności polskiej kultury i znaczących postaci, które trwale wpisały się w dzieje ziem należących dziś do Ukrainy. Pozostali uczestnicy zgodnie podkreślali znaczenie dialogu międzykulturowego oraz potrzebę wspierania inicjatyw, które przyczyniają się do zachowania i popularyzacji wspólnej historii oraz tradycji regionów pogranicznych. Dodatkową uwagę poświęcono kwestii popularyzacji kultury kresowej wśród młodzieży, uznając ją za kluczowy element w procesie przekazywania wiedzy o przeszłości kolejnym pokoleniom. Zwrócono uwagę na konieczność opracowywania atrakcyjnych form edukacyjnych, które mogłyby zainteresować młodych ludzi tematyką Kresów, zarówno poprzez działalność szkół i instytucji kultury, jak i nowoczesnych środków przekazu.

Na zakończenie uczestnicy mieli okazję zwiedzić wystawę „Marian Kratochwil (1906–1997). Kresy w sercu i na emigracji”, będącą artystycznym komentarzem do poruszanych podczas seminarium tematów. Spotkanie zakończyło się podsumowaniem i krótką refleksją na temat potrzeby dalszych badań i upowszechniania dziedzictwa artystycznego Lwowa. Zgodnie podkreślono, że dziedzictwo Kresów żyje, dopóki my je pielęgnujemy. I choć geografia się zmieniła, to wartości pozostały.

Seminarium w Muzeum Kresów w Lubaczowie po raz kolejny dowiodło, jak istotna i żywa pozostaje pamięć o Kresach w polskiej kulturze i świadomości historycznej. Dzięki takim inicjatywom możliwe jest nie tylko przypomnienie dorobku wybitnych artystów, ale i budowanie przestrzeni do dalszej refleksji nad miejscem Kresów w polskiej tożsamości.

Maciej Meder



**ŻYCIE ARTYSTYCZNE WE LWOWIE
W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM
I W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Seminarium Akademii Dziedzictwa Kresów

23 maja (piątek) 2025 r.

Muzeum Kresów w Lubaczowie
ul. Jana III Sobieskiego 4, Lubaczów

Program:

10:00 | Wprowadzenie do problematyki seminarium
dr Tadeusz Skoczek (dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie)
Waldemar Rataj (Akademia Dziedzictwa Kresów – Towarzystwo Kultury Pamięci
im. Księcia Adama Kardynała Sapiehy)
Piotr Zubowski (dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie)

10:20 | Panel I
Twórczość artystyczna lwowskiego malarza Stanisława Batowskiego Kaczora
Bartłomiej Sokołowski (Muzeum Niepodległości w Warszawie)

Kresowe Metamorphoses Mariana Kratochwila
Dr Krzysztof Bąkała (Muzeum Niepodległości w Warszawie)

Stefan Berdak artysta-malarz lwowsko-krakowski
Janusz Paluch („Cracovia Leopoldis”)

12:00 | Przerwa kawowa

12:20 | Panel II
Prezentacja wydawnictw periodycznych: „Kwartalnika Kresowego”, „Cracovia Leopoldis”
dr Krzysztof Bąkała, Janusz Paluch

**14:00 | Oprorowadzanie po wystawie „Marian Kratochwil (1906–1997).
Kresy w sercu i na emigracji”**

14:45 | Podsumowanie i zakończenie seminarium



Plakat seminarium Akademii Dziedzictwa Kresów, „Życie artystyczne we Lwowie w dwudziestoleciu międzywojennym i w czasie II wojny światowej”, Muzeum Kresów w Lubaczowie, projekt graficzny Jakub Zajac

Autorzy

Andrzej Olejko

Profesor nadzwyczajny doktor habilitowany, historyk wojskowości zajmujący się historią lotnictwa, działań wojennych w Karpatach i relacjami polsko-słowackimi w okresie II Rzeczypospolitej. Wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej w Jarosławiu, szef Rady Naukowej Muzeum 303 w Napoleonie, autor cyklu telewizyjnego „Zakamarki Przeszłości” w TVP 3 Rzeszów oraz wraz z J. Pasierbem cyklu radiowego „Bitwy, kampanie, militaria”, emitowanego na falach PR Rzeszów. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, m.in.: *Morski Dywizjon Lotniczy* (Pruszków 1992), *Rieczna Eskadra Lotnicza Flotylli Pińskiej* (Pruszków 1994), *Działania lotnicze w pasie karpackim w latach 1914–1947* (Rzeszów 2005), *Francuskie wodnosamoloty w lotnictwie polskim 1926–1937* (Warszawa 2007), *Zapomniane hydroplany* (Warszawa 2008), *31. Eskadra Rozpoznawcza* (Warszawa 2008), *56. Eskadra Obserwacyjna* (Warszawa 2008), *Kurs bojowy Słowacja 1939* (Toruń 2008), *Lotnictwo morskie II Rzeczypospolitej* (Warszawa 2010), *Lotnictwo Armii Karpaty* (Tarnobrzeg 2010), *Niedoszły sojusznik czy trzeci agresor?* (Kraków–Rzeszów 2012), *Wings of Habsburg* (Lublin 2018), *Seeft iegerstation Putz ig 1911–1920* (Nevada 2019), *War wings over Galicia 1918–1919. Aviation in the Forgott en Polish Ukrainian war* (Nevada 2020), *Gapa z zielonym wieńcem. Pierwsza wojna polskich skrzydeł* (Zabrze 2020), *Zamarznęte armie. Wielka Wojna w Bieszczadach 1914–1918* (Rzeszów 2023), *Bieszczadzka niepodległość. Zapomniana wojna polsko-ukraińska w Bieszczadach 1918–1919* (Krosno 2022), *Nad Italią i Lewantem. Z dziejów 318. Dywizjonu Myśliwsko-Rozpoznawczego „Gdańskiego”* (Zabrze 2023).

Kontakt: andrzej.olejko@gmail.com

Bartłomiej Sokołowski

Historyk sztuki, absolwent Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor pracy magisterskiej pt. *Twierdza Modlin – historia i jej przekształcenia po 1945 roku*. Od 2021 roku pracownik Działu Historii i Badań Naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie. Od 2022 roku doktorant Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Instytucie Historii. Zajmuje się redakcją techniczną publikacji Wydawnictwa Naukowego Muzeum Niepodległości. Zastępca redaktora naczelnego wydawnictw periodycznych: „Kwartalnik Kresowy” i „Niepodległość i Pamięć”. Członek komisji rewizyjnej w Stowarzyszeniu Muzealników Polskich Oddział Mazowiecki oraz Rady Muzealnej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. W sferze jego szczególnych zainteresowań leży problematyka architektury obronnej w XIX wieku oraz emancypacji kobiet XIX wieku.

Kontakt: b.sokolowski@muzn.pl

Pozostałe biogramy zostały zamieszczone w poprzednich numerach

RADA WYDAWNICZA

dr **Janusz Gmitruk** (Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne); mgr **Sławomir Kordaczuk** (Siedlecki Klub Kolekcjonera); dr **Leszek Marek Krzeński** (Polska Fundacja Kościuszkowska); mgr **Aldona Łyszkowska** (Towarzystwo Przyjaciół Opinogóry); mgr **Przemysław Majcherkiewicz** (Mogileńskie Towarzystwo Kultury); dr **Tadeusz Samborski** (Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy”); dr **Jan Sęk** (Fundacja Willa Polonia); mgr **Tadeusz Sławecki** (Czemiernickie Towarzystwo Regionalne); mgr **Antoni Szperlich** (Towarzystwo Wydawców Książek); dr **Katarzyna Wagner** (Stowarzyszenie Muzealników Polskich); ks. dr **Jerzy Zając** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii).

PROJEKT OKŁADKI

Natalia Roszkowska

NA OKŁADCE

Adam Lenkiewicz, *Lwów. Kościół OO. Bernardynów*, Poznań, Lwów, 1937,
karton, papier, rotograviura brązowa, druk czarny, reprodukcja,
9,6 x 23,5 cm, MN nr inw. P. 3810. Odbitka z albumu fotograficznego
wydanego przez Komitet Organizacyjny XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników
Polskich we Lwowie, druk księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości

(identyfikator wydawnictwa naukowego – 47 200)

Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej

ul. Skazańców 25, 01-532 Warszawa

mail: kresowy@muzn.pl

DTP

Wojciech Jelonek

DRUK

WPK Piotr Walewski

Realizacja na zlecenie wydawcy

Nakład 400 egz.

35  **MUZEUM**
lat NIEPODLEGŁOŚCI

Mazowsze.
serce Polski

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego



100 LAT  **POLSKIEGO RADIA**

MIĘSIĘCZNIK
ZIELONY SZTANDAR
o polityce i społeczeństwie

MAGAZYN HISTORYCZNY
MÓWIA WIEKI

TYGODNIK
idziemy

Świat **brydza**

TVP
HISTORIA **STOLICA**



 **diuna**
Language Services

INDEX  **COPERNICUS**
INTERNATIONAL
